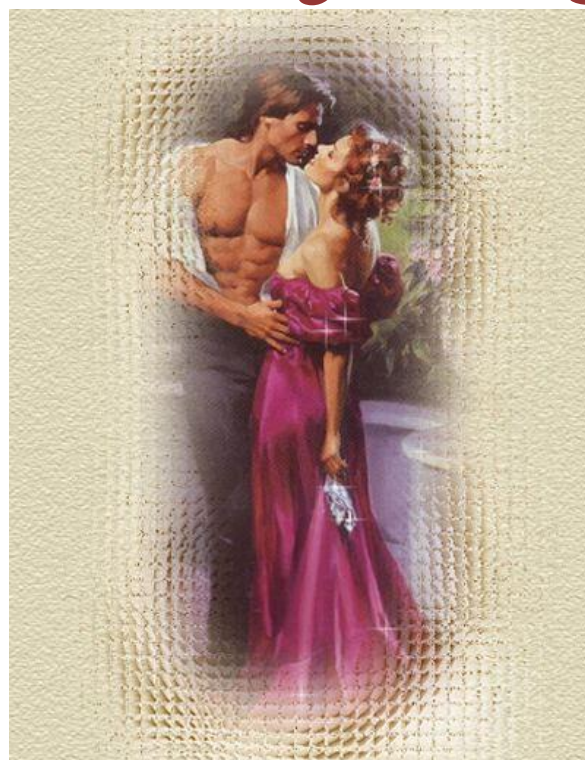




Rosemary Rogers



***Tajemnicza
cudzoziemka***

Rozdział pierwszy

1821 rok, Sankt Petersburg, Rosja

Dom hrabiny Nadii Karkowej, tuż przy Newskim Prospekcie, nie był największą rezydencją w okolicy, lecz z pewnością najbardziej luksusową.

Fronton budynku zaprojektowano wedle najlepszych klasycznych wzorców, zachowując gustowne, wytworne linie licznych okien oraz dodając strzeliste kolumny na szerokim tarasie. Greckie posągi na dachu patrzyły z chłodną wyższością na górną balustradę - być może wyrażały w ten sposób dezaprobatę dla rozległego ogrodu wokół siedziby. Liczne kwiaty, ozdobne krzewy i marmurowe fontanny, tak uwielbiane przez rosyjską arystokrację, ani trochę nie kojarzyły się ze stylem klasycystycznym.

Wnętrze domu prezentowało się równie elegancko, jak fasada, a to za sprawą ociekających złotem, szkarłatem i szafirem przestronnych pokoi. Natłok tak nasyconych barw sprawiał, że podczas długich, zimowych wieczorów mieszkańcy cieszyli się iluzją ciepła.

Doskonałym dopełnieniem bogatego wystroju były meble z drewna wiśniowego, bardziej w stylu francuskim niż rosyjskim, zgodnie z najnowszym kaprysem hrabiny. Kosztowne fotele i kanapy pięknie kontrastowały z ciemnymi obrazami mistrzów szkoły flamandzkiej i tylko inkrustowane drogimi kamieniami ozdoby oraz figurki z jadeitu, rozsiane tu i tam, pochodziły z Rosji.

Zwieńczeniem wszystkiego był jednak widok z okien. Wokół rezydencji wznosiły się cerkwie i kunsztowne pałace, których lśniące wieżyczki i złociste kopuły zdobiły Sankt Petersburg.

Hrabianka Leonida Karkowa przeżyła w tym domu pełne dwadzieścia dwa lata, więc gdy wyjrzała przez okno sypialni, zachwyciła się nie tyle tak dobrze sobie znaną panoramą, ile urokiem promieni późnowiosennego, ciepłego słońca. Po chwili zasiadła przed toaletką z lustrem, żeby pokojówka rozczesła jej długie, złociste włosy i splotła z nich skomplikowany kok na czubku głowy, pozostawiając przy skroniach kilka luźnych loczków. Skromna fryzura doskonale pasowała do idealnego owalu twarzy o alabastro-

wej cerze i podkreślała delikatną strukturę kości oraz olśniewające błękitem oczy i niespotykane gęste rzęsy.

Nie odziedziczyła po matce śniadej karnacji ani oszałamiającej urody, niemniej uważano ją za piękność. Co ważniejsze, złociste włosy i przejrzyste, niebieskie oczy Leonidy tak bardzo kojarzyły się z hrabią Karkowem, że nikt głośno nie kwestionował jej pochodzenia. Była to dość dziwna okoliczność, zważywszy, że panna Leonida ponad wszelką wątpliwość pochodziła z nieprawego łoża.

Och, naturalnie hrabia Karkow uznał ją za córkę, a na dodatek pośpiesznie ożenił się z jej matką, nim Leonida przyszła na świat, dzięki czemu w oczach towarzystwa uchodziła za prawowitą dziedziczkę. Tylko nieliczni w całej Rosji, a może i poza granicami mocarstwa, nie wiedzieli, że jej matka uwikłała się w burzliwy romans z carem Aleksandrem Pawłowiczem. Tajemnicą poliszynela było również to, że hrabia Karkow z dnia na dzień wzbogacił się o pokaźną kwotę, która w zupełności wystarczyła mu na gruntowny remont ulubionej podmoskiewskiej posiadłości. Hrabina z kolei otrzymała upominek w postaci tego uroczego domu oraz stałą pensję, umożliwiającą jej wystawne życie.

Tak pokrótce przedstawiał się sekret, o którym nikt nie mówił, choć wszyscy o nim wiedzieli. Mimo że przy okazji pobytu w Sankt Petersburgu Aleksander Pawłowicz od czasu do czasu kierował do Leonidy zaproszenie, i tak pozostawał w jej oczach zaledwie dobrotliwym znajomym matki, a na pewno nie ojcem. Inna sprawa, że wcale nie brakowało jej dodatkowego opiekuna, gdyż matka zdecydowanie wystarczała za oboje rodziców.

Ledwie pokojówka skończyła pracę, gdy do pokoju energicznie wkroczyła Nadia Karkowa ubrana w suknię z wiśniowego woalu na srebrnym atłasie, ze srebrzystymi wstążkami przytrzymującymi błyszczące ciemne loki.

Jej uroda była wręcz olśniewająca i pasowała do żywiołowego sposobu bycia, choć piękną twarz hrabiny niepotrzebnie oszpecił brzydki grymas, gdy powiodła spojrzeniem po adamaszku w kolorach niebieskim i kości słoniowej, zdobiących sypialnię Leonidy.

Nadia Karkowa nie mogła zrozumieć zamiłowania córki do prostoty.

- Mamo. - Leonida obróciła się na krześle i z niepokojem popatrzyła na hrabinę. Nikt nie wątpił, że matka i córka darzą się głęboką miłością, niemniej Nadia słynęła z silnej i nieustępliwej woli, a na dodatek miała w zwyczaju definitywnie usuwać wszelkie przeszkody, które stały jej na drodze. Nie robiła wyjątku nawet dla Leonidy. - Co tu robisz?

- Sophy, pragnę niezwłocznie porozmawiać z panienką na osobności - oświadczyła Nadia.

Pulchna pokojówka, córka angielskiej niani Leonidy, dygnęła i dyskretnie puściła oczko do hrabianki. Zbyt dobrze знаła zamięłowanie Nadii do melodramatycznych zachowań, żeby się nimi przejmować.

- Oczywiście.

Oczekując, aż Sophy wyjdzie i zamknie za sobą drzwi, Leonida wstała z krzesła, gdyż doświadczenie podpowiadało jej, że hrabinie lepiej stawić czoło na stojąco.

- Czyżby coś się wydarzyło? - spytała wprost. Sam na sam z córką, Nadia nieoczekiwanie straciła rozpęd i wolnym krokiem podeszła do szerokiego łóża z jedwabnym baldachimem w kolorze kości słoniowej.

- Czy nie mogę mieć ochoty na zwykłą, prywatną rozmowę z córką?

- To rzadkie zjawisko - zauważyła Leonida. - Nie występuje o tej porze dnia.

Nadia zachichotała.

- Powiedz mi, *ma petite*, czy ganisz mnie za lenistwo, czy też za niedostateczne zaangażowanie w rolę matki?

- Ani jedno, ani drugie. Po prostu szukam przyczyny twoich niespodziewanych odwiedzin.

- *Mon Dieu*. - Nadia dotknęła leżącej na łóżku skromnej sukni z jasnego muślinu. - Szkoda, że nie chcesz, aby moja *modiste* szyla ci toalety. W czymś takim ludzie mogą cię wziąć za kogoś z tej nudnej burżuazji, a przecież jesteś młodą i piękną arystokratką z Rosji. Leonido, musisz mieć na względzie swój status!

Nadia często przywoływała ten argument i z pewnością nie byłaby skłonna wstać o tak wczesnej porze tylko po to, żeby go powtórzyć.

- Tak jakbym miała szansę o tym zapomnieć - mruknęła Leonida.

- Co powiedziałaś? - Nadia wbiła w nią surowy wzrok.

- Mamo, wolę własną krawcową - oświadczyła Leonida. - Rozumie, że gustuję w skromniejszych kreacjach niż większość kobiet.

- Skromność - prychnęła Nadia i obrzuciła krytycznym spojrzeniem smukłą sylwetkę córki, całkowicie pozbawioną uwodzicielskich krągłości, które gwarantowały zainteresowanie ze strony mężczyzn. - Ile razy mam powtarzać, że kobieta z wyższych sfer nie ma żadnej władzy, jeśli brakuje jej rozumu, aby korzystać z broni otrzymanej od Boga?

- Suknia ma być moją bronią?

- Tylko wówczas, gdy jest zaprojektowana tak, żeby wzbudzić i podsycać zainteresowanie panów. Uczyniłam wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić ci przyszłość. Mogłabyś przebierać wśród najbardziej wpływowych dżentelmenów imperium. Miałabyś szansę zostać księżną, gdybyś tylko poszła za moim przykładem.

- Mamo, powiedziałam ci już, że nie marzę o arystokratycznych tytułach. To twoja ambicja, nie moja.

Nadia nieoczekiwanie podeszła bliżej i z groźną miną stanęła tuż przed córką.

- To dlatego, że nie masz pojęcia, jak to jest żyć bez majątku i ustalonej pozycji społecznej. Możesz pogardzać moimi ambicjami, bardzo proszę, ale zapewniam cię, że budując przyszłość na miłości, w krótkim czasie zapomnielibyś o dumie. Nie ma nic romantycznego w zimnym pokoju podczas mrozów ani cerowaniu sukien dla ukrycia wystrzępionych rąbeków. Trudno też jest żyć, kiedy towarzystwo odwraca się do ciebie plecami.

- Wybacz, mamo - powiedziała cicho Leonida. - Nie w tym rzecz, że lekceważę twoje poświęcenie dla mnie. Chodzi o coś innego...

- Doprawdy?

Zaskoczona Leonida spytała:

- Przepraszam?

- Czy naprawdę doceniasz moje poświęcenie i wszystko, co uczyniłam?

- Ależ oczywiście!

Nadia chwyciła córkę za ręce i mocno je uściśnęła.

- Zatem zgodzisz się zrobić to, o co muszę cię poprosić.

Leonida pośpiesznie oswobodziła się z uścisku.

- Kocham cię, mamo, ale moja aprobata dla twoich poczynań ma swoje granice. Powiedziałam ci już, że nie przyjmę oświadczyn księcia Orwoleskiego, który spokojnie mógłby być moim ojcem, a w dodatku czuć go cebulą.

- To nie ma nic wspólnego z księciem.

Leonida popatrzyła uważnie na matkę. Z wyrazu jej twarzy zorientowała się, że tym razem nie chodzi o kolejne, teatralne widowisko z Nadią w roli głównej.

- Coś się stało?

Hrabina splotła dłonie, a jej kosztowne pierścienie zalśniły w blasku porannego słońca.

- Tak.

- Opowiesz mi o tym?

Nadia w milczeniu podeszła do okna, roztaczając wokół zapach drogich perfum.

- Znasz zaledwie ułamek prawdy o moim dzieciństwie.

Zdumiona Leonida spojrzała na matkę, która nie poruszała tego tematu w żadnych okolicznościach.

- Wiem od ciebie, że wychowałeś się w Jarosławiu, a potem przeprowadziłeś do Sankt Petersburga.

- Mój ojciec był dalekim krewnym Romanowów, ale po kłótni z carem Pawłem okazał się zbyt dumny i uparty, żeby wykazać skruchę i przeprosić, więc musiał na zawsze zniknąć z dworu. - Nadia zaśmiała się z pogardą. - Głupi człowiek. Musieliśmy osiąść w okropnym, zimnym dworku, wiele mil od najbliższej wsi, tylko garstka sług chroniła dom przed kompletną ruiną. Utknęłam w kompletnej dziczy i gdyby nie niania, nie miałabym zupełnie nikogo do towarzystwa.

Leonidę ogarnęło współczucie. Jej pełna życia, towarzyska, kochająca luksus matka musiała mieszkać w ponurym, starym domu? Z pewnością właśnie tak wyobrażała sobie piekło.

- Nawet nie chcę myśleć o tym, jak się wtedy czułaś - powiedziała.

Nadia drgnęła i uniosła dłoń, aby pogłaskać kolbę z brylantów, jakby chciała się upewnić, że wciąż ma je na szyi.

- Żyliśmy w biedzie, która mnie przekonała, że należy uczynić wszystko, byle tylko uciec stamtąd jak najdalej - mówiła. - Gdy ciotka uznała, że powinna zaprosić mnie do siebie, nie posłuchałam ojca, który groził mi wydziedziczeniem. Cóż takiego miał mi do zaproponowania prócz lat samotności na odludziu? Sprzedałam więc całą biżuterię i samotnie wyruszyłam do Sankt Petersburga.

- Mamo, jesteś niesamowita. Niewiele kobiet zdobyłoby się na taką odwagę.

Nadia odwróciła się i uśmiechnęła.

- To był raczej przejaw desperacji niż odwagi. Poza tym wątpię, czy aż tak śpieszyłabym się do ciotki, gdybym wiedziała, że pod jej dachem będę bardziej służącą niż gościem.

- Jestem pewna, że i tak byś wyjechała. Mało kto tak dobrze radzi sobie z usuwaniem wszelkich przeszkód na drodze do celu.

- To prawda, ale sama determinacja to za mało, żeby dołączyć do wyższych sfer. Mira Toryska wprowadziła mnie na salony.

Leonida dopiero po chwili skojarzyła to nazwisko.

- Masz na myśli księżnę Huntley?

- Jej rodzina mieszkała w sąsiedztwie domu mojej ciotki - wyjaśniła Nadia. - Rzecz jasna, Mira była już ulubienicą towarzystwa. Słynęła z urody oraz bogactwa, ale także z dobroci. Nigdy nie zrozumieć, dlaczego ulitowała się nade mną i namówiła ciotkę, żeby pozwoliła mi wziąć udział w kilku przyjęciach, ale pozostanę jej wdzięczna do końca życia.

Leonida z narastającą ciekawością słuchała zwierzeń matki. Dotąd uważała ją za kobietę, która nade wszystko ceni towarzystwo przystojnych, młodych oficerów, nie zaś dam z wyższych sfer.

- Czy to wówczas poznałaś Aleksandra Pawłowicza?

- Tak. - Ciemne oczy Nadii złagodniały jak zawsze na wspomnienie cara. - Był przystojny, ujmujący i doprawdy wyjątkowy. Wystarczyło jedno spojrzenie na niego, aby mieć pewność, że to człowiek stworzony do wielkich czynów.

Leonida powstrzymała chęć zarzucenia matki pytaniami o szczegóły jej związku z Aleksandrem Pawłowiczem. Pewne sprawy lepiej było zostawić w spokoju.

- Wszystko to jest niebywale zajmujące, ale nie w pełni rozumiem, co cię trapi.

Dłonie Nadii wyraźnie drżały, gdy poprawiała suknię.

- Musisz zrozumieć, jak głęboką sympatią darzę Mirę... - zaczęła z wahaniem.

- Dlaczego?

- Niedługo po moim przyjeździe do Sankt Petersburga Mira została przedstawiona księciu Huntleyowi. Podobnie jak wiele dobrze urodzonych dam zakochała się w przystojnym Angliku i udała się z nim do Londynu, żeby wziąć ślub. - Nadia skrzywiła się z niechęcią. - Byłam załamana utratą najdroższej przyjaciółki i jedyną pociechę znajdowałam w listach od niej. Dzięki wymianie korespondencji pozostałyśmy sobie bliskie.

- To dobrze.

- Problem w tym, że byłam wtedy młoda i nieroztropna. Kiedy Aleksander Pawłowicz zaczął zdradzać zainteresowanie moją osobą, natychmiast podzieliłam się tą nowiną z Mirą.

- O ile mi wiadomo, twój romans z carem Aleksandrem nie należał do szczególnie pilnie strzeżonych tajemnic.

- Rzeczywiście nie - przyznała Nadia. Nigdy nie wyraziła skruchy z powodu intymnego związku z carem. - Nasza... bliskość prowokowała niezliczone plotki, ale nie wolno mi było powtarzać nikomu prywatnych rozmów z imperatorem, nawet najbliższej przyjaciółce, której oddanie i lojalność w stosunku do Romanowów nie budziły najmniejszych wątpliwości.

- Czy mam rozumieć, że ujawniłaś księżnej Huntley prywatne rozmowy z Aleksandrem Pawłowiczem? - zapytała z niedowierzaniem Leonida.

Nadia zrobiła skruszoną minę.

- Wiedziałam, że można jej zaufać, a nie miałam innej przyjaciółki od serca, której mogłabym powierzyć najskrytsze myśli. Wszystkie inne kobiety z towarzystwa zżerała zawiść o mój związek z carem Aleksandrem.

- Nadal ci zazdroszczą - podkreśliła Leonida. Wiedziała, że niczego się nie dowie, jeśli zacznie się dąsać na matkę, a chciała poznać szczegóły tej coraz bardziej intrygującej sprawy. - Rzadko bywasz niedyskretna.

Nadia nie wydawała się uspokojona.

- Jak mogłam podejrzewać, że listy przeczyta ktoś poza księżną?

- Oglądał je ktoś jeszcze?

- Chyba nie muszę zaznaczać, że zachowałam się jak bezmyślna idiotka - odparła Nadia. - Doskonale zdaję sobie sprawę z własnych błędów.

Leonida odetchnęła głęboko, żeby ochłonać.

- Jak rozumiem, owe listy zawierają informacje, które mogłyby się okazać kłopotliwe dla cara, czy tak? - spytała.

- Och, jest znacznie gorzej. Gdyby kiedykolwiek wpadły w ręce wroga, los imperatora zapewne byłby przesądzony.

- Co takiego?! Mamo, tym razem chyba przesadzasz.

- Bardzo bym tego pragnęła.

Nadia z gracją usiadła na obitej brokatem ławeczce pod oknem. Poranne słońce bezlitośnie oświetliło cienie pod jej oczami i zmarszczki wokół pełnych warg. Leonida doszła do wniosku, że matka nigdy dotąd nie wyglądała tak dojrzałe - dokładnie na swój wiek.

- Przewodzenie rosyjskiemu cesarstwu to niełatwa sztuka - oświadczyła Nadia. - Obywatele wiecznie się burzą, arystokracja nieustannie czeka na fałszywy ruch władcy, żeby go zdradzić, a w ostatnich latach sytuacja stała się nader niebezpieczna. Aleksander coraz rzadziej bywa w pałacu, gdyż pasjonują go podróże po świecie. W ten sposób daje nieprzyjacielowi pole do popisu.

- Jego przeciwnicy nie potrzebują zachęty - zauważyła trzeźwo Leonida.

- Może i nie, ale z każdym dniem stają się coraz bardziej pewni siebie.

- Domyślam się, że w listach jest coś, co dałoby wrogom Aleksandra Pawłowicza potężny oręż do ręki?

- Owszem.

- Mianowicie?

Jej matka ostrzegawczo uniosła dłoń.

- O nic nie pytaj.

Leonida w pierwszej chwili zamierzała zażądać szczegółowych wyjaśnień, gdyż sądziła, że zasługuje na zaufanie. Po zastanowieniu uznała jednak, że lepiej pohamować ciekawość, póki jeszcze nie jest za późno. Darzyła Aleksandra Pawłowicza miłością i szacunkiem, lecz zdawała sobie sprawę z tego, że jest on tylko człowiekiem i ma takie same wady i słabości, jak każdy. Prawdę powiedziawszy, wyczuwała bijącą od niego melancholię, zupełnie jakby skrywał głęboką i bolesną tajemnicę.

- W takim razie musisz napisać do cara i powiadomić go, co mu grozi - oznajmiła. - Z pewnością zechce powrócić do Sankt Petersburga.

- Wykluczone - odparła Nadia.

- Ależ droga mammo, nie wolno ci zatajać prawdy!

- Muszę to uczynić.

Leonida zmarszczyła brwi. Nie mogła uwierzyć, że jej matka jest tak samolubna.

- Czyżbyś zamierzała narazić Aleksandra Pawłowicza na niebezpieczeństwo, bo nie chcesz się przyznać do własnej niedyskrecji?

Ciemne oczy Nadii załśniły z irytacją.

- *Mon Dieu*, czy naprawdę nie widzisz, co się dzieje w ostatnich miesiącach?

- Masz na myśli bunt?

- Aleksander jest zdruzgotany - oświadczyła zdenerwowana Nadia. - Uważał pułk Siemionowa za swój najwierniejszy oddział, więc jego zdrada była dlań niczym cios w serce. Obawiam się o niego, Leonido, jest przecież taki wrażliwy. Nie wiem, czy wytrzymałby następny wstrząs, który z pewnością również odczytałby jako zdradę.

- Wszystkim nam leży na sercu jego dobro, niemniej jest carem i dlatego musi wiedzieć o każdym zagrożeniu dla jego władzy - stwierdziła Leonida.

Nadia lekko uniosła brodę.

- Jeszcze przed jego powrotem zamierzam osobiście zadbać o likwidację wszelkich zagrożeń dla tronu.

- Ale jak? Jeśli ktoś przejął listy, które wyszły spod twojego pióra...

- Wcale nie jestem pewna, że ktoś je widział.

Leonida uniosła ręce, żeby rozmasować pulsujące skronie.

- Mamo, przyprawiasz mnie o ból głowy. Może zaczniesz od nowa?

Nadia odetchnęła głęboko, jakby mogło jej to pomóc odzyskać spokój.

- W ubiegłym tygodniu hrabia Bernaski urządził bal maskowy - powiedziała. - W trakcie zabawy podszedł do mnie przebrany mężczyzna i oznajmił, że zwie się Głosem Prawdy. Następnie ten nedorzeczny jegomość dodał, iż znajduje się w posiadaniu listów, które napisałam do Miry, i jest gotowy odsprzedać mi je za sto tysięcy rubli. Zagroził, że jeśli do transakcji nie dojdzie, upubliczni treść korespondencji.

- Sto tysięcy rubli - wyszeptała zdenerwowana Leonida. - Wielkie nieba! Żadną miarą nie możemy zapłacić takiej sumy.

- Ten odrażający szantażysta nie dostanie ode mnie nawet złamanej kopiejki! - za-perzyła się Nadia. - Przynajmniej dopóki nie upewnię się, że naprawdę dysponuje listami. Jestem przekonana, że ich nie ma.

- Jak to?

- Otóż, moja droga, natychmiast po rozstaniu z osobnikiem w masce skontaktowałam się z Herrickiem Gerhardtem, który kazał go śledzić.

Leonida się wzdrygnęła. Herrick Gerhardt był najbliższym doradcą Aleksandra Pawłowicza. Odniosła wrażenie, że swym przenikliwym wzrokiem potrafi przeświecić rozmówcę na wskroś, a jego żarliwe oddanie carowi sprawiało, iż gotów był bezlitośnie dusić w zarodku wszelkie przejawy buntu wobec władcy.

- Oczywiście - mruknęła.

Nadia wzruszyła ramionami.

- To nie pierwsze i nie ostatnie zagrożenie, któremu muszę stawić czoło. Niestety, jestem obiektem zainteresowania ludzi pragnących wykorzystać mnie do nacisków na Aleksandra.

Cóż, pod tym względem nie była osamotniona, także Leonida niejednokrotnie musiała odprawiać osoby próbujące za jej pośrednictwem dotrzeć do cara. Rzecz jasna, nie miała takiej władzy.

- Jak mniemam, Herrick zidentyfikował tego osobnika?

- Owszem. Nazywa się Mikołaj Babiewicz. Jego ojciec jest rosyjskim oficerem, a matka... - Nadia się wzdygnęła. - Matka to Francuzka. Odrażający naród. Pamiętaj, nigdy nie ufaj Francuzom.

Leonida puściła mimo uszu radę matki, która nadal nie mogła zapomnieć inwazji napoleońskiej i pod każdym względem kosztownej wojny.

- Czy trafił za kratki?

- Herrick zdecydował, że na razie lepiej będzie pozostawić niegodziwca w złudnym poczuciu bezkarności.

Leonida pokręciła głową. Czyżby matka postradała rozum?

- Skoro już wszystko wiadomo o tym łotrze, po co zwlekać z wtrąceniem go do więzienia?

- Ponieważ brak nam pewności, czy działa w pojedynkę.

- Czy Herrick przynajmniej odzyskał twoje listy?

- Przeszukał dom tego człowieka, ale niczego nie znalazł.

Leonida westchnęła z rezygnacją.

- Mogą być gdziekolwiek - powiedziała.

- Babiewicz pozostaje pod stałym nadzorem, jeśli zatem trzyma je w ukryciu, prędzej czy później wpadną w nasze ręce.

Leonida pojęła, że nie ma sensu upierać się przy aresztowaniu szantażysty. Skoro Herrick postanowił pozostawić go na wolności, to na pewno nie zmieni zdania.

- Dlaczego podejrzewasz, że kłamał w sprawie listów? - zapytała.

Nadia zaczęła nerwowo spacerować po pokoju, palcami dotykając dużych brylantów koliai.

- Gdy mnie zagadnął, zażądałam ich okazania. Oświadczył, że nie ma ich przy sobie, więc nakazałam mu powiedzieć, co z nich wyczytał. Ponownie odmówił i dodał, że nie dostarczy mi żadnych dowodów do czasu przekazania całej kwoty.

- Dziwne. Przecież musiał założyć, że każdy, kto ma choć odrobinę oleju w głowie, nie odda w ciemno tylu pieniędzy.

- Wierz mi, moja droga, większość dżentelmenów nie docenia kobiet. Ten człowiek zapewne uznał, że wpadnę w panikę i bez zastanowienia spełnię jego żądania. - Nadia nie kryła pogardy dla tępoty szantażysty. - I jeszcze coś.

- Co mianowicie?

- Często wymieniałam z Mirą sekrety, więc opracowałyśmy własny szyfr na wypadek przechwycenia listów przez osoby niepożądane. Szyfr był głupiotki i zapewne dziecinnie prosty do rozwikłania, tymczasem szantażysta ani słowem nie wspomniał, że go złamał.

Leonida musiała przyznać, że to mocno podejrzone. Z doświadczenia wiedziała, iż mężczyźni nie przepuszczają żadnej okazji, aby dowieść wyższości nad kobietami.

- Skoro ten człowiek nie ma listów, jak się dowiedział o ich istnieniu oraz o tym, że mogą zaszkodzić Aleksandrowi Pawłowiczowi?

- Właśnie z tego powodu Herrick pozostawił szantażystę w spokoju - wyjaśniła Nadia. - Jego zdaniem, Mikołaj Babiewicz jest tylko narzędziem w czyichś rękach.

- A zatem nie pozostaje nam nic innego, jak tylko czekać, aż ten osobnik doprowadzi was do swoich mocodawców - zauważyła Leonida.

Nadia zatopiła w córce uporczywe spojrzenie.

- Jest coś, co koniecznie trzeba uczynić - powiedziała po dłuższej chwili.

Leonida odruchowo cofnęła się o krok. Doskonale знаła ten ton i wiedziała, że nie wróży on nic dobrego.

- Nie jestem pewna, czy chcę o tym usłyszeć.

- Ktoś musi pojechać do Anglii i przetrząsnąć posiadłość księcia w poszukiwaniu listów - oświadczyła Nadia, jak zwykle nie zwracając uwagi na umiarkowany entuzjazm córki. - Jeśli nadal tam są, zyskamy pewność, że Mikołaj Babiewicz to oszust.

- Ależ... Jeśli listy zostały ukryte gdzieś w Anglii, to jakim cudem ktoś wie o ich istnieniu?

Nadia pokręciła głową.

- Może obecny książę albo jego brat, lord Summerville, wspomnieli o nich komuś. Edmond gościł w Sankt Petersburgu zaledwie kilka miesięcy temu.

Leonida dostrzegła w słowach matki nadzieję na ratunek.

- Wobec tego powinnaś wysłać do Anglii pismo z prośbą o zwrot korespondencji. Księżna nie żyje od lat, a jej krewnych nie powinny interesować twoje listy.

Nadia niecierpliwie machnęła ręką.

- Drogie dziecko, zdajesz się zapominać, że mówimy o Anglikach, wiernych poddanych jego wysokości księcia regenta... - Skrzywiła się z niechęcią. - Och, ten odrażający typek zapewne został już królem. Cóż, wszystko jedno. Tak czy owak, powszechnie wiadomo, że ów monarcha nie był ani trochę zadowolony z ostatniej wizyty Aleksandra Pawłowicza, złożonej z okazji zakończenia wojny z Napoleonem. Gdyby król wiedział, że w listach są informacje mogące zaszkodzić carowi, bez wątplenia zażądałby ich udostępnienia.

Leonida słyszała pogłoski o niechęci króla Jerzego do Aleksandra Pawłowicza. Nic dziwnego, że władcy za sobą nie przepadali, skoro różnili się pod każdym względem.

- Jak miałabym przeszukać rezydencję Huntleyów? Angielski książę z pewnością dysponuje armią służących, którzy pojmą mnie, gdy tylko przekroczę próg domu.

Nadia uśmiechnęła się przebiegle.

- Nic ci nie zrobią, jeśli będziesz mile widzianym gościem - odparła. - Już rozpoczęłam przygotowania do twojej wyprawy, więc wyruszysz w drogę przed końcem tygodnia.

- Nawet gdybym była skłonna zgodzić się na udział w twoim szalonym planie, i tak nie mogłabym wejść do domu księcia - oświadczyła zdenerwowana Leonida. - Po pierwsze, postąpiłabym wyjątkowo niestosownie, po drugie, o ile wiem, on jest kawalerem.

- Już napisałam do lorda Summerville'a i jego młodej żony list z informacją, że zdaniem Aleksandra Pawłowicza powinnaś zostać należycie wprowadzona na angielskie salony. Jestem pewna, że przychylą się do prośby cara.

- Czy lord Summerville mieszka z bratem? - zapytała Leonida.

- Nie, ale król podarował nowożeńcom poprzedni dom lady Summerville, oddalony o milę od Meadowland. Bez wątplenia będziesz częstym gościem u księcia.

- Zatem najzwyczajniej w świecie narzuciłaś młodemu małżeństwu kompletnie obcego gościa, nie zważając na to, jak kłopotliwe jest to rozwiązanie dla nas wszystkich?

- Leonida z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Jeśli te listy faktycznie znajdują się w rękach wrogów, to będę zrujnowana, a Aleksander na pewno nie przetrwa skandalu - oznajmiła z przejęciem hrabina. - Ponownie mu się to nie uda.

Ponownie? Co matka miała na myśli, u licha? Leonida traciła cierpliwość. Nadia co pewien czas wymyślała jakieś dziwactwa, tym razem jednak przekroczyła wszelkie granice.

- Oczekujesz zatem, że pojedę do Anglii, naruszę mir domowy nieznanym nowożeńców, wkradnę się do świetnie strzeżonej rezydencji księcia i znajdę listy, których być może wcale tam nie ma?

- Tak jest - potwierdziła bez zmrużenia oka hrabina.

- A co dalej? Załóżmy, że spełnię twoją prośbę i szczęśliwym trafem odzyskam korespondencję. Co miałabym z nią zrobić? Spalić?

Nadia zrobiła wielkie oczy na myśl o takiej nedorzeczności.

- Skąd! - zaprotestowała. - Wszystkie listy muszą trafić z powrotem do mnie.

- Na litość boską, mamo, nie dość ci kłopotów?

- Leonido, nie bądź niemądra. Listy są mi potrzebne.

- Do czego? - spytała zdumiona Leonida.

Nadia na chwilę umilkła.

- Aleksander Pawłowicz zawsze mnie uwielbiał, a na przestrzeni lat wielokrotnie okazywał nam hojność - odparła w końcu. - Obie jednak wiemy, że carscy bracia nigdy mnie nie zaakceptowali i nie aprobowali wsparcia, którym Aleksander darzy nasze domostwo. Gdyby, uchowaj Boże, wydarzyło się jakieś nieszczęście, mogłybyśmy pozostać bez żadnego dziedzictwa, które przecież nam się prawnie należy.

- Nie rozumiem... - Leonida wstrzymała oddech z wrażenia, gdy nagle dotarł do niej sens słów matki. - Och, nie! Zamierzasz wykorzystać listy do czerpania pieniędzy od następnego cara? Czyś ty kompletnie postradała rozum?!

Nadia zacisnęła usta z irytacją.

- Jedna z nas musi myśleć o przyszłości.

- Mamo, ja nieustannie myślę o przyszłości. - Leonida okręciła się na pięcie, podeszła do okna i wyjrzała. - Mam tylko nadzieję, że będzie ci wygodnie w wilgotnym lochu, do którego z pewnością zostaniemy wtrącone.

TLR

Rozdział drugi

Surrey, Anglia

Spacerujący po tradycyjnym angielskim ogrodzie dwaj dżentelmeni już na pierwszy rzut oka wydawali się zaskakująco podobni do siebie. Obaj mieli zmierzwione nad czołem kruczoczarne włosy, a także ciemnoniebieskie oczy, które wprawiały kobiety w zachwyty. Muskularne, szczupłe ciała zdawały się perfekcyjne wyrzeźbione pod wysokiej jakości strojami.

Przy bliższych oględzinach dało się jednak zauważyć, iż starszy z dżentelmenów, Stephen, obecny książę Huntley, miał cerę kilka tonów ciemniejszą niż jego brat Edmond, lord Summerville. Różnice fizyczne były jednak całkiem nieistotne w zestawieniu z odmiennością ich charakterów.

Edmond zawsze był niespokojnym duchem, choć zmienił się nie do poznania kilka tygodni temu, po ślubie z Brianną Quinn. Stephen nie widział świata poza posiadłością oraz ludźmi, którym dawał pracę i środki na utrzymanie. Edmondowi nie brakowało uroku osobistego, choć łatwo wpadał w gniew i zdumiewał otoczenie brawurą. Przy kilku okazjach ochoczo nadstawiał karku jako doradca przy carze Aleksandrze Pawłowiczu.

Z kolei Stephen chętnie trzymał się na uboczu i unikał zbędnego rozgłosu. W razie konieczności mówił prawdę prosto z mostu, bez owijania w bawełnę i pochlebstw, co zapewne tłumaczyło, dlaczego przedkładał towarzystwo dzierżawców nad kontakty z arystokracją z sąsiedztwa.

Przy tym wszystkim obu braci charakteryzowały przenikliwa inteligencja i niezłomna lojalność w stosunku do siebie nawzajem oraz do osób, które na nich liczyły.

Właśnie lojalność sprowadziła Stephena do Hillside w ten późnowiosenny poranek. Panowie spacerowali niespiesznie po wypielegnowanych ogrodach, które po piętnastu latach zaniedbań niedawno zmieniły się nie do poznania. Gdy milczenie się przedłużało, Stephen stracił cierpliwość i zerknął na brata.

- Zatem twój gość już przybył? - spytał pozornie od niechcenia.

Edmond zacisnął usta. Bez wątpienia rozumiał, że nie uniknie braterskich morałów.

- Owszem, jest już na miejscu.

- Żadną miarą nie mogę pojąć, dlaczego pozwalasz tak się wykorzystywać Aleksandrowi Pawłowiczowi - rzekł Stephen, obchodząc stertę gałęzi ze starannie przyciętego żywopłotu. - Przecież nie jesteś jego doradcą.

- Nigdy również nie doradzałem królowi Jerzemu, co jednak nie przeszkadza mu wykorzystywać nas obu - zauważył nie bez racji Edmond.

Stephen postanowił puścić mimo uszu wzmiankę o nieustającej serii żądań ze strony angielskiego władcy i skupić się na dwóch kobietach, które właśnie wchodziły do ogrodu z domu w stylu architektury Andrei Palladia.

Briannę bez trudu dało się rozpoznać po płomiennorudych włosach i energicznym sposobie chodzenia. Pod wieloma względami była równie impulsywna i pochopna, jak Edmond.

Na jej widok Stephen uśmiechnął się z sympatią, lecz w następnej sekundzie skupił uwagę na drobnej kobiecie, która usiłowała dotrzymać kroku lady Summerville.

- To ona? - spytał krótko.

- Tak. Hrabianka Leonida Karkowa.

W tym momencie kobieta zwróciła ku nim głowę i Stephen stanął jak wryty. Nieznajoma była śliczna. Złociste loki przywodziły na myśl promienie słońca o poranku, cerę miała alabastrową, a na dodatek była smukła niczym trzcina i świetnie się prezentowała w zaskakująco skromnej sukni spacerowej w kolorze jasnozielonym. Stephena zdumiało jednak co innego. W jej charakterystycznym profilu i pełnych ustach dostrzegł wyraźne podobieństwo do pewnej dobrze mu znanej osoby.

- Mam wrażenie, że już gdzieś ją widziałem - powiedział cicho.

- Co racja, to racja. - Edmond zachichotał. - Skóra zdarta z tatusia, czyż nie? Wielka szkoda, że był mężem Elżbiety, kiedy poznał matkę Leonidy. Nadia byłaby doskonałą carycą i zapewne dałaby Aleksandrowi Pawłowiczowi odwagę niezbędną do przeciwstawienia się arystokracji i do wprowadzenia reform, o których marzył za młodu.

- Jego babka nie zgodziłaby się na ślub z prowincjuską.

Edmond popatrzył z ukosa na brata.

- Nie powinno się lekceważyć zdeterminowanej kobiety.

- Właśnie dlatego wolę łagodniejsze damy - odparł Stephen. - Przy nich życie jest spokojniejsze.

Edmond skrzywił się.

- Nudy na pudy - burknął.

Stephen ponownie skupił uwagę na zbliżających się damach.

- Jak długo panna Karkowa zamierza tutaj zabawić? - zapytał

- Dotąd nie zdradziła swoich planów.

- Trudno pojąć, dlaczego car miałby przysłać ją w ten odległy zakątek Surrey, skoro jego wolą było wprowadzenie dziewczyny do towarzystwa.

- Londyński sezon dobiega końca. - Edmond zrobił chytrą minę. - Poza tym, dlaczego jego wysokość imperator miałby ustawiać śliczną Leonidę w szeregu innych atrakcyjnych panien, jeśli może ona być jedyną partią odpowiednią w promieniu wielu mil dla nieżonatego księcia?

- Twoim zdaniem... - Stephen pokręcił głową, nie mogąc uwierzyć w tak banalnie proste wyjaśnienie. - Nawet Aleksander Pawłowicz nie jest do tego stopnia pozbawiony finezji, żeby ostentacyjnie podetknąć mi córkę pod nos.

- On może nie zrobiłby tego, ale jej matka i owszem.

- Niemożliwe.

- Skąd ta pewność? - Edmond uniósł ciemne brwi.

- Nie izoluję się od świata do tego stopnia, aby nie słyszeć londyńskich plotek.

Wszyscy zgodnie utrzymują, że hrabina Karkowa widziałaby córkę u boku następcy tronu, choćby w niedużym księstwie.

Edmond wzruszył ramionami.

- Bogaty angielski arystokrata to atrakcyjniejsza partia niż niejeden władca marne-go księstewka, które jest zaledwie punktem na mapie. Poza tym masz dostęp do króla Anglii. Trudno o lepszego sprzymierzeńca.

- Mówisz o panującym, który nie wyraża się pochlebnie o carze.

Edmond nie krył rozbawienia. Lepiej niż ktokolwiek inny rozumiał skrajną niechęć Stephena do kobiet gotowych związać się z mężczyzną dla jego tytułu.

- Może Aleksander Pawłowicz usiłuje w ten sposób zaproponować pokój?

- W takim razie ta dziewczyna powinna być w Londynie - orzekł Stephen. - Nie wątpię, że w mgnieniu oka owinęłaby sobie króla wokół małego palca.

Edmond zmrużył oczy.

- Nic ci nie zrobiła, więc skąd ta podejrzliwość?

- Po prostu pamiętam, co się stało, gdy ostatnim razem zaangażowałeś się w sprawy Rosji. - Stephen zmarszczył brwi. - Niewiele brakowało, a oboje stracilibyście życie, ty i Brianna.

- Jakkolwiek to oceniać, nie była to wina cara.

Stephen nie mógł zaprzeczyć. Chodziło o jeszcze jeden spisek mający na celu obalenie władcy Rosji. Rzecz jasna, Edmond trafił na pierwszą linię frontu.

- Może i nie, ale on ochoczo naraża cię na niebezpieczeństwo, żeby chronić siebie. Nie chcę, żebyś ponownie otarł się o śmierć.

Edmond położył rękę na ramieniu brata.

- Bez obaw, Stephenie. Ku mojemu zdumieniu okazało się, że Leonida jest nie tylko urocza, ale w dodatku całkowicie pozbawiona matczynej ambicji i ojcowskiego makiawelizmu.

- Hm - mruknął Stephen. Nie ulegało wątpliwości, że to na jego barkach spocznie ciężar patrzenia na ręce niepożądanemu gościowi. - Czy przynajmniej ma świadomość, że wdarła się do prywatnego świata młodych małżonków?

Edmond z rozbawieniem popatrzył na brata.

- Mój drogi, chyba znasz mnie na tyle dobrze, aby wiedzieć, że gdy pragnę przebywać sam na sam z moją cudowną żoną, nikt nie ma szansy stanąć mi na przeszkodzie.

- To prawda - przyznał Stephen. - Trudno mi zliczyć, ile razy musiałem przedwcześnie kończyć kolację w Hillside, bo koniecznie musiałeś zostać sam z żoną.

- Kiedyś mnie zrozumiesz, drogi bracie.

- Wydaje mi się, że jeden zaślepiony miłością Huntley w zupełności wystarczy. - Pod żartobliwym tonem Stephen skrywał poczucie osamotnienia, które doskwierało mu

przez cały ostatni rok, lecz nie zamierzał zaprzętać bratu głowy swoimi rozterkami. - Pomyśl o naszej reputacji.

- Czy mam myśleć o swojej reputacji hulaki, czy o twojej, nudziarza z prowincji, który bardziej interesuje się krowami niż życiem towarzyskim? - spytał przekornie Edmond.

- Tylko nie nudziarza - zaprotestował żywo Stephen. - Przynajmniej mam odrobinę oleju w głowie.

- O tak, rozumu ci nie brak, ale niestety, rzadko kiedy okazujesz go poza Meadowland. Obawiam się, że mogłeś zapleśnić tak jak twoje książki.

Stephen nie chciał, by Edmond zauważył, że brat zazdrości mu świeżo odkrytego szczęścia.

- Moje książki nie są zapleśniałe i ja też nie - burknął.

Edmond wyczuł jego skrepowanie.

- Może powinieneś przypomnieć sobie, jak to jest obracać się wśród ludzi.

- Ach, zaczynam rozumieć twój przebiegły spisek. - Stephen celowo zmienił temat rozmowy. - Chcesz, żebym odwrócił uwagę hrabianki od ciebie i tym samym umożliwił ci *tête-à-tête* z żoną.

- Przeciwnie, myślę wyłącznie o tobie.

Stephen zaśmiał się, rozbawiony świętoszkowatym tonem brata i nagle uświadomił sobie, że nie są sami. Popatrzył w zdumiewająco zielone oczy Brianny, po czym skupił uwagę na Leonidzie Karkowej. Była spełnieniem męskich marzeń o ideale dziewczyny. Wyglądała tak świeżo i pięknie, że miał ochotę paść przed nią na kolana. Kto nie byłby zauroczonej tak zjawiskową urodą? Dyskretne chrząknięcie Brianny uświadomiło Stephenowi, że zbyt ostentacyjnie wpatruje się w Leonidę. Wzdrygnął się z zakłopotaniem i przeniósł spojrzenie na lady Summerville.

- Dzień dobry, Stephenie - przywitała się z uśmiechem.

- Urocza Brianno. - Teatralnym gestem uniósł jej dłoń i przycisnął do ust. Stephen uwielbiał prowokować brata. - Jak zwykle rozpromieniłaś mój dzień.

Edmond momentalnie otoczył żonę ramieniem. Obaj wiedzieli, że Stephen traktuje Briannę jak ukochaną siostrę, niemniej niektóre jego reakcje były zbyt spontaniczne, żeby je ignorować.

- Stephenie, poznaj pannę Karkową - powiedział Edmond. - Leonido, oto mój brat, księżę Huntley.

- Wasza księżęca mość - przemówiła aksamitnym głosem o ledwie słyszalnym, obcym akcencie, ceremonialnie dygając.

Niemal zdawkowo skinął głową. Nie zamierzał zapominać o wcześniejszych podejrzeniach, nawet jeśli Leonida Karkowa miała twarz anioła.

- Mam nadzieję, że dobrze się pani bawi w Surrey? - zagadnął.

Uśmiechnęła się olśniewająco.

- Bardzo dobrze, dziękuję. Państwo Summerville są wyjątkowo gościnni. Za ich sprawą odkryłam urok angielskiej wsi.

- Z pewnością jest tutaj trochę nudno w porównaniu z tętniącym życiem Sankt Petersburgiem. Młode i piękne kobiety nie mogą tam narzekać na brak rozrywek, nieprawdaż?

Leonida wzruszyła ramionami, a Stephen mimowolnie skierował wzrok na jej smukłą szyję, otoczoną sznurem pereł.

- Wolę spokój - wyznała nieoczekiwanie. - Szczerze mówiąc, doskonale czuję się wśród zieleni, a tutejsze ciepłe lato wyjątkowo mi odpowiada.

Stephen uniósł w uśmiechu kąciki ust i wziął Leonidę pod rękę, żeby poprowadzić ją po brukowanej ścieżce. Musiał dołożyć starań, żeby nie nabrała podejrzeń.

- Niczym kotka?

Zesztywniała zaskoczona.

- W Sankt Petersburgu rzadko opuszczam dom bez ciepłego odzienia, a przynajmniej szala.

- Wielka szkoda, że musi pani ukrywać taką karnację. W promieniach słońca zachwyca niczym najprzedniejszy alabaster.

- Jestem zakłopotana, wasza księżęca mość.

- A to dlaczego?

Leonida posłała mu przenikliwe spojrzenie.

- Jak zrozumiałam, pański brat jest wytrawnym flirciarzem, a pan wyżej sobie ceni konkret niż iluzoryczne uroki.

- Ostatnio coraz częściej mówi się o mnie, że jestem banalnym nudziarzem - odparł z westchnieniem Stephen. - Nie miałem pojęcia, że tak bardzo nużę otoczenie.

- To, co konkretne, wcale nie musi być nudne - oznajmiła Leonida.

Uniósł brwi, zaskoczony jej stanowczym tonem.

- Doprawdy?

- Lady Summerville napomknęła, że jest pan właścicielem najobszerniejszej biblioteki w Surrey.

- Interesują panią książki?

- Znacznie bardziej, niż odpowiadałoby to mojej mamie. - Zaśmiała się. - Gdybym sama mogła o tym decydować, najchętniej spędzałabym wieczory przed kominkiem, z ciekawą lekturą w rękach, a nie uczestniczyła w nieustających towarzyskich imprezach.

- To przedziwne upodobanie jak na młodą damę.

- Nie zgadzam się. Moim zdaniem, młode kobiety za rzadko bywają pytane o preferencje, i stąd nieporozumienie.

Stephen uświadomił sobie, że Leonida jest piękna i inteligentna, a tym samym niebezpieczna.

- Trafiła pani w sedno - rzekł.

- Proszę mi wybaczyć, jeśli wypowiadam się nazbyt szczerze.

- Nie mam czego pani wybaczać. Cenię uczciwość - podkreślił Stephen. - Na dowód tego pragnę zaprosić panią do odwiedzenia mojej biblioteki. Będzie dla pani otwarta przez cały czas pobytu w Anglii.

- To bardzo miłe z pańskiej strony. Ogromnie dziękuję.

- Och, powoduje mną współczucie i zrozumienie. Wątpię, żeby czerpała pani szczególną pożywkę intelektualną z przebywania w towarzystwie nowożeńców. Doświadczenie uczy, że zwykle są bardziej zajęci sobą niż otoczeniem.

Stephen przystanął i odwrócił się ku Edmondowi oraz Briannie, którzy tulili się czule przy nadgryzionej zębem czasu fontannie.

- Przyznam, że jestem nieco zazdrosna - wyznała panna Leonida. - Nieczęsto pozwala się kobiecie wyjść za mąż z miłości.

- A jeszcze rzadziej dżentelmenowi.

- Czy rzeczywiście? - zdziwiła się. - Byłam skłonna sądzić, że dżentelmen z pańskim majątkiem i pozycją może się związać z dowolnie wybraną kobietą.

- Spędziła pani dostatecznie dużo czasu w otoczeniu najbardziej wpływowych rodzin Sankt Petersburga, żeby wiedzieć, jak zdradliwe bywają zaloty.

- Zdradliwe? - powtórzyła Leonida.

Stephen wzruszył ramionami.

- Wystarczy przyjąć jedno zaproszenie na bal i odrzucić drugie, aby obrazić połowę członków Izby Lordów. Jeśli podczas przyjęcia lub balu porozmawia się z jakąś panną odrobinę dłużej niż z inną, od razu sala huczy od plotek. A już nie daj Bóg poprosić jakąś dziewczynę o rękę...

- Tak, wówczas z pewnością wybuchłaby nowa wojna Dwóch Róż* - zauważyła z ledwie słyszalną ironią w głosie Leonida. - W takiej sytuacji robi pan to, co najroztropniejsze. Pozostaje pan w stanie wolnym i pozwala ambitnym ojcom oraz spragnionym tytułów matkom marzyć o tym, że ich ukochana córeczka zdoła pana usidlić.

- Z ust mi to pani wyjęła - przyznał Stephen.

- Zapewne dlatego unika pan bywania w salonach?

* Wojna Dwóch Róż, wojna Białej i Czerwonej Róży - walki o tron Anglii między dwiema młodszymi liniami dynastii Plantagenetów: Lancasterami (w herbie czerwona róża) a Yorkami (w herbie biała róża) w latach 1455-1485 (przyp. red).

Pomyślał, że Brianna najwyraźniej wtajemniczyła gościa w prywatne sprawy szwagra.

- To jeden z wielu powodów - odparł. - Chyba powinienem zachować dla siebie tę nie całkiem życzliwą opinię na temat towarzystwa.

- A to dlaczego?

- Przecież właśnie w tym celu przyjechała pani do Anglii, czyż nie? Pani wolą jest znalezienie się w miejscowych salonach.

- Hm... Mama zdecydowała, że to może być dla mnie korzystne.

- A pani jest innego zdania?

- Przecież przyjechałam - odparła z przekąsem.

Czyżby trafiła do Anglii wbrew swojej woli? - pomyślał Stephen. Zasadniczo nie miało to większego znaczenia. Jeżeli ta młoda dama zamierzała wpłatać Edmonda w jeden z planów cara, to Stephen musiał dopilnować, żeby jak najszybciej opuściła Surrey.

- W rzeczy samej, przyjechała pani - powiedział powoli. - To dość zaskakujące.

- Co jest zaskakujące?

- W Londynie rezyduje mnogość rosyjskich dyplomatów. Można by pomyśleć, że wołą pani matki byłoby bardziej oficjalne przedstawienie pani wyższym sferom.

Tym razem nie dała się zaskoczyć.

- Mama jest uparta, ale na pewno nie głupia. Niestety, nie odziedziczyłam po niej zdolności do swobodnego poruszania się wśród nieznanym. Mama bez wątpienia uważa, że przy lordzie i lady Summerville nawiążę kilka znajomości, a dopiero potem poszerzę krąg przyjaciół.

- Hm. - Stephen nie krył dezaprobaty.

- Tak? - Uniosła złociste brwi.

- Co za szczęśliwy zbieg okoliczności, że Edmond niedawno wziął ślub. W przeciwnym razie pani wizyta zapewne nie doszłaby do skutku.

- Chyba nie muszę podkreślać, że moje odwiedziny są nieco krępujące, zważywszy, że państwo Summerville pobrali się zaledwie kilka tygodni temu - wyjaśniła niechętnie.

- Och, jest tu pani mile widziana.

- Tak pan sądzi?

- Jak najbardziej.

- Przyznaję, usiłowałam przekonać mamę o niestosowności narzucania się lordowi Summerville'owi, lecz nie chciała ustąpić.

- A pani zawsze robi to, co rozkaże mama? - spytał zgryźliwie Stephen.

- Nie zawsze, lecz rodzinna lojalność jest u nas silna i obowiązuje nawet kobietę, która uważa się za racjonalnie myślącą istotę - odparła.

Jej słowa wydały mu się intrygujące. Czyżby właśnie wyznała, że przysłał ją tutaj car?

- Rodzinna lojalność? - powtórzył.

- Ach, tu jesteście! - wykrzyknął Edmond, podchodząc do Stephen'a z tajemniczym uśmiechem na ustach. - Przekonałem Brianę, żebyśmy wrócili do środka, i teraz z pewnością chętnie dotrzymałaby pani towarzystwa, panno Leonido.

- Oczywiście. - Hrabianka dygnęła z ulgą przed Stephenem. - Wasza książęca mość. - Prawie natychmiast okręciła się na pięcie i pośpieszyła w kierunku rezydencji.

Stephen obserwował ją w milczeniu, a irytacja i podejrzliwość walczyły w nim o lepsze z fascynacją. Kim, u licha, jest panna Leonida? I dlaczego nagle zatęsknił za słodkim zapachem jaśminu?

- Dlaczego nie spróbujesz oczarować tej biednej istoty? - spytał Edmond z uśmiechem.

- Bo jej nie ufam - odparł Stephen. - Moim zdaniem, car przysłał ją tutaj z jakąś niegodziwą misją.

- Nawet jeśli faktycznie tak jest, umiem bronić tego, co należy do mnie. - W głosie Edmonda słyhać było zawołane ostrzeżenie. - Aleksandrowi Pawłowiczowi nie brak wad, ale doskonale wie, co by się stało, gdyby Brianę spotkało jakieś nieszczęście.

- A ty? Czy sam umiesz się przed nim obronić?

Edmond wzruszył ramionami.

- Uczę się - mruknął.

- To dobrze. - Stephen z uśmiechem skrzyżował ręce na piersi. - A czy zamierzasz podzielić się ze mną nowiną?

- Jaką nowiną?

- Może jestem nudny i stronię od towarzystwa, ale mam oczy i widzę, że otaczasz żonę jeszcze większą troską niż zwykle.

- *Mon Dieu*. Bezustannie zapominam, że jesteś najbardziej spostrzegawczą ze znanych mi osób. Zauważasz wszystko, prawda?

- Prawie wszystko.

- Masz szczęście, że król i car nie wiedzą o twoich zdolnościach. - Edmond pokręcił głową. - Zmusiliby cię do współpracy, to pewne.

- Za to ty jesteś mistrzem unikania odpowiedzi - odparował Stephen.

- Podejrzewamy, że Brianna jest przy nadziei, ale to są dopiero pierwsze dni, więc brakuje nam pewności - wyjaśnił Edmond.

Stephen doskonale wiedział, dlaczego brat jest zafrasowany. Brianna niedawno, jeszcze przed ślubem, nosiła jego dziecko, lecz je straciła. Następny taki dramat byłby dla młodego małżeństwa bolesnym rozczarowaniem. Poklepał brata po ramieniu.

- Przyjmij moje najszczęśliwsze gratulacje - powiedział. - Ty i Brianna jesteście dla siebie stworzeni. Mam nadzieję, że nie ciąży już na mnie obowiązek brania żony i płodzenia dziedzica. Tylko dopilnuj, aby Brianna powiła chłopca.

- Obawiam się, że nie mam na to wpływu. - Edmond wyraźnie się odprężył. - Poza tym nie powinieneś za bardzo wczuwać się w skądinąd wygodną rolę kawalera.

Stephen nawet nie próbował ukryć zdumienia.

- A to dlaczego?

- Nie ja pierwszy, nie ostatni straciłem głowę dla kobiety. - Edmond zaśmiał się pogodnie. - Wszystko jest kwestią czasu, drogi bracie.

Rozdział trzeci

Leonida dopiero po trzech dniach zebrała się na odwagę i postanowiła się udać spacerem z Hillside do Meadowland. Tak długie wahanie było zbyteczne, gdyż już pierwszego dnia po przyjeździe do Surrey dowiedziała się od Brianny, że ksiązę Huntley spędza popołudnia na spotkaniach z dzierżawcami i doglądaniu rozległych włości. Leonida wiedziała, że postępuje nierozważnie, bo przecież powinno jej zależeć na czasie. Jeśli chciała wkrótce wrócić do Rosji, należało jak najszybciej przystąpić do poszukiwania listów.

Tłumaczyła sobie, że jej opieszałość wynika wyłącznie z niechęci do zachowań, które uważała za niezgodne z etyką. Była świadoma, że powstrzymuje ją nie tylko wewnętrzna niezgoda na przeszukiwanie cudzego domu. Odwlekała wizytę u księcia dlatego, że zbyt silnie zareagowała na jego osobę. Już przy pierwszym spojrzeniu poczuła, jak po jej ciele przebiega przyjemny dreszcz. Rzecz jasna, ksiązę jest niebywale przystojny, lecz jego brat również, a przecież do lorda Summerville'a czuła wyłącznie wdzięczność, pomijając wyrzuty sumienia, które ją dręczyły.

Nie mogła jednak dłużej zwlekać z wypełnieniem misji.

Po lunchu zaczęła, aż spragniona wypoczynku Brianna schroni się w swoim apartamencie, po czym wymknęła się bocznymi drzwiami i przez pewien czas spacerowała po ogrodzie. Dopiero gdy była pewna, że nie widać jej z budynku, wyszła przez najbliższą bramę i energicznie ruszyła przez rozległe łąki.

W pewnym momencie zwolniła kroku, a gdy wyszła z cienia drzew, mimowolnie wstrzymała oddech na widok Meadowland. Posiadłość nie była tak rozległa i elegancka jak pałace w Rosji, niemniej zdawała się w naturalny, niepowtarzalny sposób współgrać z miejscowym krajobrazem. Leonida minęła porośniętą bluszczem bramę i weszła po niskich schodkach prowadzących na szeroki taras. Wcale jej nie zdziwiło, że podwójne dębowe drzwi są otwarte na oścież. Ksiązę Huntley sprawiał wrażenie dżentelmena, wobec którego służba pozostawała lojalna.

Serce na moment podeszło Leonidzie do gardła, gdy zauważyła groźne spojrzenie chudego kamerdynera w czarno-złotym uniformie. Podstarzały jegomość nawet nie pró-

bował ukryć niechęci spowodowanej najściem nieznaną kobietą, ale niewątpliwie został uprzedzony przez pracodawcę o ewentualnej wizycie, gdyż niechętnie poprowadził ją przez wyłożony marmurami hol do biblioteki. Następnie otworzył drzwi, uklonił się i wycofał w głąb domu, pozostawiając gościa sam na sam z książkami.

Leonida westchnęła z zachwytem na widok niezliczonych półek, pełnych rozmaitej wielkości woluminów. Regały wznosiły się na wysokość dwóch pięter, a na suficie widniał mistrzowski fresk, przedstawiający panoramę typowego dla tych okolic krajobrazu. Jedną ścianę zajmował rząd wysokich okien z widokiem na piękny park, a główną ozdobą pomieszczenia był ogromny, marmurowy kominek wraz ze stojącymi przed nim dwoma wielkimi fotelami i wąskim stolikiem. Na koniec spojrzenie Leonidy spoczęło na ciężkim biurku z orzecha i krzesła do kompletu.

Zawahała się. Czy powinna przemknąć się do prywatnych pokoi nieżyjącej księżnej, czy też raczej zacząć od przetrząśnięcia zawartości biurka w bibliotece? W końcu postanowiła wziąć na pierwszy ogień to, co miała pod ręką. Niewykluczone, że księżna Huntley właśnie w tym imponującym pokoju przechowywała cenną korespondencję.

Leonida podeszła do biurka, pochyliła się i wysunęła jedną z górnych szuflad, po czym skrzywiła się na widok sterty papierów. Zadanie mogło się okazać bardziej czasochłonne, niż początkowo zakładała.

Gdy w holu rozległ się stukot kroków, natychmiast zamknęła ostatnią szufladę, szybko podeszła do najbliższego regału i wyciągnęła jedną z oprawionych w skórę książek. Udając obojętność, zerknęła ku drzwiom, przekonana, że stanie w nich ponury kamerdyner, a tymczasem próg przekroczył książę.

Leonida zamarła, mimowolnie myśląc o tym, jak bardzo przystojny jest ten mężczyzna. Miał śniadą cerę, wyraziste, lecz regularne rysy twarzy oraz smukłe i zarazem dobrze umięśnione ciało. Największe wrażenie wywarły na niej jego niemal granatowe oczy, z których biła inteligencja.

Książę charakteryzował się spostrzegawczością i niewątpliwie podejrzewał, że przyjazd Leonidy do Surrey nie jest jedynie niewinną wizytą. Po chwili milczenia podszedł do niej, wziął ją za rękę i złożył pocałunek na jej dłoni.

- Panno Leonido - powiedział półgłosem. - Kamerdyner uprzedził mnie, że panią tu zastanę.

- Nie spodziewałam się pana - oświadczyła najspokojniej, jak zdołała, lecz szybko cofnęła rękę.

- Doprawdy?

- Ze słów lady Summerville wynikało, że większość popołudni spędza pan na polach.

- Z zasady tak, niemniej zdarza mi się pochylać nad księgami rachunkowymi.

- Wasza książęca mość chyba nie ma mi za złe tego najścia?

- Ależ skąd. - Stephen oparł się o regał i powiódł wzrokiem po zwiewnej, muślinowej sukni z naszytymi maleńkimi różyczkami z atłasu. Gdy ponownie popatrzył na twarz Leonidy, zauważył pąsowe wypieki na jej policzkach. - Przecież zachęciłem panią do korzystania z biblioteki. Czy natrafiła pani na jakieś szczególnie zajmujące pozycje?

- Na razie przeglądałam pobieżnie to, co mi wpadło w ręce - wyznała z zakłopotaniem. - Pańskie zbiory są imponujące.

- Gwoli ścisłości muszę wyznać, że znaczną część księgozbioru odziedziczyłem po rozmaitych przodkach, choć sporadycznie go uzupełniam.

Zerknęła na paczki ustawione na stole przy drzwiach. Była gotowa założyć się o ukochany sznur pereł, że w pakunkach są nowe książki.

- Jak sporadycznie? - zapytała.

- Może nie użyłem trafnego słowa - przyznał z błyskiem w oku i nieoczekiwanie ponownie ujął dłoń Leonidy. - Proszę usiąść. Poprosiłem panią Slater o herbatę i nie wątpię, że chętnie skosztuje pani jej makowca. Zapewniam, że nie ma sobie równych w całej Anglii.

Leonida z gracją przycupnęła na jednym z krzeseł i złożyła ręce na kolanach.

- Dziękuję, chętnie - odparła.

Książę zajął miejsce obok, wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach.

- Proszę powiedzieć, co pani już zdołała obejrzeć w moim domu.

Leonida się zaniepokoiła. Czyżby książę jakoś się dowiedział, w jakim celu przyszła do Meadowland?

- Słucham?

- Sądziłem, że Goodson oprowadził panią po pokojach. Jest dumny z rezydencji.

- Niestety, nie. Rzecz jasna, miałam sposobność podziwiania holu i pięknych schodów z marmuru, więc mogę przyznać, że pański kamerdyner słusznie czerpie satysfakcję z pracy w tak eleganckim dworze.

- Zdaniem Edmonda dom popada w ruinę.

- Och, to przesada - zaprotestowała z lekkim uśmiechem. - Co prawda, przydałby się drobny remont, niemniej to rozumiałe, że z niechęcią myśli pan o jakichkolwiek zmianach.

- Dlaczego uważa pani, że jestem niechętny zmianom?

- Przecież we wczesnej młodości stracił pan rodziców. To oczywiste, że chce pan czcić ich pamięć, a zwłaszcza w siedzibie rodu.

Stephen raptownie wciągnął powietrze i Leonida poczuła się zakłopotana. Dyskretnie zbierała informacje na jego temat i odniosła wrażenie, że nadal opłakiwał śmierć matki i ojca. Czy naprawdę sądził, że nikt tego nie dostrzega?

Nie zdążył nawet otworzyć ust, gdyż drzwiach stanęła młoda pokojówka z tacą w rękach.

- A, herbata - mruknął Stephen i wskazał dłonią stolik, na którym służąca posłusznie ustawiła tacę. Dygnęła i opuściła bibliotekę.

- Czy zechce pani nalać nam po filiżance? - spytał Stephen.

- Naturalnie. - Leonida pochyliła się nad porcelanową zastawą Wedgewood. - Z cukrem?

- Tylko z mlekiem.

Leonida nalała herbaty do filiżanek i ułożyła na talerzykach tartinki oraz makiem. Upiwszy łyk herbaty, skierowała wzrok na obraz zawieszony nad kominkiem.

- Czy to portret pańskich rodziców?

- Tak, pozowali do niego niedługo po ślubie.

Przyjrzała się parze młodych ludzi. Wcale jej nie wskoczyło, że poprzedni książę był wysokim dżentelmenem o ciemnych włosach i władczym obliczu. Księżna okazała

się drobną pięknnością z roziskrzonymi błękitem oczami, których barwę odziedziczyli jej obaj synowie.

- Księżna była piękną kobietą, jak to opisała moja mama - przyznała z zachwytem Leonida. - Były przyjaciółkami od serca, o czym pan zapewne wie.

- Tak, słyszałem.

Leonida ponownie upiła łyk herbaty.

- Nie jestem pewna, czy mama kiedykolwiek wybaczyła księciu, że ukradł jej ukochaną Mirę. - Spojrzała w niebieskie oczy Stephena. - Wyznała mi, że jedyną pociechę znajdowała w ożywionej wymianie korespondencji z przyjaciółką.

- Nie była w tej czynności osamotniona. O ile pamiętam, mama każdego ranka spędzała kilka godzin na odpisywaniu.

- Cóż, w takiej bibliotece z pewnością sprawiało jej to ogromną przyjemność.

Stephen zmrużył oczy.

- Prawdę powiedziawszy, chętniej zaszywała się w osobistym saloniku usytuowanym tuż obok jej sypialni. Wpadają do niego promienie porannego słońca, a w dodatku roztacza się z niego wspaniały widok na jezioro.

Leonida postanowiła zapamiętać tę informację. Teraz wiedziała, że należy przeszukać salonik księżnej po wschodniej stronie budynku. Na razie, musiała się zadowolić tą wiedzą.

- Dwór otacza wspaniały park.

- Może nie prezentuje się jak rosyjskie ogrody, ale mama zadbała o to, żeby zakątek różany przypominał stylem Pałac Letni. Znajdzie tam pani wiele rzeźb i marmurowych fontann.

Leonida wyjrzała przez okno z widokiem na park w stylu angielskim.

- A pan preferuje mniej ujarzmiony krajobraz, prawda? - zapytała.

- Natura jest dla mnie najprzedniejszym artystą.

- Mimo to godzinami pracuje pan na polach - zauważyła.

Kątem oka dostrzegła na obliczu Stephena rozbawienie, które złagodziło jego wyraziste rysy.

- To fakt, niemniej muszę podkreślić, że nie czynię tego z pobudek artystycznych.

- Oczywiście, pańska praca jest nieporównanie ważniejsza. - Postanowiła zmienić temat. - Miał pan rację, nigdy w życiu nie kosztowałam smaczniejszego makowca.

- Ach, tak. - Jego usta drgnęły. - Proszę mi powiedzieć, panno Leonido, jak przedstawia się sytuacja w Rosji?

- Nie jestem pewna, czy rozumiem, co pan ma na myśli - odparła ostrożnie.

- Kiedy mój brat wyjeżdżał z Sankt Petersburga, Rosji groził wybuch powstania.

- Istotnie doszło do pewnego nader niefortunnego incydentu.

- Chyba nawet bardziej niż niefortunnego - zauważył Stephen.

- O ile mnie pamięć nie myli, w Anglii niejednokrotnie zdarzały się rewolty narodowe - oznajmiła Leonida.

Stephen uśmiechnął się, słysząc jej zaskakująco ostry ton.

- Racja. Po prostu byłem ciekaw, jak kształtują się nastroje w Sankt Petersburgu.

- Chyba tak jak zawsze - odparła wymijająco.

- Czy car powrócił z wojaży?

Zastanawiała się, czy jego pytania rzeczywiście wynikają z prostej ciekawości, czy też coś się pod nimi kryje.

- Gdy wyjeżdżałam, nie było go w mieście, niemniej miał przyjechać lada dzień. Aleksander Pawłowicz nie ma zwyczaju informować mnie o swoich planach. Czyżby z jakiegoś powodu interesował się pan carem Aleksandrem?

- Ogromnie cenię sobie Aleksandra Pawłowicza, lecz zdarzało mu się narażać mojego brata na niebezpieczeństwo, kiedy akurat było mu to na rękę.

- Lord Summerville zrezygnował ze swojego stanowiska przy carze, czyż nie tak?

- Owszem - przytaknął.

Czyżby podejrzewał, że przyjechałam do Surrey, aby zwabić lorda Summerville'a do Rosji? - zadała sobie w duchu pytanie Leonida. Podniosła się z krzesła w nadziei, że Stephen nie zauważy, iż odetchnęła z ulgą.

- Powinnam wrócić do Hillside, nim lady Summerville zacznie się niepokoić.

- Przecież jeszcze nie wybrała pani książki. - Stephen również wstał z krzesła.

- Może innego dnia. Kobieta w jej stanie nie powinna się niczym denerwować.

- Och, czyżby Brianna powiedziała pani, że jest w ciąży?

- Nie, ale nietrudno się tego domyślić... - Urwała, nagle uświadomiwszy sobie, że Brianna zapewne nie chciałaby rozgłaszać wszem wobec, iż rankami doskwierają jej nudności. - Na mnie już pora, wasza książęca mość. - Dygnęła i ruszyła do drzwi.

- Spotkamy się przy kolacji, rzecz jasna - odezwał się Stephen, gdy Leonida kładła dłoń na klamce.

- Jak to? - Odwróciła się i ujrzała, że gospodarz stoi przy biurku.

- Brat zaprosił mnie na kolację do Hillside. To miło z jego strony, prawda? - spytał niewinnie.

- W rzeczy samej. W takim razie do zobaczenia później, wasza książęca mość.

- Jeszcze chwila, panno Leonido - rzekł Stephen i pochylił się, żeby podnieść coś z podłogi.

- Tak?

Wyprostował się i wyciągnął ku niej otwartą dłoń.

- Pani szpilka do włosów, jak mniemam.

Leonida zamarła. Do diaska, jak mogła być tak nierozważna? Dopiero po chwili odetchnęła głęboko i w miarę spokojnie zbliżyła się do biurka.

- Z pewnością upadła mi, gdy podziwiałam krajobraz za oknem.

- Niewątpliwie - zgodził się Stephen.

- Dziękuję - wymamrotała.

- Dobrze się pani bawiła?

Leonida drgnęła, zdumiona nieoczekiwanym pytaniem.

- Kiedy?

- Podziwiając krajobraz, rzecz jasna.

- Ach, tak...

Czuła się tak, jakby przejrzał ją na wylot.

- Do zobaczenia, wasza książęca mość.

Stephen ujął dłoń Leonidy, uniósł ją do ust i złożył na kostkach delikatny pocałunek.

- *À bientôt*, mój aniele - szepnął.

Gdy Leonida zamknęła za sobą drzwi, nieco rozmarzony i rozkojarzony Stephen znieruchomiał w oczekiwaniu na nieuchronne przybycie kamerdynera. Goodson nie był zachwycony, że panna Leonida korzysta z biblioteki na zaproszenie gospodarza. Sługa poświęcił życie na chronienie Stephena przed światem zewnętrznym i nie podobało mu się, że jakaś obca osoba zaburza spokój jego pracodawcy.

Stephen był wdzięczny Goodsonowi za zaangażowanie, niemniej zamierzał go przekonać, żeby zapomniał o nadopiekuńczości przynajmniej do czasu, gdy stanie się jasne, po co naprawdę hrabianka przyjechała do Anglii. Był pewien, że ta piękna kobieta coś ukrywa, podobnie jak nie wątpił, iż przetrząsała biurko, zanim niespodziewanie wrócił do domu. Tylko czego w nim szukała? Podczas gdy zastanawiał się nad odpowiedzią na to pytanie, kamerdyner otworzył drzwi i cicho wszedł do biblioteki.

- Wasza książęca mość - odezwał się z ukłonem.

- O, Goodson - powitał go Stephen. - Powiedz mi, przyjacielu, o której zjawiała się panna Leonida?

Starszy pan skrzywił się z lekkim niesmakiem.

- Punktualnie kwadrans po pierwszej, wasza książęca mość.

Stephen skinął głową. Pamiętał, że sam wrócił do domu dokładnie o drugiej.

- Zatem spędziła tutaj sama jakiś czas.

- Wasza książęca mość raczył napomknąć, że zaprosił tę młodą osobę i pozwolił jej korzystać z księgozbioru. Chyba nie popełniłem błędu, wpuszczając ją do domu?

- Ależ skąd. - Stephen z roztargnieniem bawił się złotym sygnetem, własnością każdego księcia Huntleya od czasów Henryka VIII. - Powinieneś wiedzieć, że wystosowałem zaproszenie w nadziei, iż dowiem się czegoś więcej o tej dziewczynie, ale w gruncie rzeczy nie spodziewałem się jej odwiedzin. Teraz muszę skorygować całą teorię.

Goodson zmarszczył brwi.

- Że co proszę, wasza książęca mość?

- Otóż założyłem, że przyjechała do Surrey z zamiarem wplątania mojego brata w jakiś plan cara Aleksandra. Teraz zastanawiam się, czy jest tak faktycznie.

Stephen nie przywykł do tego, by ktoś robił z niego idiotę, więc postanowił, że panna Leonida zapłaci za bezczelność.

- Goodson, chcę, żebyś przyjmował ją gościnnie za każdym razem, gdy się zjawi.

Kamerdyner otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Czy na pewno, wasza książęca mość? - spytał z niepokojem. - Skoro jest to osoba niegodna zaufania, należy chronić się przed jej szkodliwymi poczynaniami.

- W gruncie rzeczy nie mam powodu, żeby jej nie ufać. Najprawdopodobniej jest tym, na kogo wygląda: młodą, rosyjską arystokratką, która pragnie zapoznać się z angielskimi salonami. Gdyby jednak okazało się inaczej, chcę znać prawdziwy powód jej przyjazdu. Innymi słowy, trzeba ją uważnie obserwować. Dlatego pozwolisz jej swobodnie wędrować po pokojach, ale zarazem będziesz jej patrzył na ręce. Tylko pamiętaj: ona nie może się zorientować, że jest obserwowana.

- Wedle życzenia.

Sługa westchnął ciężko, ale Stephen był przekonany, że wierny kamerdyner jak zwykle dobrze wykona zadanie.

- Goodson?

- Tak, wasza książęca mość?

- Nie zapomnij, że panna Leonida musi być przekonana, iż jest mile widzianym gościem.

Goodson pochylił głowę w ukłonie.

- Jak najbardziej, wasza książęca mość - odparł ze zrozumieniem.

Rozdział czwarty

Stephen jak zwykle wolał przespacerować się do Hillside, niż przejechać tak krótki dystans powozem, nie był jednak na tyle nierozsądny, by wędrować w pojedynkę. Wprawdzie cieszył się szacunkiem dzierżawców i wieśniaków, lecz okolica nie była całkiem bezpieczna, wziął więc ze sobą dwóch lokajów. W bramie Hillside Stephen przykazał im, by poszli do kuchni na kolację, a sam ruszył dalej przez park do dworu. Szedł słabo oświetloną ścieżką i gdy w pewnej chwili usłyszał jakiś przyciszony dźwięk, momentalnie wyciągnął pistolet.

Za fontanną dostrzegł majaczącą sylwetkę mężczyzny. Zbliżył się ostrożnie i odetchnął z ulgą, rozpoznawszy znajomą twarz brata. Od razu schował broń i zapytał:

- Edmondzie, czekasz na kogoś?

- Owszem - potwierdził lord Summerville. - Postanowiłem zamienić z tobą słowo, nim wejdiesz do środka.

- Czy coś się stało? - Stephen ściągnął brwi. - Chodzi o Briannę?

- Spokojnie, bracie, wszystko jest pod kontrolą.

- W takim razie dlaczego chcesz ze mną rozmawiać?

- Król przysłał umyślnego. Wzywa mnie do siebie.

- Do diaska. - Stephen skrzywił się z niechęcią. Po śmierci ojca król Jerzy* stał się wyjątkowo wymagający w stosunku do swoich wiernych poddanych. - Czego chce tym razem?

* Jerzy IV (panował w latach 1820-1830) z dynastii hanowerskiej, syn Jerzego III (przyp. red.).

Edmond wzruszył ramionami.

- Podobno pragnie przedyskutować szczegóły zbliżającej się koronacji.

- A jaki jest prawdziwy powód?

- Moim zdaniem, chce mnie skierować z misją do królowej Karoliny, która musi pojąć, że jej udział w ceremonii jest niepożądany.

Stephen podrapał się za uchem. Wszyscy wiedzieli, że po farsie sądowej, w rezultacie której monarsze nie udało się przeprowadzić rozwodu, król robił, co w jego mocy, by upokorzyć żonę.

- Nie może zlecić załatwienia tej sprawy któremuś z niezliczonych zauszników?

Edmond przyczesał dłonią ciemne włosy, co świadczyło o tym, że wcale nie był taki spokojny, jak mogłoby się zdawać.

- Niestety, ich zdolności dyplomatyczne pozostawiają wiele do życzenia.

- Dyplomacją nigdy nie udało się przekonać królowej do rezygnacji z bulwersującego zachowania.

- W rzeczy samej. Szkoda, że nie została za granicą. W sumie trochę mi jej żal. Małżeństwo zapewne nie byłoby taką katastrofą, gdyby mąż i ludzie z jego otoczenia nie traktowali tej damy z nieskrywaną pogardą.

- Racja, ale po tylu latach nie ma mowy o zablźnieniu ran. Królowa uczyni wszystko, żeby się zemścić, a perspektywa publicznego ośmieszenia władcy jest nader kusząca.

- Powiniennem spróbować - odparł Edmond.

- Kiedy wyjeżdżasz? - spytał Stephen.

- Jutro z rana.

Stephen nie krył zdumienia.

- Brianna jest niebywale sprawna, ale przecież nawet ona potrzebuje więcej czasu na przygotowania do wyjazdu - zauważył.

Edmond zacisnął wargi.

- Brianna zostaje w Surrey - oznajmił po chwili.

- Wielkie nieba! Kazałeś jej siedzieć w domu?

- Nie była zachwycona, co oczywiste, ale w końcu przyznała, że podróż powozem jest w jej stanie wykluczona.

Ta odpowiedź wcale nie uspokoiła Stephena.

- Cieszę się, że jest roztropna, ale czy na pewno powinna zostawać tutaj sama z panną Leonidą?

- *Mon Dieu*, Stephen, chyba nie uważasz, że ta kobieta przyjechała skrzywdzić moją żonę? - zdziwił się Edmond.

- Nie mam pojęcia, dlaczego przyjechała, i ta świadomość nie daje mi spokoju.

- Zatem chętnie się dowiesz, że Leonida jest tak samo przejęta zdrowiem Brianny jak ty.

- Jak to?

- Jej zdaniem, byłbyś najbardziej odpowiednim opiekunem.

- Czyim opiekunem?

- Zaproponowała, że do mojego powrotu zamieszka wraz z Brianną w Meadowland.

Stephen był pewien, że się przesłyszał.

- Panna Leonida zasugerowała, że obie powinny się zatrzymać pod moim dachem?

- spytał, nie wierząc własnym uszom.

- I owszem.

- To... intrygujące.

- A w dodatku całkiem kuszące, prawda?

Na myśl o obecności Leonidy w jego rezydencji Stephenowi nagle zrobiło się gorąco.

- Nie przeczę, łatwiej byłoby ją mieć na oku, gdyby mieszkała u mnie - powiedział.

Edmond w końcu stracił cierpliwość.

- Nie udawaj, doskonale widziałem, jak patrzysz na Leonidę.

- Jak na nią patrzę? - obruszył się Stephen.

- Tak samo jak ja na Briannę.

Stephen uznał, że to gruba przesada. Edmond nie widział świata poza żoną i gorąco ją kochał, a tymczasem Leonida budziła w Stephenie mieszane uczucia.

- To piękna kobieta, nie da się zaprzeczyć - przyznał niechętnie.

- A ty chcesz ją mieć w łóżku.

Stephen odetchnął głęboko, wyobraziwszy sobie alabastrową i na pewno jedwabistą skórę nagiej Leonidy.

- Nie mam zwyczaju rozmawiać z nikim o takich sprawach, nawet z bratem - oznajmił sztywno.

- Oczywiście. - Edmond zachichotał. - Cieszy mnie świadomość, że nie jesteś zdecydowany spędzić reszty życia jako pustelnik.

Stephen wymownie uniósł brwi. W Surrey mieszkało kilka uroczych wdówek, które byłyby wstrząśnięte tą sugestią.

- Nie ma mowy o życiu pustelnika - zapewnił brata.

- Ty przebiegły lisie. Co to za jedna?

- Może przyjadę rano, żeby odebrać Briannę i pannę Leonidę? - Stephen postanowił jak najszybciej zakończyć rozmowę.

Na szczęście Edmond nie miał nic przeciwko temu.

- O ile zgadzasz się na to, żeby ktoś zakłócał ci spokój w domu.

- Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać - wyznał Stephen, zauważywszy w oknie szczupłą sylwetkę Leonidy.

Leonida nie zmrużyła oka przez całą noc po tym, jak spontanicznie zaproponowała, że wraz z Brianną zamieszka w Meadowland. W pierwszej chwili uznała, że byłaby to pierwszorzędna okazja do tego, aby przystąpić do gruntownych poszukiwań korespondencji. Poniewczasie zorientowała się, że być może wpadła w sidła. W przeciwieństwie do większości arystokratów książę Huntley nie był w ciemię bity i skoro wpuszczał do domu kobietę, której nie ufał, to znaczy, że miał własny, przebiegły plan. Leonida mogła tylko żywić nadzieję, że go przechytrzy.

Zadrzała, choć zajmowany przez nią pokój w Meadowland był ciepły i przytulny, a potem postanowiła wziąć się w garść i nie ulegać panice. Musiała zabrać się do poszukiwań, a ponieważ zamierzała w razie konieczności zajrzeć w każdy zakamarek, zaczęła od szafy w pokoju gościnnym. Poza tym brakowało jej śmiałości, żeby się wdrzeć do pokoju księżnej w czasie, gdy ktoś mógłby ją przyłapać na gorącym uczynku.

Zgodnie z przewidywaniami, w szafie znalazła wyłącznie własną odzież wcześniej wypakowaną przez pokojówkę, więc skupiła się na toalecie z lustrem. Właśnie wysuwała ostatnią, pustą szufladę, gdy poczuła na skórze charakterystyczne mrowienie i zrozumiała

ła, że nie jest sama. Nerwowo pchnęła szufladę, zerwała się z miejsca i odwróciła do Stephena, który z założonymi rękami opierał się o framugę drzwi.

- Wasza książęca mość - wykrztusiła i machinalnie dotknęła włosów ułożonych w skomplikowany kok na czubku głowy.

- Zapragnąłem sprawdzić, czy odpowiada pani pokój - wyjaśnił spokojnie.

- Ogromnie, dziękuję bardzo.

Zerknął jej przez ramię i zatrzymał wzrok na toalecie.

- Chyba pani czegoś szukała - zauważył. - Jeśli potrzebuje pani jakiegoś drobiazgu...

- Nie, po prostu sprawdzałam, czy Sophy zabrała wszystko, o co prosiłam - przerwała mu pośpiesznie.

- Ach, tak - mruknął z kamienną miną. - I co, zabrała?

- Tak mi się wydaje.

- Jeśli nie, to proszę koniecznie dać mi znać. Wyślę niezwłocznie lokaja, żeby przywiózł brakujące przedmioty.

- To bardzo uprzejme z pańskiej strony, będę o tym pamiętała. Nie orientuje się pan, gdzie jest Brianna?

- Żegna się z moim bratem.

- Rozumiem. Wobec tego może przyłączę się do pożegnania - oznajmiła.

- Raczej nie byliby zachwyceni, gdyby akurat teraz ktoś im przerwał.

Zmieszana Leonida przygryzła wargę.

- Och... - bąknęła.

- Hm. - Bez ostrzeżenia przesunął opuszkami palców po jej policzku. - Ciekawi mnie, czy to zakłopotanie jest prawdziwe. Jest pani tak niewinna, na jaką wygląda?

Cofnęła się gwałtownie i nagle poczuła, że jej plecy dotykają rzeźbionego słupka przy łożu.

- Wasza książęca mość...

Książę zbliżył się do niej tak bardzo, że nawet przez suknię poczuła ciepło jego ciała.

- Mam na imię Stephen. - Zacisnął dłoń na słupku, tuż nad głową Leonidy, wpatrując się w jej usta. - Powtórz.

Przeszło jej przez myśl, że powinna go spoliczkować. Przecież nie może pozwolić, aby się domyślił, jak bardzo ją pociąga. Jednak jak rozsądnie myśleć, skoro bijący od księcia korzenny zapach otumaniał jej zmysły?

- Stephen - szepnęła.

Pochylił głowę i musnął ustami jej szyję.

- Jeszcze raz.

- Stephen. - Zadrżała.

- Jesteś piękna. - Delikatnie pieścił wargami jej skórę, a dłonią głaskał kibić. - Jesteś bardzo piękna.

Ugięły się pod nią kolana i musiała chwycić Stephena za klapy surduta, żeby utrzymać równowagę.

- Dlaczego to robisz? - wykrztusiła.

- Bo muszę wiedzieć - szepnął jej wprost do ucha.

- Co chcesz wiedzieć?

- Czy twoja skóra jest tak jedwabista, jak to sobie wyobrażałem. - Dotknął nosem zagłębienia pod jej uchem. - I czy twoje włosy pachną jaśminem.

- Nie wolno ci...

Umilkła, kiedy zamknął jej usta zaskakująco śmiałym pocałunkiem.

Pod wpływem natarczywej pieśczości Leonida odruchowo rozchyliła wargi. W ostatnich latach bywała sporadycznie całowana przez dżentelmenów, którzy starali się o jej względy, ale jeszcze nigdy nie ogarnęła jej przy tym tak obezwładniająca rozkosz.

Wargi Stephena smakowały brandy, jakby przed wejściem do jej pokoju uraczył się łykiem trunku. Zakręciło się jej w głowie, gdy władcym gestem położył dłoń na jej piersi. Nie umiała zapanować nad dreszczem.

- To jest... niebezpieczne - wykrztusiła, gdy oderwał usta od jej warg.

- Boisz się? - spytał bez ogródek.

- Bałabym się, gdybym miała choć trochę rozumu - odparła.

Zajrzał jej w oczy.

- Czyżby w Rosji czekał na ciebie kochanek?

Zesztywniała, nie spodziewając się tak otwartego pytania.

- Ależ skąd - odparła.

- Wcale bym się nie zdziwił. Stanowisz pokusę nie do odparcia dla każdego mężczyzny.

- Tylko dlatego, że moja mama... - zaczęła Leonida, jednak natychmiast umilkła na widok chmurnego spojrzenia Stephena

- Nie mieszajmy w to twojej matki - burknął.

Leonida poruszyła się niespokojnie i wyśliznęła z jego objęć.

- Proszę, wasza książęca mość. Sophy może lada moment wrócić.

- Mam na imię Stephen - przypomniał jej.

- Dobrze, niech będzie Stephen.

- Do zobaczenia później.

Uklonił się sztywno i ruszył do drzwi, a wtedy Leonida zrozumiała, że nie wolno jej przegapić tak doskonałej sposobności.

- Stephenie... - wydukała.

Odwrócił się.

- Tak?

- Czy miałbyś coś przeciwko temu, gdybym przy okazji pobytu tutaj zwiedziła twój piękny dom?

Starła się mówić naturalnym tonem, niemniej zeszywniał, słysząc jej prośbę.

- Z przyjemnością sam cię oprowadzę.

- Wolałabym nie odrywać cię od obowiązków. Doskonale sobie poradzę.

Lekko pochylił głowę w ukłonie.

- Jak sobie życzysz.

Leonida zaczęła, aż Stephen opuści pokój, a potem opadła na skraj łóżka i ukryła twarz w dłoniach.

- Mamo, w co ty mnie wciągnęłaś? - szepnęła.

Po wyjściu z sypialni Leonidy Stephen musiał się zatrzymać, żeby ochłonać.

Do licha! Celowo wtargnął do pokoju gościnnego, żeby zaskoczyć wścibską hrabiankę. Plan nie należał do przesadnie wyszukanych, lecz okazał się skuteczny. Było jasne, że przeszukiwała toaletkę najwyraźniej w przekonaniu, iż w Meadowland ukryto coś godnego uwagi.

Rzecz oczywista, nie miał pojęcia, cóż to mogło być, a w towarzystwie Leonidy Stephen kompletnie zapomniał, po co przyszedł. Teraz żałował jedynie, że nie posiadał dziewczyny od razu, przy pierwszej sposobności.

- Jaśnie panie?

Znajomy głos kamerdynera sprawił, że Stephen momentalnie otrzeźwiał.

- Tak, Goodson?

- Być może to błahostka, niemniej jaśnie pan winien wiedzieć, że Benjamin przyłapał dwóch opryszków w lesie, na południe od domu.

- Kłusownicy? - Stephen zmarszczył brwi.

Goodson bezradnie rozłożył ręce.

- Twierdzą, że zatrzymali się w pobliskiej wsi i tylko podziwiali widoki.

- Byli uzbrojeni?

- Owszem, a zdaniem Benjaminu mówili z obcym akcentem. - Kamerdyner zrobił krótką pauzę dla większego efektu. - Benjamin zarzeka się, że nie był to francuski.

Stephen zacisnął pięści. Czy owi cudzoziemcy są powiązani z Leonidą? Mógł się o tym przekonać tylko w jeden sposób.

- Niech Benjamin rusza do wioski i spróbuje wypatrzeć intruzów - polecił. - Ciekawi mnie, gdzie zamieszkują.

Goodson skinął głową i spojrzał na drzwi, które Stephen przed chwilą zamknął.

- Co z panną Leonidą?

- Zostaw ją mnie.

Niezadowolony kamerdyner posłusznie odparł:

- Jak książkę sobie życzy.

Rozdział piąty

Dwa dni później Leonida wybrała się z Brianną na niespieszny spacer alejkami ogrodów otaczających Meadowland. Usiłowała podziwiać krajobraz, lecz nie była w stanie zachwycać się urokami okolicy, bo myślami bezustannie powracała do Stephen. Traktował ją z nienaganną uprzejmością, trudno jednak było się temu dziwić, skoro Brianna przebywała w pobliżu. Leonida była świadoma jego przeciągłych spojrzeń.

Drgnęła nerwowo, gdy Brianna dotknęła jej ręki.

- I co?

Leonida odwróciła głowę, a na widok pytającego wzroku towarzyszki ponieważ się zorientowała się, że powinna wyrazić podziw dla otoczenia.

- Jest tak, jak mówiłaś - oznajmiła z ulgą, oderwawszy się od niespokojnych rozmyślań. - To miejsce kojarzy mi się z domem.

- Otóż to. - Brianna uśmiechnęła się ze zrozumieniem. - Księżnej zależało na odтворzeniu charakteru ogrodów, który widziała w Sankt Petersburgu. Uwielbiała Meadowland, ale nigdy nie zapomniała o Rosji. Nic dziwnego, że gdy Edmond osiągnął odpowiedni wiek, czuł się w obowiązku zaproponować swe usługi carowi.

- Obecny książę nie wydaje się tak silnie przywiązany do Rosji.

- To prawda, Stephen jest Anglikiem w każdym calu, jak na brytyjskiego arystokratę przystało - przytaknęła Brianna. - To wierny poddany Korony, a w dodatku pracowity człowiek, od którego zależy los wielu ludzi.

- Zauważyłam - przyznała Leonida, przypomniawszy sobie natłok wszechobecnej służby domowej, która skutecznie uniemożliwiała jej poszukiwania.

- To bardzo dobry zarządca i chlebodawca. Wdał się w ojca.

Leonida postanowiła udąć niesłychane zainteresowanie kwiatem róży. Podejrzewała, że Brianna mogła jej udzielić wiele cennych informacji.

- Czy dobrze go znałaś?

- Tak. - Brianna usiadła na pobliskiej ławeczce. - Gdy odszedł, przebywałam w Londynie, ale znaczną część dzieciństwa spędziłam tutaj. Moi rodzice... Powiedzmy, że nie mogli wziąć ślubu i nie byli przygotowani na potomka. Na szczęście mogłam przy-

jeźdźcą tutaj, gdzie traktowano mnie jak członka rodziny. - Uniosła wzrok. - To miejsce było pełne miłości.

Leonida czuła, że niegdyś szczęście zdawało się wypełniać wszystkie zakątki rezydencji, a teraz zamarło w oczekiwaniu, aż ktoś znowu zechce doprowadzić do jego rozkwitu.

- Czy już wtedy wiedziałaś, że wyjdiesz za Edmonda? - zapytała z ciekawością.

- Wielkie nieba, ależ nie! Przerazał mnie, znacznie lepiej czułam się przy Stephenie.

Leonida drgnęła niespokojnie. Ani przez moment nie wątpiła w głęboką miłość Brianny do lorda Summerville'a, lecz nie ulegało wątpliwości, że Stephen żywi sympatię do bratowej.

- Rozumiem.

- Był dla mnie jak brat - wyznała Brianna. - A teraz naprawdę jest moim bratem. Nawet nie wiesz, jak bardzo się z tego cieszę.

Leonida pogłaskała aksamitny płatek.

- Nie znam twojego męża i jego brata tak dobrze jak ty, ale muszę przyznać, że księżę wydaje mi się nieporównanie bardziej... - przez moment szukała odpowiedniego słowa - onieśmielający niż Edmond.

- Jesteś bardzo spostrzegawcza - zauważyła lekko zaskoczona Brianna. - Większość ludzi daje się zwieść dyskretnemu sposobowi bycia Stephena i jego niechęci do egzaltowanego towarzystwa. W gruncie rzeczy to człowiek o dużej inteligencji i niezłomnej sile woli. - Z rozmysłem zawiesiła głos. - Nie chciałabym nadebrać mu na odisk. Poza tym jest niesłychanie lojalny i zrobiłby wszystko, żeby chronić osoby, na których mu zależy.

Leonida ponownie skupiła uwagę na różach, nie chcąc zdradzić swojej niespodziewanej fascynacji księciem Huntleyem.

- To dziwne, że jeszcze nie znalazł sobie towarzyszkę życia - powiedziała po chwili.

- Musisz pamiętać, że Stephena i Edmonda wychowywali rodzice oddani sobie bez reszty. Żaden z nich nie byłby usatysfakcjonowany związkiem pozbawionym miłości.

Leonida przygarbiła się, słysząc słowa Brianny. Oczywiście, że dżentelmen pokroju Stephena nie ożeniłby się z kimś, kogo nie darzyłby uczuciem. Pragnął kobiety pięknej, eleganckiej i uroczej, a do tego uczciwej i godnej zaufania.

- Edmond znalazł to, czego szukał - zauważyła cicho.

- Stephenowi być może nie pójdzie tak łatwo. - Brianna zaśmiała się z ironią. - Pochlaniają go obowiązki księcia. Moim zdaniem, towarzyszy mu obawa, że mógłby zawieść ojca. To niedorzeczne, niemniej ugina się pod brzemieniem powinności i nie ma okazji poszukać odpowiedniej kobiety. Martwię się o niego.

- Jest młody.

- I niebywale atrakcyjny - dopowiedziała znacząco Brianna.

Leonida nie mogła nie przyznać jej racji.

- Czy księżna była ci bliska? - spytała, by zmienić temat.

- Tak, okazywała mi dobroć i zrozumienie.

- Z moją mamą były oddanymi przyjaciółkami. Mama wyznała mi kiedyś, że w chwilach samotności pisywała długie listy do księżnej po jej wyjeździe z Rosji do Anglii.

- Leonida zerknęła na Briannę. - Czy kiedykolwiek wpadły ci w ręce?

- Zaraz, niech pomyślę. No tak, oczywiście!

- Tak?

- Pamiętam, że któregoś dnia spytałam Edmonda, dlaczego on i Stephen gardzą swoim kuzynem Howardem Summerville'em. Mieszkał niedaleko stąd i nasze drogi krzyżowały się sporadycznie, więc wiedziałam, że to drażliwa papla i uwielbia psuć innym zabawę. Uważałam jednak, że to nie powód, by czuć do niego nienawiść.

- I co powiedział?

- Wyjaśnił, że Howard bezustannie nagabywał ich o pieniądze, a co gorsza, niejednokrotnie go przyłapywano na kradzieży przedmiotów w Meadowland. Podobno zamierzał sprzedać je w Londynie.

- *Mon Dieu.*

- Edmond wyjaśnił, że zwykle były to drobiazgi, tabakiery albo posążki, lecz któregoś razu Stephen zobaczył, jak Howard zakrada się do pokojów księżnej i upycha po kieszeniach jakieś listy.

- Listy? - Leonida nadstawiła ucha. Czyżby Howard Summerville przeczytał prywatne listy od jej matki? Czy to on był szantażystą? - Jesteś tego pewna?

- Tak twierdził Edmond. Dlaczego pytasz?

- To chyba dziwne, że ktoś kradnie korespondencję.

- Nie tylko dziwne, ale w dodatku niebezpieczne, jak się okazało - odparła Brianna.

- Stephen rozkwaśił Howardowi nos i złamał mu trzy żebra, zanim Edmond zdołał odciągnąć brata.

Leonida zdrewniała.

- Hm... Rozumiem - wykrztusiła.

- Nie sugeruję, że Stephen jest raptusem - podkreśliła Brianna. - Po prostu czci pamięć o ukochanych rodzicach.

Leonida chciała wierzyć, że Stephen jej nie skrzywdzi, jeśli się dowie, po co przyjechała do Anglii. Przecież jest dżentelmenem. Nie wątpiła jednak w to, że ją z całego serca znienawidzi.

- Stephen nie wybaczył kuzynowi - dodała Brianna, nieświadoma stanu ducha hrabianki.

Leonida zamyśliła się, gdy nagle doskoczył do niej olbrzymi pies i zaczął radośnie szczekać.

- Nie obawiaj się, Puck na pewno nie zrobi ci krzywdy. - Brianna uśmiechnęła się promiennie. - Prawda, staruszku?

- Puck?

- Puck drugi, gwoli ścisłości - rozległ się głos Stephena, który właśnie wyłonił się zza fontanny.

- Wcześniej wróciłeś - powitała go Brianna, wstając z ławki. - Spodziewaliśmy się ciebie dopiero na kolacji.

Stephen ani na moment nie oderwał wzroku od nieco spłoszonej Leonidy.

- Okazało się, że nie mogę skupić uwagi na oczyszczaniu rowów melioracyjnych, kiedy pod moim dachem goszczą dwie tak urocze istoty.

Brianna roześmiała się pogodnie.

- Leonido, z pewnością chodzi o twój urok, bo Stephen nieraz zapomniał wpaść na podwieczorek do Hillside.

- Tylko dlatego, że twój irytujący mąż kręcił się w pobliżu, gotów odebrać mi apetyt na biszkopt - wyjaśnił z uśmiechem Stephen.

- Okropny z ciebie kłamczuch - oznajmiła Brianna z nieskrywaną sympatią. - Tak czy owak, teraz muszę się zdrzemnąć. Bezustannie jestem zmęczona, to doprawdy szalenie kłopotliwe. Do zobaczenia na kolacji.

Leonida powiodła wzrokiem za Brianną i ponieważ uświadomiła sobie, że została sama na sam ze Stephenem.

- Może... - zaczęła nerwowo, lecz on bez ostrzeżenia chwycił ją za rękę.

- Nie! - rzucił i pocałował ją w usta.

T L R

Rozdział szósty

Leonida zaczekała, aż przebrzmi dźwięk gongu na kolację, i przemknęła pustym korytarzem do apartamentu niegdyś zajmowanego przez księżnę. Choć wielu służących krzątało się teraz w kuchni, czy to szykując kolację, czy to delektując się jej smakiem, po domu zawsze krążyło kilka osób, które miały oko dosłownie na wszystko.

Mimo to zaryzykowała i wzięła się do dzieła. Co prawda, mogła sobie wmawiać, że uleganie uwodzicielskim zapędom Stephena było doskonałą metodą na odwrócenie jego uwagi od jej prawdziwego celu wizyty w Surrey, ale nie zamierzała oszukiwać samej siebie.

Upajający pocałunek księcia nie miał nic wspólnego z misją, którą musiała wypełnić, ani też z lojalnością wobec Rosji. Po prostu nie potrafiła się oprzeć przystojnemu Anglikowi, a każda chwila w jego towarzystwie zdawała się pogłębiać jej fascynację. Leonida nie wątpiła, że musi znaleźć listy i uciec, nim jej niechęć do oszukiwania Stephena stanie się silniejsza niż poświęcenie dla matki.

Podjąwszy ostateczną decyzję, powiadomiła kuchnię, że pragnie zjeść kolację w pokoju, a następnie poczekała, aż Stephen i Brianna pójdą do jadalni, i postawiła Sophy na czatach przy schodach. Sama pośpiesznie wpadła do dawnego apartamentu księżnej i przy świetle świecy uważnie rozejrzała się po przestronnym wnętrzu. Było solidnie wysprzątane, co świadczyło o tym, że służba często tu zagląda.

Leonida postanowiła nie tracić czasu. Na pierwszy ogień wzięła sekretarzyk jako najbardziej oczywiste miejsce rozpoczęcia poszukiwań, lecz nie znalazła w nim nic godnego uwagi poza materiałami piśmienniczymi: kartkami papieru, piórami, atramentem, lakiem i oficjalną pieczęcią księżnej.

- *Mon Dieu*. Gdzie one mogą być? - mruknęła do siebie.

Właśnie zabierała się do przetrząsania biurka, gdy drzwi do pokoju się uchylły i zajrzała wystraszona Sophy.

- Księżę wchodzi po schodach - szepnęła. - Musimy uciekać.

Leonida zmeła w ustach przekleństwo. Wypadła na korytarz, zamknęła za sobą drzwi i ciągnąc służącą za rękę, pośpieszyła do własnej sypialni.

- Dlatego ten irytujący człowiek nie da mi spokoju? - burknęła z niezadowoleniem.

- Właśnie. Ciekawe dlaczego. - Sophy posłała hrabiance wymowne spojrzenie.

Leonida zarumieniła się i powiedziała:

- Książę żywi pewne podejrzenia co do moich faktycznych powodów przyjazdu do Surrey.

- Dlaczego miałby coś podejrzewać?

- Chyba uważa, że zamierzam wciągnąć jego brata do planu obmyślnego przez cara.

- Ach, tak. - Sophy pokiwała głową. - Krążą pogłoski, że lord Summerville kilka razy nadstawiał karku dla cara Aleksandra. Może książę ma powody do obaw.

- Gdyby rzeczywiście Aleksander Pawłowicz potrzebował usług lorda Summerville'a, byłabym ostatnią kandydatką do tej misji. Car rzadko przypomina sobie o moim istnieniu.

- Ktoś taki jak on ma mnóstwo spraw na głowie - zauważyła pokojówka.

Rzecz jasna, Aleksander Pawłowicz był odpowiedzialny za rozległe imperium, niemniej Leonida czuła się odrzucona, gdy miesiącami i latami czekała, aż się do niej odezwie. Złapała Sophy za rękę i wciągnęła do swojego pokoju, po czym starannie zamknęła drzwi.

- Czy mam poinformować księcia, że panienka nie przyjmuje gości? - spytała pokojówka.

Leonida przycisnęła palce do skroni.

- Nie zaszkodzi spróbować - odparła bez przekonania.

Po chwili na korytarzu rozległ się podniesiony głos Sophy, a zaraz potem przyciszona, stanowcza odpowiedź Stephena, odgłos kroków i szcęknięcie otwieranych drzwi. Pokój wypełnił się korzennym zapachem, charakterystycznym dla księcia.

- Wydawało mi się, że położyłem kres twoim gierkom, moja droga - powiedział i podszedł bliżej.

- Jakim gierkom? - Leonida udawała, że nie rozumie.

Stephen położył ręce na ramionach Leonidy, a następnie popatrzył jej głęboko w oczy.

- Nie będziesz mnie unikała.

- Byłoby to trudne - przyznała. - Gdzie Sophy?

- Zaproponowałem, żeby dołączyła do reszty służby i zjadła kolację. Pokojówka nie powinna cierpieć dlatego, że jej pani jest podszyta tchórzem.

- Nie boję się, tylko jestem zmęczona. Jeśli tak bardzo zależy ci na dobrym samopoczuciu mojej pokojówki, to pragnę nadmienić, że zamówiłam do pokoju dwie tace.

- Ach, tak. Tace.

- Czyżby to jakiś problem?

- Skąd. Po prostu poinformowałem kucharkę, że nie musi zawracać sobie głowy, gdyż dołączysz do mnie i do lady Summerville w jadalni.

- Nie możesz mnie zmusić do zejścia na kolację.

- Och, mogę, jak najbardziej - zauważył z niezachwianą pewnością siebie. - Skoro jednak upierasz się przy jedzeniu w sypialni, chętnie dotrzymam ci towarzystwa.

Leonida nie wierzyła własnym uszom.

- To chyba żart. Nie możesz tego zrobić.

- Niby czemu?

- Bo to jest naganne.

- Może twoim zdaniem. Jako księżę wiem, że taki drobiazg nie skala mojego dobrego, starego nazwiska. - Umilkł i wbił wzrok w jej szlafrok z jedwabiu o barwie bursztynu, narzucony na halkę ze srebrzystego woalu. Niespodziewanie zmarszczył brwi, sięgnął po szal, który Leonida zostawiła na skraju łóżka, i troskliwie otulił nim jej ramiona. - Zapomniałem, jak bardzo cenisz sobie ciepło. Przykażę pokojówce, żeby napałała w kominku, kiedy będziemy w jadalni.

- Nie udawaj, że zależy ci na mojej wygodzie.

- Ależ tak właśnie jest, moja droga. - Poglaskał ją po szyi. - Jestem zdecydowany uczynić wszystko, co w mojej mocy, żeby cię zadowolić.

- Zatem daj mi spokój.

Obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Rzeczywiście tego pragniesz? - upewnił się. - Spokoju?

- Tak - wyszeptała ze świadomością, że mija się z prawdą.

Nie pierwszy raz odniosła wrażenie, że Stephen czyta jej w myślach.

- Kłamczucha - powiedział.

- Co ty o mnie wiesz? - obruszyła się.

- Na tyle mało, że pragnę się dowiedzieć więcej, niemniej dostrzegam tęsknotę w twoich niespotykane niebieskich oczach.

Zaniepokojona Leonida odwróciła głowę.

- Przestań - poprosiła cicho.

- Myle się? - spytał łagodnie.

- Tęsknię... za domem - wyznała.

- A może brakuje ci bliskości życzliwego człowieka? - wyszeptał jej prosto do ucha.

Zamknęła oczy, gdy poczuła, jak jej ciało oblewa fala gorąca.

- Zapewne nie pójdziesz sobie dopóty, dopóki nie obiecuję, że zjem z tobą kolację?
- upewniła się.

- Jesteś równie inteligentna, jak piękna - zauważył kpiącym tonem.

- A ty jesteś aroganckim natrętem.

Ujął palcami jej brodę, nadal wpatrzony w usta.

- Masz kwadrans, Leonido. Twoja nieobecność będzie dla mnie zaproszeniem do zjedzenia wspólnej kolacji w łóżku.

Gdy tylko Stephen zamknął za sobą drzwi do pokoju Leonidy, z półmroku korytarza wyłonił się kamerdyner.

- Jaśnie panie?

- Mów - zażądał Stephen.

Wyczuwając, że chlebobawca jest poirytowany, Goodson od razu przeszedł do rzeczy.

- Panna Leonida opuściła swój pokój wkrótce po tym, jak jaśnie pan zszedł na kolację. Udała się prosto do apartamentu księżnej pani i pozostała tam do chwili, gdy pokojówka uprzedziła ją o tym, że jaśnie pan się zbliża.

Stephen zacisnął usta, żeby nieopacznie czegoś nie powiedzieć. Już wcześniej podejrzewał, że Leonida nie bez przyczyny wysunęła propozycję, by ona i Brianna przenio-

sły się do Meadowland na czas nieobecności Edmonda w Hillside. Stephen nie był na tyle prózny, aby podejrzewać, że piękna Rosjanka kierowała się gwałtownym pragnieniem przebywania blisko niego. Teraz pozostało mu zdemaskowanie jej niecnego planu.

- Zabrała coś z pokoju?

- Niczego nie miała w rękach - odparł Goodson.

- Każ przeszukać jej pokój, kiedy zejdzie na kolację.

- Oczywiście, jaśnie panie.

Kamerdyner chciał odejść, lecz zatrzymał go głos Stephena.

- Goodson.

- Tak, jaśnie panie?

- Czy Benjamin wytropił obcych, których przyłapał na naszych ziemiach?

- Obawiam się, że nie. Karczmarz utrzymuje, że od miesiący nie gościł żadnych cudzoziemców i nikt we wsi nie ma pojęcia, o kogo może chodzić.

- Niech przeszuka dalszą okolicę, ale koniecznie zachowa dyskrecję. Wolę, aby nikt nie wiedział, że ich obecność wydaje mi się podejrzana.

- Tak jest, jaśnie panie.

Tym razem Stephen pozwolił kamerdynerowi odejść, a sam odwrócił się, obrzucając ponurym spojrzeniem drzwi sypialni Leonidy.

- Co takiego knujesz, hrabianko? - mruknął pod nosem, nieświadomie zaciskając pięści.

Sankt Petersburg

Dom uciech usytuowany pomiędzy kawiarnią a składem meblowym nie różnił się od innych, licznie rozsianych po Sankt Petersburgu. Nieciekawy ceglany budynek był otoczony ogrodzeniem z kutego żelaza, a na jego straży stał potężnie zbudowany jegomość, który samym wyglądem odstraszał nawet zaprawionych w bojach żołnierzy. Wewnątrz królowały jaskrawe barwy i pluszowe kanapy, na których dżentelmeni wygodnie czekali, aż zwolni się miejsce u wybranej przez nich prostytutki. Jeśli ktoś się znużył, mógł przejść do pokojów w głębi domu i tam spędzić czas przy stoliku karcianym, uprawiając hazard o wysokie stawki.

Dom schadzek cieszył się popularnością wśród panów bogatych i wpływowych. Nie przybywali do niego tak tłumnie ze względu na atrakcyjny wystrój czy też śliczne, doskonale wyszkolone dziewczyny. Zjawiali się tutaj, gdyż madame Iwana gwarantowała im absolutną dyskrecję. Dżentelmen, który przekroczył te progi, mógł być pewien, że jego obecność oraz nietypowe potrzeby nigdy nie zostaną ujawnione. Rzecz jasna, taka pewność była warta oszałamiająco wysokich cen ustalanych przez madame Iwanę.

Mikołaj Babiewicz wdrapywał się po wąskich schodkach, wprost nie mogąc się doczekać wizyty u rozkosznej Celeste, mistrzyni posługiwania się łańcuchami i batem. Taki słodki ból był kosztowny, niemniej wart każdego wydanego rubla, których tak bardzo mu brakowało, niestety.

Przeklęta hrabina Karkowa. To przez nią musiał pożyczać pieniądze od swojej irytującej siostry i rozmaitych, lepiej lub gorzej znanych mu osób. Szczęśliwym trafem, wczoraj wieczorem udało mu się uwolnić od sakiewki jakiegoś pijanego Prusaka i tylko dzięki temu nie musiał odwoływać stałej wizyty w domu uciech.

Coraz bardziej podekscytowany, zatrzymał się na końcu pogrążonego w półmroku korytarza i oblizwał wargi na myśl o Celeste trzymającej bat w dłoniach. Z mocno bijącym sercem wszedł do środka, lecz zamiast prostytutki zastał w pokoju wysokiego jegomościa o nobliwym wyglądzie i przystojnym obliczu z ledwie widocznymi zmarszczkami, choć dżentelmen ów liczył sobie ponad pięćdziesiąt lat.

Sir Charles Richards zaledwie kilka miesięcy temu przyjechał do Sankt Petersburga z Anglii, lecz szybko stał się ulubieńcem księcia Michała, młodszego brata Aleksandra Pawłowicza. Babiewicz był jednym z nielicznych, którzy podejrzewali, że życzliwy uśmiech sir Charlesa o niczym nie świadczy. Uznał, że to człowiek niebezpieczny, zdolny do najgorszych niegodziwości.

- Witaj, Babiewicz - przemówił Richards.

Zdumiony Mikołaj zapytał:

- Jak pan się tutaj dostał?

Anglik wydał usta z lekceważeniem.

- Och, mało które drzwi nie stoją przede mną otworem - wycedził.

Mikołaj Babiewicz zacisnął pięści.

- Gratuluję. A teraz, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chciałbym zająć się tym, po co tu przyszedłem. Od razu uprzedzam, że nie jestem zainteresowany gromadzeniem widowni.

- Zabawisz się po zakończeniu pogawędki ze mną - orzekł sir Charles i obrócił trzymany w dłoniach bat.

- Już pana informowałem, że ta bladź Karkowa nie chce mi dać pieniędzy bez okazania listów. Co mam teraz zrobić?

- Wiedziałaś, że hrabina posłała córkę do Anglii? A dokładniej, do Surrey?

Babiewicz zmarszczył brwi. Jeśli o niego chodziło, hrabina mogłaby smażyć się w piekle.

- Dlaczego miałyby mnie to obchodzić?

- Przede wszystkim dlatego, że najwyraźniej w tych listach skrywa się coś interesującego. Z pewnością hrabianka nie wybrałaby się w tak długą podróż bez istotnej przyczyny.

- Zaraz, zaraz. - Babiewicz poruszył się niespokojnie. - Myślałem, że pan zna treść korespondencji.

- W opinii Howarda Summerville'a zawiera ona nikczemne sekrety, gdyż napisana jest tajemniczym szyfrem, a ksiązę Huntley niemal pobił go na śmierć, gdy Howard dał się przyłapać na próbie ich kradzieży.

Babiewicz zeszytywniał z oburzenia. Czyżby ryzykował życie z powodu czyjegoś przeczucia?

- Okłamał mnie pan! - wykrzyknął.

- Powiedziałem tyle, ile należało. - Richards wzruszył ramionami. - Problem w tym, że obecność hrabianki w Surrey zagraża naszym planom.

- Jak to?

Sir Charles gniewnie zmrużył czarne oczy.

- Właśnie tam ostatnio widziano te listy, durniu.

- A ona już je ma?

- Skąd mam wiedzieć? - Zniecierpliwiony Richards cisnął bat na łóżko. - Wysłałem swoich ludzi, żeby przeszukali dom księcia, ale obecność panny Leonidy utrudnia zrealizowanie zadania.

Babiewicz nie po raz pierwszy żałował, że pozwolił się wciągnąć w ten niebezpieczny plan, ale przecież nie miał wyboru. Hazard był jego słabością i gdy podczas gry z Anglikiem stracił znacznie więcej pieniędzy, niż miał, siłą rzeczy nie mógł odmówić Richardsowi. Liczył na to, że przy odrobinie szczęścia nie tylko spłaci dług, lecz też sporo zarobi. Teraz mógł co najwyżej przeklinać własną głupotę.

- Należało najpierw zdobyć listy, a potem rozmawiać z hrabiną.

- Obaj chcieliśmy jak najszybciej otrzymać pieniądze. Kto mógł podejrzewać, że ta carska dziewczka będzie miała czelność ignorować twoje pogróżki? - Oczy Richardsa załśniły. - Zapewne nie wydałeś się jej przekonujący.

Po grzbiecie Babiewicza przebiegły ciarki.

- To nie moja wina, że hrabina...

- Zamknij gębę! - warknął Richards. - Mam dość twojego biadolenia. Sprawa nie jest zakończona, a ja chcę pieniędzy.

- Niby jak? Jeśli hrabianka znajdzie listy, obie zrozumieją, że nie widzieliśmy tej korespondencji.

- Moi ludzie mają rozkaz obserwować dziewczynę. Jeżeli jakimś cudem odkryje listy, to oni je przejmą.

- A jeżeli wróci z niczym?

- Wówczas przekaże matce, że listy faktycznie zaginęły.

Babiewicz wolał nie dyskutować o wadach tego planu. Za bardzo bał się Richardsa.

- Zatem czekamy?

- Skąd. Nie wolno nam dopuścić do tego, by hrabina nabrała podejrzeń, że blefowaliśmy orzekł Richards. - Słuchaj uważnie. Ponownie skontaktujesz się z hrabiną i ostrzeżesz ją, że za każdy tydzień zwłoki będzie musiała zapłacić ci za milczenie pięć tysięcy rubli.

Babiewicz cofnął się z wrażenia o krok.

- A jeśli odmówi? - odważył się zapytać.

- Wówczas będziesz ją prześladował, żeby się denerwowała i nie miała czasu na zastanawianie, jak nas przechytryć. - Sir Charles szyderczo wykrzywił wargi. - Wytrącone z równowagi kobiety nie są zdolne do logicznego myślenia.

- Czy kiedykolwiek spotkał pan hrabinę?

- Kobieta to kobieta - zbagatelizował sprawę Anglik. - Wystarczy ją przerazić, że straci ukochanego i bardzo bogatego kochanka, a zrobi wszystko, byle tylko dalej żyć w luksusie.

- Dlaczego właśnie ja muszę ją urabiać? - Babiewicz zmienił taktykę. - Ciągłe nadstawiam karku, a pan chowa się w cieniu i...

Nim Babiewicz zdążył choćby mrugnąć, Richards zdumiewająco sprawnie doskoczył do niego i zacisnął dłonie na jego szyi tak mocno, jakby chciał zmiażdżyć mu krtań.

- Za to dostajesz pieniądze - oświadczył. - Wierz mi, możliwość pojmania przez Rosjan nie jest twoim największym problemem. Jeśli mnie zawiedziesz, wytnę ci serce i rzucę je wilkom na pożarcie. Jasne?

Babiewicz był pewien, że lada moment serce samo mu wyskoczy z klatki piersiowej.

- Taaaak - zaszczekał zębami.

- I dobrze.

Charles odepchnął Babiewiczza i z nieskrywanym obrzydzeniem wytarł dłonie chustką wyjętą z kieszeni. Mikołaj oderwał się od ściany, na której wylądował, i nerwowo poprawił surdut.

- A co pan będzie robił, kiedy ja stawię czoło hrabinie?

- Wybieram się do Paryża - odparł Richards. - Stamtąd łatwiej mi będzie utrzymywać kontakt z moimi ludźmi w Anglii.

- Zostawia mnie pan, żebym dostał kulę w łeb jako zdrajca?

- *Mon ami*, teraz wszystko zależy od ciebie. Rób, co każę, a obaj będziemy obrzydliwie bogaci.

Sir Charles opuścił pokój tortur w przekonaniu, że Mikołaj Babiewicz skrupulatnie wykona jego polecenia. Gardził Rosjaninem i ani trochę się go nie bał. Człowiek pokroju Babiewicza był zbyt tchórzliwy, żeby otwarcie rzucić mu rękawicę. Właśnie dlatego wybrał go do tego zadania. Szkoda tylko, że nie przewidział uporu hrabiny, która najwyraźniej ani myślała przekazać mu tak bardzo potrzebnych pieniędzy.

Z najwyższym trudem zapanował nad atakiem furii, która dopadała go od wczesnego dzieciństwa. Marzył o poderżnięciu gardła tej suce, ale, niestety, w ten sposób nie rozwiązałby swoich problemów. Potrzebował gotówki, żeby jego brzydkie tajemnice nie ujrzały światła dziennego.

Wzdrygnął się, ale po chwili odzyskał spokój. Nie, w żadnym razie nie mógł pozwolić sobie na to, by zdemaskował go jakiś brudny chłop, nawet jeśli był nim samozwańczy car żebraków, Dymitr Tipow, uznawany za władcę petersburskiego półświatka.

Richards wziął się w garść i skierował kroki do tajnego wyjścia. Właścicielka domu uciech udostępniała je wyłącznie najlepszym klientom oraz nielicznym osobom, które budziły w niej strach.

Rozdział siódmy

Herrick Gerhardt skręcił za róg, trzymając się z dala od migotliwego światła latarni gazowych, rozjaśniającego petersburskie ulice. Obawiał się, że nawet w mroku ktoś mógłby rozpoznać jego surowe rysy i czujne spojrzenie, choć znajdował się już bardzo daleko od pałacu. Taka była cena za to, że piastował funkcję najbliższego doradcy Aleksandra Pawłowicza.

Zatrzymał się przy Gregorze, krzepkim wojaku z Prus, który był jego najbardziej zaufanym żołnierzem, i ruchem głowy wskazał dom uciech usytuowany po drugiej stronie ulicy.

- Zwierzyna jest w środku? - spytał półgłosem po niemiecku, żeby nie zrozumieli go przypadkowi przechodnie.

- I owszem. Jak co tydzień ma spotkanie z uroczą Celeste. - Gregor oparł zwalistę cielsko o żelazne ogrodzenie. Nie wyglądał na zniecierpliwionego, gdyż, podobnie jak wszyscy żołnierze, rozumiał, że wojna to przede wszystkim oczekiwanie na następną bitwę. - Ten człowiek jest całkowicie przewidywalny.

Herrick zacisnął zęby. Od tygodni śledził Mikołaja Babiewicza, żeby się dowiedzieć, dla kogo pracuje ów typek, ale dotąd nie zebrał żadnych konkretnych informacji. Pocieszał się, że na razie Babiewicz nie ujawnił nikomu treści listów.

- Skoro tak łatwo go rozgryźć, to dlaczego jeszcze nie wiemy, kto nim kieruje? - spytał.

- Czy nadal jest pan przekonany, że ma wspólnika?

- Mikołaj Babiewicz to żaloszny tchórz, nędzny szuler karciany i marny kieszonkowiec, któremu brak odwagi i inteligencji, żeby znaleźć sposób na wyciągnięcie pieniędzy od hrabiny Karkowej. - Herrick się rozejrzał, lecz nic nie przyciągnęło jego uwagi. - Poza tym gruntownie zapoznałem się z jego przeszłością i wiem prawie na pewno, że nigdy w życiu nie opuścił Sankt Petersburga. Ktokolwiek obmyślił ten plan, niewątpliwie utrzymuje kontakty z Anglią.

Gregor pokiwał głową. Wiedział, że Babiewicz usiłował szantażować hrabinę, nic ponadto.

- Przekazałem panu informacje o wszystkich ludziach, z którymi kontaktowałem się Babiewicz.

- Wierzę ci, Gregor. Ciągła inwigilacja jest bardzo kłopotliwa. - Herrick zeszywniał i wbił wzrok w wysokiego, wytwornego dżentelmena, który wyszedł z kawiarni obok domu uciech. - Proszę, proszę, kto by się spodziewał.

- Kto to taki?

- Sir Charles Richards.

- Anglik?

- Tak, w dodatku bliski przyjaciel księcia Michała - odparł Herrick.

Gregor się wyprostował, wyczuwając napięcie w głosie Herricka.

- Stało się coś złego?

Herrick już dawno temu nauczył się ufać swojej intuicji.

- Zastanawiam się, dlaczego dżentelmen, który bywa częstym gościem w pałacu, postanowił odwiedzić kawiarnię dla burżuazji - wycedził.

Gregor zmarszczył brwi.

- Może chciał się posilić po odwiedzinach u madame Iwany - zasugerował.

- Być może.

- Nie wydaje się pan przekonany.

Herrick ściszył głos.

- Kiedy książę zaprzyjaźnił się z Richardsem, dyskretnie zasięgnąłem języka wśród moich informatorów w Anglii - wyznał, nie odrywając wzroku od sir Charlesa, który stał na chodniku i najwyraźniej czekał na powóz. - Wszystko wskazuje na to, że jest dokładnie tym, za kogo się podaje. To drobny baronet, który cieszy się powszechnym uznaniem i szacunkiem jako reformator w parlamencie.

- Dlaczego ktoś taki miałby opuszczać rodzinny kraj, rezygnować z kariery i osiedlać się w obcym państwie?

- W tym sęk. - Herrick nagle zorientował się, że przechodnie omijają angielskiego dżentelmena szerokim łukiem, zupełnie jakby obawiali się nieokreślonego zagrożenia z jego strony. - Krążyły niepokojące pogłoski, w większości skwapliwie tłumione przez wpływowych przyjaciół Richardsa, niemniej wystarczające, żeby skłonić go do wyjazdu

z Anglii. Najwyraźniej bał się skandalu. Na przestrzeni ostatniego dziesięciolecia doszło do serii morderstw na prostytutkach. Nieszczęsne kobiety wyławiano z Tamizy z podezrzanymi gardłami.

Wstrząśnięty Gregor wzdrygnął się z obrzydzeniem.

- Richards?

- Nigdy nie znaleziono dowodów potwierdzających jego winę, ale jedna z burdelmam ochoczo rozgłaszała wszem wobec, że sir Charles był stałym klientem jej dwóch zamordowanych pracownic i właśnie on widział je ostatni. Niestety, to nie wystarczyło, żeby pociągnąć arystokratę do odpowiedzialności karnej.

- Natomiast wywołało falę plotek - domyślił się Gregor.

- Tak jest.

Gregor zacisnął pięści. Zanim zwrócił na siebie uwagę Herricka, był prostym żołnierzem, synem rzeźnika. Nie zapomniał o swoich korzeniach i utożsamiał się z niższymi warstwami społecznymi.

- Czy w Sankt Petersburgu znaleziono jakieś dziewczki z podezrzanymi gardłami? - zapytał.

Co oczywiste, była to pierwsza rzecz, którą sprawdził Herrick.

- Nie, ale to nie oznacza, że nie zostały zamordowane. Dymitr Tipow pilnie strzeże swojego terytorium i sam robi na nim porządek, żeby nie zwracać na siebie uwagi władz.

Gregor odchrząknął. Wcale go nie dziwiło, że nawet tak wpływowi człowiek jak Herrick nie mógł przeniknąć do mrocznych podziemi Sankt Petersburga. Dymitr Tipow, car żebraków, ustalił własne prawa.

- Szkoda.

- Niekoniecznie. Tipow ma zwyczaj samodzielnie wymierzać sprawiedliwość tym, którzy mu zagrażają.

- Jeśli to prawda, to sir Charles cieszy się nad podziw dobrym zdrowiem - zauważył Gregor.

Herrick skinął głową.

- Innymi słowy, jak dotąd żadna dziewczyna nie zginęła albo Tipow postanowił nie karać Richardsa torturami i wyznaczył mu inną, nietypową pokutę.

- Jak to?

- Anglik wydaje się dysponować majątkiem wystarczającym na życie w luksusie.

- Co racja, to racja. - Gregor nagle pojął tok rozumowania Herricka. - Pana zdaniem, Tipow zażądał od niego pieniędzy?

- Ja bym tak zrobił.

Gregor zerknął na drzwi domu schadzek, zza których wyłonił się wyraźnie rozanielony klient.

- Paskudna sprawa, ale chyba zajmujemy się teraz czym innym? - zauważył, upewniwszy się, że to nie Mikołaj Babiewicz opuścił przybytek rozkoszy.

- Niewykluczone, że te sprawy są ze sobą powiązane.

- Naprawdę? - Gregor energicznie pokręcił głową. - Niemożliwe. Stoję tu, odkąd Babiewicz wszedł do madame Iwany. Richards nie wchodził ani nie wychodził z burdelu w czasie, gdy Babiewicz znajdował się w środku. Z pewnością nie mogli się spotkać.

- Pamiętaj, że obserwowałeś główne wejście, a przecież dom uciech i kawiarnię łączy ukryte przejście - zauważył Herrick.

- Ukryte przejście? - zdziwił się Gregor.

Herrick uśmiechnął się szeroko.

- Nawet najważniejsi w państwie dżentelmeni korzystają z usług oferowanych przez madame Iwanę. Po prostu wolą utrzymywać swoje wizyty w tajemnicy.

Gregor uniósł brwi.

- A skąd pan wie o tym przejściu?

- Niewiele rzeczy umyka mojej uwadze.

- Naprawdę uważa pan, że Richards przybył na spotkanie z Babiewiczem? - upewnił się Gregor.

- Sam nie wiem, co o tym myśleć. - Herrick westchnął. - Mimo to nie od rzeczy byłoby złożyć wizytę sir Charlesowi. Przynajmniej przekonam się, czy jest dostatecznie inteligentny i bezlitosny, żeby szantażować hrabinę. - Herrick położył towarzyszowi rękę na ramieniu. - Idź do domu, Gregor. Teraz ja będę miał oko na Mikołaja Babiewicza.

Rozdział ósmy

Surrey, Anglia

Leonida samotnie spędzała czas w domku dla dzieci, który odkryła na terenie ogrodu w Meadowland. Oddała się tam rozmyślaniom, zapatrzona w spokojną toń pobliskiego jeziora. W głębi duszy ubolewała nad tym, że oszukuje zarówno swojego gospodarza, jak i Brianę, która przecież okazywała jej nad wyraz dużo życzliwości.

Wpatrzona w sunącego po wodzie łabędzia, Leonida nagle usłyszała stukot męskich kroków i gwałtownie odwróciła się w stronę uchylonych drzwi wejściowych.

- Stephen? - spytała niepewnie i drgnęła niespokojnie, bo na progu stanął potężnie zbudowany nieznajomy o grubo ciosanym obliczu i małych, czarnych oczkach, ubrany w zgrzebną, lnianą koszulę i wełniane spodnie. Instynktownie przywarła do ściany.

Czy ten człowiek był służącym w Meadowland? Mocno wątpliwe. W ciągu ostatnich dni miała okazję poznać zdecydowaną większość miejscowego personelu i z pewnością zapamiętałaby kogoś takiego. Na pewno nie był to także któryś z dzierżawców. Żaden z nich nie ośmieliłby się z tak wulgarną ciekawością gapić na gościa księcia Huntleya.

Wzdrygnęła się i rozejrzała nerwowo, oceniając swoje szanse przedarcia się obok zwałistego typu i wymknięcia na zewnątrz.

Jakby czytając jej w myślach, osiłek uśmiechnął się kpiąco i ruszył naprzód.

- Panna Karkowa - wycedził z wyraźnym, rosyjskim akcentem. Na pewno nie był to żaden z pacholków jej matki, co do tego Leonida nie miała najmniejszych wątpliwości. - Czekałem na okazję, żeby zamienić z tobą słowo na osobności.

- Kim pan jest?

- Powiedzmy, że przysłała mnie wspólny znajomy.

Leonida z trudem powstrzymała się przed obrzuceniem wymownym wzrokiem tego niechlujnie ubranego człowieka.

- Wątpię, żebyśmy mieli wspólnych znajomych.

Wykrzywił wargi w uśmiechu.

- Zdaje ci się, że jesteś lepsza ode mnie, co? - zadrwił. - Może masz pieniądze i ładne fatałaszki, ale pod tym wszystkim prosta z ciebie dziewczucha. W gruncie rzeczy niczym się nie różnimy.

- Wystarczy, że wrzasnę, a przybiegnie tutaj tuzin służących. Chyba nie chce pan zawisnąć na angielskim stryczku?

- Och, wcale nie wrzaśniesz.

- Skąd ta pewność?

- Bo wówczas musiałabyś się przyznać przed swoim kochaniem, co tak naprawdę sprowadziło cię do Anglii.

Usiłowała patrzeć na niego wzgardliwie, choć strach chwycił ją za gardło. Ten człowiek musiał być powiązany z Mikołajem Babiewiczem. Czy inaczej znalazłby faktyczny powód jej przyjazdu? Dlaczego dotarł za nią aż do Anglii? A jeszcze ważniejsze, co zamierzał zrobić?

- Przybyłam w odwiedziny do lorda i lady Summerville - oświadczyła z godnością.

- Trele-morele! Pofatygowałaś się tutaj, żeby ukraść listy.

- Nie wiem, o czym pan...

- Nie jestem idiotą! Przyjechałaś tu tylko po to, by znaleźć listy księżnej. W ten sposób zaoszczędzisz mi fatygi.

Leonida postanowiła przystąpić do kontrnatarcia.

- A zatem są tutaj. - Uniosła brodę. - To znaczy, że ten, kto szantażował moją matkę, kłamał, i w rzeczywistości nie wszedł w ich posiadanie. Hrabinę niewątpliwie ucieszy ta informacja.

- Nie na długo - syknął obcy i zaskakująco zwinnie natarł na Leonidę.

Zanim zdołała zareagować, przycisnął jej do szyi wielki, ostry jak brzytwa sztylet.

- Oszalał pan? - wydyszała, w równym stopniu wstrząśnięta i przerażona. Obcy cuchnął zgnilizną.

- Znajdziesz listy i mi je oddasz - rozkazał chrapliwym głosem.

- A jak nie, to co? Zabije mnie pan?

- Najpierw dostarczysz mi uciechy przez kilka dni. Srodze pożałujesz, że mnie zawiodłaś. - Lubieżnie zajrzał jej w dekolt. - A może ci się spodoba, różnie bywa. Rosyj-

skiej dziewczusze potrzeba czegoś więcej niż byle angielskiego wymocзка między nogami. Taka jak ty marzy, żeby jej dogodził syberyjski basior.

Leonida nie musiała udawać odrazy.

- Niegodziwcze!

Zbir mocniej przycisnął nóż do jej szyi.

- Masz czas do jutra wieczorem. Przyniesiesz mi listy, o dziesiątej będę czekał za stajniami.

- Ale... - Usiłowała zapanować nad paniką. - Przecież nie wiem, gdzie są.

- To lepiej zabieraj się do szukania, miast robić księciu koło rozporka.

Puściła mimo uszu wulgarne odzywki. To nie był czas, by bulwersować się świadomością, że ten paskudny oprych szpiegował ją i Stephena.

- A jeśli ich nie znajdę?

- Wtedy poderżnę gardło twojej słudze, a ciebie zabiorę w ustronne miejsce. A po wszystkim... - Wykrzywił usta w obleśnym uśmiechu. - Wtedy rozplyniesz się w gęstej mgle, której mają tu aż w nadmiarze. Co za strata...

- Jeżeli zaginę, car nie spocznie, aż ukarze winnych.

- Zaryzykuję. Przynieś listy.

- Nie zdradzę Rosji.

- Gadanie - prychnął kpiąco oprych. - Lojalność staje się słabością, kiedy masz nóż przy gardle.

- Ciekawe, co pan wie o lojalności - syknęła.

Twarz mężczyzny wykrzywił grymas.

- Zdaje ci się, że jestem winien wierność carowi, którego żołnierze zgwałcili mi matkę i zostawili ją, by umarła w rynsztoku? A może mam być wdzięczny ladacznicom, bo mnie zabrały do siebie i dawały do zabawy bogatym arystokratom, którzy lubią młodych chłopców?

Zapewne znalazłaby cię współczucia dla człowieka o tak upiornych doświadczeniach życiowych, ale myślała tylko o nożu, wrzynającym się w skórę na szyi.

- A pański mocodawca? - spytała nieoczekiwanie. - Czy jest pan mu wierny?

- Dopóki napełnia mi sakiewkę.

- Nie brakuje mi pieniędzy. Mogę panu dobrze zapłacić.

- Kuszące. Niestety, mój szef źle znosi zdradę.

- Mógłby pan zniknąć - zaproponowała Leonida. W tej chwili byłaby gotowa oddać cały majątek za to, by się pozbyć tego człowieka. - Na pewno nikt by pana nie znalazł.

- On by sobie poradził. Dopadłby mnie, a wtedy wyłbym, błagając o śmierć. - Nieznajomy potrząsnął głową, a szopa tłustych, brązowych włosów zakołysała się wokół jego twarzy. - Nie zawiodę go. A teraz dosyć gadania. - Odwrócił nóż tak, żeby czubek ostrza dotykał brody Leonidy. - Wracaj do domu i szukaj listów.

- Dobrze. - W tej sytuacji mogła jedynie ustąpić.

Nie ulegało wątpliwości, że ten człowiek jest w jednakowym stopniu obłąkany i agresywny.

- I jeszcze jedno, panienko. Ani słowa księciu. Chyba że chcesz, bym przerobił go na pokarm dla ryb w jeziorze.

- Nie ośmieliłby się pan.

Wydał usta.

- Mało co sprawiłoby mi większą przyjemność niż wyduszenie życia z jakiegoś sflaczałego Anglika. Kim byłby bez majątku i służby? - Rosjanin splunął na podłogę. - Nędzną, żalostną kupą ścierwa, i tyle. Lepiej o tym pamiętaj, panienko.

Leonida zadrzała. Stephen miałby zginąć z ręki tego rzezimieszka? Nigdy. Musiała go za wszelką cenę ocalić.

Zdesperowana pobiegła do domu i szybko odszukała w kuchni Sophy zajętą flirtem z przystojnym lokajem. Odciągnęła od niego zdezorientowaną pokojówkę, zaprowadziła ją na górę i pośpiesznie wyjawiała szczegóły rozmowy z rosyjskim siepaczem. Stało się jasne, że skoro musi wykonać zadanie w jak najkrótszym czasie, dyskrecja całkowicie traci na znaczeniu.

Obie podążyły prosto do pokoi księżnej, ale tym razem Leonida nie wystawiła służącej na czatach, tylko kazała jej szukać ukrytego sejfu lub jakichkolwiek papierów schowanych w niewidocznym z pozoru miejscu. Miała przy tym nadzieję, że dopisze jej szczęście i nie zjawi się żaden z licznie zatrudnionych w domu służących.

Trudno uwierzyć, ale tym razem los najwyraźniej jej sprzyjał, gdyż nikt nie wszedł do pomieszczeń zmarłej arystokratki. Gorzej, że listy najwyraźniej gdzieś przepadły bez wieści.

Po czterech godzinach intensywnych, lecz jałowych poszukiwań Sophy ciężko westchnęła i z rozpaczą powiodła wzrokiem po sypialni księżnej.

- Nadal uważam, że najlepiej byłoby wziąć pistolet i położyć trupem tego ohydne-
go draba, który panience groził - powiedziała.

Leonida klęczała przy biurku, w którym na próżno poszukiwała skrytki.

- Gdybym wiedziała, gdzie się zaszył, sama chętnie bym do niego wypaliła - od-
parła.

- A jeśli nam się nie uda...

- Musimy je znaleźć - przerwała jej ostrym tonem Leonida. - Szukaj dalej.

- Ale gdzie? - Pokojówka bezradnie rozłożyła ręce. - Przetrzęsaliśmy wszystko,
od góry do dołu.

Leonida zacisnęła usta. Faktycznie, raczej nie było możliwe, by przeoczyły choćby
najstaranniej ukryty sejf.

- Na pewno są gdzieś tutaj - powiedziała bardziej do siebie niż do służącej. - Gdzie
trzymasz to, co dla ciebie cenne? - zwróciła się do Sophy.

- Nie mam nic takiego, ale pieniądze i najlepsze pończochy chowam pod łóżkiem.

Leonida westchnęła. Pod łóżkiem już sprawdzała, i to kilkanaście razy, lecz poza
kilkoma pajęczynami na drogim dywanie nie zauważyła nic godnego uwagi. Nagle wy-
prostowała się i szeroko otworzyła oczy.

- Och - westchnęła z przejęciem.

- Co się stało?

- Przypomniałam sobie, że znajoma mojej mamy niedawno zainstalowała sejf w
podłodze. - Leonida pośpiesznie odchyliła róg dywanu. - Pomóż mi.

Wspólnymi siłami zwinęły ciężką tkaninę, odsłaniając wytarty drewniany parkiet,
na którym dostrzegły ledwie widoczne szczeliny wjazdu z płaskim, mosiężnym uchwy-
tem. Pochyliły się nad skrytką, a Leonida wyciągnęła rękę i szarpnęła uchwyt, bezsku-

tecznie usiłując unieść pokrywę. Poniewczasie zauważyła maleńką dziurkę od klucza w wywierconym w drewnie otworze.

- Psiakość - zaklęła. - Potrzebujemy klucza.

- Tu go nie ma - zauważyła Sophy.

W ostatnich dniach Leonida przeszukała wszystkich pokoje w Meadowland, nie wyłączając apartamentu Stephen'a.

- Chyba wiem, gdzie go szukać - wyszeptwała z nadzieją. - Idziemy. Będziesz stała na czatach.

- Oczywiście - przytaknęła pokojówka, ale gdy zatrzymały się pod drzwiami pokoju księcia, zrobiła wielkie oczy. - Boże drogi!

- Zostaniesz tutaj i ostrzeżesz mnie, jeżeli zauważysz kogoś w pobliżu - nakazała jej Leonida.

- To bardzo niedobry pomysł - ostrzegła Sophy.

Leonida z trudem stłumiła histeryczny chichot.

Cała wyprawa do Anglii była bardzo niedobrym pomysłem.

- Zgadza się, ale musimy to zrobić.

Służąca westchnęła cicho i pokiwała głową.

- Chyba rzeczywiście.

- Postaram się wrócić jak najszybciej. Nigdzie nie odchodź.

Leonida wytarła spocone dłonie o spódnicę, otworzyła drzwi i weszła do gabinetu. Bez wahania skierowała się do biurka zavalonego książkami głównie o tematyce rolniczej i wysunęła górną szufladę. Ze środka wyjęła duży pęk kluczy, który zauważyła parę dni wcześniej, przy okazji dyskretnych oględzin pomieszczenia. Pomyślała, że jeden z nich powinien pasować do zamka w skrytce. Następnie błyskawicznie zamknęła szufladę i opuściła pokój.

- Zostań tutaj i obserwuj schody - poleciła Sophy.

Zanim pokojówka zdążyła zaproponować, Leonida uniosła spódnicę i rzuciła się pędem do sypialni księżnej, gdzie drżącymi dłońmi zabrała się do dopasowywania kluczy. Wypróbowała ich kilkanaście, nim w końcu rozległo się upragnione szczęknięcie. Z nadzieją uniosła pokrywę i pochyliła się nad małym, kanciastym schowkiem. Z początku

zauważyła tylko zakurzony, oprawiony w skórę pamiętnik. Przesunęła go na bok wraz ze zdobioną perłami szkatułką, jak się okazało, pełną malowanych miniaturek rozmaitych przystojnych dżentelmenów w kwiecie wieku. Niewątpliwie były to upominki od adoratorów z dawnych czasów, których księżna z czułością wspominała. Leonida wyjęła pudełko i odetchnęła głęboko. Pod spodem znajdował się plik listów, przewiązany różową wstążką.

Pośpiesznie chwyciła korespondencję i podeszła do okna. Serce niemal wyskoczyło jej z piersi, gdy na górnej kopercie rozpoznała elegancki charakter pisma matki. Dobry Boże, udało się, pomyślała z ulgą. Mama będzie uratowana, a jak dobrze pójdzie, nic złego nie spotka także księcia. Natychmiast odłożyła na miejsce szkatułkę oraz pamiętnik, zamknęła klapę i przekreśliła klucz.

Gdy tylko rozwinęła dywan, Sophy zajrzała do pokoju.

- Musimy się śpieszyć. Słyszałam, jak jedna z pokojówek mówiła, że księżę właśnie wrócił.

- Już jestem gotowa - oznajmiła Leonida.

Rozejrzała się po pokoju, aby mieć pewność, że wszystko znajduje się na swoim miejscu, a następnie wzięła klucze do jednej ręki, listy do drugiej, i ukrywając je w fałdach sukni, wyszła z pomieszczenia.

Ledwie zdążyła ukryć się ze służącą w swoim pokoju, gdy na schodach rozległ się głos Stephena. Teraz pozostało jej tylko zaplanować jak najszybciej ucieczkę.

- Czy panienka znalazła to, co trzeba? - wyszeptała Sophy.

Leonida uchyliła wieczko szkatułki z biżuterią, wepchnęła listy między perły a naszyjnik z bursztynów, a na koniec wsunęła kluczyk do zamka i przekreśliła.

- Tak mi się wydaje. - Westchnęła.

- Przekáže to panienka tamtemu człowiekowi?

- W żadnym razie.

- Ale...

Leonida ujęła dłoń Sophy i popatrzyła na nią z powagą.

- Kiedy będę na kolacji, spakujesz swoje rzeczy, a potem upewnisz się, że nikogo nie ma w pobliżu, i przemkniesz się do stajni w Hillside, żeby zabrać mój powóz.

- Nie zostawię panienki - sprzeciwiła się wierna pokojówka.

- Tylko na chwilę. Musimy obmyślić jakąś przekonującą historię... - Leonida przygryzła wargę, zastanawiając się nad stosownym kłamstwem. - Możesz powiedzieć służbie lorda Summerville'a, że otrzymałaś informację o chorobie matki, a ja pozwoliłam ci wrócić do domu, bo pragniesz otoczyć ją opieką. To powinno wystarczyć, żeby nie nabrali podejrzeń z powodu twojego nagłego wyjazdu.

- Nie rozumiem.

- Gdy tylko opuścicie Hillside, powiesz Piotrowi, żeby dojechał do linii drzew za jeziorem. Upewnij się, że powóz nie jest widoczny z drogi.

Sophy nie wydawała się przekonana.

- A co z panienką?

- Muszę iść na kolację i poczekać, aż wszyscy w domu udadzą się na spoczynek - odparła i skrzywiła się niezadowolona, że brak jej śmiałości, aby po prostu uciec. - Upewnij się, że nikt nie zauważy mojej nieobecności. Im później wszyscy się zorientują, tym lepiej.

Pokojówka cofnęła się o krok i z niedowierzaniem szeroko otworzyła oczy.

- Panienka chce, żebyśmy jeszcze dzisiaj wieczorem wyruszyły do Rosji?

- Nie mamy wyboru - wyjaśniła Leonida. - Gdy tylko wyjadę, moi wrogowie z pewnością ruszą za mną w pościg, a księżę będzie bezpieczny.

- Bardziej martwię się o bezpieczeństwo panienki. A jeśli ten okropny człowiek obserwuje dom?

Leonida zadrżała na samą myśl o tym, że w ciemnościach mogłaby wpaść na tego przeklętego brutala.

- Och, z pewnością czai się w pobliżu i właśnie dlatego nie zamierzam czekać do rana. Musimy wierzyć, że mrok skutecznie osłoni nas przed jego wzrokiem.

- Nie podoba mi się to wszystko.

- Mnie również, ale muszę dostarczyć... - W ostatniej chwili Leonida ugryzła się w język. Do diaska, jeśli nie zachowa ostrożności, nigdy nie uda się jej przechytrzyć Stephena, a co dopiero wrogów, którzy mieli ją na celowniku. - Muszę dostarczyć mamie

paczkę, zanim wpadnie w ręce zdrajców. - Z wysiłkiem przełknęła ślinę, jakby przypominała sobie, co czuła, gdy ostrze noża dotykało jej szyi.

- A zatem niech będzie. - Pokojówka ciężko westchnęła i ruszyła do drzwi.

- Sophy?

- Tak, panienko?

- Uprzedź Piotra, że być może uda mi się wymknąć dopiero późnym wieczorem.

Nie mogę ryzykować pojmania.

- A co z panienki bagażem?

Leonida wzruszyła ramionami.

- Zabiorę, co się da, a resztę zostawię. Książę niewątpliwie z wielką radością ciśnie moje rzeczy w ogień.

Po kolacji Stephen jak zwykle udał się do gabinetu z zamiarem przejrzania kwartalnych sprawozdań przed porannym spotkaniem z sekretarzem. Tego wieczoru nie mógł jednak się skupić na pracy, gdyż jego myśli bezustannie krążyły wokół panny Leonidy, która nader dziwnie zachowywała się przy stole.

Nie w tym rzecz, że milczała. Choć nie brakowało jej uroku ani dowcipu, z natury była raczej nieśmiała. Podobnie jak on, wolała trzymać się na uboczu i nie zwracać na siebie uwagi. Tym razem jednak przeszła samą siebie, gdyż w trakcie całego posiłku wypowiedziała zaledwie kilka słów, błędziła myślami gdzieś daleko i wyglądała tak, jakby dręczył ją nierozwiązany problem.

Poirytowany Stephen trzasnął kieliszkiem o blat biurka tak mocno, że brandy się rozlała, i doszedłszy do wniosku, że nie zdoła dziś popracować, opuścił gabinet. Skierował się prosto do sypialni, ze złością otworzył drzwi i wtedy jego oczom ukazała się kobieta, która bezustannie nawiedzała go w myślach i snach.

Spłoszona Leonida podniosła wzrok znad szuflady jego biurka.

Stephen z lubością objął spojrzeniem smukłe ciało rosyjskiej piękności, pokryte cienkim peniuarem, oraz długie, lśniące włosy, które spływały po jej plecach. Jak w transie zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku.

Gdy wchodził do sypialni, nie był pewien, co powinien uczynić. Teraz wiedział doskonale, jak się zachować. Podszedł prędko do Leonidy, jakby się bał, że mu umknie.

- To dopiero miła niespodzianka, moja droga - zagadnął, świadomy, jak bardzo zbił ją z tropu nieoczekiwanym przybyciem. - Od wielu dni zastanawiałem się, jak cię tutaj zwabić, i proszę, sama przysłaś spełnić moje senne marzenia.

Leonida przywarła do biurka, jakby odsuwając się o kilka cali, mogła się poczuć bezpieczniej.

- Wybacz mi to najście... - wykrztusiła i umilkła.

Uniósł brwi, gdy zawiesiła głos, a na jej policzkach wykwitły urocze rumieńce.

- Tak?

- Pragnę napisać list do mamy, więc potrzebuję... papieru.

Stał na tyle blisko, że do jego nozdrzy docierała słodka woń jaśminu.

- Papieru?

- Owszem.

- Ciekawe, panno Leonido, dlaczego pani nie wierzę - rzekł, po czym pochylił się i oparł dłonie o blat biurka tak, żeby skutecznie ją uwięzić.

Leonida przesunęła językiem po wyschniętych wargach i popatrzyła w oczy Stephena, z których biło pożądanie.

- Nie mam pojęcia - szepnęła.

- Bez wątplenia dlatego, że to kłamstwo. - Przytulił policzek do jej twarzy, delektując się ciepłem atłasowej skóry. - Podobnie jak wiele innych, które słyszałem z tych słodkich ust.

Położyła dłonie na jego szerokim torsie.

- Czy zawsze musisz być tak arogancki?

Stephen przycisnął wargi do delikatnego punktu poniżej jej ucha, napał na nią całym ciałem, jednocześnie ściągając z siebie fular oraz surdut, po czym niecierpliwie rzucił kamizelkę i koszulę. Skoro Leonida postanowiła dotykać jego torsu, zmierzał to jak najpełniej wykorzystać.

- Wolałabyś, żebym prawil ci komplementy? Doskonale. Powiem ci, że masz włosy o barwie letniego słońca, a twoje oczy z pewnością były przeznaczone dla anioła. A

może chciałabyś wiedzieć, iż całymi nocami śnię o tobie? Wyobrażam sobie, jak cudownie byłoby zedrzeć z ciebie ubranie i delektować się twoją alabastrową skórą.

Leonida nagle się wyprostowała.

- Zatem nie ufasz mi i nawet niespecjalnie mnie lubisz, ale jesteś gotów mnie uwieść - stwierdziła z przekąsem.

Stephen pocałował jej gładką szyję.

- Nie powiedziałem, że cię nie lubię. - Wytoczył wargami szlak aż do skraju dekoltu peniuaru. - Przeciwnie, bardzo mi się podobasz.

- Stephenie, musimy przestać.

- Dlaczego?

- Ponieważ... - Nie zdążyła dokończyć, gdyż zamknął jej usta namiętym pocałunkiem, a następnie wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

TLR

Rozdział dziewiąty

Stephen z furją wypadł ze stajni w Hillside. Zazwyczaj po satysfakcjonującym, namiętnym wieczorze z piękną dziewczyną czuł się zupełnie inaczej. Inna rzecz, że nigdy nie romansował pod własnym dachem, zdecydowanie wolał urządzać schadzki z dala od Meadowland. A już na pewno przenigdy nie zdarzyło się, żeby doprowadzona do najwyższej rozkoszy partnerka znikła z jego ramion w środku nocy.

- Piekło i szatani! - Zatrzasnął za sobą drzwi. - Niech no tylko ją złapię...

- Mam nadzieję, że nie masz na myśli mojej żony - odezwał się niski, znajomy głos.

Stephen momentalnie odwrócił się i ujrzał, jak Edmond sprawnie zeskakuje z siódła siwka i rzuca wodze stajennemu.

- Edmondzie. - Stephen z uśmiechem przyjrzał się zakurzonemu ubraniu brata, który najwyraźniej w krótkim czasie pokonał drogę z Londynu. - Nie spodziewałem się ciebie tak szybko.

- Przeprowadziłem rozmowę z doradcami królowej, aby im uzmysłwić, że w jej najlepiej pojętym interesie jest uniknięcie niepotrzebnego skandalu. Niestety, moje argumenty chyba nie trafiły im do przekonania. Nawet najbardziej zaufani nie mają wpływu na poczynania Karoliny.

- Zatem jest zdecydowana uczestniczyć w ceremonii?

- Tak - odparł Edmond.

Stephen wzruszył ramionami.

- Cóż, wypełniłeś swój obowiązek.

- Miejmy nadzieję, że król jest tego samego zdania.

- To jego żona, nie twoja.

- I dzięki Bogu. Skoro o mojej żonie mowa, pragnę jak najszybciej do niej zajrzeć.

Czy przybyła z tobą do Hillside?

- Nie, wczoraj udało się jej wymknąć, gdy byłem zajęty, i przyjechała tutaj, żeby osobiście porozmawiać z robotnikami. W takiej sytuacji nakazałem służącym dopilnować, aby przez cały dzień odpoczywała.

Edmond uniósł brwi.

- Odważny z ciebie człowiek.

- Szczęśliwie wróciłeś w samą porę, żeby wziąć na siebie pierwszą falę jej oburzenia - oświadczył Stephen.

Rozwścieczona Brianna była trudna do zniesienia, a w dodatku miał inne sprawy na głowie.

- W rzeczy samej - przyznał z westchnieniem Edmond. - A można wiedzieć, co sprowadza cię do Hillside?

- Przecież śpieszyłeś się do żony - zauważył Stephen.

Edmond zmrużył oczy. Chciał jak najszybciej zobaczyć Briannę, ale najpierw musiał się dowiedzieć, co brat tutaj robi.

- Naprawdę jestem ciekaw - nie ustępował. - Czy to ma coś wspólnego z moim uroczym, młodziutkim gościem?

- Twój uroczy, młodziutki gość uciekł.

- Słucham?

Stephen zacisnął pięści, przypomniawszy sobie swoje niedowierzanie, gdy Goodson poinformował go o nieobecności Leonidy oraz o fakcie, że nie spała we własnym łóżku. Początkowo uznał, że wstała wczesnym rankiem, aby pospacerować po ogrodzie, albo ponownie przetrząsała Meadowland w poszukiwaniu jakiegoś tajemniczego przedmiotu. Dopiero nieobecność jej pokojówki i ogląd pokoju uświadomiły mu, że brakuje kilku sukien Leonidy oraz jej osobistych drobiazgów.

Niedowierzanie przerodziło się w furję, gdy pognał do Hillside, z góry przekonany, że nie zastanie jej powozu i stangreta.

- Znikła w środku nocy, razem z powozem, pokojówką i Bóg raczy wiedzieć, z czym jeszcze!

- Zostawiła wiadomość?

- Masz na myśli pożegnalny list, w którym podziękowała mi za życzliwą gościnę? - zakpił Stephen.

Edmond ściągnął brwi.

- Rozumiem.

- Cieszę się, bo ja nie mam pojęcia, co o tym myśleć.

- Powiedz mi, Stephenie, czy Leonida miała jakiś powód, żeby uciec pod osłoną nocy?

- Właśnie usiłuję to ustalić.

- Miałem na myśli ciebie, braciszku. Czy dałeś jej powód do ucieczki?

Stephen zeszywniał.

Rzecz jasna, brał pod uwagę tę ewentualność. Leonida mogła wziąć nogi za pas z powodu wspólnie spędzonego upojnego wieczoru. Dla każdej kobiety utrata dziewictwa musi być oszałamiającym przeżyciem, więc i Leonida mogła zachować się irracjonalnie. Inna rzecz, że choć była niewinna, ochoczo reagowała na jego pieszczoty, a pod koniec aktywnie w nich uczestniczyła. Jednak bez względu na to, jakie były powody jej zniknięcia, nie miały one nic wspólnego z ich zbliżeniem, uznał Stephen.

- Nie - odparł.

- Hm. - Edmond nie wydawał się przekonany.

- Lepiej uważaj, bracie - rzekł ostrzegawczo Stephen, najwyraźniej nieprzygotowany do omawiania swojej obsesji na punkcie panny Leonidy.

Edmond miał dość rozumu, żeby powstrzymać się od oskarżania brata.

- Tak czy owak, bez przyczyny by nagle nie wyjechała - zauważył.

- Mogę tylko zakładać, że wykonała zadanie, które jej wyznaczono.

- Podejrzewasz, co to za zadanie?

- Z pewnością chodziło o kradzież jakiegoś przedmiotu z Meadowland.

Jak się nietrudno domyślić, Edmond posłał bratu spojrzenie, jakim zazwyczaj obdarza się wariatów.

- Usiłujesz mi wmówić, że córka hrabiny Karkowej jest pospolitą złodziejką? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie ma w niej nic pospolitego - obruszył się Stephen.

- Zapewne odkryłeś, że czegoś brak. Może nie doliczyłeś się sreber? Albo znikła biżuteria mamy?

Stephen poruszył się niecierpliwie. Nakazał Goodsonowi przejrzenie posiadłości, ale kamerdyner jak dotąd nie zauważył żadnych braków.

- Nie.

Edmond obserwował brata z uwagą.

- Odkąd hrabianka przybyła od Surrey, zachowujesz się wyjątkowo dziwnie - oświadczył. - Czy jesteś pewien, że twoja nagle fascynacja tą kobietą nie nakazała ci traktować jej z podejrzliwością?

Stephen nie mógł zaprzeczyć, że interesował się Leonidą, ale nie miało to nic wspólnego z nieuzasadnioną nieufnością, gdyż panna wzbudziła jego czujność swoim zachowaniem.

- Traktuję ją nieufnie, ponieważ ostatnie dni poświęciła na przetrząsanie Meadowland. Zachowywała się tak, jakby wyruszyła na poszukiwanie skarbów - odparował. - W szczególności ciekawiły ją pokoje mamy.

- Jesteś pewien?

- Bezwzględnie.

- Czego mogła szukać? - Edmond pokręcił głową z powątpiewaniem.

- Zakładam, że chodziło o coś związanego z Rosją, skoro mama była tak oddana temu krajowi. Problem w tym, że nieliczne przedmioty, które sprowadziła z Sankt Petersburga, nie przedstawiają większej wartości. Przynajmniej dla nas - dodał po chwili namysłu.

- Wobec tego co zamierzasz uczynić?

Stephen nie wahał się ani przez moment.

- Jadę za nią.

Edmond gwałtownie chwycił go za rękę i popatrzył mu w oczy.

- Stephenie, wstrzymaj się - poprosił cicho.

- Dlaczego?

- Jesteś przecież księciem Huntleyem. Nie możesz tak po prostu wskoczyć do powozu i pognać przed siebie.

Stephen nie miał pojęcia, do czego brat zmierza.

- Czy chcesz wygłosić wykład o regułach odpowiedzialnego szlactwa? - zdziwił się. - Nie sądzisz, że w twoich ustach takie moralizatorstwo jest cokolwiek śmieszne?

- To prawda, że nie zawsze słyłem ze spokoju wewnętrznego i przewidywalności
- przyznał ze skruchą Edmond.

- Byłeś hulaką, hazardzistą i nieraz zdarzało ci się znikać na długie tygodnie bez informowania kogokolwiek o celu podróży - wypomniał mu Stephen.

- Bez dwóch zdań - zgodził się Edmond. - Niemniej miałem niezachwianą pewnością, że brat uratuje mnie z tarapatów. Nie ja jeden na ciebie liczyłem.

Stephen z niecierpliwością wyszarpnął rękę z jego uścisku.

- Znam swoje obowiązki.

- Zatem wiesz, że musisz pozostać w Meadowland. Jeśli sobie życzysz, skontaktuję się ze znajomymi w Rosji i...

- Nie - przerwał mu ostro Stephen.

W gruncie rzeczy miał świadomość, że zachowuje się irracjonalnie. Dysponował setką służących, których mógł wysłać w pościg za Leonidą, nie wspominając już o miejscowej straży porządkowej, która z ochotą wykonałaby polecenia księcia Huntleya. Zdecydowanie bardziej wolał jednak samodzielnie pojmać istotę, która stała się jego przekleństwem.

- Panna Leonida jest moim problemem i zamierzam sam się nią zająć.

- Przyznajesz zatem, że chodzi o sprawę natury osobistej - wytknął mu Edmond.

- Nie interesuj się tym, co cię nie dotyczy - odburknął Stephen.

- Przynajmniej obiecaj mi, że nie wyruszysz sam, bez służby.

- Potrafię jeszcze zorganizować sobie podróż.

Edmond uniósł ręce na znak kapitulacji.

- Czy masz świadomość, że kompletnie postradałeś rozum? - zapytał z powagą.

- Idź do żony - mruknął Stephen i ruszył do powozu.

Paryż

Leonida pochopnie założyła, że ucieczka po kryjomu z Meadowland będzie najtrudniejszą częścią podróży. Rzecz jasna, nie mogła się bardziej mylić.

Postanowiła, że po przeprawieniu się przez kanał La Manche uda się do Sankt Petersburga drogą lądową, gdyż podróż statkiem wydawała się jej nierozważna. Doszła do wniosku, że każdy, kto będzie jej szukał, z pewnością wyruszy na północ, a poza tym nie mogła znieść myśli o tym, że tkwiłaby na pokładzie bez możliwości rejterady.

Niestety, okoliczności zmuszały ją do podróży w przebraniu i bez możliwości czerpania pieniędzy z rachunków matki. W rezultacie korzystała wyłącznie z gotówki, którą miała przy sobie. Na dodatek utknęła w Dover, gdy jej stangret Piotr usiłował wytargować jak najwyższą cenę za powóz, zdobyć fałszywe paszporty i kupić bilety na prom. Z kolei Sophy przetrząsnęła sklepy w poszukiwaniu sukien z czarnej krepy oraz czepków z woalką na tyle gęstą, żeby ukryć ich twarze przed wścibskim wzrokiem przypadkowych osób. W Calais doszło do następnego opóźnienia, gdyż Piotr musiał znaleźć odpowiedni pojazd, który przetransportuje ich błotnistymi drogami do Paryża.

Trudno się dziwić, że cierpliwość Leonidy była na wyczerpaniu, gdy na obrzeżach miasta wpadli w wyjątkowo paskudną koleinę i stracili tylne koło. Jakby tego było mało, kołodziej oznajmił, że naprawa zostanie zakończona dopiero pojutrze.

Na drugi dzień Leonida i Sophy dowiedziały się od Piotra, że trzeba będzie poczekać jeszcze dłużej. Cała trójka stanęła przed skromnym hotelem o wysokich oknach, którego jedynymi zaletami były umiarkowane ceny i bliskość Saint Honoré. Poza tym w takim miejscu z pewnością nikt nie poszukiwałby hrabianki Leonidy Karkowej.

Poirytowana poważnym opóźnieniem, Leonida nerwowo rozłożyła czarny wachlarz z koronki. W wąskich uliczkach, między ciasno upchniętymi budynkami, panował trudny do zniesienia skwar. Ciężko oddychała za gęstą woalką, a gruba, czarna krepa sukni nieprzyjemnie ocierała się o jej wilgotną skórę.

- Przecież obiecał, że dzisiaj skończy! - podniosła głos zirytowana.

Piotr wzruszył ramionami. Był wysokim, potężnie zbudowanym mężczyzną o brązowych włosach i oczach, którego stoicki spokój Leonida bardzo sobie ceniła, i dlatego nalegała, żeby wyruszył z nią w podróż z Sankt Petersburga.

- Zdaje się, że pilnie wezwał go markiz DeSavois, który właśnie bierze udział w wyścigu z Paryża do Bolonii. Kołodziej wrócił dopiero dzisiaj rano.

- Najwyraźniej skromna wdowa nie może się równać z markizem, choćby nie wiem jak głupim.

- W rzeczy samej, panienko.

Leonida musiała pogodzić się z rzeczywistością. Bez pieniędzy nie mogła kupić nowego powozu, więc pozostało jej uzbroić się w cierpliwość.

- W takim razie będę musiała poinformować kierownika hotelu, że jeszcze nie wyjeżdżamy.

Piotr ścisnął czapkę w pokrytych odciskami dłoniach.

- Przykro mi.

- To nie twoja wina. Doszło do niefortunnego wypadku. - Poklepała stangreta po ramieniu. - Idź coś zjeść.

Przygnębiona opóźnieniem Leonida powiodła wzrokiem za sługą, który skierował się do najbliższej kawiarni.

- Co teraz zrobimy? - odezwała się Sophy.

Leonida z głośnym trzaskiem złożyła wachlarz i wzdrygnęła się na myśl o powrocie do ciasnego pokoiku w hotelu.

- Chyba nie mamy wyjścia, musimy uczynić to, co robi każda kobieta w Paryżu - postanowiła raptownie.

- To znaczy?

Leonida spojrzała na nią ze zdumieniem.

- To oczywiste. Pójdziemy na zakupy.

- Panienko, czy to na pewno dobry pomysł? - zapytała Sophy. Leonida zazdrościła jej lekkiego czepka i luźniej, lnianej sukni. - A jeśli ktoś panią rozpozna?

- Bez obaw, nie odsłonię twarzy.

- Mimo to uważam...

- Służba hotelowa obserwuje nas z narastającą podejrzliwością. Przecież nawet najbardziej skryta wdowa nie tkwi przez cały czas w czterech ścianach. Poza tym muszę odetchnąć świeżym powietrzem, inaczej oszaleję.

- Racja, trudno wytrzymać w tym smrodzie. - Pokojówka machnęła pulchną dłonią, jakby chciała odgonić otaczający je fetor ścieków oraz walających się po ulicach odpadków.

Leonida wzięła pokojówkę pod rękę.

- Chodź, wszystko będzie dobrze - zapewniła i pociągnęła ją w kierunku szerokich bulwarów oraz Palais Royal.

Wkrótce dotarły do pasażu handlowego zbudowanego na bazie szkieletu ze stali, przysłoniętego szklanym dachem, Leonida pozwoliła Sophy wejść do sklepu z zabawkami, a sama udała się na niespieszny spacer od jednego okna wystawowego do drugiego. W końcu przystanęła przed zakładem jubilerskim, który oferował na sprzedaż dziwaczną kolekcję zdobionych klejnotami żuków wkomponowanych w broszki oraz naszyjniki.

Zastanawiając się, kto mógłby być na tyle głupi, żeby zdecydować się na kupno takiego okropieństwa, Leonida w ostatniej chwili zauważyła biegnącego ku niej rudego chłopaka o piegowatej twarzy. Łobuziak chwycił jej sakiewkę, wyszarpnął ją gwałtownie, rozrywając atlasowe wstążki, po czym rzucił się do ucieczki.

Leonida mogła tylko przeklinać własną nieuwagę i patrzeć, jak znacznie mniejszy od niej chłopiec znika w ludzkiej ciżbie. Na szczęście większość pieniędzy trzymała w saszetce ukrytej w fałdach grubej sukni, a listy matki przechowywała pod podszewką torby, pozostawionej bezpiecznie w hotelu. W sakiewce jednak była jej ulubiona chusteczka oraz garść drobników, przeznaczonych na ciepły rogalik dla niej i dla Sophy.

Była pewna, że nie ma co marzyć o odzyskaniu skradzionych przedmiotów, kiedy ze zdumieniem zauważyła, że nieznajomy, siwy mężczyzna o przystojnym obliczu chwyta chłopaka za koszulę i unosi go w powietrze niczym kota.

Dzientelmen wypowiedział kilka słów prosto do ucha dzieciaka, stanowczym ruchem odebrał sakiewkę z brudnych rąk, mocno szarpnął rudzielcem i postawił go z po-

wrotem na ziemi, pozwalając mu uciec. Dopiero wtedy odwrócił się do Leonidy i z uśmiechem podszedł bliżej.

- To pani własność, jak mniemam? - przemówił po francusku z silnym, angielskim akcentem i wręczył jej skradzioną torebkę.

- Tak, dziękuję.

Leonida przyjęła sakiewkę i dyskretnie zrobiła krok do tyłu. Jegomość był nienaganie ubrany w czarny surdut, spodnie, srebrzystą kamizelkę i starannie wypolerowane buty. Nie ulegało wątpliwości, że jest dobrze urodzonym dżentelmenem, który nie narzeka na brak pieniędzy. Co zastanawiające, Leonida instynktownie wolała trzymać się od niego z daleka, jakby pod sympatyczną powierzchownością skrywał się niegodziwy charakter.

- Zwykle nie jestem tak łatwą zdobyczą - wyjaśniła. - Trochę się zagapiłam.

Dżentelmen przysunął się bliżej i spojrzał przez ramię Leonidy na wystawę jubilejra.

- Rozumiem. Podziwiała pani naszyjniki.

- Szczerze mówiąc, zastanawiałam się, czy ktokolwiek kupuje takie paskudztwa.

- Przestało mnie szokować to, co paryżanie uważają za modne. - Wzruszył ramionami. - W większości wypadków miejscowi rywalizują o to, który z nich będzie bardziej szokował.

- No, tak... Na mnie pora.

Nieznajomy gwałtownie chwycił ją za rękę.

- Nie zechciałaby pani udać się ze mną na kawę? - zapytał. - Zapewniam, że parę kroków stąd serwują najlepsze ciasta w mieście.

Leonida szarpnęła rękę, usiłując ją oswobodzić z mocnego uścisku.

- Dziękuję, ale nie.

- Ale chyba mogę liczyć na to, że zdradzi mi pani swoją godność?

- Jestem madame Marseau. - Z niechęcią wyjawiała nazwisko, pod którym podróżowała.

- Mężatka?

- Wdowa.

- Rozumiem. - Pochylił się, jakby chciał zajrzeć pod gęstą woalkę, a Leonida zdrząła mimowolnie, gdyż ciarki przebiegły jej po plecach. - Rosjanka, o ile mnie słuch nie myli.

- Naprawdę muszę...

- Jestem sir Charles Richards, do usług. - Pochylił się, bezlitośnie ignorując jej próby oswobodzenia dłoni. - Proszę mi powiedzieć, madame, czy mieszka pani w Paryżu?

- Nie, jestem tutaj przejazdem.

- Och, to naprawdę urocze. Ja również goszczę tu tylko czasowo. - Zmarszczył nos, a Leonida pomyślała, że z pewnością wyćwiczył tę minę przed lustrem. - Pochodzę z Londynu i ciągle nie mogę się połapać w tej plątanie ulic, niemniej z rozkoszą wcielę się w rolę pani przewodnika.

- Niestety, wkrótce wyjeżdżam. - Tym razem szarpnęła się tak gwałtownie, że musiał puścić jej rękę, aby nie zwrócić uwagi przechodniów. - Żegnam pana.

- Niechże przynajmniej pani weźmie moją wizytówkę. - Wcisnął jej w dłoń kartonik o pozłacanych brzegach. - Zatrzymałem się w Montmacier przy Rue de Varenne. Proszę dać mi znać, jeśli postanowi pani spędzić więcej czasu w tym uroczym mieście.

- Zamierzam opuścić je jak najszybciej.

- Tak czy owak, gdyby potrzebowała mnie pani, z jakiegokolwiek powodu, jestem do dyspozycji.

Leonida zmarszczyła brwi. Dlaczego był taki natrętny? Czyżby uważał, że samotna wdowa stanowi łatwy cel dla uwodziciela?

- To nie będzie konieczne - odparła.

- Kto wie? - Wzruszył ramionami. - Młoda dama w Paryżu musi być ostrożna.

- Zapewne ma pan rację. - Odetchnęła z ulgą, widząc Sophy, która zmierzała prosto ku niej. - Jeszcze raz dziękuję i żegnam pana.

Gdy tylko pokojówka podeszła bliżej, Leonida natychmiast wzięła ją pod rękę i ruszyła jak najdalej od natręta.

Sir Charles stał nieruchomo i patrzył, jak jego ofiara się oddala. Usiłował uspokoić oddech i liczył uderzenia serca w oczekiwaniu, aż rozwieje się czerwona mgła, która przyćmiła mu umysł oraz wzrok.

Już ją miał w garści. Tak bardzo pragnął zacisnąć palce na jej cienkim gardle i zażądać przekazania listów, które z pewnością przywiozła do Paryża. Wokoło kręciło się jednak zbyt wielu ludzi, więc musiał zwabić tę dziewczynę w jakieś ustronne miejsce.

Niech ją diabli!

Przez dwa dni czaił się w cieniu, czekając na odpowiednią sposobność. Odkąd otrzymał informację od służącego, że hrabianka wymknęła się z rezydencji, ale nie podróżuje drogami na północ, bezustannie kontrolował wszystkie szlaki z Calais do Paryża.

Choć raz uśmiechnęło się do niego szczęście. Rozpoznał pokojówkę Leonidy w podmiejskiej gospodzie i skierował świeżo zatrudnionego pacholka z misją unieruchomienia powozu hrabianki. Sam zaś powrócił do Paryża, gdzie zadbał o to, aby kołodziej, po którego posłał stangret, otrzymał zapowiedź zacej sumki za jak najdłuższe przeciąganie napraw.

W tej sytuacji przejęcie listów nie powinno nastęrczać trudności, lecz ta bezczelna kobieta najwyraźniej nie zamierzała opuścić hotelowego pokoju.

Równie irytujący był fakt, że przekupiona sprzątaczką nie znalazła listów wśród przedmiotów osobistych madame Marseau.

Richards nieświadomie wsunął dłoń do kieszeni spodni i pogłaskał palcami ostrze małego sztyletu. Nękający go głód stawał się nieznośny.

Nadal tkwił w tym samym miejscu, gdy wrócił rudowłosy huncwot, ten sam, który usiłował obrabować Leonidę. Jego brzydką twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Dobrze mi poszło? - spytał wprost.

- Doskonale. - Anglik rzucił monetę, którą urwis zręcznie złapał. - Oto twoja nagroda.

- Życzy pan sobie coś jeszcze, monsieur?

Sir Charles się zawahał. Co prawda, musiał chwilowo wypuścić z rąk hrabiankę, ale nie oznaczało to, że nie może zaspokoić palącej potrzeby. Zawsze przecież udawało mu się znaleźć kobiety, którym potrzebna była jego wyjątkowa troska.

- Prawdę powiedziawszy, owszem - przytaknął z ożywieniem. - Chciałbym, żebyś zaprowadził mnie do swojej mamy.

Rozdział dziesiąty

Późnym rankiem następnego dnia Leonida nerwowo przechadzała się po sfatygowanym dywanie w hotelowym saloniku. Gdy tylko Piotr w ciszy opuścił pokój i zamknął za sobą drzwi, kipiąc złością odwróciła się do Sophy.

- *Mon Dieu!* - zawołała. - Jestem przekonana, że trafił się nam najbardziej nieudolny kołodziej w całej Francji.

- Irytujący dureń, jak na mój gust - potwierdziła Sophy. - Pewnie w ogóle nie ma pojęcia o swoim fachu.

- To wcale nie jest wykluczone - zgodziła się Leonida i roztarła obolałe skronie.

Od wyjazdu z Meadowland fatalnie spała. Sophy podeszła bliżej i pogłaskała Leonidę po plecach.

- Na pewno wkrótce dotrzemy do domu - pocieszyła ją. - Poza tym nikt nie wie, że jesteśmy w Paryżu.

- To prawda - przyznała Leonida, choć w głębi duszy wcale nie była tego pewna.

Od chwili opuszczenia pokoju czuła, że pozostaje pod bezustanną obserwacją, a poza tym żywiła niezachwianą pewnością, iż ktoś niejednokrotnie przetrząsnął jej rzeczy. Rzecz oczywista, niewidoczny obserwator mógł być jedynie wytworem zmęczonej wyobraźni, a sprzątaczkę zawsze coś przestawiały przy okazji robienia codziennych porządków. Mimo to z każdą chwilą coraz bardziej pragnęła opuścić Paryż.

- Panienska powinna wziąć gorącą kąpiel - poradziła jej Sophy ze współczuciem. - To zawsze pomaga.

- A ty?

Pokojówka uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Piotr napomknął, że rozdarł mu się płaszcz - odparła. - Powiedziałam mu, że przyjdę do jego pokoju i zszyję rozdarcie. Skoro utkwiliśmy w Paryżu nie wiadomo na jak długo, to chyba mogę trochę nieszkodliwie poflirtować.

Nieszkodliwy flirt... Kobieta o pozycji hrabianki nie miała szansy w pełni pojąć znaczenia tych słów. Dla większości dżentelmenów była nagrodą, o którą warto walczyć dla celów politycznych, a jedyny mężczyzna, który pożył jej bezinteresownie, z pewnością darzył ją głęboką pogardą. Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Miłej zabawy - powiedziała.

Sophy rzuciła jej znaczące spojrzenie i zniknęła za drzwiami.

Przez moment Leonida zastanawiała się nad ewentualnym wyjściem na krótki spacer, ale zdrowy rozsądek podpowiedział jej, że postąpiłaby nad wyraz głupio. Poszła więc do pokoju, zamknęła drzwi i pomyślała, że gorąca kąpiel być może nie jest najgorszym pomysłem. Ledwie przekroczyła próg łazienki, kiedy czyjaś dłoń mocno zacisnęła się na jej ustach, a do jej pleców przywarło twarde, męskie ciało.

- Naprawdę wierzyłaś, że możesz mnie bezkarnie okraść i uciec, moja droga? - usłyszała.

Leonida odwróciła głowę i popatrzyła z niedowierzaniem na Stephen'a.

- Puść mnie - wykrztusiła.

- Na to nie lic. Już raz mi uciekłaś, więcej do tego nie dopuszczę.

- Jak mnie odnalazłeś?

- Jeden z moich dzierżawców przypadkiem zauważył twój powóz na drodze do Dover. Nie trzeba było szczególnej wyobraźni, aby się domyślić, że zmierzasz do Paryża.

- To nie tłumaczy, jak odkryłeś ten hotel.

- Dowiedziałem się, że powóz pewnej młodej wdowy zepsuł się pod Paryżem. Sprawdziłem więc lokalnych kołodziejów, a przy okazji zauważyłem twojego stangreta, który nieświadomie doprowadził mnie tutaj.

Do diaska z tym piekielnym powozem! Gdyby nie przeklęte koło, byłiby już znacznie bliżej Sankt Petersburga, a Stephen nie zdołałby ich dogonić.

- Bardzo sprytnie.

- Niespecjalnie. Gdybym nie dał się oczarować twoim anielskim oczom i boskiemu ciału, w ogóle byś nie uciekła.

Bez ostrzeżenia chwycił Leonidę na ręce i przeniósł na łóżko.

- Jesteś niemożliwy.

- To dopiero początek - oświadczył i musnął wargami jej rozpalony policzek. - Nawet nie podejrzewasz, co cię teraz czeka.

- Stephenie, przestań, proszę!

- Dlaczego przyjechałaś do Meadowland?

- Chciałam złożyć wizytę lordowi i lady Summerville... - Leonida wstrzymała oddech, gdy rozwiązał wstążkę, która podtrzymywała wysoki kołnierzyk sukni. - Przestań natychmiast.

- Wstążka za każde kłamstwo, moja droga - ostrzegł. - Dlaczego przyjechałaś do Meadowland?

- Powiedziałam, że...

Natychmiast rozwiązał następną wstążkę, a ciężki materiał sukni rozchylił się, odsłaniając cienką halkę.

- Oczekuję prawdy.

Leonida zwilżyła wargi językiem.

- Mama poprosiła mnie, żebym pojechała do Anglii - wyznała.

- A dokładnie do Surrey, tak?

- Tak.

- Dlaczego?

Leonida próbowała na poczekaniu wymyślić wiarygodne kłamstwo.

- Zapewne uznała, że zainteresuję się jakimś angielskim dżentelmenem, ponieważ odrzuciłam propozycje wszystkich rosyjskich adoratorów.

- Nieprawda - oświadczył i rozwiązał wstążki umocowane w talii. - Dziewczę o twoim pochodzeniu oraz urodzie z pewnością nie chciałoby się marnować na prowincji, zwłaszcza że bez trudu olśniłabyś londyńskie salony.

- Nie jestem kobietą skłoną do olśniewania kogokolwiek.

- Trudno się z tym zgodzić. - Przesunął wzrokiem po jej piersiach. - Powiedz mi prawdę, Leonido.

- Nie mogę - wyznała.

- Dlaczego? - Położył dłoń na jej piersi.

- Ponieważ moja mama znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie - odparła szczerze.

- Jakim znowu niebezpieczeństwie? - spytał i musnął wargami jej pierś.

- Obiecałam, że nikomu nie zdradzę. - Leonida odruchowo się wyprężyła.

- Cóż za wygodna wymówka.

- Żartujesz sobie? Moja sytuacja jest naprawdę trudna.

- Biedna Leonida - zakpił Stephen i sprawnie rozwiązał pozostałe wstążki, żeby ściągnąć suknię. - Czy zatem mogę ci ulżyć?

- Co ty wyprawiasz? - Leonidzie zabrakło siły i stanowczości, żeby się bronić przed jego dłońmi.

- Uznałem, że wyjaśnienia mogą poczekać, w przeciwieństwie do mnie - wyjaśnił Stephen i obsypał pocałunkami piersi Leonidy. Po chwili uniósł głowę i posłał jej cierpiętnicze spojrzenie. - Niech cię czarci!

- Mnie? - Zamarła, słysząc jego szorstki ton. - Przecież nic nie zrobiłam.

- Prześladowałaś mnie od pierwszego dnia w Surrey. Nie mogę się na niczym skupić, bezustannie zaprzątasz moje myśli. Zaniedbałem powinności, dzierżawców, nawet brata.

- Śpieszę przypomnieć, że opuściłam Meadowland - zauważyła trzeźwo. - Masz teraz wolną rękę, zajmij się zatem, czym chcesz.

- Nie zaznam spokoju dopóty, dopóki nie zaspokoję tego piekielnego pragnienia - odparł i pocałował ją mocno w usta.

- To chyba nie jest najlepszy sposób... - szepnęła, kiedy na chwilę oderwał usta od jej warg, ale słowa uwięzły jej w krtani, gdyż Stephen gwałtownie chwycił halkę i jednym szarpnięciem rozdarł ją na dwoje. - Dlaczego to zrobiłeś?

- Kupię ci nową. Obsypię cię prezentami, tylko mnie pocałuj.

Spełniła jego prośbę wbrew nakazom rozumu i intuicji.

Rozdygotana po namiętnych przeżyciach w ramionach Stephena, Leonida odechnęła głęboko, gdy położył się obok niej. Nagle się przeraziła. Chyba nie była na tyle głupia, żeby się zakochać w człowieku, który uważał ją za złodziejkę i kłamczuchę?

Tymczasem nieświadomy jej przemyśleń Stephen przeciągnął się i popatrzył na nią, wyraźnie zadowolony z siebie.

- Nader rozkoszna chwila relaksu, moja droga - oznajmił pyszałkowato.

- Chwila relaksu? - oburzyła się Leonida i zerwała z łóżka, nie zważając na podartą halkę. Nie rozumiała, dlaczego jego słowa tak ją rozzłościły. Czyżby chodziło o to, że Stephen uważał ją za jedną z wielu kobiet, które przewinęły się przez jego łóżko? - Chyba odebrało mi rozum. Sophy miała słuszość.

- Pod jakim względem? - zainteresował się Stephen.

- Powinnam była wziąć pistolet.

- Musiałabyś zabrać armatę, żeby odpędzić mnie od siebie.

Oburzona Leonida włożyła suknię, byle jak zawiązała wstążki i położyła ręce na biodrach.

- Oczekuję, że teraz wyjdiesz - powiedziała wyniośle.

- Ani ja stąd nie wyjdę, ani ty - odparł. - Przynajmniej dopóki nie dowiem się wreszcie, dlaczego przyjechałaś do Meadowland i co takiego mi ukradłaś.

- Już mówiłam, że tego nie mogę wyjawić.

Stephen wstał i włożył spodnie.

- No tak, chodzi o straszliwą groźbę, która zawisła nad twoją matką - rzekł ironicznie.

- To nie jest śmieszne - obruszyła się. - Nie tylko jej grozi niebezpieczeństwo.

- Chcesz powiedzieć, że wpadłaś w tarapaty? - Spojrzał na nią uważnie.

- Tak. Także każdy, kto...

- Kto? - Stephen uniósł brwi.

- Zaufaj mi choć raz - poprosiła.

- Nie. - Podeszedł bliżej i położył ręce na jej ramionach. - Akurat tego nie mogę uczynić.

- Dlaczego? Przecież nie skrzywdziłabym ani ciebie, ani twoich bliskich. Przeciwnie, byłabym gotowa bronić cię za wszelką cenę. Niepotrzebnie uznałeś, że koniecznie musisz mnie tropić.

Zacisnął usta, jakby poirytowany jej szczerością.

- Wiedziałaś, że tak postąpię - oświadczył.

- Tak naprawdę zakładałam, że książkę ma istotniejsze sprawy na głowie niż uganianie się za niepożądanym gościem.

- Nie godzę się z utratą tego, co należy do mnie.

Leonida była gotowa zapomnieć o dumie i błagać go o zrozumienie, lecz nim otworzyła usta, tuż za oknem rozległ się donośny huk.

Mon Dieu. Czyżby ktoś wypalił z pistoletu?

Zdezorientowana, dostrzegła zagrożenie dopiero wtedy, gdy blady jak kreta Stephen zachwiał się, a z jego ramienia popłynęła strużka krwi.

TLR

Rozdział jedenasty

Leonida błyskawicznie objęła Stephena w pasie i z trudem uchroniła go przed upadkiem.

- Ktoś do ciebie strzelił - powiedziała oszołomiona.

- Tak, zauważyłem - potwierdził Stephen z ironią w głosie, próbując zrobić krok w kierunku okna.

- Co ty wyprawiasz? - zdumiała się. - Musisz natychmiast się położyć.

- Miałbym puścić tego padalca wolno? Nigdy w życiu! - Ostrożnie wyrżał na ulicę.

- Chcesz, żeby znowu cię postrzelił?

- Do diaska - rzekł z niezadowoleniem. - Umknął.

Leonida chwyciła go za rękę i pokierowała do łóżka.

- Może zechciałbyś usiąść? - zapytała ze złością. - Krwawisz.

Stephen niechętnie dał się posadzić na brzegu materaca.

- To tylko draśnięcie - odparł lekceważąco.

- Muszę wezwać lekarza.

Z zaskakującą szybkością chwycił ją za nadgarstek.

- Wykluczone - wycodził.

- Nie bądź idiotą, Stephenie. - Leonida była coraz bardziej zła. - Ktoś musi nałóż cię opatrzyć twoją ranę. Może dojść do zakażenia.

- Tylko tego brakowało, żeby w całym Paryżu huczało od plotek na mój temat. Wyobrażam sobie nagłówki w gazetach: „Książę Huntley postrzelony w prywatnym apartamencie hotelowym rosyjskiej hrabianki”. Leonido, przecież żadną miarą nie zapobieglibyśmy dochodzeniu! Francuskie władze nie dałyby nam spokoju. Poza tym zapewniam cię, że odnosiłem znacznie gorsze rany przy wyrębie drzew. Czy zatem mogłabyś mi podać surdut?

Leonida schyliła się i podniosła z podłogi rzeczony surdut.

- Po co ci on? - spytała jak najspokojniej.

Stephen wyjął z kieszeni piersiówkę, którą następnie wręczył Leonidzie.

- To oczyści ranę równie sprawnie, jak łapiduch. Zechcesz czynić honory? - Uśmiechnął się niewesoło. - Zapewniam cię, że będzie bolało jak diabli.

- I dobrze. Zasługujesz na cierpienie za to, że narażasz się na niebezpieczeństwo.

Wzdrygnął się, gdy wylała trunek na szczęśliwie płytką ranę, po czym obwiązała ją odartym z halki pasem materiału.

- Co ty robisz? - zdziwiła się, gdy Stephen nagle wstał i popatrzył z uwagą na okno po drugiej stronie pokoju.

- Zamachowiec musiał wdrapać się na drzewo, żeby oddać celny strzał - oświadczył.

Leonida nagle uświadomiła sobie, że niedoszły skrytobójca zapewne obserwował, jak ona i Stephen uprawiają miłość. Dotarło do niej również, iż kula najprawdopodobniej była przeznaczona dla niej, lecz wszystko to nie miało znaczenia w świetle przerażającej świadomości, że Stephen mógłby leżeć martwy na wytartym dywanie.

- Pewnie tak - szepnęła.

- Innymi słowy, ten strzał nie padł przypadkowo, lecz był wymierzony we mnie lub w ciebie.

- To prawda.

- Innymi słowy, ktoś rozpoznał cię w Paryżu lub mam wrogów, których istnienia nawet nie podejrzewałem.

- Nie powinieneś być jechać za mną.

- Leonido, dość tych gier. Masz natychmiast wyznać mi prawdę - zażądał i zmełł w ustach przekleństwo, gdy ktoś głośno załomotał do drzwi.

- Madame? - Głos kierownika zdradzał ogromne zaniepokojenie. - Madame, słyszałem strzał. Czy jest pani ranna?

Leonida oblizwała spierzchnięte wargi i popatrzyła na Stephena.

- Jeśli nie odpowiem, ten człowiek wejdzie do pokoju w asyście służby, żeby sprawdzić, co ze mną.

Zacisnął zęby, z trudem ignorując dotkliwy ból.

- Zgoda, ale pamiętaj, że ta sprawa dotyczy tylko nas dwojga. Nie wplątuj w nią innych ludzi - zażądał złowróżbnym tonem.

Leonida odgarnęła włosy, które Stephen niedawno jej rozpuścił.

- Na litość boską, zostań tutaj i bądź cicho - poleciła, po czym otworzyła drzwi i wyszła na korytarz, starannie zamykając je za sobą. Na widok drobnego, chuderławego człowieka zrobiła jedną z najbardziej wyniosłych min swojej matki. - Cóż to za dobieganie się do mojego apartamentu?

Siwowłosy kierownik był blady i nerwowo skubał nakrochmalony fular.

- Huk - wykrztusił z wysiłkiem.

- Jaki znowu huk?

- Wystrzał z pistoletu. Słyszałem wyraźnie.

- Ach, więc o to chodzi. Właśnie się zastanawiałam, co mnie wyrwało ze snu. - Powoli zmrużyła oczy. - Czy mam rozumieć, że w hotelu znajduje się szaleniec, który strzela do gości?

Kierownik zamachał rękami i rozejrzał się nerwowo, aby się upewnić, że w pobliżu nie ma innych osób.

- Skąd. Oczywiście, że nie. To bardzo przyzwoity hotel i nie tolerujemy żadnych awanturników.

- Więc dlaczego ktoś strzelał?

- W zasadzie...

Leonida postanowiła wykorzystać oczywistą niechęć kierownika do kłopotów.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli od razu spakuję bagaże - oznajmiła. - Nie mam ochoty zostać zamordowana w łóżku.

- Madame, zapewniam, że nie ma mowy o żadnym niebezpieczeństwie.

- Przecież słyszał pan huk!

- To pomyłka. - Kierownik wyprostował chuderławie ramiona. - Może któraś z pokojówek upuściła tacę z herbatą.

- Herbata... - Leonidzie przyszedł do głowy chytry pomysł. Wzięła Francuza pod rękę i pokierowała go ku schodom, jak najdalej od drzwi, za którymi Stephen niewątpliwie strzygł uszami. - Ten przykry incydent fatalnie wpłynął na moje nerwy. Chętnie wypiłabym filiżankę gorącej herbaty.

- Ależ naturalnie, madame. - Odetchnął z ulgą, że Leonida nie zamierza ciągnąć awantury. - Zaraz każę zaparzyć herbatę specjalnie dla pani.

Leonida przysunęła się do niego i ściszyła głos do szeptu.

- Proszę dodać do filiżanki parę kropel opium, dobrze? Jestem słabego zdrowia.

- Oczywiście, oczywiście.

- Dziękuję.

Zaczekała, aż kierownik pośpiesznie zejdzie po schodach, odetchnęła głęboko i wróciła do pokoju. Z natury nie była kobietą przebiegłą i wyrachowaną, lecz obecnie nie miała wyboru. Ocalenie Stephena przed śmiercią było jej obowiązkiem.

- Pierwszorzędna z ciebie aktorka, moja droga - oświadczył na jej widok. - Doskonale wczułaś się w rolę drażliwej wdowy. Cieszy mnie to, bo będziesz musiała dalej udawać kogoś, kim nie jesteś.

- A to z jakiej przyczyny? - spytała ostrożnie.

- Wracasz ze mną do Meadowland.

- Niemożliwe, muszę dotrzeć do Sankt Petersburga - odparła stanowczo.

- Dlaczego?

- Już mówiłam, że mama mnie potrzebuje.

- Niestety, będzie zmuszona poczekać do czasu, aż zdecydujesz się wyjawić prawdę.

Leonida przez moment poważnie się zastanawiała, czy nie powinna szczerze porozmawiać ze Stephenem i wyznać mu sekretu. Właśnie otwierała usta, gdy ktoś ponownie zapukał do drzwi.

- Do licha! - warknął Stephen. - Co znowu?

- Zamówiłam herbatę.

- Więcej prywatności miewam podczas bali karnawałowych. - Stephen był wściekły.

- Madame? - zawołała pokojówka.

- Otwórz i niech to się wreszcie skończy - polecił z irytacją w głosie.

Leonida uchyliła drzwi na tyle, żeby zdołała się w nich zmieścić niewielka taca z filiżanką na spodku.

- To wszystko, madame? - spytała wyraźnie zaintrygowana pokojówka.

- Tak, dziękuję. - Wolną ręką Leonida stanowczo zamknęła drzwi i odwróciła się do Stephena ze szczerą troską, gdyż wyglądał jak z krzyża zdjęty. - Usiądź i wypij.

- Zachowujesz się jak moja niania - burknął, ale posłusznie usadowił się na brzegu łóżka i wziął filiżankę do ręki.

Nie pytając Leonidy o zdanie, wlał do herbaty okazałą porcję trunku z piersiówki i dopiero potem wypił spory łyk. Leonida zacisnęła dłonie. Wiedziała, że opium w niewielkiej ilości na pewno mu nie zaszkodzi, co więcej, lekarz z pewnością zaleciłby taką kurację.

- Muszę się na chwilę położyć - wymamrotał sennie Stephen. - Zaraz wstanę i rozmówię się z tobą. Jesteś mi winna wyjaśnienia... - Zawiesił głos, zupełnie jakby zapomniał, co chciał powiedzieć.

Zamknął oczy, ale uśmiechnął się, gdy ostrożnie podeszła do łóżka i zbliżyła twarz do jego twarzy.

- Stephenie? - wyszeptała.

- Gdy spotkaliśmy się pierwszy raz, wziąłem cię za anioła - wyznał cicho.

- Nie jestem aniołem.

- Chciałbym...

- Czego byś chciał, Stephenie?

Niespokojnie poruszył głową na poduszce.

- Tak bardzo chce mi się spać...

- Więc śpij. - Musnęła wargami jego czoło.

- To ty... - wymamrotał z wysiłkiem. - Jasny gwint, podałaś mi coś...

- Powiedziałam, że nie jestem aniołem.

Odczekała jeszcze chwilę, aż Stephen ostatecznie przegra batalię z Morfeuszem, po czym złożyła na jego ustach pożegnalny pocałunek. Wyzbywszy się resztek skrupułów, wygrzebała z jego surduta grubą, skórzaną sakiewkę, spakowała się pośpiesznie, wcisnęła na głowę czepek z woalką i bez zbędnej zwłoki opuściła pokój.

Gryzło ją sumienie, lecz tłumaczyła sobie, iż śludzy Stephena wkrótce przybędą po niego i należycie zajmą się raną. Kto wie, może wykażą się przytomnością i powrócą z

nim do Meadowland, póki był nieprzytomny. Szybkim krokiem przemierzyła korytarz i weszła po schodach do pokoiów dla służby. Nie miała pojęcia, gdzie zakwaterowany jest Piotr, była jednak gotowa pukać do wszystkich drzwi, żeby go znaleźć.

Rozdział dwunasty

Szczęśliwie obyło się bez stawiania na nogi przypadkowych służących, gdyż niemal natychmiast wpadła na Sophy. Dziewczyna zdumiała się na widok pogniecionej sukni pani i ciężkiej torby w jej dłoni.

- Co panienka robi tu, na górze? - spytała. - To nie miejsce...

- Sophy, dzięki Bogu! - przerwała jej Leonida. - Biegnij po Piotra i spakuj wyłącznie najpotrzebniejsze rzeczy. Spotkamy się za kuchnią.

- Co się stało?

- Zjawił się książę Huntley.

Pokojówka zasłoniła dłonią usta.

- Jest tutaj? - szepnęła po chwili.

- W moim pokoju.

- Jak nas znalazł?

- Na wyjaśnienia przyjdzie czas - zapowiedziała Leonida z niecierpliwością. - Teraz musisz się pośpieszyć.

- Oczywiście.

- Pamiętaj, musicie przejść przez kuchnię. Książę z pewnością zostawił służących na czatach.

- Zaraz będziemy gotowi.

Leonida wiedziała, że wierna służba jej nie zawiedzie, więc pobiegła na parter. Kilka osób w kuchni uniosło brwi na jej widok, lecz nikt nie próbował zatrzymać, więc spokojnie przeszła do ogródka na tyłach hotelu, postawiła torbę na ziemi i oparła się o ścianę budynku. Dopiero teraz mogła spokojnie sprawdzić zawartość sakiewki Stephena. Wątpiła, żeby woził ze sobą fortunę, gdyż żaden dżentelmen przy zdrowych zmysłach

nie podróżował z dużą kwotą. Nabita kabza zbyt przykuwała uwagę rozbójników, którzy byli prawdziwą plagą na drogach całej Europy.

Mimo to przeżyła szok, gdy się okazało, że książę zabrał zaledwie pięćdziesiąt funtów, co nawet w połączeniu z jej pieniędzmi nie wystarczyłoby na kupno nowego powozu. Dobry Boże, wyglądało na to, że na zawsze utkwi w Paryżu. Po kwadransie Sophy i Piotr wybiegli z hotelu.

- Jesteśmy - obwieściła pokojówka. - Co teraz?

- Musimy jak najszybciej opuścić Paryż - odparła Leonida.

Jak zwykle stoicko spokojny stangret podszedł do hrabianki i podniósł jej bagaż.

- Przeprowadzę powóz - oświadczył flegmatycznie. - Nawet jeśli będę musiał grozić kołodziejowi pistoletem, żeby się pośpieszył z robotą.

- Zaczekaj. - Leonida nagle coś sobie uświadomiła. - Musimy zrezygnować z naszego powozu. Książę już wie, gdzie go zostawiliśmy, jego ludzie zapewne obserwują warsztat.

- Chyba panienka nie zamierza wędrować pieszo do Sankt Petersburga? - zaniepokoiła się pokojówka.

- Nie, wymyślimy inny sposób. Zastanawiam się...

- Nad czym? - spytała zachęcającym tonem Sophy.

- Sir Charles Richards zdawał się ogromnie zainteresowany udzieleniem mi pomocy. Może udałoby się namówić go, żeby pożyczył mi pieniądze na kupno powozu.

- Przecież ten człowiek wydał się pani wyjątkowo antypatyczny, sama pani mówiła - przypomniała pokojówka.

To prawda, przyznała w duchu Leonida. Nie była w stanie wyjaśnić niechęci do kulturalnego dżentelmena o miłej aparycji i zasobnym portfelu. Niewątpliwie jednak intuicja podpowiadała jej, by trzymać się od niego jak najdalej.

- W naszej sytuacji nie możemy wybrzydzać - zauważyła.

- Co prawda, to prawda - przyznała Sophy.

- Piotrze, czy możesz nas bezzwłocznie zaprowadzić do sir Charlesa? Jego hotel mieści się przy Rue de Varenne. Musimy tam dotrzeć, nie zwracając na siebie uwagi.

- Oczywiście. Tędy proszę.

Piotr pierwszy ruszył przez ogródek, a potem labiryntem wąskich uliczek. Wkrótce Leonida całkiem straciła orientację.

- Dobry Boże. Ta droga jest z pewnością trudna do odtworzenia - zauważyła półgłosem, gdy stangret zwolnił i wyjrzał zza rogu jednej z alejek. - Piotrze, bez ciebie ucieczka z hotelu by się nie powiodła.

- Proszę uważać, panienko, bo mu się przewróci w głowie - oznajmiła gderliwie Sophy.

Piotr zignorował zaczepkę i wskazał palcem biały budynek.

- Hotel znajduje się po drugiej stronie ulicy - powiedział. - Czy mam w imieniu pa-nienki iść po tego człowieka?

- Chyba tak będzie najlepiej... - Leonida nagle wzdrygnęła się na widok mężczyzny, który zbliżał się do hotelu. Od razu rozpoznała toporne rysy i brudne brązowe włosy. - Wielkie nieba!

Piotr rzucił torby i dobył pistoletu.

- Co jest? - syknął.

- Tamten mężczyzna...

- Jakiś grubo ciosany - zauważyła Sophy. - Ciekawe, co tutaj robi?

- To ten opryszek, który groził mi w Anglii. Zdumiewający zbieg okoliczności, że sir Charles mieszka w tym samym hotelu, co osobnik, który zaatakował mnie w Meadowland. Przeczynałam, że sir Charles od początku wie, kim jestem. - Leonida westchnęła ze znużeniem. - Tak czy owak, musimy wyjechać z Paryża.

- Najlepiej będzie wykupić miejsca w dyliżansie - zasugerowała pokojówka. - Na pewno są takie, które jadą na północ.

- Też o tym myślałam, ale obawiam się, że bylibyśmy zbyt łatwym obiektem do wytropienia. - Leonida próbowała cokolwiek wymyślić, jednak nic jej nie przychodziło do głowy. - Chyba nie mamy wyboru.

- Jest pewien sposób. - Piotr uśmiechnął się pod nosem. - Sam przyprowadzę powóz. Spotkamy się za godzinę w Jardin des Tuileries.

- Jak, u licha...

- Za godzinę - powtórzył stanowczo i nim jego pani zdołała zaprotestować, odwrócił się i odszedł sprężystym krokiem.

- Nie możemy tutaj zostać - orzekła Leonida.

- W żadnym razie - zgodziła się Sophy.

Leonida rozejrzała się i zauważyła, że w kierunku alejki zmierza grupa uczennic pod opieką dwóch surowych zakonnicy. Bez zastanowienia wraz z pokojówką przyłączyła się do nich. Dopiero po kilku przecznicach obie oderwały się od gromadki i ruszyły w kierunku Sekwany.

Kilka razy skręciły nie tam, gdzie należało, ale w końcu Leonidzie udało się odszukać Rue de Rivoli oraz rozległe ogrody słynące z imponujących rzeźb autorstwa Coustou i Maillola oraz z zadbanych trawników i krzewów.

Gdy znalazły się na obrzeżach parku, Sophy niecierpliwie szarpnęła hrabiankę za rękę.

- Jest Piotr - wyszeptła.

Leonida odwróciła głowę w kierunku ulicy i dostrzegła stojącego na chodniku stangreta, który uklonił się jej z wyraźną ulgą. Obie natychmiast wyszły mu naprzeciw.

- Piotrze, czy... - zaczęła Leonida.

- Tędy - przerwał jej służący i poprowadził je wzdłuż ulicy, prosto do lśniącego, czarnego powozu ze złotymi wykończeniami i tapicerką z czerwonej skóry.

Pojazd był błyszczący i luksusowy, a każdy z dwóch zaprzęzonych do niego siwek z pewnością kosztował majątek.

- Na Boga, skąd wytrzasnąłeś to cudencko? - zapytała Leonida.

- Z rana zauważyłem je na tyłach warsztatu kołodzieja, panienko. - Piotr uśmiechnął się z satysfakcją. - Niewątpliwie postanowił zreperować ten powóz w pierwszej kolejności, a dopiero potem zająć się naszym.

Leonida zrobiła wielkie oczy ze zdumienia.

- Wróciłeś do kołodzieja?

- Zakradłem się do warsztatu od tyłu, a gdy siedziałem już na koźle powozu, kluczyłem trochę ulicami, bo chciałem mieć pewność, że nikt mnie nie śledzi.

- Wielokrotnie powtarzałam, że Piotrowi można ufać - odezwała się Sophy i spojrzała na niego z czułością.

- Nie da się ukryć.

Leonida nieoczekiwanie się roześmiała, a oboje służący popatrzyli na nią ze zdumieniem.

- Co się stało, panienko? - zaniepokoił się Piotr.

- Wyobrażam sobie minę tego przekłętego kołodzieja, kiedy przyjdzie mu zawiadomić właściciela o zaginięciu powozu.

Gdy Stephen odzyskał przytomność, przez chwilę miał ochotę ponownie zapaść w narkotyczny sen. Ramię rwało go z bólu, usta wyschły mu na wiór, a Leonida ponownie uciekła. Jakby tego było mało, wokół łóżka stała jego służba i na oko połowa personelu hotelowego, zawzięcie dyskutując o tym, co zrobić z nieprzytomnym księciem.

Szybko odprawił pracowników hotelu, a podwładnych wysłał w pościg za Leonidą. Tylko Borys stanowczo odmówił podporządkowania się rozkazowi, gdyż uznał za swój obowiązek oczyszczenie i opatrzenie rany pracodawcy przed przebraniem go w czystą odzież.

Rosyjski dryblas od lat wiernie służył Edmondowi, a kiedy Stephen wyjechał z Meadowland, Borys dyskretnie dołączył do trzech potężnie zbudowanych stajennych, których ksiązę wybrał na swoich towarzyszy. W pierwszym odruchu Stephen zamierzał odesłać wysłannika brata, ale ostatecznie uznał, że obecność inteligentnego sługi nie jest dla niego ciężarem, a wręcz może się okazać korzystna.

Stephen właśnie kończył wiązać fular, kiedy ktoś zapukał. Zanim zdołał się ruszyć, Borys stał już przy drzwiach i je otwierał, drugą rękę zaciskając na trzymanym w kieszeni pistolecie. Po chwili zamknął drzwi i podszedł do stołu z tacą w dłoniach.

- Posiłek - oznajmił krótko.

Stephen usiadł i zmusił się do zjedzenia pieczonego bażanta z ziemniakami w sosie śmietanowym, a na deser wypił filiżankę kawy. Miał nadzieję, że esencjonalny napój pomoże mu się skupić.

Niech czarci porwą Leonidę i jej opium! Rzecz jasna, nie mógł nie podziwiać jej inteligencji, niezłomnego ducha i odwagi. Dotąd żadnej kobiecie nie udało się go tak pomysłowo przechytrzyć.

- Co z hrabianką Karkową? - spytał Borysa, który kręcił się przy stole.

- Nie ma jej w hotelu, jaśnie panie.

- Jesteś pewien? - Stephen nie wykluczał, że ta chytra dziewczyna mogła się ukryć na strychu i zaczekać, aż wyruszy za nią w pościg.

Borys, który wyglądał raczej na zawodowego zapaśnika niż pokojowca, popatrzył mu prosto w oczy.

- Oczywiście - potwierdził stanowczo.

- Do diaska!

- Znajdziemy ją - zapewnił go Borys.

- Sprawdziłeś, czy zabrała powóz?

- A jakże. Nadal jest u kołodzieja. Natomiast z warsztatu znikł inny pojazd. Kołodziej właśnie próbuje to wyjaśnić wściekłemu hrabiemu Schusterowi.

Stephen uniósł brwi.

- Hrabianka ukradła powóz? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie da się wykluczyć.

Stephen wstał i pokręcił głową. Leonidzie zdecydowanie nie brakowało inwencji.

- Zatem wygląda na to, że pościg trwa dalej.

- Jaśnie panie, czy mogę mówić otwarcie?

- Oczywiście.

- Jaśnie pan chyba powinien rozważyć możliwość powrotu do Anglii. - Borys popatrzył wymownie na ramię księcia. - Hrabianka niewątpliwie narobiła sobie niebezpiecznych wrogów.

- Tak, nie da się ukryć - przytaknął Stephen.

- Lord Summerville byłby bardzo niezadowolony, gdyby ktoś jaśnie pana zastrzelił.

- Sam również nie byłbym tym szczególnie zachwycony.

- Lord Summerville z pewnością życzyłby sobie, bym odwiózł jaśnie pana do domu - upierał się służący.

- Będę pamiętał o twojej mądrej radzie, Borysie. Edmond dobrze mnie zna i wie, że niełatwo mnie zniechęcić. Poza tym uwierz mi, nikt nie będzie cię winił za moją przedwczesną śmierć.

Borys zmarszczył brwi.

- Skoro jaśnie pan tak mówi.

Stephen wyczuł w jego głosie napięcie.

- Coś jeszcze?

- Hrabianka cieszy się w Rosji sympatią. To jedna z niewielu osób bliskich rodzinie Romanowów, która domaga się łagodnego traktowania chłopów i słynie z zaangażowania w dobroczynność.

- To godne pochwały, ale przed czym chciałbyś mnie ostrzec?

- Gdy panna Karkowa wjedzie do Rosji, tylko głupiec usiłowałby ją skrzywdzić - oświadczył stanowczo Borys. - Rozwścieczony tłum potrafi błyskawicznie rozprawić się z winowajcą.

Stephen westchnął. W co on się wpakował? Kłamliwa złodziejka, która została jego kochanką, bez skrpułów nafaszerowała go narkotykami i uciekła. Tajemniczy wrogowie czaili się w ciemnościach, a wściekły tłum... Cóż, nie dało się ukryć, że nie był przyzwyczajony do takich atrakcji.

- W takim razie musimy ją dopaść, zanim przekroczy rosyjską granicę - oznajmił.

- Szmata drogi stąd do Sankt Petersburga.

- Zatem im rychlej wyruszymy na łowy, tym prędzej z nich wrócimy.

- Wedle życzenia, jaśnie panie. - Sługa uklonił się bez przekonania.

Stephen wciągnął rękawiczki i zmarszczył brwi, przypomniawszy sobie zdesperowane spojrzenie Leonidy, kiedy całowała go na pożegnanie.

- Borysie?

- Tak, jaśnie panie?

- Czy przychodzi ci do głowy jakaś przyczyna, dla której hrabina Karkowa była gotowa wysłać córkę do Anglii?

Borys zastanawiał się przez chwilę. Jako zaufany służący Edmonda zapewne doskonale znał sekrety rosyjskiego dworu.

- Hrabina Karkowa wiązała wielkie nadzieje ze swoją córką i słynie z opiekuńczości - odparł, starannie dobierając słowa. - Moim zdaniem, tylko z jednego powodu byłaby gotowa narażać jej życie i zdrowie.

- Mianowicie?

- Ze względu na cara Aleksandra Pawłowicza. Hrabina zawsze chroniła jego tron i zapewne jest gotowa na każde poświęcenie dla najjaśniejszego pana.

Stephen poczuł, że ogarnia go gniew. Czyżby ta samolubna kobieta wysłała niewinną córkę ze złodziejską misją za granicą, a na dodatek naraziła biedną dziewczynę na śmierć? Gdyby nie on, Leonida zapewne byłaby już trupem.

- Czy hrabina poświęciłaby wszystko dla ochrony tronu Aleksandra Pawłowicza, czy raczej własnej pozycji na dworze? - spytał.

Borys lekko pochylił głowę.

- Jaśnie pan trafił w sedno.

- Niech ją czarci porwą! - Stephen ledwie nad sobą panował.

Kilka ulic dalej sir Charles Richards walczył z wyjątkowo podłym nastrojem. Rankiem odebrał wiadomość od służącego, który właśnie przyjechał z Sankt Petersburga. Wszystko wskazywało na to, że Dymitr Tipow ma już dość czekania na pieniądze, więc sir Charles musiał natychmiast wrócić z ogromną sumą, aby świat nie poznał jego brzydkiej tajemnicy.

Innymi słowy, Richards powinien jak najszybciej przejąć listy, bo w przeciwnym razie petersburski bandyta rozpowie o zaginionych ladacznicach albo wręcz utnie sir Charlesowi głowę i ozdobi nią ścianę.

Angielski arystokrata stał teraz pośrodku eleganckiego pokoju w hotelu i wpatrywał się lodowatym wzrokiem w potężnej postury sługę, który przycupnął na brzegu delikatnego krzesła.

- Powiadasz zatem, że najpierw pozwoliłeś, aby hrabianka odnalazła listy ukryte w Meadowland, potem dopuściłeś do tego, że umknęła z Anglii, u teraz nie udało ci się wpakować kuli w jej serce, za to raniłeś księcia Huntleya.

Jego cichy głos brzmiał tak groźnie, że przerażony osiłek wyraźnie pobladł.

- Mówimy o dżentelmenie, który jest nie tylko bogaty i wpływowy, ale też zalicza się do grona faworytów króla Anglii.

- To nie moja wina.

- Skąd, oczywiście, że nie. Nigdy nie jesteś winny, prawda, Jurij?

Jurij zacisnął mięsiste łapska na złożonych poręczach krzesła.

- Wielmożny pan mówił, że będzie sama.

- Zamiast poczekać, aż pożegna się z gościem, postanowiłeś zaryzykować i teraz mogę się spodziewać, że paryska straż miejska lada moment zapuka do moich drzwi. - Sir Charles prawie szeptał.

- Nikt nie zawezwał straży - oznajmił Jurij.

Arystokrata zmrużył oczy. Księżę Huntley został postrzelony i nikt nie powiadomił władz?

- Jesteś tego pewny?

- Tak.

- Dlaczego, u licha, Huntley chciałby zatuszować zamach na swoje życie? - Sir Charles spacerował po pokoju, usiłując rozwikłać zagadkę. Dotąd nie zastanawiał się nad obecnością Huntleya, ale teraz uświadomił sobie, że księżę z pewnością przybył z Anglii w ślad za hrabianką. Przekłęte dziewczysko najwyraźniej dokonało podboju. - Wygląda na to, że chroni Leonidę.

- Chyba tak.

- Z pewnością czasem się rozstają. Wrócisz teraz do hotelu i dokończysz, co zacząłeś, kiedy hrabianka będzie sama. Nie waż mi się wracać bez listów.

Sługa odchrząknął niepewnie.

- No, bo co do tego... - zaczął.

- Jurij, co znowu?

- Wiedziałem, że wielmożnemu panu bardzo zależy na tych listach, i zacząłem żdziebko, a potem spróbowałem zakraść się do hotelu.

- Jesteś niesłychanie przedsiębiorczy.

Drągał poczerwieniał, słysząc drwiący ton sir Charlesa.

- Tak czy owak, podsłuchałem, jak pokojówki gadały.

- Dlaczegoż miałbym się interesować plotkami pokojówek?
- Bo ponoć widziały, jak rosyjska wdowa wykrada się przez kuchnię z torbą w ręce
- odparł Jurij. - Przyszło im do głowy, że chce zwać bez płacenia rachunku.

Richards znieruchomiał, a jego oczy zaszyły czerwoną mgłą.

- Coś ty powiedział? - wycedził cicho.

Jurij oblizał suche wargi.

- Opuściła hotel.

- A jej służba?

- Też jej nie ma.

- I do teraz zwlekałeś z przekazaniem mi tej wiadomości? - spytał sir Charles.

- Nie zjechała daleko, to pewne. Natychmiast wyruszę...

- Wątpliwe. - Nim klockowaty sługa zdążył zareagować, sir Charles dobył sztyletu i przeszył nim jego serce. - Zawiodłeś mnie po raz ostatni, Jurij.

Rozdział trzynasty

Prusy

Stephen kazał zatrzymać powóz w wiosce na północ od Lipska i wysiadł w oczekiwaniu na powrót Borysa, który pofatygował się do pobliskiej gospody, żeby zasięgnąć języka. Już na początku podróży ksiązę przekonał się, że jego obecność onieśmiela większość służby tak dalece, iż nie sposób wydobyć z nich choć słowa, a z kolei pozostali służący paplają, co im ślina na język przyniesie, byle tylko zadowolić możnego rozmówcę. Podejrzewał ponadto, że na wieść o obecności w Prusach tak znakomitego arystokraty król Fryderyk Wilhelm III zechce go ugościć, a w takiej sytuacji Stephen nie mógłby odrzucić zaproszenia. Z tego względu właśnie postanowił, że rozmowy z miejscowymi będzie prowadził Borys.

Wkrótce wierny sługa powrócił i zatrzymał się przy powozie.

- I co? - spytał niecierpliwie Stephen.

- Stajenny przyznał, że miał okazję widzieć powóz, który mu opisałem. Potwierdził też, że w gospodzie przenocowała kobieta skrywająca twarz pod gęstą woalką, a także dwoje służących.

- Kiedy?

- Przedwczoraj. Skracamy dystans.

- Za wolno - orzekł Stephen.

- To nie wszystko. Ponoć wdowa szybko wymieniła elegancki powóz na inny, znacznie gorszej jakości i tak popularny, że nie sposób go rozpoznać wśród tuzina podobnych.

- Chytrze - mruknął Stephen.

- Nie dziwota, przecież pochodzi z rodu znamienitych wojowników - zauważył z dumą w głosie Borys. - Car Piotr zmienił zapomnianą ziemię w potężne imperium, Katarzyna zaś ucywilizowała naród.

- A Aleksander Pawłowicz? - spytał z ironią Stephen.

Chwilowo nie był życzliwie nastawiony do władcy Rosji.

- Ocalił nas przed szaleńcem.

- Nie on jeden wojował z Napoleonem.

- Ach, rzeczywiście. - Sługa uśmiechnął się przewrotnie. - Byłbym zapomniał.

Ocalił nas przed dwoma szaleńcami.

Zdziwiony Stephen uniósł brwi. Dopiero po chwili zrozumiał, że Borys ma na myśli cara Pawła, ojca Aleksandra I. Poprzedni imperator szczęśliwie dla poddanych zmarł przedwcześnie, gdy Aleksander liczył sobie zaledwie dwadzieścia cztery lata. Nikt nie opłakiwał brutalnego władcy, a do tego krążyły pogłoski, że Aleksander dopomógł ojcu w przeniesieniu się na łono Abrahama, gdyż pragnął jak najszybciej zasiąść na tronie.

- Nie zna dnia ani godziny ten, kto nosi nazwisko Romanow - zauważył sentencjonalnie Stephen.

- Rosja to surowy kraj, w którym przetrwają tylko najsilniejsi. Nie tolerujemy słabeuszy.

Stephen spojrzał na niego z ukosa.

- Chcesz mi coś powiedzieć, Borys?

- Angielki są uczone skromności i etykiety, choć zdarzają się chlubne wyjątki. - Uśmiechnął się szeroko. - Jak choćby moja żona.

Stephen doskonale wiedział, że Janet, pokojówka Brianny, mogła zatrwożyć najdzielniejszego z mężczyzn.

- Sugerujesz, że Angielki są mdłe i nudne?

- Wolą zdobywać serca mężczyzn urokiem osobistym - odparł Borys.

- A Rosjanki?

- Są namiętne, zmienne, a czasem niebezpieczne. Przede wszystkim jednak nie wahają się przed niczym, żeby bronić ukochanej osoby.

Stephen poczuł nagle dotkliwe ukłucie w sercu.

Leonida niewątpliwie przyćmiewała urodą i osobowością wszystkie znane mu damy, a przecież nie była ekstrawagancka i nieprzewidywalna. Przeciwnie, bardzo przypominała jego matkę - charakteryzowała się wyjątkową pięknnością, spokojnym charakterem, a także wielkim sercem oraz godną podziwu lojalnością wobec rodziny.

- Znajdę ją - zapowiedział.

- Im szybciej, tym lepiej.

- Czy jest coś, czego mi nie powiedziałaś?

- Nie ja pierwszy wypytywałem stajennego o młodą wdowę z pokojówką i rosyjskim stangretem.

- Piekło i szatani! - zaklął Stephen. - Czy dowiedziałeś się, kto wcześniej rozmawiał z tym chłopakiem?

- Podobno jakiś siwy Anglik w towarzystwie kilku rosyjskich strażników. Nie przedstawił się.

- Sytuacja się coraz bardziej gmatwa. Jakiego Anglika mogłyby interesować zagadnienia rosyjskiej polityki?

- Trudno powiedzieć, jaśnie panie.

- Kiedy ten człowiek tutaj przyjechał?

- Dzisiaj, wczesnym rankiem.

- Podróżujemy stanowczo za wolno - orzekł Stephen. - W takim tempie nigdy nie dogonimy Leonidy.

- Wiemy, że zmierza do Sankt Petersburga. Poruszałibyśmy się znacznie prędzej, gdybyśmy zrezygnowali z postojów we wszystkich wsiach po drodze, żeby wypytywać ludzi.

- Nie - zaprotestował zdecydowanym tonem Stephen. - Jej wrogowie są zbyt blisko. Nie możemy ryzykować.

Borys uśmiechnął się domyślnie.

- Jaśnie pan jest nadzwyczaj przejęty losem złodziejki i oszustki - zauważył.

Stephen nawet nie próbował owijać w bawełnę.

- Jest moja i będę ją miał - oznajmił.

- Na pewno nie w takim tempie - pozwolił sobie powiedzieć Borys.

- To prawda - przyznał Stephen. - Dlatego zamierzam wypożyczyć wierzchowca. Znajdź dla mnie coś odpowiedniego, tylko pamiętaj, że przedkładam wytrzymałość nad urodę.

- A co potem?

- Pojedziesz razem z moją służbą do Sankt Petersburga. Tam się spotkamy.

- Wykluczone.

Stephen odwrócił się do Borysa, który stał nieruchomo, z rękami założonymi na klatce piersiowej o rozmiarach beczki.

- Słucham?

- Lord Summerville zagroził, że mnie wytrzebi, jeśli spuszczę jaśnie pana z oka. - Borys ani myślał ustąpić. - Już raz jaśnie pana zawiodłem, więcej to się nie powtórzy.

- Nikomu nie sprawiłeś zawodu - zapewnił krzepkiego sługę Stephen. - Od bardzo dawna niepotrzebna mi niania, wbrew temu, co sądzi mój nadopiekuńczy brat.

- Jaśnie pan może wysłać służbę oraz powóz do Sankt Petersburga, ale ja zostaję z jaśnie panem.

- Nie sądzisz, że mnie również grozi wytrzebiecie, jeśli stanie ci się coś złego, a Janet uzna, że to moja wina?

Borys zachichotał.

- Żona na pewno obwini tępogłowego męża i powie, że dostałem, co mi się należało.

- Dobrze - ustąpił książę. - Znajdź mi konia, a ja pomówię ze służbą.

Sankt Petersburg

Wyspa Wasilewska

Herrick Gerhardt i jego wierny żołnierz Gregor przemierzali ciemne, wąskie uliczki, odprowadzani podejrzliwymi spojrzeniami czających się w ukryciu podejrzanych osobników. Szli spokojnym, szybkim krokiem w kierunku opuszczonego magazynu nieopodal nabrzeża.

- Dlaczego akurat tutaj mamy dać sobie poderżnąć gardła? - spytał Gregor, nie oczekując odpowiedzi.

Herrick uśmiechnął się i zatrzymał przed niepozornym wejściem do magazynu. Gregor sprzeciwiał się spotkaniu z Dymitrem Tipowem w samym sercu jego kryminalnego imperium. Jakkolwiek patrzeć, już niejedyn głupiec, który usiłował położyć kres rządowi cara żebraków, znikł bez śladu w mrocznych zakamarkach jego królestwa. Uniósł rękę, żeby zapukać do grubych drzwi, kiedy nagle ktoś otworzył je od środka. Na progu stanął mocno zbudowany mężczyzna o surowym obliczu i wojskowej prezencji, najprawdopodobniej Kozak.

- Pan to Gerhardt? - spytał ostro i obrzucił gościa uważnym spojrzeniem.

- Zgadza się.

Żołnierz skierował wzrok na Gregora.

- Miałeś pan przyjść sam - warknął.

- To mój strażnik - odparł Gerhardt. - Można mu ufać.

- Idziesz pan ze mną - oznajmił Kozak i wycelował palec w Gregora. - Ten tu zostaje.

- Nie. - Gregor zeszywniał.

- Odpreż się, przyjacielu - uspokoił go Herrick, ani na moment nie spuszczać wzroku z Kozaka. - Gdyby Dymitr Tipow chciał mnie wysłać na tamten świat, już dawno leżałbym w rynsztoku.

- Pan Tipow pozbywa się wrogów elegancko - zaoponował Kozak. - Tylko kompletne durnie pozostawiają trupy tak, żeby dało się je znaleźć.

- Krzepiąca świadomość - powiedział z ironią w głosie Herrick. - Zostań tutaj, Gregor. Nie pierwszy raz igraszę z ogniem.

Kozak otworzył drzwi szerzej i skinął ręką.

- Tędy.

Herrick trzymał mały pistolet w ukrytej kieszeni płaszcza, a za cholewę buta wcześniej wsunął sztylet, lecz nie czuł się dzięki temu ani trochę bezpieczniej. Przez powybijane okna sączył się blask księżyca, który tylko odrobinę rozświetlał przestronne pomieszczenie, być może pełne groźnych pułapek.

Strażnik bez słowa zaprowadził Herricka do drzwi strzeżonych przez dwóch szczupłych mężczyzn. Obaj obrzucili przybysza baczny wzrokiem, a następnie rozstąpili się, by zrobić mu przejście. Za drzwiami znajdowały się wąskie schody prowadzące na wyższe poziomy magazynu. Herrick minął jeszcze dwóch czujnych strażników, wszedł do osobistych pokojów Dymitra Tipowa i szeroko otworzył oczy ze zdumienia.

Nie spodziewał się, że ujrzy luksusowy apartament, obejmujący elegancko urządzonego salon, małą jadalnię oraz bibliotekę z księgozbiorem, którego nie powstydziliby się arystokrata.

- Wielkie nieba! - rzucił, wpatrując się w płótno Rembrandta, wiszące nad marmurowym kominkiem.

- Uznaję to za komplement, panie Gerhardt - rozległ się niski głos. - Z pewnością należy pan do dżentelmenów, których niełatwo zaskoczyć.

Herrick odwrócił się do szczupłego, wyjątkowo przystojnego mężczyzny o długich, kruczoczarnych włosach nietkniętych siwizną i przewiązanych na karku aksamitką. Miał pociągłą twarz o zaskakująco arystokratycznych rysach oraz złociste oczy, które połyskiwały w świetle kryształowych żyrandoli. Był ubrany w niebieski surdut z aksamitu, kamizelkę przetykaną srebrną nicią oraz czarne spodnie, i mógł z powodzeniem uchodzić za bywalca salonów. Co więcej, Herrick mógłby przysiąc, że poprzedniego wieczoru spotkał wpływowego arystokratę o niemal identycznych rysach w Pałacu Letnim.

Tak uderzające podobieństwo nie było niczym zaskakującym. Wielu dżentelmenów zaludniało ulice Sankt Petersburga potomstwem z nieprawych związków. Herrick ukłonił się z szacunkiem.

- Dymitr Tipow, jak mniemam? - spytał nad wyraz spokojnie.

- Do usług.

- Dziękuję, że zechciał pan mnie przyjąć.

- Proszę usiąść - zachęcił gościa Tipow i zaczął, aż Herrick zajmie miejsce w rzeźbionym fotelu z mahoniu, zdobionym pozłacanymi wężami na oparciu. - Niestety, niezmiennie ulegam nienasyconej ciekawości. Mama ostrzegła, że stanie się ona przyczyną mojego upadku.

- A ojciec?

Tipow spokojnie przyjął celny cios.

- Na wieść o moich narodzinach ojciec całkiem słusznie zaproponował, żeby mnie od razu utopić.

- Niemniej był skłonny łożyć na pańską edukację. - Herrick wiedział, że bez nauczyciela nikt nie nauczy się mówić płynnie po francusku.

- Skąd. - Tipow uśmiechnął się z ironią. - Na szczęście mojej matce zależało na zapewnieniu dziecku świetlanej przyszłości.

- Z pewnością jest z pana dumna.

- Nie żyje.

- Ach - mruknął Herrick. - Moje kondolencje.

- Dziękuję. Może przejdziemy do rzeczy? - zaproponował Tipow. - Co pana sprowadza w moje skromne progi?

- Przekonanie, że mamy wspólnego wroga.

- Doprawdy? - zdziwił się Tipow. - Powiedziałbym, że mamy ich zatrzęsienie.

Herrick zmrużył oczy. Momentalnie przyszło mu do głowy, że wywiadowca w tym podziemnym świecie byłby dla niego nieocenioną pomocą.

- Czyżby?

Tipow machnął wąską dłonią, wyraźnie zadowolony z wrażenia, jakie wywarł na Herricku.

- To rozmowa na inną okazję. Niech mi pan powie, czy ten nasz wspólny wróg ma jakieś nazwisko?

- Sir Charles Richards.

Tipow po raz pierwszy wydawał się zaskoczony, lecz po chwili przechylił głowę i roześmiał się w głos.

- Wiedziałem, że nie zawiedzie mnie pan.

- Zna pan tego człowieka?

Tipow wyciągnął z kieszeni krótkie cygaro i przypalił je od świecy ustawionej na stole inkrustowanym jadem.

- Przede wszystkim chciałbym wiedzieć, dlaczego ten Anglik pana interesuje.

- Czy mogę liczyć na pańską dyskrecję?

Tipow uniósł ciemne brwi.

- Zaufałby pan mojemu słowu?

Herrick nie wahał się ani przez chwilę. Wszyscy wiedzieli, że świetnie umiał oceniać charakter ludzi, z którymi miał do czynienia.

- Owszem - odparł.

- Zatem ma je pan. - Złociste oczy cara żebraków pojaśniały.

Herrick od razu przeszedł do rzeczy.

- Istnieje możliwość, że sir Charles właśnie szantażuje ważną osobę z rosyjskiego dworu.

- Rozumiem.

- Nie wydaje się pan specjalnie zaskoczony.

- Muszę przyznać, że od czasu do czasu zdarza mi się zachować w sposób niegodziwy, *mon ami*. Jestem bezlitosny, uwielbiam pławić się w luksusie i otaczać pięknymi kobietami, a na dodatek nie dręczą mnie rozterki etyczne, którymi przejmują się inni ludzie. Nie jestem jednak potworem. Nie zaskoczy mnie nic, co pan powie o sir Charlesie.

- Potwór. - Herrick czuł przemożną odrazę do Richardsa. Jeśli krążące na jego temat pogłoski były choć w części zgodne z prawdą, ten Anglik zasługiwał na obdarcie ze skóry i rzucenie szczirom na pożarcie. - Tak, to słowo idealnie do niego pasuje.

Tipow uśmiechnął się ujmująco, żeby zamaskować gniew.

- Przyszło mi do głowy, że może parać się szantażem - oświadczył.

- Dlaczego ogarnęły pana takie podejrzenia, jeśli wolno spytać?

- Albowiem, drogi panie, ja szantażuję jego.

Herrick nawet nie próbował udawać zaskoczenia. Podejrzewał, że tak jest, i przede wszystkim z tego powodu doprowadził do spotkania.

- Czy byłby pan skłonny podzielić się ze mną szczegółami?
- Tylko pod warunkiem, że pan będzie równie chętny do współpracy.
- Dobrze pan wie, że to wykluczone.

Tipow pokiwał głową.

- Zatem znaleźliśmy się w fatalnym impasie - oznajmił.
- Czy ma pan świadomość, że sir Charles opuścił Sankt Petersburg?
- Domyśliłem się tego.
- Nie wie pan przypadkiem, dokąd się udał? - dążył Herrick.
- Mam pewne podejrzenia.

- Zechce pan je zdradzić?

Tipow wzruszył ramionami.

- To zależy - odparł.
- Od czego?

Tipow zwinnie zerwał się z miejsca, podszedł do kominka i wrzucił cygaro w płomień.

- Sir Charles obraził mnie do tego stopnia, że jestem zmuszony się zemścić. - Wykrzywił usta. - Ponieważ zaangażował się pan w tę sprawę, niestety, nie mogę mieć nadziei na uzyskanie pieniędzy, których zażądałem.

- To prawda.
- W takiej sytuacji muszę dochodzić sprawiedliwości w inny sposób.
- Czego pan sobie życzy? - spytał Herrick.

Tipow uśmiechnął się zimno.

- Sir Charlesa - wycedził.
- Chce pan dać mu nauczki?
- Skądże. Sir Charles jest niezdolny do nauki. Nie umiałby się oprzeć swoim potrzebom, nawet gdyby tego chciał. A zapewniam pana, że wcale nie chce. - Tipow spojrział Herrickowi w oczy. - Chodzi o to, aby inni dżentelmeni wyciągnęli wnioski z tej lekcji. Ten, kto ignoruje moje reguły, musi ponieść stosowną karę.

Herrick wstał z krzesła.

- Czy naprawdę uważa pan, że skażę angielskiego arystokratę na śmierć? - obruszył się.

- Drogi panie, doskonale pan rozumie, czym jest poczucie obowiązku. Przecież poświęcił pan życie na ochronę interesów rodziny Romanowów - podkreślił z ironią Tipow. - Może to i chwalebny cel, ale kto ma bronić tych biedaków, o których nie troszczą się wysocy urzędnicy państwowi?

- Pan?

Tipow wzruszył ramionami.

- Może pan się naigrywać, ale nie pozwolę, by ktoś krzywdził moich podopiecznych.

Herrick zamyślił się nad bulwersującą prośbą przystojnego łotra. Z jednej strony, nie miał ochoty przekazywać angielskiego arystokraty typowi spod ciemnej gwiazdy. Stosunki między Aleksandrem Pawłowiczem a Jerzym IV były w najlepszym wypadku napięte i nikt nie wiedział, co uczyni brytyjski monarcha, żeby wszczać awanturę. Z drugiej strony, Herrick był bliski desperacji.

Od kilku tygodni Mikołaj Babiewicz domagał się pieniędzy od Nadii i groził jej ujawnieniem listów. Herrick usiłował uspokoić rozdygotaną hrabinę i zapewniał ją, że nie ma się czego obawiać. Babiewicz ponad wszelką wątpliwość nie dysponował listami - gdyby tak było, dowiódłby, że znajdują się w jego posiadaniu. Nadia nie chciała jednak się uspokoić, a ponieważ car coraz wyraźniej zauważał jej słabą kondycję psychiczną, Herrick musiał jak najszybciej wskazać winnych takiego stanu rzeczy. Mózgiem szantażu wydawał się sir Charles Richards, więc jego należało pojmać.

- Zgoda. - Herrick ledwie widocznie skinął głową.

Oczy Tipowa rozbliły triumfalnie.

- Wyda mi pan sir Charlesa?

- Owszem.

- Daje pan słowo?

Herrick się uśmiechnął.

- Zaufa pan mojemu słowu?

- Może to dziwne, ale tak. - Tipow odpowiedział uśmiechem. - Zaufam. - Splótł dłonie za plecami i przeszedł na środek misternie utkanego, perskiego dywanu. - Sir Charles bawił w Paryżu.

- W Paryżu? - Herrick ściągnął brwi. - Jakie sprawy ściągnęły go do Francji?

- Niewykluczone, że usiłował umknąć przed moim gniewem. Zachował się głupio i popełnił błąd. - Tipow na moment zawiesił głos, a potem dodał: - A może zaprowadziły go tam pogłoski o tym, że uroczą panną Karkowa pojechała do Anglii? Z pewnością chciał mieć oko na hrabiankę.

Herrick zamarł. Jak to możliwe, że ten wyjęty spod prawa kryminalista znał najściślej strzeżone sekrety?

- Panie Tipow, może się zdarzyć, że któregoś dnia stanie pan przed plutonem egzekucyjnym - oświadczył.

- Rzecz w tym, *mon ami*, że informacje są dla mnie bezcennym towarem. - Tipow pogłaskał palcem zabytkowy chiński wazon ustawiony na półce nad kominkiem. - Zbieram je dla przyjemności, a sprzedaję tylko wówczas, gdy jestem pewien zysku, który nie wiąże się dla mnie z ryzykiem.

- Niebezpieczne hobby.

Tipow nieoczekiwanie zachichotał.

- Drogi panie, nie zamierzam psuć naszych stosunków, dlatego w dowód dobrej woli przekażę panu pewną ciekawą informację.

- Mianowicie? - Herrick ani na moment nie tracił czujności.

- Przed przybyciem do Sankt Petersburga sir Charles przez dłuższy czas bawił w Paryżu u swojego starego druha.

- Druha? - powtórzył Herrick.

- Niejakiego Howarda Summerville'a, który w ubiegłym roku musiał uciekać na kontynent, ścigany przez coraz bardziej natarczywych wierzycieli.

- Czy ten człowiek jest spokrewniony z lordem Summerville'em?

- To kuzyn księcia Huntleya, choć krążą pogłoski, że rodziny są ze sobą skłócone - wyjaśnił Tipow.

Herrick uśmiechnął się z ponurą satysfakcją. W końcu dowiedział się, co bezpośrednio łączy Sankt Petersburg i Meadowland.

- A zatem wszystko jasne. - Odetchnął głęboko. - Czy sir Charles nadal przebywa w Paryżu?

- O ile mi wiadomo, wyjechał stamtąd w pośpiechu i podążył na północ.

- Z powrotem do Sankt Petersburga?

- Tak zgaduję. - Tipow skinął głową.

Herrick poczuł ukłucie strachu.

- Dlaczego miałby teraz wracać? Dymitr popatrzył mu prosto w oczy.

- Niewątpliwie jest na tropie swojej ofiary - odparł szczerze.

Ścigał Leonidę. Psiakrew, zaklął Herrick w myślach. Jak Nadia mogła wysłać córkę w tak daleką i niebezpieczną podróż? Piękna hrabina zawsze była nieobliczalna, ale obecnie przekroczyła wszelkie dopuszczalne granice. Teraz nie miał możliwości otoczenia Leonidy ochroną. Jedyne, co mu pozostało, to wrócić do biura i zabrać się do poszukiwań Charlesa Richardsa. Należało znaleźć drania, nim skrzywdzi Leonidę.

- Dziękuję panu za informację, panie Tipow. - Herrick lekko pochylił głowę. - Jestem pańskim dłużnikiem.

- Nie da się ukryć - przyznał kryminalista, a jego złociste oczy zalśniły drwiąco. - Zawsze odbieram to, co mi się należy.

Rozdział czternasty

Rosja

- Pani kolacja - powiedziała służąca w małej, biednej gospodzie, oddalonej o sześćdziesiąt mil od Sankt Petersburga.

- Dziękuję. - Leonida usiadła przy stole i objęła spojrzeniem miskę tłustej zupy rybnej oraz czerstwy chleb, upieczony co najmniej przed tygodniem. Nie oczekiwała, że w tym ubogim przybytku natrafi na uzdolnioną kucharkę, ale ta potrawa była poniżej krytyki. - Nie wiesz, gdzie jest moja pokojówka?

Służąca zastanawiała się przez chwilę, po czym odparła:

- Szła do stajni, kiedy ją ostatnio widziałam.

Leonida uśmiechnęła się z rozrzewnieniem. To oczywiste, że Sophy pragnęła spędzić czas wyłącznie w towarzystwie Piotra, oboje coraz bardziej mieli się ku sobie.

- Doskonale. To wszystko - oznajmiła, a służąca uprzejmie dygnęła i odeszła.

Leonida z wysiłkiem przełykała nieapetyczne danie, gdy nagle za drzwiami saloniku, w którym podano posiłek, rozległy się podniesione głosy. Zaniepokojona, zerwała się z miejsca i pośpiesznie włożyła czepek z woalką.

Przez moment zastanawiała się, czy powinna powrócić do swojego pokoju na piętrze, gdzie mogłaby się zabarykadować. Niestety, musiałyby przejść przez izbę z wyszynkiem, gdyż tamtędy prowadziła droga na schody, a wówczas niechybnie zwróciłyby na siebie uwagę awanturników.

Zanim jednak podjęła decyzję, drzwi do saloniku się otworzyły i stanął w nich wysoki, przystojny dżentelmen. Serce Leonidy zamarło, gdy uświadomiła sobie, że zna tego człowieka. To sir Charles Richards.

Starannie zamknął za sobą drzwi, zdjął kapelusz i rękawiczki, a następnie podszedł do Leonidy.

- Proszę nie ukrywać pięknej twarzy, panno Karkowa. - Na jego ustach wykwitł okrutny uśmiech i jednym ruchem zdarł jej z głowy czepek, po czym cisnął go na podłogę. - Przyjaciele nie powinni nic przed sobą ukrywać.

Przerażona Leonida zrobiła krok do tyłu. Już wcześniej podejrzewała, że ten człowiek jest powiązany z jej wrogami.

- Sir Charles - wykrztusiła. - Co pan tutaj robi?

- Podążam pani tropem, rzecz jasna - wycedził oschłym tonem.

- Skąd to zainteresowanie moją skromną osobą?

- Skąd? - Sięgnął do kieszeni po sztylet, którego długie, groźne ostrze zaślnięło w świetle ognia. Stąd, że ma pani coś, co do mnie należy.

- Proszę się trzymać ode mnie z daleka, bo będę wrzeszczeć! - ostrzegła.

- Och, to byłaby wielka szkoda. - Poglaskał palcami sztylet. - Niestety, byłem zmuszony zgromadzić w kuchni personel tej ubożuchnej gospody i nakazać moim ludziom zastrzelenie każdego, kto zechce zakłócić nam to przemile *tête-à-tête*.

Zaschło jej w ustach, a krzyk uwiązał w gardle. Nie mogła narażać niewinnych Rosjan na śmierć. Co z Sophy i Piotrem? Dobry Boże, pomyślała, spraw żeby nic im się nie stało.

- Mojej rodzinie na pewno się nie spodoba, że pan mnie prześladowuje.

- Myśli pani, że obawiam się potężnego Aleksandra Pawłowicza? - Sir Charles parsknął śmiechem.

- Pan jest szaleńcem.

Jego twarz stężała, zupełnie jakby Leonida nieświadomie trafiła w słaby punkt.

- Cóż, może i tak. Jak się jednak okazuje, moje szaleństwo jest wyjątkowo kosztowne. Szczęśliwie za pani sprawą wykaraskam się z fatalnej sytuacji.

Leonida nerwowo zwilżyła usta.

- Mam przy sobie zaledwie kilka rubli... - Urwała, gdy przyłożył nóż do jej szyi.

- Listy, panno Karkowa. Chcę je mieć, i to natychmiast.

Serce Leonidy tłukło się w piersi tak, że z trudem udawało się jej zebrać myśli. Musiała przechytryć tego człowieka i liczyć na łut szczęścia.

- Nie wiem, o czym pan mówi - odparła.

- W innych okolicznościach z przyjemnością zmusiłbym cię do szczerości, moja droga. - Wolną ręką pogłaskał ją po policzku. - Taka piękna, alabastrowa skóra. Tak cudownie nieskazitelna. Bardzo kusi. - Uśmiechnął się złowrogo, gdy Leonida zadrżała z

obrzydzenia. - Niestety, dzisiaj goni mnie czas, więc zachowam się nieco brutalnie. - Docisnął sztylet tak mocno, że ostrze przebiło skórę i po szyi Leonidy spłynęła strużka krwi. - Listy.

Ledwie mogła mówić.

- Nie mam ich.

- Uważasz mnie za głupca? Wiem, po co odwiedziłaś Meadowland.

- Moja mama przyjaźniła się z księżną Huntley i pragnęła, żebym zapoznała się z tą rodziną.

- Chciała położyć śliczną rączkę na korespondencji. - Zmrużył oczy. - Nie musisz kłamać.

Leonida jeszcze nigdy nie czuła się tak bezradna.

- To prawda - przyznała po namyśle. - Mama zleciła mi przywiezienie listów, ale nie mogłam ich znaleźć.

- Twoje słowa zabrzmiałyby nieporównanie bardziej wiarygodnie, gdybyś nie uciekła z posiadłości ciemną nocą, a księżę Huntley nie ruszył w pościg za tobą.

- To oczywiste, że wyjechałam w pośpiechu. - Leonida musiała naprędce improwizować. - Obcy mężczyzna zaczepił mnie w ogrodzie i groził mi śmiercią. Przeraziłam się, więc uciekłam, zanim zdołał skrzywdzić mnie albo moją służbę.

- Ach, tak. Jurij. - Oczy sir Charlesa rozbłysły. Z pewnością ucieszy cię informacja, że ten człowiek już nigdy nie będzie się narzucał żadnej pięknej młodej kobiecie.

- Czy on...?

- Tak jest, moja duszko. Zimny z niego trup. - potwierdził z wyraźną satysfakcją sir Charles. Jego doczesne szczątki z pewnością ktoś znajdzie na brzegu Sekwany. Już nie musisz się go obawiać.

- Odczułabym nieporównanie większą ulgę, gdyby odsunął pan nóż od mojej szyi.

- Niestety, to konieczność. Gdybyś była bardziej skora do współpracy, nasze spotkanie przebiegłoby w znacznie miłszej atmosferze.

- Powiedziałam panu, że nie udało mi się znaleźć listów.

- Naprawdę uważasz, że nie jestem zdolny do podejrzenia ci gardła? - spytał coraz bardziej zły Charles Richards.

Nawet nie próbowała maskować strachu.

- Jak najbardziej, właśnie tak sędzę. Co więcej z pewnością zrobi to pan bez względu na to, czy mam listy, czy nie.

- Sprytna kocica - zakpił. - Przejrzałaś mnie na wylot. Rzecz w tym, że twoja nieuchronna śmierć może być szybka i bezbolesna lub długotrwała krwawa i bardzo przykra. Wybór należy do ciebie, moja droga, ale lepiej posłuchaj mojej rady i oddaj listy.

- Nie mogę panu oddać czegoś, czego nie mam.

- To się okaże.

Zacisnął dłoń na sztylcie, ale w tym samym momencie ktoś zapukał do drzwi. Leonida przez chwilę sądziła, że obłąkaniec nie zwróci uwagi na człowieka za progiem, tak bardzo wydawał się spragniony krwi. Niewątpliwie chciał ją zabić, jakby uważał morderstwo za nie lada przyjemność, którą należy się delectować.

Osoba za drzwiami ponownie zapukała, tyle że bardzo głośno. Sir Charles zmełł w ustach przekleństwo, cofnął sztylet i odwrócił się ku drzwiom.

- Wejść - rozkazał.

Do saloniku wśliznął się szczupły mężczyzna z upiorną blizną na policzku, biegnącą od brwi do kącika ust.

- Ach, Józef - mruknął sir Charles. - Zrobiłeś, co kazałem?

Człowiek o twarzy szczura skinął głową.

- Przeszukałem pokoje, jaśnie panie.

- Gruntownie? - upewnił się arystokrata.

- Przetrzęsnałem łóżko, połamałem meble, zerwałem podłogę.

- A bagaż?

Leonida wstrzymała oddech, lecz służący tylko wzruszył ramionami.

- Nie ma ani skrawka papieru.

- Sprawdziłeś ubrania?

- Jak najbardziej. - Nieznajomy dyskretnie zerknął na Leonidę.

Dobry Boże, pomyślała. Czyżby podejrzewał, że listy są ukryte pod podszewką torby podróżnej? Sir Charles popatrzył na nią złowrogo.

- Panno Karkowa, zaczynam tracić cierpliwość. - Uniósł sztylet i zamachnął się, lecz nagle znieruchomiał, gdyż w pokoju obok rozległy się głośne krzyki. - Co znowu, do licha ciężkiego?

- Migiem sprawdzę. - Józef wypadł z pokoju, a po minucie powrócił z zachmurzoną miną. - Ktoś zawiadomił władze. Straż już jedzie do gospody.

- Gdzie służba hrabianki? - spytał nieoczekiwanie sir Charles.

- Oboje zostawiłem w stajni, są związani i z kneblem w gębach. Pozbyć się ich?

- Nie! - zawołała Leonida. - Błagam!

- Ach, tak. - Sir Charles uśmiechnął się z satysfakcją. - Zatem jesteś oddana swoim fagasom, turkaweczko? To cieszy. - Skinął ręką na Józefa. - Każ załadować oboje służących do powozu.

Józef zamrugnął powiekami.

- Jaśnie panie?

- Właśnie sobie uświadomiłem, Józefie, że mam w garści coś znacznie bardziej wartościowego niż trącające myszką skandale. Jak myślisz, co imperator ofiaruje w zamian za szczęśliwy powrót swojej przeuroczej córeczki?

- Królewski okup?

- Rzekłbym: carski - oznajmił Richards, wyraźnie zadowolony z siebie.

- A niechże pana czarci porwą! - burknęła Leonida.

- Oj, hrabianko. - Sir Charles posłał jej spojrzenie pełne niesmaku. - Nie znoszę kobiet, które posługują się rynsztokowym słownictwem.

Józef skrzywił się.

- Jaśnie panie, rozumiem, że warto zabrać dziewczynę, skoro dostaniemy za nią fortunę. Ale po co obarczać się tamtą dwójką? Trzech nas było potrzeba, żeby powalić tego jej woźnicę, a pokojówka prawie odgryzła ucho Władimirowi.

Sir Charles na szczęście nie zauważył uśmiešku Leonidy, dumnej z walecznej służby.

- Pomyśl sam, Józefie. Gdybyśmy zabrali tylko hrabiankę, mielibyśmy z nią same kłopoty. Na okrągło próbowałaby uciekać, to pewne jak amen w pacierzu, w dodatku

nieustannie zwracałaby na siebie uwagę. Jeśli jednak dotrze do niej, że za jej niestosowne uczynki ukarzymy służbę, od razu spotulnieje.

- Ty cholerny draniu...

Sir Charles błyskawicznie uniósł rękę i otwartą dłoń uderzył Leonidę w twarz tak mocno, że zachwiała się i upadła na twardą podłogę. Richards stanął nad swoją ofiarą i z satysfakcją patrzył na strumyczek krwi sączący się z rozciętej wargi.

- Ostrzegałem, turkaweczko! Nie cierpię języka, od którego wędzną uszy.

- Jaśnie panie, proszę zachować ostrożność - ostrzegł Borys i ściągnął wodze. Zatrzymali się nieopodal małej, niepozornej gospody, która mimo późnej pory tętniła życiem. - Coś tu jest nie tak.

Stephen również odniósł takie wrażenie, lecz zamiast się zatrzymać, pośpieszył zmęczonego wierzchowca. Od wielu dni gonił Leonidę, ale nie mógł jej doścignąć i nieustannie dręczyła go obawa o bezpieczeństwo ukochanej.

- Ej, ty! - krzyknął po rosyjsku do jednego ze strażników.

Mundurowy obrzucił Stephena uważnym spojrzeniem, a na widok jego kosztownego okrycia i dumnie uniesionej głowy wyraźnie spokorniał.

- Tak, wielmożny panie? - spytał, ukłoniwszy się uprzejmie.

- Co się tu stało?

Strażnik skrzywił się z niechęcią.

- Sam chciałbym wiedzieć. Póki co nie podobna się w tym wszystkim połapać. Jeden sługa powiada, że banda zbójników napadła na gospodę, zniszczyła, co się dało, i porwała gości. Inny jest pewien, że to austriackie żołdaki zabrały kobietę w niecnym celu.

Stephen zacisnął dłoń na wodzach. Czyżby ktoś porwał Leonidę?

- Gdzie gospodarz? - spytał.

- Jaśnie wielmożny pan nic z niego nie wyciągnie. - Strażnik ruchem głowy wskazał rozdygotanego, tłustego mężczyznę, który głośno narzekał. - Interesuje go tylko to, kto zapłaci za straty.

- Nie ma ani jednego wiarygodnego świadka?

- Starsza pokojówka przy stajni wydaje się roztropniejsza od innych.
- Wobec tego zamienię z nią słowo - postanowił Stephen.
- Za pozwoleniem, jaśnie wielmożny panie - zatrzymał go strażnik. - Czy mogę spytać, jaką ma pan sprawę w tej gospodzie?

Stephen przez chwilę zastanawiał się, czy zignorować wyzywające pytanie strażnika. Był arystokratą, a ten fakt w Rosji stawiał go ponad prawem. Na szczęście zdrowy rozsądek zwyciężył porywczosć. Uświadomił sobie, że przy odpowiedniej zachęcie człowiek ten może się okazać pomocny.

- O ile mogę zaufać pańskiej dyskrecji... - zaczął, zniżając głos.
- Oczywiście - zapewnił go strażnik natychmiast.

Stephen zrobił zbolalą minę.

- Podróżowałem do Sankt Petersburga z podopieczną, osobą młodą i impulsywną, która łatwo ulega emocjom.

- Podobnie jak większość kobiet - zauważył strażnik.

- W rzeczy samej. Otóż dzisiaj rano doszło między nami do dość gwałtownej scyjsji, gdy przyłapałem tę dziewczynę na bezwstydnym flircie z byle prostakiem. Wkrótce po tym zdarzeniu wykorzystwała mój chwilowy brak uwagi i umknęła wraz z pokojówką i stangretem.

- Angielka?

- Rosjanka. Jasnowłosa, o niebieskich oczach. - Stephen wyjął z kieszeni wizytówkę o pozłaczanych obrzeżach. - Byłbym panu wielce zobowiązany za wszelkie informacje na jej temat.

- Oczywiście... - Mundurowy zrobił wielkie oczy na widok nazwiska na wizytówce, ukłonił się i dodał: - Wasza książęca mość.

Stephen ponownie sięgnął do kieszeni, ale tym razem wyjął kilka monet, które wsunął strażnikowi w dłoń.

- Moja służba odprowadza powóz do Sankt Petersburga - powiedział. - Z pewnością bez trudu pan ich znajdzie, o ile pojawią się jakieś nowiny.

Strażnik schował wizytówkę i pieniądze, a następnie ponownie się ukłonił.

- Wasza książęca mość ma moje słowo, że zrobię, co tylko możliwe, aby odnaleźć zgubę - oświadczył uroczyście.

Stephen skinął głową i ruszył konno do stajni, gdzie cały czas stała pokojówka. Wkrótce dołączył do niego Borys, który bezwstydnie podsłuchiwał.

- Nie uwierzył ani trochę w historię o podopiecznej, wasza książęca mość - uważał zgoła niepotrzebnie.

- Nie szkodzi - zbagatelizował sprawę Stephen. - Interesuje go wyłącznie nagroda za współpracę. Można mieć nadzieję, że wyśle kilku ludzi na poszukiwania.

- Będą gadać, że książę Huntley ugania się za piękną Rosjanką.

- I co z tego? Leonidę trzeba znaleźć.

- Jak wasza książęca mość uważa. Czy nie lepiej będzie, jeśli sam porozmawiam ze służącą?

Stephen ściągnął wodze. Borys miał słuszność.

- Dobrze, byle szybko - zdecydował.

Służący bez słowa zeskoczył na ziemię i poszedł zamienić słowo z kobietą. Gdy po kilku minutach wrócił i ponownie wdrapał się na konia, Stephen spojrzał na niego niecierpliwie.

- I co? - spytał.

- Powiada, że od sześciu do dziesięciu mężczyzn przyjechało z południa i otoczyło gospodę - wyjaśnił Borys. - Kilku zostało na zewnątrz, aby trzymać straż, a co najmniej trzech wtargnęło do środka i zagoniło służących do kuchni, gdzie pilnował ich człowiek z wielką strzelbą.

- A więc nic nie widziała?

- Nie, ale gdy odjechali, rozejrzała się po gospodzie.

- I co odkryła?

- Ponoć napastnicy zabrali młodą wdowę oraz jej dwoje służących.

Stephen był przygotowany na taką wiadomość, lecz mimo to ogarnął go strach.

- Do czarta! - zaklął cicho.

- Poza tym pokoje wdowy zdewastowano, zupełnie jakby ktoś szukał w nich bardzo cennego skarbu.

Stephen zrozumiał, że musi jak najszybciej odnaleźć Leonidę.

- Powiedziała coś o tych ludziach?

- Tylko tyle, że byli nieokrzesani.

- Anglicy? - drażył Stephen.

- Rosjanie, choć zaklina się, że słyszała głos Anglika.

Przeklęty Anglik. Dlaczego tak bardzo interesował się Leonidą?

- Kiedy odjechali?

- Jakies pół godziny temu, może trochę wcześniej - odparł Borys.

Stephen poruszył się w siodle, gotów kontynuować polowanie.

- Jeszcze coś, wasza książęca mość - powstrzymał go Borys. - Pokojówka wspomniała, że w gospodzie zostały bagaże wdowy.

Stephenowi przyszło do głowy, że Leonidzie z pewnością zależałoby na odzyskaniu rzeczy osobistych.

- Zbierz je, byle szybko - polecił krótko.

Rozdział piętnasty

Sankt Petersburg

Herrick Gerhardt właśnie skończył poranną toaletę, kiedy usłyszał pukanie. Po chwili drzwi się otworzyły i na progu stanął młody sługa.

- Za pozwoleniem, jaśnie panie, ale przyszedł gość - oznajmił.

Herrick uniósł brwi. Rzadko zapraszał gości do domu, a już na pewno nie przyjmował nikogo o tak wczesnej porze.

- Kto to taki?

Sługa odchrząknął.

- Nie jestem pewien, jaśnie panie - odparł zakłopotany.

- Słucham?

- To jakaś dama.

Herrick zmarszczył brwi, wyczuwając podstęp.

Nieraz wrogowie usiłowali wywołać skandal i w ten sposób położyć kres jego karierze.

- Dama, powiadasz? - mruknął.

- Tak jest, w woalce.

- Gdzie ją zostawiłeś?

- W jadalni. Chyba nie postąpiłem niewłaściwie? - zaniepokoił się sługa, który, podobnie jak większość tutejszego personelu, był świetnie wyszkolonym żołnierzem w cywilnym ubraniu.

- Ależ skąd. - Herrick obdarzył go krzepiącym uśmiechem. - Za moment przyjdę. Dopilnuj, żeby nikt nam nie przeszkadzał.

- Tak jest, jaśnie panie.

Sługa zapomniał o swojej roli i zasalutował, zamiast złożyć ukłon, a następnie w pośpiechu oddalił się do jadalni usytuowanej na tyłach domu. Herrick z pobłażliwym uśmiechem wsunął pistolet do kabury pod pachą, po czym ruszył na spotkanie z tajemniczą nieznajomą. Rzeczywiście w jadalni zastał zawoalowaną kobietę w czarnej, stylo-

wej sukni, która z pewnością kosztowała majątek. A zatem chodziło o damę z wyższych sfer. Interesujące.

Na dźwięk jego kroków raptownie odwróciła się do drzwi, a wtedy zauważył w jej dłoni złożoną kartkę pergaminu.

- Nareszcie. - Odetchnęła.

Herrick zbliżył się do niej powoli.

- Proszę wybaczyć, że kazałem pani czekać, ale nie spodziewałem się wizyty nieznajomej damy w porze śniadania - powiedział.

- Nie takiej znowu nieznajomej - odparła kobieta i uniosła woalkę. Pod nią ukazała się blada, piękna twarz o wielkich ciemnych oczach, okolona czarnymi lokami.

- Nadia? - Herrick zdretniał. - Postradałaś rozum?

- To sprawa niecierpiąca zwłoki.

- Trzeba było przesłać mi wiadomość. Jeśli wyjdzie na jaw, że się tu zjawiłaś, oboje odpowiemy przed carem.

Nadia machnęła ręką, jak zwykle lekceważąc sztywne reguły, wedle których postępowała większość kobiet z wyższych sfer.

- Nikt się nie dowie, a ja nie mogłam czekać.

- Co się stało?

- Przeczytaj.

Bez słowa wyjaśnienia wcisnęła mu w rękę kartkę z żądaniem przekazania stu tysięcy rubli w zamian za powrót córki.

- Jak ci to dostarczono? - spytał Herrick.

- Gdy obudziłam się dzisiaj rano, list leżał na toalecie - wyjaśniła.

- Wypytałaś służbę?

- Oczywiście - zachnęła się. - Podobno noc była idealnie spokojna, a wszystkie drzwi i okna starannie zaryglowane aż do rana.

Herrick wziął ją pod rękę i zaprowadził do małej kanapy w kącie pokoju.

- Usiądź, Nadio - zaproponował.

Po chwili zajął miejsce obok i krzepiąco zacisnął palce na jej drobnych dłoniach.

- Nie powinnam była wysyłać jej do Anglii - przyznała zrozpaczona Nadia.

Herrick całkowicie się z nią zgadzał, ale zachował swoje przemyślenia dla siebie. W tej chwili trzeba było ratować Leonidę.

- Nie mogłaś wiedzieć, jak niebezpieczni i zdesperowani mogą być twoi wrogowie - zauważył.

Nadia bez trudu wyczuła dezaprobatę w jego głosie.

- Drogi Herricku, wina leży po mojej stronie i nic mnie nie usprawiedliwia. Wysyłając Leonidę w tę niebezpieczną misję, myślałam wyłącznie o sobie. Przeraziła mnie świadomość, że Aleksander dowie się o mojej niedyskrecji. Byłam pewna, że... nigdy mi nie wybaczy. - Po jej bladych policzkach popłynęły łzy. - Teraz ja sama nigdy sobie nie wybaczę.

- To na nic, Nadio. Musimy skupić się na tym, jak pomóc Leonidzie.

Nadia otarła łzy i wyprostowała plecy.

- Racja - przyznała. - Każę pokojówce zgromadzić moje klejnoty, a radcy prawnemu podliczyć, ile dokładnie pieniędzy mam szansę zebrać. Na pewno nie będzie ich tyle, ile żądają te opryszki, ale może zadowolą się mniejszą kwotą.

- Nie - oznajmił stanowczo. - Nie możesz zapłacić okupu.

- Nie mów mi, co mogę, a czego nie! - Hrabina podniosła głos. - Leonida jest moją córką i zrobię wszystko, żeby ją uratować.

Herrick zaklął pod nosem. Nie miał wyboru, musiał ujawnić przynajmniej część strasznej prawdy. Westchnął ciężko i powiedział:

- Miałem nadzieję, że nie będę musiał mówić ci o tym, ale ten szantażysta jest nie tylko chciwym łotrem. To chory umysłowo zwyrodnialec. Przerazona Nadia wstrzymała oddech.

- Zwyrodnialec? - powtórzyła blada jak ściana.

- Tak.

- Skąd wiesz?

Herrick wolał nie zdradzać Nadii, że informację otrzymał od znanego kryminalisty.

- Moja droga, po prostu uwierz mi na słowo - powiedział.

- Dobry Boże - wyszeptała Nadia. - Myślisz, że Leonida już...

- Nie. - Herrick nawet nie brał pod uwagę takiej ewentualności. - Ten człowiek desperacko potrzebuje pieniędzy, więc jest względnie bezpieczna, póki nie spełnisz jego żądań. Obawiam się jednak, że gdy położy rękę na pieniądzach, Leonida przestanie mu być potrzebna. Poza tym na pewno nie będzie chciał pozostawić jej przy życiu z obawy, że zdradzi jego tożsamość.

- Przecież już wiesz, kim on jest - zauważyła Nadia.

- Owszem, lecz on nie zdaje sobie z tego sprawy.

Hrabina zerwała się z miejsca i nerwowo podeszła do okna.

- Masz pomysł, jak go znaleźć? - zapytała.

- Kilku moich ludzi już go szuka.

- To za mało. - Przeszyła go ostrym spojrzeniem.

- Musisz mi zaufać. - Zbliżył się i położył dłonie na jej ramionach. - Jesteś w stanie to zrobić?

- Ufam ci, ale nie mogę siedzieć bezczynnie! - wybuchnęła.

- Nie będziesz bezczynna. - Trzeba dopilnować, żeby hrabina nie popełniła głupstwa, pomyślał Herrick. - Musisz zachowywać się normalnie. Pamiętaj, że ten człowiek ma oko na twój dom, a do tego ktoś podrzucił jego list do twojej sypialni.

- *Mon Dieu*, nawet mi o tym nie przypominaj.

Herrick wiedział, że musi przekonać Nadię, by go posłuchała.

- Ten łotr ma wierzyć, że spanikowałaś i usiłujesz zebrać pieniądze na okup. Im dłużej będziesz kontynuowała tę grę, tym lepiej.

- A ty? - spytała. - Co zamierzasz?

- Poszukam pomocy w wyjątkowo nietypowych miejscach.

Leonida wpatrywała się w zarys noża, który wsunęła do długiego rękawa sukni. Udało się jej znaleźć go w szpargałach na ciasnym, zagraconym strychu brudnego domku, gdzie Richards przetrzymywał ją wraz ze służbą już trzeci dzień. Doszła do wniosku, że jeśli będzie przyciskała rękę do ciała, być może nikt nie zauważy broni. Nie miała nic do stracenia. Wiedziała, że sir Charles zamierza ją zabić, bez względu na to, czy otrzyma okup, czy nie. Dlatego właśnie zdradził jej swoją tożsamość.

Sophy z dezaprobatą pokręciła głową.

- Nic dobrego z tego nie wyniknie, prawda, Piotrze? - Nie doczekawszy się odpowiedzi, spojrzała ze zdziwieniem na stangreta. Stał nieruchomo przy oknie, jakby coś przykuło jego uwagę. - Co tam zobaczyłeś?

- Ktoś się skrada koło stajni - odparł.

- Zapewne strażnicy wybrali się na obchód - powiedziała Leonida.

Piotr pokręcił głową.

- To nie są strażnicy - oświadczył.

- Skąd ta pewność?

Stangret odwrócił się ku niej i uśmiechnął.

- Ponieważ żaden z nich nie umie wiązać fularu.

- Wielkie nieba - szepnęła Leonida.

- Pani hrabina musiała wysłać kogoś, żeby nas uwolnił - powiedziała Sophy, odruchowo zaciskając dłonie.

- Niewykluczone - przyznała Leonida. Znała matkę dość dobrze, by przypuszczać, że w pierwszej kolejności zwróciła się o pomoc do Herricka Gerhardta, na którego wsparcie zawsze mogła liczyć. - Ilu ludzi widziałeś?

- Dwóch.

- W domu przebywają teraz sir Charles, Józef i jeszcze jeden strażnik - wyliczyła. - Pozostałą służbę gdzieś odesłał. Mamy więc co najmniej trzech wrogów, niewykluczone, że jest ich więcej. Jeśli ludzie za oknem chcą nas uratować, musimy im pomóc.

- To prawda - zgodził się Piotr. - Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

Leonida popatrzyła na wiernego stangreta. Była zdecydowana uciec, ale nie zamierzała dopuścić do tego, by jej sługa narażał się na niepotrzebne ryzyko.

- Co zamierzasz, Piotrze? - zapytała.

- Gdyby udało mi się wyskoczyć przez okno i dołączyć do tamtych ludzi, mielibyśmy równe szanse w starciu z porywaczami.

Po chwili wahania Leonida skinęła głową.

- Tylko uważaj - poprosiła go. - Nie wiemy, czy wśród drzew nie ukrywają się inni strażnicy.

Piotr uśmiechnął się szeroko.

- Na pewno nie dam się złapać - zapowiedział.

Rzucił płaszcz i sprawnie przecisnął się przez wąskie okno, skoczył i miękko wylądował na ziemi. Leonida wstrzymała oddech, patrząc, jak Piotr znika za budynkiem stajni. Wyglądało jednak na to, że porywacze go nie zauważyli.

- Co panienka wyprawia? - syknęła Sophy, podążając za hrabianką.

- Chcę być przygotowana. - Podeszła do drzwi. Nacisnęła klamkę i skrzywiła się, bo ani drgnęły. Niepotrzebnie liczyła na to, że ktoś zapomniał przekręcić klucz w zamku.

- Zamknięte. Musimy zaczekać.

- I dobrze - mruknęła wystraszona pokojówka.

Leonida przycisnęła ucho do drewnianych drzwi.

Przez kilka minut nie słyszała nic i zaczęła się zastanawiać, czy nie doszło do jakiejś tragedii, lecz w końcu na parterze rozległy się stłumione krzyki i gwałtowny tupot.

- Co się dzieje? - wyszeptała.

Wyjęła z rękawa sztylet i zacisnęła go w drżącej dłoni. Stojąca u jej boku Sophy półgłosem zmówiła modlitwę, najwyraźniej przekonana, że jej pani okaże się marnym nożownikiem.

Oparta o drzwi Leonida nie była przygotowana na ich nagłe otwarcie, więc straciła równowagę i zatoczyła się prosto w ręce sir Charlesa, który sprawnie odwrócił ją plecami do siebie, jedną ręką objął w talii, a drugą przycisnął jej do szyi srebrny sztylet.

- Jak to miło, że pani na mnie czekała, hrabianko Karkowa - wycedził.

Przerażona Leonida w ostatniej chwili ukryła dłoń z nożem w fałdach sukni.

- Ty bydlaku - szepnęła.

Richards szarpnął ją w kierunku schodów i ciasnej sieni i jednocześnie docisnął ostrze na tyle mocno, że przebiło skórę.

- Zdumiewa mnie, że jeszcze nikt nie uciał ci tego złośliwego ozora, moja panno - wycedził. - Wkrótce osobiście naprawię to niedopatrzenie.

Leonida desperacko walczyła z oprawcą, nie zwracając uwagi na spływającą jej po szyi krew. Nie mogła dopuścić do tego, żeby wywłócił ją z domu i wywiózł. Znajdowali się blisko wejścia do kuchni, kiedy na podłodze dostrzegła cień. Jej serce zabiło z na-

dzieją, lecz sekundę potem zamarło. W sieni stanął książę Huntley, blokując sir Charlesowi przejście do frontowych drzwi.

Leonida zacisnęła usta. Uczyniła wszystko, co w jej mocy, żeby trzymać go z dala od tej sprawy. Stephen powinien teraz być w Meadowland i nie nadstawiać za nią karku, a tymczasem właśnie uniósł nabity pistolet i wycelował go w sir Charlesa.

- Puść ją - rozkazał zimno.

W odpowiedzi Richards osłonił się ciałem Leonidy niczym tarczą i ruszył do pokoju. W pewnej chwili zaklął szpetnie, gdyż za plecami Stephena zauważył sługę lorda Summerville'a, Borysa, a także Piotra.

- Zastrzel go, książę - odezwała się Leonida.

Doszła do wniosku, że woli zginąć, niż pozostawać na łasce i niełasce szaleńca.

- Och, tak szlachetny człowiek z pewnością nie będzie narażał życia bezbronnej niewiasty - zakpił sir Charles.

Leonida popatrzyła w oczy Stephena.

- On mnie i tak zabije, cokolwiek się stanie! - wykrzyknęła. - Chcę przynajmniej mieć satysfakcję, że wraz ze mną odejdzie z tego świata.

Stephen nieoczekiwanie uśmiechnął się zimno.

- Co racja, to racja - zgodził się. - Prośba damy jest dla mnie rozkazem.

- Niech ci się nie wydaje, że blefuję - syknął sir Charles.

Stephen lekko poruszył pistoletem.

- Czego chcesz od hrabianki? - zapytał.

- Chcę tego, czego pragnie każdy mężczyzna. Pieniądzy.

- Świetnie. Ile?

- Książę, nie... - zaczęła Leonida i krzyknęła z bólu, kiedy sztylet wbił się głębiej w jej skórę.

- Stul gębę, suko, kiedy dżentelmeni rozmawiają. - Richards upewnił się, że Leonida jest należycie zastraszona, i ponownie skupił uwagę na księciu Huntleyu. - Sto tysięcy rubli.

- Niemało.

- Matka tej dziewczki uważa, że opłaca się tyle dać. - Sir Charles zarechotał. - To jak, płacisz?

- Płacę - odparł bez wahania Stephen.

- Ile dostanę teraz?

- Mam przy sobie tylko kilka funtów. Uwolnij hrabiankę, a kiedy dotrę do Sankt Petersburga...

- ...pojedziesz prosto do Pałacu Letniego. Najwyraźniej masz mnie za idiotę. - Sir Charles potrząsnął Leonidą. - Z drogi! - zażądał. - Przesuń się, bo ją zaszlachtuję jak świnię.

- Nie wyjdiesz z tego domu!

- Tak? To zaraz zobaczysz, jak umiera twoja bladź.

Stephen zrozumiał, że Charles tylko czeka na pretekst i nie zawaha się poderznąć gardła Leonidzie. Niecierpliwie gestem nakazał, żeby Borys i Piotr wyszli z pokoju, a sam wycofał się do sieni, przez cały czas trzymając szantażystę na muszce.

- Nie pojedę za tobą, jeśli wypuścisz pannę Leonidę - zapowiedział.

Tymczasem sir Charles prowadził dziewczynę przez pokój w kierunku wyjścia, powoli przeszedł do sieni, wycofał się i otworzył frontowe drzwi.

- Hrabianka pozostanie przy mnie dopóty, dopóki nie otrzymam pieniędzy - oznajmił i wywłókł Leonidę na taras.

- Masz tu swoją nagrodę!

Leonida wysunęła dłoń z fałdów spódnicy, zamachnęła się i zatopiła nóż w boku sir Charlesa, który zaskrzeczał przenikliwie, a cofając się, rozciął sztyletem szyję Leonidy. Chwilę później puścił zakładniczkę i zacisnął dłoń na rękojeści noża, który sterczał z jego boku. Leonida doskonale wiedziała, że szansa na odzyskanie wolności ponownie się nie przytrafi. Próbowwała rzucić się do ucieczki, lecz tylko krzyknęła, gdyż nogi odmówiły jej posłuszeństwa i osunęła się na kolana. Wielotygodniowy, nieustający stres oraz utrata krwi sprawiły, że opadła z sił.

- Leonido! - krzyknął Stephen i rzucił się ku drzwiom, lecz nagle zamarł i wbił wzrok w przestrzeń ponad ramieniem dziewczyny.

Niepewnie odwróciła głowę i ujrzała Józefa. Jedną ręką podtrzymywał pracodawcę w pasie, a w drugiej miał pistolet wymierzony w nią.

- Zajmij się kobietą - warknął do Stephena i powoli wycofał się w kierunku powozu, który zawczasu przyprowadził ze stajni. - Sir Charlesem nie musicie już zaprzętać sobie głowy i nie obawiajcie się jego pacholków. Odesłałem ich precz.

Oszołomiona nieoczekiwanym obrotem sprawy, Leonida ledwie zauważyła, że Stephen ukląkł przy niej i chwycił ją za rękę. Tymczasem Józef cisnął na wpół przytomnego Charlesa do wnętrza powozu, wskoczył na kozła, po czym przenikliwym gwizdem dał koniom sygnał do odjazdu. Leonida odetchnęła z ulgą i chciała podziękować Stephenowi za ratunek, ale gdy tylko odwróciła się ku niemu, zemdląła.

TLR

Rozdział szesnasty

Podczas gdy ranna i wyczerpana Leonida spała, pod okiem Sophy dom został gruntownie wysprzątnięty. Gdy hrabianka się ocknęła, zorientowała się, że zapadła noc. Dopiero po chwili zauważyła, że nie ma na sobie sukni oraz gorsetu i leży w łóżku w samej bieliźnie, świeżo umyta, z jeszcze wilgotnymi włosami. Byłaby zachwycona rozkosznym ciepłem emanującym z kamiennego kominka, gdyby szyja nie pulsowała przenikliwym bólem pod opatrunkiem kryjącym ranę.

Stephen nerwowo krążył po niewielkim pokoju, niczym dzikie zwierzę zamknięte w klatce. Widząc, że Leonida odzyskała przytomność, natychmiast podszedł do łóżka i odetchnął z ulgą, ale w następnej chwili groźnie zmarszczył brwi.

- Jak mogłaś nafaszerować mnie narkotykami i zostawić bez grosza przy duszy w jakimś parszywym paryskim hoteliku?! - wybuchnął.

Leonida usiadła na łóżku, przypomniał sobie, że listy matki pozostały razem z jej bagażami w gospodzie, z której porwał ją sir Charles. Nie miała pojęcia, jak je odzyskać, postanowiła więc natychmiast skontaktować się z Herrickiem Gerhardtem i poprosić go o pomoc.

- Nie ma czasu do stracenia - ucięła i odrzuciła nakrycie, żeby wstać, lecz Stephen momentalnie przysiadł na brzegu siennika i zacisnął dłonie na przegubach Leonidy.

- Tylko spróbuj wstać, a Bóg mi świadkiem, że przywiążę cię do łóżka rzemieniami - zagroził.

- Nie zamierzam wykonywać poleceń waszej książęcej mości - burknęła.

- A powinnaś, jeśli masz choć trochę rozumu.

- Wasza książęca mość...

- Mam na imię Stephen, o czym doskonale wiesz. - Jego oczy lśniły od tłumionych emocji. - Tropiłem cię tygodniami, przerażony, że znajdujesz się w rękach wrogów, aż w końcu dowiedziałem się od mieszkańców pobliskiej wsi, że w opuszczonym domu zatrzymała się jakaś podejrzana banda, więc przyjechaliśmy to sprawdzić. Pewność zyskałem w chwili, gdy w oknie zauważyłem Piotra, a potem wreszcie udało mi się wyrwać cię z rąk oprawcy. Spodziewasz się, że teraz pozwolę ci odjechać?

- Skoro tak bardzo się mną przejmujesz, to dlaczego nalegasz na pozostanie w tym domu? - spytała wprost. - Przecież sir Charles i jego siepacze mogą lada moment powrócić.

Stephen poluzował uścisk i pogłaskał palcami wewnętrzną stronę przegubów Leonidy.

- Jesteś zbyt osłabiona, żeby wyruszyć w podróż, a tutaj w zasadzie nic nam nie grozi. Z całą pewnością jazda nocą nie jest ani wygodna, ani bezpieczna. Borys i Piotr będą czuwać, więc nikt nas nie zaskoczy.

- Nie mogę tutaj zostać - upierała się Leonida.

- A to dlaczego?

- Z pewnością mama odchodzi od zmysłów ze strachu. Sir Charles ją szantażował.

- Sir Charles... - Stephen zmarszczył czoło. - Richards?

- Odniosłam wrażenie, że go nie poznajesz.

- Nie zostaliśmy sobie przedstawieni, ale on zapewne zapamiętał mnie z rozmaitych imprez towarzyskich, na których musiałem bywać. Poza tym jego nazwisko kojarzy mi się z jakimś wyjątkowo paskudnym skandalem. Wiem, że właśnie z tego powodu uciekł z Anglii.

Leonida zacisnęła wargi na myśl o tym, że Anglicy najwyraźniej postanowili przeganiać swoich szaleńców do Rosji. Nic dziwnego, że Aleksandrowi Pawłowiczowi tak bardzo nie przypadła do gustu wizyta na wyspach.

- To potwór - szepnęła. - Powinien natychmiast trafić pod topór.

Stephen uśmiechnął się lekko.

- Przekażę twoją skargę jego królewskiej mości - oznajmił.

Leonida cofnęła rękę, gdyż bliskość Stephena za bardzo ją dekoncentrowała.

- To nie jest zabawne - powiedziała. - Mama powinna się dowiedzieć, że jestem cała i prawie zdrowa.

Stephen spoważniał i przysunął twarz tak blisko, że Leonida poczuła na wargach powiew jego oddechu.

- Prawie zdrowa to niedomówienie. Musisz wydobrzeć, nim pozwolę ci udać się w podróż. Rano pchnę umyślnego do twojej mamy.

- Nie. - Nieświadomie zawiesiła wzrok na jego pełnych ustach. - Trzeba jechać natychmiast. Nie rozumiesz...

- Zatem zechciej mi to wyjaśnić.

Odwróciła głowę i spojrzała w okno, za którym królował mrok. Jak mogła się skupić, skoro tak żywiołowo reagowała na bliskość księcia?

- Dobrze wiesz, że to wykluczone.

- Na litość boską, Leonido, to już nie jest gra. - Dotknął palcami jej brody, by odwróciła głowę w jego stronę. - Powiesz mi prawdę. Jeśli zamierzasz ponownie dodać mi opium do herbaty albo trzasnąć mnie w głowę, wiedz, że Borys pojmie cię i odtransportuje do Meadowland.

Leonida miała dość kłamstw.

- Nie rozumiem, dlaczego tu jesteś - wyznała cicho.

- Myślisz, że ja rozumiem? - wyszeptał.

- Stephenie...

- Leonido, zrozum, jeśli mam cię chronić, to przyjmij do wiadomości, że sytuacja jest bardzo poważna.

- Złożyłam mamie obietnicę...

- Jeśli twoja mama nie rozumie, że życie córki jest więcej warte niż jakiś przeklęty sekret, to nie zasługuje na twoją lojalność - odparł. - Zamierzam poinformować o tym hrabinę, jeśli nasze drogi kiedyś się przetną.

Leonida ze zdumieniem uświadomiła sobie, że oburzenie Stephena sprawia jej satysfakcję.

- Nie zrobisz tego - powiedziała jednak.

- Przeciwnie, zrobię, i to z przyjemnością.

- Mama mnie kocha.

- Niewykluczone, ale marnie się tobą zajmuje. Zamierzam okazywać ci więcej troski.

- Nie potrzebuję niczyjej opieki.

- A może pozwolę, żebyś ty zajęła się mną? - Stephen obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem. - Marzę o tym już od kilku tygodni.

- Będziesz musiał gdzie indziej poszukać opiekunki - wyszeptała bez przekonania.

- To się okaże. Teraz chcę wiedzieć, dlaczego przyjechałaś do Anglii. Nadszedł czas na szczerość, Leonido.

- Tak, wiem - przyznała niechętnie.

- Nie przybyłaś do Meadowland po to, by poznać angielską arystokrację czy znaleźć męża.

- Rzeczywiście.

- Zatem dlaczego?

Leonida zwilżyła językiem spierzchnięte wargi. Zastanawiała się, od czego zacząć.

- Jak doskonale wiesz, nasze matki były sobie bardzo bliskie - oznajmiła w końcu. -

Kiedy księżna wróciła do Anglii, moja mama wymieniała z nią korespondencję.

- Wydaje mi się, że już to ustaliliśmy - rzekł z przekąsem Stephen.

- Chcesz usłyszeć prawdę czy nie?

- Mów dalej. - Machnął ręką.

- Wkrótce po tym, jak twoja matka opuściła Sankt Petersburg, moja mama zwróciła na siebie uwagę Aleksandra Pawłowicza - kontynuowała Leonida. - Rzecz jasna, postanowiła opowiedzieć: przyjaciółce od serca o tym związku.

- Bliskość twojej matki oraz Aleksandra dla nikogo nie była tajemnicą.

- Może i nie, ale mama okazała się na tyle nieroztropna, że ujawniła bardziej... intymne szczegóły romansu.

Stephen wymownie uniósł brwi.

- Wydaje mi się, że pewien intymny „szczegół” romansu jest nie tylko oczywisty, ale i bardzo piękny - zauważył żartobliwie.

- Chodzi o to, że mama spisywała w listach treść prywatnych rozmów z carem. -

Leonida starannie dobierała słowa.

Stephen milczał, a potem nagle zerwał się na równe nogi, wyraźnie rozzłoszczony.

- A zatem przyjechałaś do Meadowland, żeby ukraść korespondencję mojej matki.

- To nie było pytanie.

Leonida odruchowo przygarbiła ramiona.

- Listy zostały napisane do twojej matki, ale ich autorem jest moja, więc mam do nich takie samo prawo jak ty.

- Gdybyś naprawdę wierzyła w tę marną wymówkę, wówczas nie okłamywałabyś mojego brata i jego żony, nie zakradałabyś się do mojego domu i nie uciekałabyś po kryjomu, ciemną nocą, razem z moją własnością!

Stephen patrzył, jak z policzków Leonidy odpływa krew. Bardzo dobrze, pomyślał. Powinna czuć się winna.

- Zrobiłam to, co było konieczne - wykrztusiła.

- Zatem nareszcie wiem, dlaczego przetrząsałaś mój dom. - Stephen zmrużył oczy.

- Tak.

- Gdzie na nie natrafiłaś? - zainteresował się.

- W skrytce pod podłogą w sypialni księżnej.

- Ach, tak. - Stephen przypomniał sobie niewielki schowek, do którego od lat nie zaglądał. - Zabrałaś coś jeszcze?

Leonida spojrzała na niego z urazą.

- Oczywiście, że nie.

- Dlaczego, u licha, nie poprosiłaś mnie o te listy? - wycedził, nieświadomie ujawniając prawdziwy powód swojego gniewu.

- Mama obawiała się, że ze względu na znaną wierność angielskiemu królowi odmówisz mojej prośbie.

Przekłeta hrabina Karkowa, pomyślał zirytowany Stephen.

- Niby dlaczego król Jerzy miałby interesować się listami napisanymi ponad dwadzieścia lat temu?

- Dlatego, że nie taił niechęci do Aleksandra Pawłowicza - wyjaśniła Leonida.

Obaj władcy nie mieli szansy się zaprzyjaźnić. Jerzy IV był towarzyski i uwielbiał kosztowne fety, Aleksander Pawłowicz zaś nie cierpiał blichtru i ceremonii, które mu narzucano.

- Jerzy jest próżny i przewrażliwiony na własnym punkcie - powiedział. - Aleksander Pawłowicz nie powinien był odmawiać udziału w zabawach zorganizowanych na jego cześć w Londynie.

- Tak czy owak nie wątpię, że król chętnie skorzystałby ze sposobności, żeby upokorzyć cara.

- I uważasz, że przyłożyłbym do tego rękę?

- Nie znałam cię, wyruszając z misją - odparła.

- Moja matka była lojalną Rosjanką aż do ostatniego tchnienia. - Stephen nawet nie próbował kryć urazy.

- Ty zaś, jak rozumiem, jesteś lojalnym Anglikiem - wypaliła bez namysłu.

- Później wrócimy do tego tematu. Co takiego jest w listach, które mogłyby upokorzyć Aleksandra Pawłowicza?

- Nie wiem.

Stephen zmełł w ustach przekleństwo.

- Wydawało mi się, że już nie będziemy mydlić sobie oczu.

- Mówię ci szczerą prawdę. - Jej oczy rozbłysły gniewnie.

- Przebyłaś całą drogę z Rosji do Anglii, zadebiutowałaś w roli złodziejki i stoczyłaś bitwę z szaleńcem, mimo że nie miałaś pojęcia, dlaczego nadstawiasz karku?

Leonida drgnęła niespokojnie.

- Mama nie chciała mi zdradzić, co tam napisała, a ja, szczerze mówiąc, nie naciiskałam. Moim zdaniem, niektóre sprawy lepiej pozostawić w tajemnicy.

Przez chwilę Stephen przypatrywał się jej bladej twarzy, aż w końcu niechętnie skinął głową.

- Tak, chyba masz rację. Mimo to nadal czegoś nie rozumiem.

- Jak to?

- Od lat listy pozostawały w ukryciu, nawet ja nie wiedziałem o ich istnieniu. Dlaczego więc twoja matka nagle postanowiła wejść w ich posiadanie?

- Ponieważ ktoś ją szantażuje.

- Wielkie nieba!

Leonida skrzywiła się na widok zdumionej miny Stephena.

- Na pewno nie jesteś bardziej wstrząśnięty ode mnie - zauważyła.

- Nie bądź tego taka pewna - odparł i podszedł do okna. Coraz trudniej było mu zachować skupienie, gdy przed oczami nieustannie miał półnągą Leonidę. - Co listy mają wspólnego z szantażowaniem rosyjskiej hrabiny?

- Skontaktował się z nią pewien dżentelmen, który oznajmił, że dysponuje listami. Wyraził gotowość przekazania ich wrogom Aleksandra Pawłowicza, jeśli nie otrzyma sporej sumy.

- Masz na myśli sir Charlesa? - domyślił się Stephen.

- Mamę zaczepił Rosjanin, ale teraz wiadomo, że za całą sprawą stał sir Charles.

- Zatem szantażysta utrzymywał, że ma listy, tak?

- Zgadza się, ale mama nie dała mu wiary.

- Dlaczego? - Stephen zmarszczył brwi i odwrócił się od okna.

Leonida westchnęła i wzruszyła ramionami.

- Po pierwsze, nie okazał ich nawet wówczas, gdy mama odmówiła przekazania pieniędzy. Po drugie, ani słowem nie wspomniał, że częściowo zostały napisane tajnym szyfrem.

Stephen nie potrafił wyobrazić sobie swojej eleganckiej, wyniosłej matki wypisującej zaszyfrowane listy.

- Tajnym szyfrem? - powtórzył.

- O ile znam mamę, ograniczyły się do zapisania kilku słów wspan albo użycia inicjałów zamiast imion - przyznała Leonida. - Szantażysta najwyraźniej nie wiedział nic poza tym, że niegdyś wymieniała korespondencję z księżną Huntley, a w listach relacjonowała prywatne rozmowy z Aleksandrem Pawłowiczem.

- Podejrzewasz, że ta informacja pochodziła od Charlesa Richardsa?

- A jak sądzisz, od kogo?

Listy pozostawały w ukryciu od śmierci księżnej i Stephen był gotów założyć się o ostatniego funta, że noga sir Charlesa nigdy nie postąpiła w Meadowland. Skąd więc dowiedział się o korespondencji?

- To nie ma żadnego sensu - orzekł.

- A więc zgadzamy się przynajmniej pod tym względem - powiedziała zgryźliwie Leonida.

Stephen popatrzył jej w oczy.

- Kto oprócz twojej matki wiedział o listach? - spytał.

- Podobno nikt poza księżną.

- W takim razie jak dowiedział się o nich sir Charles?

- Może księżna pokazała je któremuś z przyjaciół tego człowieka - zasugerowała.

Stephen zbyt dobrze znał swoją matkę, by w to uwierzyć.

- Nie wyobrażam sobie, aby ujawniła intymne wyznania przyjaciółki komukolwiek, a już z całą pewnością nie osobie gotowej przekazać je takiemu niegodziwcowi jak Charles Richards - oznajmił stanowczo.

Leonida wpatrywała się w jego zaciętą twarz.

- A może ktoś zauważył listy w skrytce twojej matki i powiadomił go o nich?

- Nikt nie wiedział o skrytce... - zaczął i nagle przysiadł na brzegu łóżka, kiedy w jego umyśle odżyło dawne wspomnienie. - Chryste Panie.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Leonida.

- Howard Summerville - rzekł z takim obrzydzeniem, jakby wypowiadał najohydniejsze przekleństwo. - Ta nędzna gnida jest moim kuzynem. Niejednokrotnie przyłapałem go w Meadowland na kradzieży. Ostatnim razem stłukłem go na kwaśne jabłko, bo zastałem go, jak grzebał w skrytce mojej matki.

Leonida pokiwała głową, niespecjalnie zaskoczona rewelacjami.

- Czy twój kuzyn byłby skłonny utrzymywać zażyłe stosunki z kimś takim jak sir Charles? - zapytała.

Stephen prychnął z niesmakiem.

- Howard skumałby się z Belzebubem, gdyby uwierzył, że dzięki temu nabije sobie kabzę.

- To by wyjaśniało, jak sir Charles dowiedział się o listach.

- Nadal nie wiemy, dlaczego tak długo zwlekał ze skontaktowaniem się z hrabiną - zauważył Stephen. - Charles wyjechał z Londynu ładnych parę lat temu.

- Podejrzewam, że popadł w długi.

- Albo niedawno poznał mojego kuzyna. - Stephen gotów był obarczyć całą winą Howarda Summerville'a. - O ile mi wiadomo, ostatnio zbiegł przed wierzycielami do Paryża.

Leonida odgarnęła złociste loki. Stephen marzył o tym, żeby zanurzyć w nich palce, położyć dłoń na karku Leonidy i mocno pocałować ją w usta. Na razie ograniczył się jednak tylko do założenia niesforenego kosmyka za ucho.

- W sumie nie ma znaczenia, jak sir Charles dowiedział się o istnieniu listów - zauważyła nieco drżącym głosem.

- Rzeczywiście nie jest to najistotniejsze - zgodził się z nią Stephen. - Zdumiewa mnie jednak, że zdecydował się na ryzyko szantażowania jednej z najbardziej wpływowych kobiet w Rosji. Nie miał przecież żadnych solidnych atutów przetargowych, listy mogły się nie zachować.

- Bez wątpienia założył, że wystraszy moją mamę tak bardzo, iż dostatnie pieniądze bez okazywania dowodów. Gdy odmówiła, wysłał ludzi do Anglii w nadziei, że znajdą listy, nim ja na nie natrafie.

Stephen chwycił Leonidę za ramię.

- Posłał swoich ludzi do Meadowland? - spytał i nagle go olśniło. - To oczywiste. Na pewno chodzi o kłusowników, których widział Benjamin. Do diaska, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

- Już to przerabialiśmy.

Usiłowała się oswobodzić z uścisku, ale Stephen nie zamierzał jej na to pozwolić. Pochylił się tak, że niemal zetknęli się nosami.

- I niewątpliwie przerobimy to jeszcze raz - zagroził, choć pragnął Leonidy nawet wtedy, gdy doprowadzała go do szału. - Nauczę cię, że powinnaś mi zaufać.

Rozdział siedemnasty

Nagle Leonidzie zabrakło tchu, a urodziwa twarz Stephena stała się centralnym punktem jej świata. Zawstydzona, uniosła rękę i musnęła palcami bandaż na szyi.

- Rozmawialiśmy o sir Charlesie - zagadnęła.

- Doprawdy? - Stephen delikatnie pogłaskał ją po dłoni.

Leonida przywołała się do porządku.

- Tak, zdecydowanie. - Przypomniała sobie rozpacz i desperację Nadii. - My tu sobie siedzimy i gruchamy, a tymczasem on ucieka.

Stephen skrzywił się z rezygnacją i odsunął.

- Zapewne już wiesz, że mam bardzo długie ręce, prędzej czy później zapłaci za swoje czyny.

Leonidę zirytowała pewność siebie księcia.

- To dobrze, że zachowujesz niezachwianą wiarę we własne możliwości - zauważyła ironicznie. - Muszę pojechać do Sankt Petersburga.

- Obiecałem, że powiadomię twoją matkę.

- A jeśli sir Charles dotrze tam pierwszy i przekona ją, żeby natychmiast zapłaciła?

Upór Leonidy zdenerwował Stephena.

- Prawdę mówiąc, nie jestem przekonany, czy on przeżyje. Zadałaś mu bardzo poważną ranę i niewykluczone, że mnie wyręczyłaś.

- Nie mamy co do tego pewności.

W pokoju zapadła cisza. Stephen z rosnącym powątpiewaniem patrzył na Leonidę.

- Wydaje mi się, że istnieje jeszcze inna przyczyna, aby nie zwlekać - powiedział. - Zdradzisz mi jaka?

- Muszę wrócić do domu, do rodziny - wyjaśniła. - To chyba nic dziwnego po tym wszystkim, przez co przeszłam.

- Nie, to nie jest dziwne, ale niewątpliwie podejrzane. Jesteś skomplikowaną kobietą i rzadko kiedy kierujesz się prostą motywacją. Nawet jeśli chcesz wrócić na łono rodziny, to z pewnością masz także inny powód do pośpiechu. - Zacisnął palce na jej

przegubach jakby dla ostrzeżenia, że nie zwiodło go jej zachowanie. - Co przede mną ukrywasz?

Popatrzyła mu w oczy.

- Jestem gotowa przyznać, że miałeś prawo wiedzieć, dlaczego przybyłam do Meadowland. Ostatecznie to jest twój dom. Natomiast przyczyna mojego powrotu do Sankt Petersburga nie powinna cię obchodzić.

Zrozumiał, że Leonida z rozmysłem rzuca mu wyzwanie.

- Nie, moja droga - zaproponował. - Siłą wdarłaś się w moje życie, więc teraz musisz ponieść tego konsekwencje. Nie będziesz miała przede mną sekretów.

- Pojechałam do Anglii, aby pomóc mamie. Wcale nie zamierzałam wdzierać się w twoje życie.

- A jednak skończyłaś w moim łóżku - zauważył z uśmiechem.

- To nie ma nic wspólnego z zaistniałą sytuacją.

Stephen pochylił się i delikatnie musnął ustami jej skroń.

- Wprost przeciwnie, jedno jest ściśle związane z drugim.

- Puść mnie - wyszeptała.

- Nigdy - odparł z niepokojącą pewnością siebie. - Należysz do mnie.

- Coraz mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że postradałeś rozum.

- To niewykluczone. - Odsunął się i spojrzał jej głęboko w oczy. - Dlaczego tak bardzo śpieszy ci się z powrotem do Sankt Petersburga?

Leonida westchnęła, rozdrażniona. Stephen niewątpliwie był najbardziej upartym i nierozważnym mężczyzną na świecie. Dlaczego w ogóle zadawała sobie trud i toczyła z nim boje, od których bolała ją głową i cierpiała jej duma?

- Gdy mnie porwano, musiałam zostawić bagaże - wyjawiała. - Oto przyczyna.

- I są dla ciebie tak ważne?

- Pod podszewką torby podróźnej ukryłam listy.

Stephen zamarł, zupełnie jakby zadała mu nieoczekiwanie celny cios.

- Szalenie przemyślnie - wycedził.

- Ani trochę. Ukrywałam listy przed sir Charlesem, ale teraz nie wiem, jak powrócić do miejsca, z którego mnie porwano. Zresztą to i tak bez znaczenia, gdyż służba mogła przez przypadek zabrać moją własność.

- Na pewno nie służba - stwierdził z uśmiechem Stephen.

Leonida wstrzymała oddech.

- Ty...?

- Tak, Leonido, wziąłem z gospody wszystkie twoje rzeczy.

Pokręciła głową, zdezorientowana.

- Skąd wiedziałeś, że tam byłam?

- Przede mną nigdzie się nie ukryjesz, moja droga.

- Nawet nie wiesz, jak wielką mam ochotę udowodnić ci, że jesteś w błędzie.

Dłonie Stephena niespiesznie powędrowały ku jej ramionom.

- Chyba powinnaś okazać mi większą wdzięczność za to, że uniemożliwiłem wrogowi przejęcie listów.

- Rzecz jasna, jestem ci wdzięczna, niemniej...

Stephen nie pozwolił jej dokończyć. Pochylił się i z wyczuciem doświadczonego kochanka pocałował ją namiętnie w usta.

- Wolę bardziej namacalne wyrazy wdzięczności - wyszeptał, głaszcząc jej ramiona i szyję. Nagle jego palce dotknęły opatrunku, a wówczas raptownie cofnął głowę. - Jeśli Charles Richards jeszcze żyje, uduszę tego gada gołymi rękami.

- Zasłużył na to - przytaknęła Leonida i zadrżała na wspomnienie oprawcy, który czerpał perwersyjną przyjemność z zadawania jej bólu. - Bawił go mój strach, z rozkoszą znęcał się nade mną. Z pewnością nie byłam pierwszą kobietą, nad którą się pastwił.

- Już nigdy nie zrobi ci krzywdy. Uroczyście ci przysięgam.

- Bardziej martwię się o kobiety, które są zdane tylko na siebie. Ten człowiek to potwór. Jak najszybciej należy powiadomić Herricka Gerhardta.

- Zajmiemy się tym jutro. - Poglaskał kciukiem jej policzek.

- Zgoda. A dzisiejszego wieczoru... - Straciła wątek, gdy Stephen zaczął obsypywać jej twarz, szyję i ramiona kuszącymi pocałunkami. - Przestań, proszę.

- Czyżbym sprawiał ci przykrość?

Leonida położyła dłonie na torsie Stephena. Nie była w stanie się oprzeć uwodzicielskim sztuczkom. Im więcej czasu spędzała w jego towarzystwie, tym trudniejsza stawała się jej sytuacja. Towarzyszyła jej bowiem świadomość, że życie Stephena jest nierozzerwalnie związane z Anglią.

- To nieodpowiednia chwila na pocałunki - zganiła go bez przekonania.

Stephen westchnął, ale posłusznie się odsunął.

- Niestety, masz słuszość.

Leonida zignorowała ukłucie rozczarowania jego nazbyt szybką rezygnacją. Teraz należało się skupić na tym, co najbardziej istotne.

- Gdzie moja torba? - zapytała.

- Zakładam, że Borys zostawił ją w stajni razem z moim wierzchowcem. Nie bądź niemądra. - Stanowczo ją przytrzymał, gdy usiłowała wyśliznąć się z pościeli. - Zostań w łóżku, zaraz ją przyniosę.

Posłał jej surowe spojrzenie, jakby spodziewał się oporu, i dorzucił dREW do ognia, a gdy płomień wystrzelił w górę, znikł za drzwiami.

Leonida odetchnęła głęboko. A zatem jej trudna, niemal tragiczna wyprawa dobiegała końca. Odzyskała listy, a jej matce nic już nie groziło. Dlaczego zatem piekło ją w gardle i miała ochotę się rozplakać?

- Borysie?! - zawołał Stephen.

- Jak mniemam, jaśnie pan nie przynosi nic do jedzenia?

Stephen odchylił głowę i patrzył, jak sługa z małpią zręcznością zeskakuje z pobliskiego drzewa.

- Jeszcze nie. - Wzruszył ramionami. - Pokojówka panny Karkowej oświadczyła, że nie potrafi szybciej przyrządzić potrawy z królika.

- Ech, te kobiety. - Borys pokręcił głową. - Na szczęście zachowałem kilka królików do upieczenia nad ogniskiem. Jaśnie panie, zapraszam do wspólnego posiłku.

- To miło z twojej strony, ale chwilowo bardziej interesuje mnie bagaż hrabianki Leonidy. Chciałem zabrać jej torbę.

- Ach. - W blasku księżycy w pełni grymas Borysa był świetnie widoczny. - Zamierzałem jaśnie pana powiadomić, ale wyleciało mi to z głowy.

Stephen znieruchomiał, wyczuwając złe wieści.

- Co się stało?

- Odprowadzając konie do stajni, zauważyłem, że torba hrabianki znikła.

- Psiamać! - zaklął Stephen. - Brakowało jeszcze czegoś?

- Nie. Szukałem wśród drzew, bo pomyślałem sobie, że po prostu odczepiła się od siodła jaśnie pana, ale nie znalazłem.

Stephen nawet nie pytał, czy służący na pewno gruntownie przetrząsnął okolicę. Skoro Borys jej nie odszukał, to bez wątpienia torba zginęła.

- Najwyraźniej ktoś ją zabrał.

- Też tak uważam. Ale kto i po co?

Stephen pokręcił głową i poklepał Borysa po ramieniu. Znał odpowiedź tylko na jedno z tych pytań

- Miej się na baczności - powiedział. - Ta przygoda jeszcze nie dobiegła końca.

Niespiesznym krokiem wrócił do domu, a w głowie kłębiły mu się rozmaite myśli. Pewnie dlatego nie zauważył niepokojąco zmrużonych oczu Leonidy, gdy wszedł do pokoju i stanął przy łóżku.

- Myślałam, że przyniesiesz torbę - odezwała się chłodno.

- Torba znikła.

Leonida wyskoczyła z łóżka, zanim Stephen się zorientował, co zamierza zrobić.

- Co takiego?! - wykrzyknęła.

- Do diaska, nie wstawaj - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Chwycił ją na ręce i siłą położył z powrotem na materacu, a sam usiadł na brzegu łóżka.

- Co zrobiłeś z listami? - wysyczała oskarżycielskim tonem.

Stephen zmarszczył brwi. Pomyślał, że Leonida wygląda przepięknie z zaróżowioną twarzą i włosami rozrzuconymi na poduszce.

- Powiedziałem ci...

- Powiedziałeś mi, że miałeś je w ręku, a teraz wracasz i utrzymujesz, że znikły w tajemniczych okolicznościach. - Wpatrywała się w niego z nieskrywaną podejrzliwością.

- Poszedłeś nakazać służbę, by je ukrył?

Stephen dopiero po kilku sekundach pojął, że Leonida oskarża go o kradzież listów. Z wściekłością zacisnął dłonie na jej rękach. Dlaczego nadal mu nie ufa?

- Rozum ci odjęło?! Gdybym chciał zatrzymać listy, nie mówiłbym ci, że je przywiozłem.

- Może dopiero teraz dotarło do ciebie, ile są warte.

- Sugerujesz, moja droga, że postanowiłem wykorzystać listy własnej matki do tego, aby oskubać z pieniędzy hrabinę Karkową?

Leonida niepewnie przygryzła wargę.

- Właściwie...

- A może postanowiłem obalić Aleksandra Pawłowicza i samemu zasiąść na tronie? - ciągnął z ironią.

Leonida zrobiła zakłopotaną minę. Pomyślała, że miał prawo poczuć się urażony jej oskarżeniami.

- Skoro ty ich nie masz, to gdzie są?

- Najwyraźniej padły łupem złodzieja.

- Ale kto nim jest?

- Ktokolwiek - odparł. - Choćby miejscowy, który przechodził nieopodal i uznał, że torba jest nabita pieniędzmi, albo jeden z pacholów Charlesa Richardsa.

Leonida uniosła głowę, jakby olśniła ją jakaś myśl.

- Józef - wyszeptała.

- Kto?

- Człowiek, który dopomógł sir Charlesowi w ucieczce.

Stephen przypomniał sobie drobnego osobnika o twarzy przeoranej blizną, który wciągnął sir Charlesa do powozu. W tamtej chwili był zbyt przejęty ranną Leonidą, by przejmować się tym skromnie odzianym sługą.

- Nie było go w domu, kiedy wkroczyliśmy do środka - myślał głośno Stephen. - Niewykluczone więc, że zauważył nasze przybycie i postanowił ukryć się w lasach, żeby uniknąć pojmania.

- To on przetrząsnął mój pokój w gospodzie. Poinformował sir Charlesa, że nie udało mu się znaleźć listów, ale odniosłam wówczas wrażenie, iż wie więcej, niż jest

skłonny wyjawic. - Poruszyła się niespokojnie. - Może celowo zostawił korespondencję w nadziei, że powróci później i zabierze ją po kryjomu. W ten sposób sir Charles nie dowiedziałby się o jego zdradzie.

Stephen westchnął, gotując się na następną batalię. Leonida bała się o matkę i wszystko wskazywało na to, że lada moment znowu zażąda powrotu do Sankt Petersburga, choć stan zdrowia nie pozwalał jej na podróż.

- To ma sens - przyznał. - Tylko dlaczego ratował Charlesa, skoro tak usłużnie sami podsunęliśmy mu listy pod nos?

Leonida zmarszczyła brwi.

- Nie mam pojęcia - przyznała.

- Te listy są źródłem bezustannych kłopotów - powiedział, sfrustrowany nieustającą troską Leonidy o matkę. Czy nigdy nie myślała o sobie i o własnych potrzebach? - Dlaczego, u licha, po prostu ich nie spaliłaś?

- Mama postanowiła je zatrzymać.

- Po co?

- Mama... - zawahała się - jest bardzo sentymentalna.

Stephen zacisnął usta, oburzony tak irytująco naiwnym kłamstwem. Nietrudno było się domyślić, że hrabina Karkowa potrzebowała listów do własnych, niegodziwych celów. Niewątpliwie liczyła na to, że zagwarantują jej bezpieczeństwo i ochronę przed nieprzewidywalną rodziną Romanowów.

- Nic podobnego. To kuta na cztery nogi, bardzo chytra kobieta. - Popatrzył Leonidzie głęboko w oczy. - Potrzebowała listów, żeby czuć się bezpieczniej, i była gotowa poświęcić życie córki, byle tylko zaspokoić swoją niewyobrażalną chciwość i chęć życia w luksusie.

- To nieprawda - obruszyła się Leonida.

- Dlaczego jej bronisz? - zirytował się.

- To moja matka.

- W takim razie niech się zachowuje jak na matkę przystało. A ty powinnaś mieć więcej rozumu i nie pozwolić się wciągnąć w jej podejrzone knowania.

Leonida nie zamierzała dać się zastraszyć.

- Nie próbuj tylko wmawiać mi, że nie nadstawiłbyś karku za lorda Summerville'a - odcięła się ostro. - On zrobiłby to samo dla ciebie, tego jestem pewna.

Stephen prychnął gniewnie, lecz nie kwestionował jej rozumowania. Nie dalej jak rok temu Edmond udawał Stephena, żeby ocalić brata przed niebezpieczeństwem. To jednak nie oznaczało, iż był gotowy aprobować brawurowe poczynania Leonidy.

- To prawda, niemniej chętnie podbiłbym mu oko za sprowadzenie na mnie zagrożenia - przyznał.

- Jeśli będę musiała podbić komuś oko, to na pewno nie mojej mamie - uprzedziła na wszelki wypadek.

- Jesteś niewdzięcznicą. - Westchnął i pogłaskał ją po głowie. - Matka wręcz wpycha cię w ręce sir Charlesa i akceptujesz to bez słowa sprzeciwu, a kiedy ja ratuję cię z rąk szaleńca, grozisz mi podbiciem oka.

Obserwowała go z pozornie obojętną miną, ale i tak wyczuł dreszcz, który przeszył jej ciało.

- Wyjechałam z Meadowland właśnie dlatego, że nie chciałam cię narażać - wyznała.

Pokręcił głową, zdumiony jej pokrętnym rozumowaniem i mimowolnie się uśmiechnął.

- Czyżbyś troszczyła się o mnie?

Leonida odwróciła wzrok.

- Nie chcę, żeby spotkały cię nieprzyjemności z powodu spraw dotyczących mojego kraju.

Zachichotał cicho i wziął pomiędzy palce złociste pasmo.

- Dlaczego po prostu nie przyznasz, że ci na mnie zależy? - Dotknął ustami miejsca tuż pod jej uchem. - Może przynajmniej powiesz, że mnie pragniesz?

- Nie chcę - wykrztusiła.

- Leonido - szepnął i pocałował jej aksamitny policzek. - Już nigdy nie wypuszczę cię z rąk.

- Muszę wracać do domu.

Czy naprawdę sądziła, że pozwoli jej odejść, jakby nigdy nic?

- Wykluczone - oświadczył i odsunął się nieco zbyt gwałtownie. - Mój powóz będzie czekał w Sankt Petersburgu. Pojedź ze mną do Meadowland.

Leonida przycisnęła ręce do ciała.

- Przecież wiesz, że to niemożliwe - odparła.

Stephen był na krawędzi wybuchu. Wstał, podszedł do kominka i nerwowo poruszył polana pogrzebaczem.

- Jestem odmiennego zdania - oświadczył.

- Moja reputacja ległaby w gruzach, gdybym pozostała pod twoim dachem bez towarzystwa lady Summerville.

- W takim razie zatrzymaj się w Hillside - zaproponował spokojnie. - Brianna byłaby zachwycona.

- A twój brat życzyłby mi jak najgorzej.

- Zapewniam cię, że Edmond powita cię z otwartymi ramionami.

- Nie, Stephenie - powiedziała powoli i dobitnie. - Moim domem jest Sankt Petersburg.

Rozdział osiemnasty

Stephen zerwał się z łóżka, na brzegu którego siedział, podszedł do okna, a następnie odwrócił się i z gniewem w oczach ponownie zbliżył do Leonidy.

- A co takiego czeka na ciebie w Sankt Petersburgu poza twoją matką? - spytał.

Dlaczego tak bardzo utrudniał i tak skomplikowaną sytuację? - zadała sobie w duchu pytanie Leonida. Przecież w głębi serca pragnęła uczynić wszystko, co tylko możliwe, żeby Stephen pozostał częścią jej życia.

- Tak się składa, że mam tam dobrych przyjaciół, a istnienie kilku instytucji charytatywnych zależy ode mnie - podkreśliła wyniośle. - Poza tym, skoro Aleksander Pawłowicz wraca do Pałacu Letniego, należy się spodziewać licznych balów i przyjęć.

- Podobno nie przepadasz za przyjęciami - zauważył oskarżycielskim tonem.

- W rzeczy samej, nie jest to mój ulubiony sposób spędzania wieczoru, ale przecież wszyscy robimy to, co do nas należy. - Popatrzyła mu w oczy. - Nie tylko księżę ma obowiązki.

- A jeśli twoja matka albo car uznają, że powinnaś wyjść za mąż?

Leonida była zaskoczona nieoczekiwanym pytaniem.

- Już kilka lat temu doszli do tego wniosku - odparła szczerze. - Na szczęście sama wybiorę męża, a oni nie mają na to wpływu.

- Czyżbyś uznała, że nie potrzeba ci męża?

Leonida przez chwilę milczała, niepewna, czego Stephen od niej chce. Wydawał się zirytowany ewentualnością, że rodzice mogliby popychać ją ku małżeństwu, a jeszcze bardziej zdenerwowało go przypuszczenie, iż ona nie zamierzała wyjść za mąż wbrew swojej woli.

Co za niemożliwy człowiek!

- Nie, po prostu jestem pewna, że jeszcze nie spotkałam mężczyzny, który przekonałby mnie, iż życie z nim warte jest rezygnacji z niezależności - wyjaśniła oschle.

Obrzucił uważnym spojrzeniem jej szczupłą sylwetkę.

- Twoim zdaniem, małżeństwo to poświęcenie? - upewnił się.

- A twoim nie?

Tym razem to on umilkł, żeby zastanowić się nad tak poważnym pytaniem.

- Rzecz jasna, to całkowicie zależałoby od mojej potencjalnej żony - odparł powoli.

Leonida wzdrygnęła się na myśl o Stephenie i jego przyszłej żonie. Co oczywiste, musiałyby być Angielką, jedną z tych słodkich i pięknych debiutantek, które od kołyski są przygotowywane do łechtania próżności wybranego dżentelmena.

- Ta rozmowa jest niedorzeczna - odparła niecierpliwie.

- Zatem skupmy uwagę na ważniejszych zagadnieniach - zasugerował Stephen, nadal poirytowany.

- Póki co, jedynym istotnym problemem jest znalezienie zaginionych listów.

- Nie mydl mi oczu, Leonido. - Usadowił się na brzegu łóżka, a jego oczy niebezpiecznie zalśniły. - Nie przebyłem całego kontynentu tylko po to, żeby samotnie wrócić do Anglii.

Nabrała ochoty, żeby przytulić się do Stephena, lecz rozsądek nakazał jej dumnie unieść głowę. Nie potrzebowała dżentelmena, który będzie jej mówił, co ma robić, a czego nie.

- Obawiam się więc, że czeka cię rozczarowanie - zauważyła.

- Nie. - Pochylił się i oparł ręce po obu jej bokach. - Nie należę do ludzi, którzy godzą się z rozczarowaniami.

- Sam musisz dokonać wyboru. Ja wracam do Sankt Petersburga i na pewno nie zdołasz mnie powstrzymać.

- Powinnaś być mądrzejsza i nie rzucać mi rękawicy. Lepiej będzie, jeśli pojedziesz ze mną dobrowolnie, zwłaszcza że w drodze do Anglii zapewnię ci rozmaite rozrywki.

Leonida aż się zatrzęsała z oburzenia.

- Grozisz, że będziesz mnie przetrzymywał wbrew mojej woli? - zapytała.

- Wierz mi, w bardzo krótkim czasie przyzwoliłabyś mi na to, co zamierzam. - Musnął wargami jej ucho. - Oboje wiemy, że mnie pragniesz, ale powściągasz pożądanie z obawy przed skandalem.

Leonida odruchowo położyła dłonie na torsie Stephena.

- Ty bezczelny...

- Nie jestem bezczelny, tylko zdeterminowany - przerwał jej.

- Bezczelny - powtórzyła z uporem. - I wcale nie jesteś lepszy od sir Charlesa.
- Jak śmiesz przyrównywać mnie do tej gadziny?!

Leonida postanowiła zignorować nagłe wyrzuty sumienia.

- Sir Charles również ochoczo mnie przetrzymywał i zmuszał do posłuszeństwa.

Tak samo jak ty, czyż nie?

- Ten szaleniec był gotów szantażować twoją matkę i poderżnąć ci gardło - przypomniał jej zbulwersowany Stephen.

- Chodzi mi o to, że nie jestem niczyją własnością, i mężczyzna nie będzie mną dowolnie dysponował. Sama wiem, co dla mnie najlepsze i czego oczekuję od przyszłości.

- Zatem jesteś gotowa bez żalu mnie opuścić?

Bez żalu?

Leonida miała ochotę wybuchnąć histerycznym śmiechem.

- Tak będzie najlepiej - odparła jednak.

- Najlepiej dla ciebie czy dla mnie?

- Dla nas obojga.

Stephen pochylił się tak nisko, że poczuła na twarzy jego oddech. Nie miała pojęcia, jak skończyłaby się ta konfrontacja, gdyby w tej samej chwili w drzwiach nie stanęła Sophy z drewnianą tacą w rękach.

- Gotowe - oznajmiła, bardzo z siebie zadowolona. - Świeżo upieczony chleb i porawka z królika.

Stephen zaklął pod nosem, wstał i posłał Leonidzie groźne spojrzenie.

- Stanę na warcie, żeby Piotr mógł zjeść kolację - postanowił. - To jeszcze nie koniec naszej rozmowy - dodał pod adresem Leonidy.

Minał służącą i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi.

Sophy uśmiechnęła się niepewnie. Podeszła do łóżka, poczekała, aż Leonida usiądzie wygodnie, i położyła tacę na jej kolanach.

- Czyżbym przerwała panience ważną rozmowę? - zagadnęła od niechcienia.

- Książę Huntley jest nieznośny - stwierdziła Leonida, skubiąc chleb.

- Podobnie jak inni mężczyźni - zauważyła Sophy. - Uważają, że pozjadali wszystkie rozumy i wiedzę, co jest najlepsze dla innych. Nawet do głowy im nie przyjdzie, że kobieta jest zdolna do samodzielnego myślenia.

- W tym rzecz - przyznała Leonida.

Dopiero teraz dotarło do niej, że umiera z głodu, więc uraczyła się dużą łyżką potrawy.

- Co gorsza, nawet kiedy dramatycznie się mylą, i tak nie chcą przyznać się do błędu - ciągnęła Sophy.

- Moim zdaniem, w ogóle nie dociera do nich, że mogliby nie mieć racji.

Sophy zachichotała i poprawiła pościel na łóżku.

- Ale jednak przydają się, gdy kobietę porwie szalenciec - zauważyła przytomnie.

- Nie wtedy, gdy sami zamierzają ją porwać.

- Książę nosi się z takim zamiarem? - zdumiała się Sophy.

- Groził, że zabierze mnie z powrotem do Meadowland, czy się na to zgodzę, czy nie.

- Naprawdę? - Sophy na moment umilkła, a potem zaśmiała się cicho. - Proszę, proszę.

Leonida ściągnęła brwi.

- Nie rozumiem, skąd u ciebie to zadowolenie.

- Dżentelmen rzadko myśli, gdy jest po uszy zakochany - orzekła Sophy.

- Zakochany? - Leonida nagle straciła apetyt i odsunęła tacę. - To jakiś absurd.

- Doprawdy?

- Owszem. Książę Huntley zapewne mnie pożąda, podobnie jak każdej ze swoich przejściowych nałożnic. Żądza nie ma jednak nic wspólnego z miłością.

- Dżentelmen nie naraża życia z powodu żądzy - odparła pokojówka.

- Naraża, jeśli ktoś uraził jego dumę. - Leonida pokręciła głową. - Uwierz mi, Sophy, książę jest zainteresowany wyłącznie przelotnym romanssem.

- A panienka? Czego panienka pragnie?

Leonida opadła na poduszki.

- Spokoju - odparła z westchnieniem.

Znużony długą jazdą na koniu Herrick Gerhardt minął budynki osady wojskowej, skąpane w jaskrawym świetle porannego słońca. Od wczoraj nieustannie był w drodze, kierując się wskazówkami zawartymi w liście Dymitra Tipowa oraz prowizorycznie nakreśloną mapką z domniemanym miejscem pobytu hrabianki Karkowej. W miarę zbliżania się do przypuszczalnego celu stawał się jednak coraz bardziej czujny. Tylko głupiec obdarzyłby Tipowa bezgranicznym zaufaniem, a doświadczenie nauczyło Herricka, że nikomu nie wolno wierzyć bez zastrzeżeń.

Na szczęście, na razie wszystko zdawało się potwierdzać informacje od Tipowa, a miejscowi w gospodach zgodnie przyznawali, że w okolicy kręcił się jakiś Anglik. Herrick miał nadzieję, że dowódca lokalnej jednostki wojskowej przekaże mu bardziej konkretne wieści.

Z aprobatą przyglądał się schludnym budynkom, w których mieszkali żołnierze z rodzinami, a także równo podzielonym polom, przeznaczonym pod uprawę warzyw i owoców dla mundurowych i ich bliskich. Ten obraz wydał mu się jednak niekompletny. Gdzie się podziały dzieci, które o tej porze powinny biegać i hałasować? Co z kobietami plotkującymi zawzięcie przy rozwieszaniu prania? Brakowało nawet mężczyzn rozpijających butelkę wódki. Herrick pokręcił głową i zadał sobie w duchu retoryczne pytanie: Dlaczego Aleksander Pawłowicz jest ślepy na ludzką krzywdę? Minął wartowników pełniących służbę na obrzeżach jednostki i dołączył do Gregora, który cierpliwie czekał na poboczu głównej drogi.

- Mieli jakieś informacje? - spytał Gregor, ubrany w prosty, czarny płaszcz i zwykłe spodnie, dopasowane do skromnego stylu Herricka, który wolał nie zwracać na siebie uwagi chłopów.

- Potwierdzili pogłoski o napaści na gospodę i porwaniu kobiety. - Herrick z trudem panował nad kipiącymi emocjami i narastającym strachem.

- Wiedzą, dokąd napastnicy ją zabrali?

- Dowódca podobno przez cały czas kontroluje drogę i wydał rozkaz zatrzymywania wszystkich powozów, aby mieć pewność, że łotry nie przemkną się tuż pod jego nosem.

- Zatem porywacze muszą być na miejscu - skonstatował Gregor.

- Zgadza się.

Gregor wpatrywał się w Herricka z uwagą, wyczuwając jego wahanie.

- Nie wydaje się pan przekonany - powiedział w końcu.

Herrick uśmiechnął się krzywo. Niekiedy trudno było mu wytrzymać z żołnierzem, który wykazywał się inteligencją i nie ograniczał do bezmyślnego wykonywania rozkazów.

- Dowódca napomknął, że wczoraj późnym wieczorem jakiś powóz przejechał ze znaczną prędkością, omal nie zabijając żołnierza, który usiłował go zatrzymać. - Herrick zacisnął dłonie na wodzach. - Zdaniem wartownika, w kabinie znajdował się tylko jeden mężczyzna, ale nie sposób tego potwierdzić.

- Niepokojące. - Gregor zmarszczył brwi i zerknął na stojących nieopodal żołnierzy. - I co pan zamierza zrobić?

- Chwilowo nie mamy wyboru. Musimy dotrzeć do domu, w którym podobno przebywa hrabianka Karkowa. Miejmy nadzieję, że nikt jej nie wywiózł.

Gregor wykrzywił usta i ponownie skupił uwagę na Herricku.

- Proponuję, byśmy dłużej nie zwlekali - zasugerował. - Ci ludzie nie spoglądają na nas zbyt życzliwie.

Herrick pośpieszył konia i obejrzał się przez ramię na szare budynki i ciche pola.

- Wielka szkoda - zauważył z westchnieniem. - Tego typu rodzinne jednostki wydawały się doskonałym rozwiązaniem. To przecież najskuteczniejszy sposób powiększenia liczebności armii. Każdy żołnierz chciałby być blisko żony i dzieci, a w dodatku samodzielnie dbać o swoje wyżywienie. - Pokręcił głową ze smutkiem. - Pod rządami Akarczejewa wojskowe osady stały się jednak prawdziwym utrapieniem.

Gregor wzruszył ramionami.

- Żołnierze nie mogą być dobrymi rolnikami, jeśli przymusza się ich do codziennej, wielogodzinnej musztry albo co rusz odrywa od pługą i ciągnie na ćwiczenia.

- W rzeczy samej. Poza tym większość dowódców traktuje podkomendnych brutalnie - zauważył z nieskrywanym smutkiem w głosie Herrick. - Akarczejew nigdy się nie nauczył, że prawdziwa lojalność rodzi się z szacunku, nie ze strachu.

Gregor, który wytrwał trzy lata pod okrutnym dowództwem Akarczejewa, w odpowiedzi zacisnął usta.

- Ten człowiek otrzymał szkolenie w czasach cara Pawła - powiedział po chwili. - Może z tego powodu przedkłada surowość nad łagodne traktowanie żołnierzy.

Herrick zwolnił, gdy dotarli do fragmentu drogi okolonego drzewami, które niebezpiecznie ograniczały pole widzenia.

- Zrobiłem, co w mojej mocy, i nie mam śmiałości za bardzo naciskać na cara - wyznał. - Obawiam się, że nasz pan ma zwyczaj popadać z jednej skrajności w drugą, więc zastąpi generała człowiekiem pokroju księcia Aleksandra Golicyna.

Gregor zaśmiał się dyskretnie. Niepożądany wpływ Golicyna na cara Aleksandra przysparzał tyle samo problemów, co naciski Akarczejewa. Herrick uważał się za człowieka religijnego, ale w pałacu wzrastał fanatyzm, co budziło uzasadniony niepokój wszystkich zdrowo myślących obywateli.

- Jak rozumiem, nie chciałby pan, aby osady przeobraziły się w klasztorne koszary? - spytał Gregor, doskonale znając opinię Herricka.

- Podobnie jak nie chcę, żeby ludzie całymi dniami klęczeli przed ołtarzem i zamiast pracować, wznosili modły o dobre plony.

Gregor parsknął szczerym śmiechem.

- Niech pan lepiej uważa, w tym kraju nietrudno zostać oskarżonym o herezję - poradził życzliwie.

- Co za bzdury! Fanatyzm religijny jest równie zły, jak polityka Metternicha - rzekł bez zastanowienia Herrick. Odetchnął świeżym powietrzem i pokręcił głową. - Wybacz, padam z nóg i plotę, co mi ślina na język przyniesie.

- Nie musi pan tłumaczyć się przede mną ani obawiać, że ktoś się o tym dowie - zapewnił go Gregor. - W przeciwieństwie do wielu osób na wysokich stanowiskach, pan wie, jak przekonać podwładnych do lojalności.

- W moim rozumieniu lojalność to sprawa zasadnicza, przyjacielu. Dlatego też poprosiłem cię o udział w tej delikatnej misji.

- Ach, tak, misja. - Gregor zerknął na coraz gęstsze drzewa. - Czy ma pan jakiś plan działania, gdyby się okazało, że panna Karkowa przebywa we wskazanym domu?

- Zabijemy sir Charlesa i odwieziemy ją matce.

- To będzie aż takie proste? - zdziwił się Gregor.

- Dotąd nic nie było proste, ale nie tracę nadziei na lepsze jutro. - Herrick wyciągnął z kieszeni nabity pistolet. - Uważaj, dom pewnie jest blisko.

- Bliżej, niż pan sądzi - rozległ się głos spośród drzew.

Gregor zaklął i nerwowo dobył broni, ale Herrick spokojnie położył dłoń na jego ramieniu. Od razu rozpoznał głos.

- Spokojnie. - Odwrócił głowę ku potężnie zbudowanemu mężczyźnie, który wyłonił się spośród drzew. - Borys? Sam nie wiem, co mnie bardziej zdumiewa: to, że ten pruderyjny Anglik jeszcze cię nie zastrzelił, czy też fakt, iż zastaję cię akurat w tym miejscu. Mam założyć, że lord Summerville bawi gdzieś nieopodal?

- Lord Summerville pozostał w Anglii. Przybyłem do Rosji wraz z księciem Huntleyem.

Herrick nawet nie próbował ukrywać, że ta informacja bardzo go zaskoczyła. Książę od lat nie wyjeżdżał z Anglii w tak daleką podróż.

- A co go tutaj sprowadza? - spytał z nieukrywaną ciekawością.

- Bez wątpienia to samo, co pana.

Herrick stęzał, gdy dotarło do niego, co sugeruje Borys.

- Czy panna Karkowa...

- Znajduje się tutaj, w domu, razem ze swoją pokojówką Sophy - przerwał mu Borys.

Herrick z ulgą zeskoczył z konia i rzucił wodze Gregorowi. Chwała Bogu, najwyraźniej jeszcze nie było za późno.

- A sir Charles?

Borys skrzywił się z wyraźnym niezadowoleniem.

- Kiedy widzieliśmy go po raz ostatni, zdążał powozem do Sankt Petersburga, wraz ze sługą.

- Pozwoliłeś mu uciec?!

Borys uśmiechnął się ze stoickim spokojem. Jako zaufany sługa Edmonda rzadko kiedy okazywał strach przed kimkolwiek poza lordem Summerville'em.

- Na szczęście panna Karkowa zatopiła mu nóż w bebechach - wyjaśnił. - Jest szansa, że ten typ właśnie umiera w męczarniach.

Herrick zacisnął dłoń na pistolecie, zbulwersowany informacją, że dziewczyna musiała sama bronić się przed niebezpiecznym napastnikiem.

- Leonida go pchnęła? - zapytał dla pewności.

Borys uniósł brwi.

- Nie pojmuję, skąd u pana to zdumienie - odparł. - Ta kobieta to diabeł wcielony. Każdy mężczyzna, który ma choć trochę rozumu, powinien się jej obawiać

- Czy ktoś ją skrzywdził? - dopytywał się Herrick.

- Jest ranna.

- Do diaska. - Herrick poruszył się niespokojnie. - Muszę ją natychmiast zobaczyć.

Borys zrobił krok w jego kierunku, całkiem jakby zamierzał stanąć mu na drodze.

- Hrabianka odzyskuje siły, a poza tym nie musi pan się obawiać.

- Borysie, czyżbyś uniemożliwił mi dostęp do niej? - spytał z niedowierzaniem Herrick.

- Panna Karkowa śpi i nie należy jej budzić.

- Ostrzegam cię, jestem zmęczony i nie mam nastroju na gierki. Zabierzesz mnie do hrabianki, i to natychmiast - zażądał kategorycznie.

Nagle przydrożne zarośla zaszeleściły i wyłonił się z nich wysoki mężczyzna w ciemnozielonej kurtce i płowych spodniach.

Herrick zmrużył oczy i pomyślał, że księżę Huntley z pewnością niedawno wziął kąpiel i starannie się ogolił. Innymi słowy, przybysze dotarli tutaj już jakiś czas temu. Czy to oznaczało, że księżę wie, dlaczego Leonida pojechała do Anglii? A jeśli odkrył prawdę, to co zamierza zrobić z pozyskanymi informacjami? Co prawda, Edmond spędził wiele lat na stanowisku doradcy Aleksandra Pawłowicza, jego starszy brat jednak zawsze był lojalny wobec Anglii.

Jakby wyczuwając podejrzliwość Herricka, Huntley uśmiechnął się do niego uspokajająco.

- Nie wiń Borysa - rzekł. - Tylko wykonuje moje polecenia.

Rozdział dziewiętnasty

Stephen stał z założonymi na piersi rękami i usiłował zamaskować irytację wywołaną przybyciem Herricka Gerhardta. Zdawał sobie sprawę z tego, że z pewnością nie dopuści on do wyjazdu Leonidy do Anglii.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałem się zastać tutaj księcia - wycedził Herrick.

- W rzeczy samej, mnie też trudno uwierzyć w to, że tu jestem - zgodził się Stephen.

- Czy twoja obecność ma coś wspólnego z panną Karkową?

Stephen wymownie popatrzył na służących, którzy spoglądali na siebie podejrzliwie.

- Może powinniśmy porozmawiać na osobności? - zasugerował.

- Jak sobie życzysz. - Obaj mężczyźni ruszyli przez zarośla ku ścieżce prowadzącej do wiejskiego domu. - Powiedz mi, czy Leonida jest ciężko ranna?

Stephen zatrzymał się raptownie i obrzucił Herricka wzrokiem pełnym złości. Ta troska była nieco spóźniona, uznał. Przede wszystkim Herrick nie powinien był pozwolić Leonidzie narażać się na niebezpieczeństwo.

- Nie, ale przeszła ciężką próbę - odparł. - Jej dusza będzie się leczyła dłużej niż ciało.

Herrick zbladł jak kreda.

- Czy sir Charles...

- Nie, nic mi o tym nie wiadomo - przerwał mu Stephen. Wiedział, że jego rozmówca niepokoi się, czy Leonida została zgwałcona. Ta obawa prześladowała także jego. - Z pewnością jednak cieszyło go terroryzowanie tej biednej dziewczyny. Na szczęście wykazała się niepoślednią odwagą. Inna kobieta byłaby zdruzgotana.

Herrick ponownie przybrał kamienny wyraz twarzy.

- Można wiedzieć, dlaczego interesujesz się hrabianką?

- Gościła u mnie - wyjaśnił bez wahania Stephen - dopóki nie ukradła listów mojej matki i nie uciekła pod osłoną nocy.

Herrick uniósł brwi. Nie spodziewał się, że księżę zna prawdziwy powód wyjazdu Leonidy do Anglii.

- Tropiłeś ją? - spytał.

- Masz szczęście, że tak. Charles zamierzał ją zamordować. Gdyby nie ja, poszukiwałbyś trupa.

- Borys napomknął, że nie ty, lecz Leonida pchnęła nożem sir Charlesa - zauważył uszczypliwie Herrick.

- Już ustaliliśmy, że jest nad podziw odważna, niemniej w pojedynkę nie miałyby szans w starciu z bandą szumowin - odparł lodowatym tonem Stephen. - Tylko szczęśliwy traf sprawił, że dotarłem na miejsce, nim Charles Richards poderznął jej gardło.

- I czego sobie teraz życzysz? Oczekujesz medalu? - zapytał zgryźliwie Herrick. - Aleksander Pawłowicz z pewnością chętnie udekoruje cię Orderem Świętego Włodzimierza.

- Pragnę zrozumieć, jak to możliwe, że hrabina była gotowa poświęcić życie córki, byle tylko uchronić się przed skandalem.

- Doceniam twoją troskę o Leonidę, nie wolno ci jednak wtykać nosa w wewnętrzne sprawy Rosji - ostrzegł Herrick.

- Sprawy Rosji? - powtórzył z oburzeniem Stephen. - Niech cię diabli! Leonida otarła się o śmierć!

- Rozumiem powagę sytuacji i zapewniam cię, że hrabianka zostanie otoczona ochroną, jak tylko powróci do rodziny.

- To jeszcze nie jest przesądzone.

- Stephenie... - zaczął Herrick, ale nie zdążył dokończyć, gdyż księżę mu przerwał.

- Powinieneś wiedzieć, że listy, które Leonida wykradła mi z domu, zaginęły.

- Czy wiesz, kto mógł je zawłaszczyć?

- Leonida podejrzewa, że to sprawka sługi, który asystował przy ucieczce Charlesa. Zapewne zabrał je z siebie tylko znanych względów.

- Do licha ciężkiego! Bezwzględnie należy je znaleźć.

- Bez pomocy Leonidy - dodał Stephen.

- Od kiedy wypowiadasz się w jej imieniu?

- Odkąd zachodzi taka potrzeba. Ktoś musi dbać o jej dobro.
- Obawiam się, że przesadzasz z gorliwością.
- To nie ja naraziłem jej życie, posyłając ją do obcego kraju, mimo że szalenie deptał jej po piętach.

Herrick cofnął się o krok. Nie przywykł do tego, by ktoś mu się przeciwstawiał.

- Odtąd hrabianka pozostaje pod moją kuratelą - stwierdził tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Zapominasz, że listy, przyczyna tej awantury, należały do mojej matki - oznajmił nieugięcie Stephen.

- Jesteś na terenie Rosji, a nie w Anglii - zauważył Herrick.

- Czyżbyś mi groził, przyjacielu?

Herrick uśmiechnął się chłodno. Wiedział z doświadczenia, że otwarta konfrontacja nie jest najlepszym rozwiązaniem.

- Uświadomiłem ci, że jesteś tutaj gościem, a od cara zależy, jak długo możesz pozostać w kraju, którym włada.

Stephen ani myślał przejmować się pogroźkami. Aleksandrowi Pawłowiczowi z pewnością nie było spieszno do zaognienia stosunków między dwoma mocarstwami, bez względu na jego osobistą opinię o królu Jerzym IV.

- Naprawdę wierzysz, że car zmusi mnie do wyjazdu z Rosji? - spytał.

Herrick nie zamierzał ustąpić.

- Tak, w razie potrzeby - przytaknął.

- Zatem uważaj, bo jeśli będę musiał wyjechać, Leonida pojedzie ze mną - ostrzegł Stephen.

Panujące między mężczyznami napięcie wyraźnie wzrosło.

- Twoje przechwałki są nie na miejscu - orzekł Herrick. - Chyba nie dociera do ciebie, jak bardzo Aleksander Pawłowicz jest przywiązany do Leonidy. Z pewnością nie chciałbyś odczuć jego gniewu na własnej skórze.

- Gdyby faktycznie czuł tak bliski związek z Leonidą, z pewnością nie wyraziłby zgody na jej niebezpieczny wyjazd.

- On nic nie wie... - Herrick zbyt późno ugryzł się w język.

Poniewczasie uświadomił sobie, do czego się przyznał.

- Nic nie wie o listach, czy tak? - odpowiedział Stephen z kpiną w głosie. - Nie ma też pojęcia, że ktoś szantażował hrabinę.

Herrick zacisnął pięści, gotów za wszelką cenę odzyskać utraconą pozycję.

- Jesteś inteligentnym, zamożnym dżentelmenem, w Anglii czeka cię wspaniała przyszłość. Dlaczego mieszasz się w prywatne sprawy hrabiny Karkowej?

- Nie ja się mieszam, tylko mnie wmieszano, kiedy Leonida przyjechała do Surrey.

Herrick popatrzył uważnie na Stephena.

- Romanowowie są winni wdzięczność twojej rodzinie, zatem pozwól, że ci życzliwie doradzę. Leonida to cenny klejnot imperium, więc bez względu na tytuł i pozycję społeczną, każdy, kto ośmieli się ją skrzywdzić lub obrazić, z pewnością zostanie należycie ukarany.

Stephen zachmurzył się, zirytowany arogancją rozmówcy. Osobiście nie uważał, żeby Leonida była własnością Rosji. Należała do niego.

- Jak dotąd największa krzywda spotkała ją ze strony matki - oznajmił.

- Stephenie, wracaj do Anglii, zanim...

- Herrick?

Obaj odwrócili się gwałtownie, słysząc za sobą cichy kobiecy głos. Stephenowi ścisnęło się serce na widok Leonidy. Brzydka czarna suknia podkreślała jej bladość, miała podkrążone z niewyspania oczy, a na szyi bandaż. Jeszcze nigdy nie wyglądała tak krucho. Odruchowo zrobił krok ku niej, ale znieruchomiał, kiedy ze stłumionym okrzykiem radości ruszyła ścieżką wśród drzew i wpadła prosto w wyciągnięte ramiona Herricka.

- Och, dzięki Bogu! - zawołała.

Wania Pietrowa mieszkała w eleganckiej kamienicy w Sankt Petersburgu. Od lat gorliwie wspierała Aleksandra Pawłowicza i chroniła go przed zdradziecką arystokracją oraz tajemnymi stowarzyszeniami rozmaitej proweniencji.

Swego czasu to właśnie ona skłoniła młodego, porywczego Edmonda do udziału w mniej lub bardziej niebezpiecznych przedsięwzięciach. Stephen świetnie zdawał sobie z

tego sprawę, gdy bez zapowiedzi stanął na progu jej domu. Liczył na to, że uzyska wsparcie podczas wizyty w Sankt Petersburgu, i jak dotychczas jego pośpiesznie wymyślony plan sprawdzał się doskonale.

Życzliwa Wania zapewniła mu komfortowy dach nad głową, a także wezwała świetnego krawca, który w krótkim czasie dostarczył mu eleganckie stroje wieczorowe, niezbędne na rosyjskim dworze. Pośpiech okazał się jak najbardziej uzasadniony, gdyż już trzeciego dnia od przybycia Stephena, tuż po śniadaniu, umyślny dostarczył specjalne zaproszenie.

W pierwszym odruchu Stephen zamierzał zrezygnować z wizyty w carskim pałacu, nie miał bowiem ochoty obracać się wśród zakłamanych i obłudnych dworzan, ale ostatecznie poszedł po rozum do głowy. Przecież nawet wpływowy angielski książę nie mógł tak po prostu wyrzucić do kosza zaproszenia władcy.

Poza tym liczył na to, że wreszcie spotka się z Leonidą, która od pewnego czasu pozostawała całkowicie nieosiągalna, przynajmniej dla niego. Kilka razy udał się do niej z wizytą, lecz kamerdyner zawsze odprawiał go z kwitkiem, twierdząc, że hrabina jest chora, a córka musi się nią troskliwie zajmować.

Te ponure rozmyślania zakłóciło pukanie do drzwi. Podniósł głowę, ale nim zdołał cokolwiek powiedzieć, do pokoju weszła gospodyni, Wania Pietrowa, kobieta wysoka i zmysłowa, nadal piękna mimo siwych włosów. Tego dnia ubrana była w doskonale skrojoną suknię z zielonego ałasu, która idealnie pasowała do naszyjnika olśniewających szmaragdów.

Wania zamknęła za sobą drzwi, obrzuciła Stephena krytycznym spojrzeniem, po czym mrugnęła do niego życzliwie.

- Znacznie lepiej - oznajmiła prawie nienaganną angielszczyzną.

Stephen poprawił mankiety.

- Wiedziałem, że można na tobie polegać - powiedział. - Jesteś istną cudotwórczynią. Masz doskonale wycucie stylu, które idealnie współgra z twoją niepowtarzalną urodą.

Wania zacmokała z udawaną dezaprobatą, lecz uśmiechnęła się z wdzięcznością, a na jej policzkach wykwitły rumieńce.

- Myślałam, że to Edmond odziedziczył elokwencję po waszym ojcu - odparła.

- To fałszywe plotki, jak mniemam, rozsiewane przez mojego brata.

- Ach, skoro o plotkach mowa... - Popatrzyła na niego wymownie.

Stephen westchnął ciężko.

- Jak rozumiem, ta sprawa nie może zaczekać do mojego powrotu?

- Mogłaby, rzecz jasna... - Zawiesiła głos.

- Ech, ty przebiegła kokietko. - Stephen wiedział, że pora skapitulować. Przed wyprawą powinien zebrać jak najwięcej aktualnych informacji na dworskie tematy. - Opowiedz mi, co wiesz.

- Po pierwsze, krążą pogłoski, że Leonida została wysłana do Anglii, aby osobiście sprawdzić, czy angielscy kawalerowie odpowiadają jej bardziej niż rosyjscy, których już odrzuciła.

- Wielu ich było? - zapytał.

- Wielu? - Wania uniosła siwe brwi.

- Chodzi mi o odrzuconych kandydatów.

- Mogłabym wyliczyć co najmniej tuzin, ale bez wątpienia byli jeszcze inni - przyznała pozornie obojętnym tonem, nie spuszczać wzroku z twarzy Stephena.

- Wróćmy do plotek.

- Są tacy, którzy utrzymują, że Leonida nie zainteresowała się tobą bardziej niż innymi kandydatami, i dlatego wróciła do domu, a ty podążyłeś za nią w nadziei, iż zmieni zdanie.

Nie zainteresowała się nim? Przecież praktycznie rozplywała się pod wpływem jego dotyku.

- A co mówią inni? - spytał.

- W ich opinii nie przypadła ci do gustu perspektywa związku z Leonidą, więc Aleksander Pawłowicz wezwał cię na dywanik.

- Mówiąc wprost, albo jestem zakochanym po uszy zalotnikiem, albo marionetką cara? - Stephen pokiwał głową. - Pięknie.

Wania od niechcienia bawiła się kolczykiem ze szmaragdem.

- A czego się spodziewałeś?

- Czy nikomu nie przyszło do głowy, że mógłbym zechcieć odwiedzić ojczyznę mojej matki? Tak bez żadnych podtekstów.

Śmiech Wani odbił się echem od ścian przestronnego salonu.

- Mój drogi, jesteś w Sankt Petersburgu. Tutaj wszystko jest obciążone podtekstami.

Musiał przyznać jej rację. Rozsiewanie plotek było niemal hobby arystokracji rosyjskiej. Niejedna można rodzina boleśnie odczuła zgubny wpływ hańbiących pogłosek.

- Którym plotkom dajesz wiarę? - spytał nieoczekiwanie.

Wania wpatrywała się w niego przez kilka długich sekund.

- Moim zdaniem, jesteś zdezorientowany i nie wiesz, co sądzić o swoim przyjeździe do Rosji.

Stephen zaśmiał się, zaskoczony celnością tej opinii.

- Edmond zawsze podkreślał, że jesteś chytra jak lisica - powiedział.

- Niemniej masz we mnie oddaną przyjaciółkę. - Położyła dłoń na jego ręce. - Ani na moment nie trać czujności.

- Czyżbym był w niebezpieczeństwie?

Wania mocniej zacisnęła palce.

- Na zawsze pozostanę lojalną poddaną Aleksandra Pawłowicza, ale mam świadomość, że z każdym rokiem car staje się coraz bardziej nieprzewidywalny. Jeśli uważa, że twój przyjazd do Sankt Petersburga ma związek z hrabianką, z pewnością zażąda od ciebie wyjaśnień.

- Nie przypuszczałem, że tak bardzo interesują go sprawy tej młodej damy.

- Wiele zależy od jego kaprysu, ale twoja obecność z pewnością przypomni mu, że jest ojcem dziewczyny - oznajmiła.

Stephen nie zamierzał urazić życzliwej mu osoby.

- Doceniam twoją troskę, ale nie mogę zignorować zaproszenia do Pałacu Letniego.

- Nie - przyznała. - Powinieneś jednak powstrzymać się od prowokowania cara - poradziła mu. - Jego gniew byłby dla ciebie zgubny.

- Obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, aby go nie rozwścieczyć - zapewnił Wanię, żeby ją udobruchać. - Powiedz mi, czy masz dla mnie jeszcze jakieś przestrogi, nim trafię w sam środek gniazda szerszeni?

Wania wzruszyła ramionami i cofnęła się, niewątpliwie w przekonaniu, że dołożyła wszelkich starań, by ochronić Stephena przed tragedią.

- Powinieneś wiedzieć, że austriacki ambasador wypadł z łask cara, więc nie przyjmuj od niego żadnych zaproszeń. - Skrzywiła się. - I jeszcze jedno: na dworze roi się od wszelkiej maści rzekomych mistyków. W żadnym wypadku nie zdradzaj swej opinii na temat głupstw wygadywanych przez tych ludzi.

- Zapominasz, że sporo czasu spędziłem na angielskich salonach. Ignorowanie absurdów to dla mnie chleb powszedni.

- Co oczywiste, nie będziesz mile widziany przez dawnych wielbicieli Leonidy - ciągnęła Wania - jeśli uznają cię za rywala. Niejeden z nich jest przekonany, że odpowiednie małżeństwo to najkrótsza droga do awansu społecznego.

- W takim razie trudno się dziwić, że wzbraniała się przed ślubem. Powiedziałem coś śmiesznego? - zdziwił się, gdy Wania nieoczekiwanie zachichotała.

- Hrabianka Karkowa nie jest jeszcze mężatką, gdyż nie natrafiła na mężczyznę godnego jej serca - odparła. - Taka inteligentna i dzielna kobieta jak ona postąpiłaby głupio, zadowolając się pierwszym lepszym adoratorem. Poza tym osoba tak wysoko postawiona może pozostać niezależna tak długo, jak jej się spodoba.

Stephen świetnie wiedział, że Wania go prowokuje, ale i tak nie udało mu się zapanować nad irytacją.

- Trudno się dziwić, że ludzie uważają cię za zagrożenie dla młodych arystokratek - zauważył cierpko.

- Ponieważ uważam, że kobiety same mogą podejmować ważne decyzje życiowe? Świat się zmienia, mężczyźni nie mają już kobiet na własność.

- Wielka szkoda.

- No cóż...

- Słucham?

- Mówisz jak swój brat, zanim w końcu pogodził się ze świadomością, że musi zapomnieć o dumie i zapracować na zaufanie ukochanej kobiety - wyjaśniła. - Bez wątplenia zamierzasz postępować z równym uporem.

- Przestałem się irytować, że muszę się zjawić na kolacji w pałacu. Wieczór w towarzystwie cara to drobnostka w porównaniu z pogawędką z tobą. Ze spotkania z Aleksandrem Pawłowiczem mam szansę wyjść cało.

Wania pogroziła mu palcem.

- Mądry człowiek nigdy nie pyszni się przed bitwą, tylko po jej zakończeniu - zauważyła sentencjonalnie.

TLR

Rozdział dwudziesty

Leonida wyszła z powozu, który zatrzymał się przed Pałacem Letnim, i ciężko westchnęła. Zaproszenie do siedziby cara traktowała bardziej jak karę niż wyjątkową atrakcję. A wszystko przez tego przekłętą Stephen.

Gdy Herrick przybył do domu na wsi, aby zabrać ją z powrotem do Sankt Petersburga, była pewna, że ostatni raz widzi księcia Huntleya. Ponownie znajdowała się pod opieką rodziny i Stephen powinien raz na zawsze zapomnieć o kontynuowaniu ich romansu. Co więc trzymało go w Rosji?

Najwyraźniej nie chciał pogodzić się z nieuchronnym.

Zjawił się w jej domu, i choć udało się odprawić go z kwitkiem, dowiódł, że nadal dąży do konfrontacji. Bo niby dlaczego przyjął zaproszenie na kolację u Aleksandra Pawłowicza?

Przebiegły książę musiał wiedzieć, że ta informacja ją przerazi. Natychmiast wyobraziła sobie, że Stephen wyjawi carowi prawdę o rzeczywistych przyczynach jej wyprawy do Anglii i nieroztropnym zachowaniu matki. Stephen z pewnością żywił przekonanie, że w ten sposób od razu skłoni Leonidę do opuszczenia rodzinnego domu.

Wchodząc po pałacowych schodach, myślała tylko o tym, że musi go znaleźć i uniemożliwić mu rozmowę z carem. Gdy jednak dotarła do drzwi, ktoś chwycił ją mocno za rękę.

- Leonida?

Westchnęła cicho i odwróciła się do starszego pana w czarnym fraku i białej kamizelce.

- Herricku. - Dygnęła z gracją, świadoma jego badawczego spojrzenia.

- Nie sądziłem, że cię tutaj zastanę. Aleksander Pawłowicz wspomniał, że hrabina ciągle dochodzi do siebie po chorobie.

Leonida wygładziła dłonią złocistą toaletę balową z najwyższej jakości atłasu, zdobioną przy dekolcie rubinami. Bufiaste rękawki ledwie zakrywały nagie ramiona, na szyi miała szeroką, czerwoną aksamitkę ozdobioną brylantami, której zadaniem było zamaskowanie szybko gojącej się rany.

Leonida tłumaczyła sobie, iż wybrała tę suknię tylko dlatego, że car chciałby ją widzieć w jak najlepszym stroju, a obecność irytującego księcia Huntleya nie ma nic do rzeczy.

- Księżna Rostowska życzliwie zachęciła mnie, bym przybyła tutaj wraz z nią i jej licznym towarzystwem - odparła.

Jak należało się spodziewać, Herrick nie dał się zbyć tak banalnym wyjaśnieniem.

- Ufam, że hrabina wkrótce powróci do pełnego zdrowia.

Leonida uśmiechnęła się z dyskretnym rozbawieniem. Gdy zjawiała się w domu, jej matka niemal dostała hysterii z ulgi. Potem jednak dowiedziała się o ponownym zaginięciu listów i natychmiast położyła się do łóżka w przekonaniu, że jej świat zmierza ku tragicznemu końcowi.

- Oboje świetnie wiemy, że mama nie odzyska pełni sił do czasu odnalezienia listów i zażegnania niebezpieczeństwa skandalu - podkreśliła przyciszonym głosem Leonida.

- W naturze Nadii nie leży chowanie głowy w piasek.

- Mama obwinia się za moje niespodziewane przygody i wmówiła sobie, że jej przeznaczeniem jest poniesienie należnej kary. Zdaniem mamy, o jej grzechach powinien się dowiedzieć Aleksander Pawłowicz.

Zniecierpliwiony Herrick pokręcił głową.

- Twoja matka uwielbiała obracać wszystko w melodramat, i najwyraźniej to się nie zmieniło. Osobiście z nią pomówię.

- To bardzo dobry pomysł - zgodziła się. - Obawiam się jednak, że nawet twoje zdolności perswazyjne nie skłonią jej do opuszczenia sypialni.

- Po prostu oznajmię, że jej przedłużająca się nieobecność w pałacu budzi podejrzenia cara, iż celowo unika jego towarzystwa. - Jego ciemne oczy wyraźnie poweselały.

- A jeśli ten argument zawiedzie, powiem, że na dworze huczy od plotek na jej temat, a ludzie powiadają, iż w końcu zmęczyła Aleksandra Pawłowicza, który postanowił usunąć ją z pola widzenia.

Leonida zachichotała, wyobraziwszy sobie zgrozę matki. Takie nowiny z pewnością postawiłyby ją na nogi.

- Herricku, trudno o bardziej przebiegłego człowieka niż ty.

- Lata praktyki - odparł skromnie. - A teraz powiedz mi, co tutaj robisz?

Leonida westchnęła ciężko. Było jasne, że przed Herrickiem nic się nie ukryje.

- Zostałam zaproszona. Czy powinnam była odmówić?

- Wiesz, że na kolacji zjawi się ksiązę Huntley?

- Doprawdy?

Herrick zmrużył oczy. Leonida nie miała szans wyprowadzić go w pole swoim niewinnym tonem.

- Moja droga, jeśli zamierzasz ponownie narażać się na niebezpieczeństwo, to będę zmuszony cię skuć i wywieźć na Syberię.

Buntowniczo uniosła głowę.

- Jakie niebezpieczeństwo może mi grozić w otoczeniu carskiej straży? - spytała ostro. - Poza tym Piotr nigdy nie wypuszcza mnie samej z domu. Nawet dzisiaj jechał u boku powozu księżnej, jakby się obawiał, że ktoś mnie napadnie w centrum Sankt Petersburga.

- Zagrożenie przybiera rozmaite postacie - skomentował surowo Herrick. - Nie ufam Anglikom.

Leonidę zdziwiła reakcja Herricka, tak bardzo oddanego Edmondowi. Czyżby bracia różnili się od siebie?

- Twoim zdaniem, on jest dla mnie zagrożeniem?

- On jest mężczyzną, który przeżywa zauroczenie kobietą, i nie myśli tak trzeźwo, jak powinien. - Herrick poruszył się nerwowo, jakby rozmowa stawała się dla niego kłopotliwa. - Ksiązę Huntley może zbrukać twoje dobre imię skandalem.

- Zgodziłam się zaufać ci w sprawie odzyskania tych nieszczęsnych listów - przypomniała mu sztywno. - Teraz ty musisz obdarzyć mnie zaufaniem. Wierz mi, poradzę sobie z księciem Huntleyem.

- A jak zamierzasz to przeprowadzić, jeśli wolno spytać?

Leonida nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, ale z opresji wyzwolił ją lokaj, który skłonił się przed Herrickiem i wyszeptał mu coś do ucha. Ten machnął niecierpliwie ręką, odprawiając sługę.

- Wybacz, Leonido, ale obowiązki mnie wzywają - powiedział. - Nawet podczas uroczystej kolacji u cara jestem na służbie.

- Nie przejmuj się mną - odparła Leonida. - Dam sobie radę.

- Jeśli księżę Huntley cię skrzywdzi...

- Idź już.

Stephen zacisnął dłonie, kiedy wreszcie dostrzegł w tłumie gości znajome, jasne loki. Bez wahania ruszył prosto ku Leonidzie, zdecydowany uniemożliwić jej ucieczkę. Nie zamierzał ponownie dać się wystrychnąć na dudka.

Był zadowolony, że instynkt go nie zawiódł i Leonida zjawiała się w pałacu. Spędził już zbyt wiele bezsennych nocy, rozmyślając wyłącznie o niej. Nadszedł czas, by wreszcie trafiła w jego ramiona, tam, gdzie jej miejsce.

Leonida nagle spojrzała na niego przez ramię i, jakby odgadując jego pragnienie, dyskretnie przemknęła się do jednego z bocznych saloników. Stephen miał ochotę pobiec za nią, ale z najwyższym trudem zwolnił kroku, żeby nie zwracać na siebie uwagi innych gości. Po kilku niekończących się minutach również znikł w małym pomieszczeniu z orientalnym dywanem leżącym na podłodze i o ścianach obitych chińskim jedwabiem. Upewniwszy się, że nikogo nie ma w pobliżu, zamknął drzwi.

Przez moment napawał się widokiem Leonidy, która stała nieruchomo na środku pokoju. W blasku świec wyglądała niczym złocisty anioł. Stephen ruszył prosto ku niej. Czekał już zbyt długo i teraz zamierzał wziąć ją w ramiona i nasycić się jej ciałem. Ze zdziwieniem skonstatował, że nie stawiała oporu, kiedy ją objął i mocno przytulił. Pasowała do niego wręcz idealnie.

- Leonido - wyszeptał, ustami muskając jej aksamitny policzek.

Odpowiedziało mu stłumione westchnienie, które Stephen zdusił namiętym pocałunkiem. Wiedział, że teraz liczą się tylko oni dwoje, a cały świat mógłby przestać istnieć, jednak gdy w oddali zabrzmiała muzyka kwartetu smyczkowego, czar prysł. Leonida zeszywniała, nerwowo oparła dłonie na piersi Stephena i odwróciła głowę.

- Proszę - powiedziała. - Musimy porozmawiać.

Stephen przycisnął wargi do jej szyi.

- Później - mruknął.

- Przestań, błagam...

- Dlaczego?

- Czy chcesz, by nas zdemaskowano?

Stephen uśmiechnął się pod nosem. W tej chwili było mu zupełnie obojętne, kto ich przyłapie i jakie pociągnie to za sobą konsekwencje. Pragnął Leonidy, i tylko to się liczyło.

- Chcę wyłącznie ciebie. - Odsunął się i pożądliwie popatrzył na jej piękną twarz. - Chodźmy! W tak ogromnym budynku z pewnością znajdziemy odrobinę prywatności.

- Nie. - Wysunęła się z jego objęć. - Nie po to tutaj przybyłam.

Stephen czuł, że Leonida odwzajemnia jego pragnienie, i uznał, że udałoby mu się uwieść ją na tym grubym, miękkim dywanie. W ostatniej chwili zapanował jednak nad impulsem.

- Nie obchodzi mnie, dlaczego tu jesteś. Ważne, że się zjawiłaś. Nie mogłaś w nieskończoność się ukrywać, to jasne.

- Wcale się nie ukrywałam.

Z rozmysłem skierował spojrzenie na jej nabrzmiałe od pocałunków usta.

- Jak takie piękne wargi mogą wypowiadać tak horrendalne kłamstwa? - odparł z emfazą.

Leonida poprawiła błyszczące fałdy złocistej sukni. Stephen pomyślał, że najwyraźniej nie była tak opanowana, jak mogłoby się zdawać na pierwszy rzut oka.

- Nie chciałam przyjmować cię w swoim domu, co nie znaczy, że się ukrywałam - wyjaśniła. - Moja mama była chora.

- Jakże by inaczej. - Stephen z dezaprobatą pokręcił głową. - Otarłaś się o śmierć z powodu jej egoizmu, a teraz mamusia oczekuje współczucia.

Leonida zmrużyła oczy, rozzłoszczona tymi szorstkimi słowami.

- Nic nie wiesz o mojej mamie i z całą pewnością nie masz prawa jej osądzać - podkreśliła stanowczo.

- A do czego mam prawo, Leonido? Mam prawo z tobą sypiać, ale nie wolno mi chronić cię przed tymi, którzy wykorzystują twoje czułe serce?

Policzki Leonidy poczerwieniały.

- To, co się zdarzyło między nami, należy już do przeszłości - oznajmiła dobitnie.

Stephen syknął ze złością i zniemacka całym ciałem przycisnął Leonidę do ściany.

- Mylisz się, do zamknięcia rozdziału jeszcze długa droga. - Oparł dłonie po bokach jej głowy. - Nie jestem głupi, czuję, jak drżysz, gdy cię dotykam. Podczas pocałunku delectuję się twoją rozkoszą. Nadal mnie pożadasz.

Jej oczy pociemniały i uświadomiła sobie, że nie zdoła ukryć przed nim tych pragnień.

- Popełniłam błąd, którego nie zamierzam powtarzać - szepnęła.

- Do licha, to nie był błąd, tylko cud. - Pochylił się i pocałował ją w usta. - Dlaczego się tego wypierasz?

- Bo nie zostanę twoją nałożnicą. Nigdy.

- Leonido...

- Nie. - Odwróciła głowę. Nie chciała patrzeć mu w oczy. - Przybyłam tutaj tylko po to, żeby z tobą porozmawiać.

Stephen cofnął się raptownie.

Przeklęta kobieta - dlaczego tak bardzo komplikowała prostą sprawę? Ktoś mógłby pomyśleć, że jego jedynym celem jest zmarnowanie jej życia.

- Dlaczego po trzech dniach ignorowania mnie nagle nabrałaś ochoty na rozmowę?

- Ponieważ muszę wiedzieć, co takiego masz do powiedzenia Aleksandrowi Pawłowiczowi.

- Co...?

Urwał i zacisnął pięści, uświadomiwszy sobie sens jej słów. Nieprzypadkowo znalazła się w pałacu. Przyszła tutaj z obawy, że on ujawni carowi brzydką prawdę o jej wyprawie do Anglii.

- Odkąd sięgam pamięcią, uważałem się za całkiem inteligentnego człowieka, ale w porównaniu z tobą, moja droga, jestem zwykłym półgłówkiem - odrzekł z goryczą.

Leonida zmarszczyła brwi, jakby usiłowała przeanalizować jego słowa.

- Nie odpowiedziałeś mi na pytanie - powiedziała w końcu.

Stephen niespiesznie podszedł do zabytkowego stołu, na którym znajdowała się kolekcja bezcennych chińskich waz.

- Skąd wiedziałaś, że car zaprosił mnie na dzisiejszą kolację? - spytał.

Leonida przez chwilę milczała, niewątpliwie zastanawiając się, jak zataić źródło informacji.

- Nasza kucharka ma trzy córki - wyznała. - Najmłodsza z nich jest pokojówką Wani Pietrowej.

- I uznała, że koniecznie musi opowiadać na lewo i na prawo o moich planach?

- W Sankt Petersburgu trudno cokolwiek utrzymać w tajemnicy.

- Będę o tym pamiętał.

Leonida westchnęła ze znużeniem.

- Stephenie, dlaczego tutaj jesteś? - zapytała wprost.

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Nawet ja nie mogę zignorować carskiego wezwania - odparł.

- A jeśli Aleksander Pawłowicz zechce wiedzieć, co cię sprowadza do Rosji?

- To zależy wyłącznie od ciebie, Leonido. - Powiódł wzrokiem po jej smukłym ciele i na moment zawiesił spojrzenie na aksamitce, która maskowała ranę na szyi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Stephen skrzyżował ręce na piersi.

- Nie zamierzam oszukiwać cara - wyjaśnił. - W istocie, postąpiłbym głupio i nierozważnie, narażając się na gniew tak potężnego człowieka.

- Nie myślałeś o carskiej zemście, grożąc mi porwaniem.

- To prawda, ale nagroda była warta ryzyka - zauważył szczerze. - Teraz nie ma powodu, żebym kłamał.

- Wcale nie musisz mijać się z prawdą, wystarczy, że powstrzymasz się od wyjawienia powodu mojej podróży do Anglii.

- W zasadzie na jedno wychodzi.

Odsunęła się od ściany, a jej loki zamigotały w blasku świec niczym płynne złoto. Stephen pomyślał, że błękitne oczy Leonidy przypominają najczystszej wody szafiry.

- Car musi wierzyć, że wizyta w Anglii miała na celu wyłącznie zapoznanie się z tym krajem - podkreśliła stanowczo.

- Nie jesteś aż tak naiwna, by sądzić, że imperatora nie zainteresują szczegóły twojego pobytu w Meadowland, a także przyczyna mojego przyjazdu do Sankt Petersburga.

- To tylko dowodzi, że nie powinienesz być fatygować się do Rosji! - oznajmiła Leonida, nie kryjąc zdenerwowania.

- Niby dlaczego? - Wzruszył ramionami. - Nie mam nic do ukrycia.

- Absurd. - Była oburzona jego kpiącym tonem. - Jeśli ujawnisz prawdę, tylko pogorszysz trudną sytuację Aleksandra Pawłowicza.

- Bez przesady, dotąd jakoś udawało mu się przetrwać skandale i rozczarowania.

- Ale jego rany jeszcze nie zdążyły się zagoić - odparła z przekonaniem Leonida. - Dlaczego chcesz mu przysporzyć nowych?

- Jeśli ktoś wykorzysta zaginione listy do szantażowania hrabiny albo, co gorsza, sprzeda je osobom pragnącym upokorzyć cara, wówczas Aleksander Pawłowicz obarczy mnie przynajmniej częściową odpowiedzialnością za to, że nie uprzedziłem go o niebezpieczeństwie.

- Więc naprawdę zamierzasz mu powiedzieć? - Leonida mimowolnie zadrżała.

- Nie zrobię tego, jeśli mnie przekonasz, że zatajenie tych informacji będzie w moim interesie.

- Czyżby ani trochę nie zależało ci na dobru Rosji?

- Niby dlaczego miałbym się przejmować obcym krajem?

- Nie mówisz o obcym kraju, tylko o ojczyźnie swojej matki! - przypomniała mu z oburzeniem.

Stephen pamiętał doskonale, na ile niebezpieczeństw naraził się Edmond w służbie Aleksandra Pawłowicza.

- Moja rodzina spełniła swój obowiązek wobec cara, i to z naddatkiem - podkreślił.

- Musisz znaleźć inny sposób na zamknięcie mi ust. Odwoływanie się do poczucia winy zdecydowanie nie wystarczy.

- Masz na myśli jakieś konkretne metody? - zapytała niepewnie.

- Chyba się domyślasz... - Stephen uśmiechnął się wymownie.

- Jak śmiesz...

Uniosła dłoń, żeby go spoliczkować, lecz w ostatniej chwili chwycił ją za rękę i przycisnął jej palce do ust.

- Ostrożnie - syknął.

Wpatrywała się w niego z bezsilną wściekłością.

- Jeśli uważasz, że twoje groźby skłonią mnie do dzielenia z tobą łoża, to się grubo mylisz - powiedziała, gdy się odrobinę uspokoiła. - Straciłeś rozum, a co gorsza, dobre maniery.

- Rycerscy mężczyźni są zwykle nudni jak flaki z olejem - zauważył bez troski, muskając wargami wewnętrzną stronę jej dłoni.

- Podejrzewałam, że tak sądzisz.

Zachichotał bez cienia urazy.

- Ciekawe, jak to możliwe, że tak cnotliwa dziewczyna wdarła się do domu cudzoziemca i go uwiodła, aby zbiec z jego własnością? - Pokiwał głową.

Usłyszał, jak Leonida wstrzymuje oddech z oburzenia.

- Wcale cię nie uwiodłam!

- Jakże krótka jest twoja pamięć, moja droga. - Stephen pocałował delikatną skórę jej nadgarstka. - Może trzeba ci przypominać o tym, jak olbrzymią dysponujesz władzą nad tym nieszczęsnym mężczyzną.

Nerwowo cofnęła rękę i wytarła ją o suknię jakby chciała usunąć ślady jego pocałunku.

- Usiłujesz mnie rozproszyć, nic ponadto oświadczyła.

Stephen uniósł brwi, ale nie zaprotestował. Oboje wiedzieli, jak silnie Leonida reaguje na jego dotyk.

- Sądziłem, że negocjujemy - zauważył neutralnym tonem.

- Nie mam zwyczaju negocjować o własne ciało.

- A szkoda - odparł z uśmiechem. Nie do końca żartował. - Przecież sama założyłaś, że w zamian za milczenie oczekuję od ciebie usług sypialnianych?

- Ty... - Wymamrotała pod nosem coś obelżywego, po czym westchnęła ze znużeniem. - Stephenie, czego właściwie chcesz?

- Właściwie nie oczekuję niczego zdrożnego. Twoje towarzystwo w zupełności mi wystarczy.

- Moje towarzystwo? - powtórzyła.

- Więcej nie będziesz mnie odprawiać, kiedy przyjdę do ciebie z wizytą - oświadczył. - A jeśli prześlę ci zaproszenie, to je przyjmiesz.

- Oczekujesz, że zdam się na twoją łaskę i niełaskę?

- Wiele bym za to oddał, ale chwilowo zadowolę się świadomością, że nie zamkniesz się w domu na cztery spusty, abym przypadkiem nie wszedł do środka. To jak, umowa stoi?

- Niech cię licho - wycodziła.

- Jak rozumiem, osiągnęliśmy porozumienie.

TTLR

Rozdział dwudziesty pierwszy

Z uroczystego przyjęcia u cara Leonida wróciła późnym wieczorem, a mimo to następnego ranka zerwała się z łóżka bladym świtem i prędko włożyła na siebie morelową suknię podróżną. Na szyję wybrała potrójny sznur pereł, który zasłonił niemal zaleczoną ranę. Włosy pozostawiła rozpuszczone, gdyż czuła się zbyt niespokojna, żeby siedzieć cierpliwie w oczekiwaniu, aż Sophy pieczołowicie upnie je w elegancki kok.

Niepokój nie opuszczał jej także podczas śniadania i później, gdy zaszyła się w małym saloniku z widokiem na ogród różany. Usiadła na wygodnej kanapce, podkulila nogi i próbowała pograć się w lekturze, choć jej myśli bezustannie zaprzętało wczorajsze spotkanie ze Stephenem oraz liścik, który wsunął jej w dłoń tuż przed opuszczeniem pałacu.

Minęło kilka godzin, nim usłyszała za drzwiami stukot kroków. Z mocno bijącym sercem pośpiesznie odłożyła książkę. Po chwili rozległo się pukanie do drzwi i na progu stanął Piotr. Odkąd powrócili do Sankt Petersburga, kręcił się wokół niej jak kwoka wokół jedyne go pisklęcia.

- Huntley wrócił, panienko - oznajmił. - Czy mam go odesłać precz?

Leonida wstała i z udawanym spokojem przyglądała fałdy sukni.

- Nie, Piotrze. Każ Siergiejowi go przyprowadzić.

- Jest panienka pewna?

Leonida uśmiechnęła się z wysiłkiem. Wcale nie była przekonana o tym, że postępuje właściwie. Rozsądek podpowiadał, że powinna traktować księcia z obojętnością i trzymać go na dystans. Wystarczało jednak kilka minut spędzonych w towarzystwie Stephena i liczyły się wyłącznie emocje, nad którymi Leonida nie panowała jak dziewczyna przeżywająca pierwszą, panięńską miłość.

- Oczywiście - wykrztusiła przez zdrtwiałe wargi.

- W takim razie zawołam Sophy.

- To nie będzie konieczne.

- Panienka nie może przyjmować mężczyzny bez przyzwoitki - zaoponował Piotr.

- Nie zostaniemy tutaj. Książę zaprosił mnie na przejażdżkę.

Stangret momentalnie nabrał podejrzeń.

- I panienka się zgodziła? - zapytał.

- Jak najbardziej.

- Dlaczego?

- To sprawa między księciem a mną - odparła stanowczo.

Piotr nie skrywał niezadowolenia.

- Zatem pojedę z panienką - oznajmił.

Leonida spojrzała na niego z sympatią, wdzięczna za okazaną troskę.

- Dziękuję, to miło z twojej strony, ale nie ma potrzeby - zapewniła go.

- Czyżby panienka zapomniała, że jak dotąd nie pojmano szaleńca, który ma wszelkie powody, aby panienkę zamordować?

Ciarki przeszły jej po plecach. Odkąd wróciła do Sankt Petersburga, prześladowały ją koszmary związane z tym człowiekiem. Ostatniej nocy nie pojawił się jednak w jej snach i miała nadzieję, że znikł na dobre. Jej myślami niepodzielnie zawładnął ciemnowłosy, niebieskooki dżentelmen, którego żarliwe pocałunki i pieszczoty odbierały jej rozum.

- Trudno o tym zapomnieć - przyznała.

- W takim razie panienka potrzebuje ochrony - upierał się Piotr.

- Chętnie podejmę się tego zadania - zabrzmiał głos za plecami stangreta.

- Stephen. - Leonida odetchnęła głęboko, a jej serce zabiło tak gwałtownie, jakby miało wyskoczyć z piersi.

Księżę ominął sługę, zbliżył się i delikatnie musnął ustami palce jej dłoni.

- Jesteś urocza jak zawsze, moja droga - powiedział.

Leonida z trudem zebrała myśli i skinęła głową siwowłosemu kamerdynerowi, który niespokojnie wyglądał zza pleców Piotra.

- Dziękuję ci, Siergieju, to wszystko.

Służący z oburzeniem spojrzał na Stephena i uklonił się sztywno. Wyglądało na to, że księżę wdarł się do domu, obrażając tym samym biednego kamerdynera, który nie przywykł do obcowania z tak zdeterminowanymi dżentelmenami.

- Jak panienka sobie życzy - odparł sztywno Siergiej.

Oddalił się, powłócząc nogami, a Leonida ponownie skupiła uwagę na Stephenie, który uśmiechał się z satysfakcją.

- Nie rozumiem, dlaczego postanowiłeś terroryzować moją służbę - powiedziała.

- Mam dosyć ciągłego wystawiania na progu.

- Przecież zgodziłam się z tobą spotkać. Nie mam zwyczaju cofać danego słowa.

- Zatem wybacz mi brak manier, po prostu pragnąłem jak najszybciej znaleźć się przy tobie.

- Jaśnie pan może być przy paniencie tutaj, na miejscu - wtrącił Piotr zuchwale. -

Nie ma potrzeby ciągać jej po całym Sankt Petersburgu.

Stephen ani na moment nie oderwał wzroku od twarzy Leonidy.

- Ponieważ Wania Pietrowa uprzejmie użyczyła mi swojego powozu, z pewnością nie będę ciągał panienci Leonidy, tylko ją obwoził - wyjaśnił sarkastycznie.

Piotr sapnął, niespecjalnie rozbawiony dowcipem księcia.

- Tak czy owak, to niebezpieczne - upierał się.

Stephen westchnął ciężko i popatrzył na naburmuszonego sługę.

- Bez obaw, Piotrze, sprowadziłem stangreta i dwóch lokajów na wszelki wypadek.

Hrabianka Karkowa będzie otoczona świetną ochroną.

- To mi się wcale nie podoba. - Piotr najwyraźniej nie zamierzał ustąpić.

- Trudno. Jestem przekonany, że panna Leonida ma po dziurki w nosie siedzenia w tym domu niczym w celi - oświadczył Stephen. - Nikt jej już nie więzi i powinna korzystać z dobrodziejstw przebywania na świeżym powietrzu.

- Nic mi się nie stanie, Piotrze - poparła go Leonida. - Zostań i zajmij się hrabiną.

Służący burknął coś pod nosem, ale nie miał wyjścia, musiał się pogodzić z decyzją hrabianki.

- Skoro panienska tak uważa - rzekł, nadal pełen obaw.

Stephen zignorował jego ostrzegawcze spojrzenie, podał ramię Leonidzie i wkrótce oboje zajęli miejsca w czarnym, otwartym powozie z kanapami obitymi białą skórą. Leonidę zdziwiło nieco, że wśród towarzyszącej im służby brakuje Borysa, który dotąd ani na krok nie odstępował Stephena.

- Dokąd zmierzamy? - spytała po kilku minutach jazdy, kiedy koła zaturkotały na wąskim mostku, z którego prowadziła droga na obrzeża miasta.

- Przyszło mi do głowy, że chętnie wybrałabyś się na dalszą przejażdżkę. - Stephen zerknął na nią niespokojnie. - Czy to dobry pomysł?

- A czy moja opinia ma jakieś znaczenie? - odparła cierpko.

Puścił jej pytanie mimo uszu, uniósł rękę i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Wydajesz się zmęczona - zauważył. - Źle sypiasz?

- Znośnie.

- Powiedz prawdę. Dręczą cię koszmary?

Westchnęła cicho. Ten człowiek był irytująco spostrzegawczy. Taka umiejętność z pewnością przydawała się w relacjach ze służbą i z dzierżawcami, niemniej niektóre osoby wolały zachować swoje przemyślenia tylko dla siebie.

- Niekiedy - mruknęła wymijająco.

- Czy Gerhardt jest na tropie Charlesa?

Leonida skrzywiła się z niechęcią.

- Nic mi o tym nie wiadomo, ale on z zasady nie jest specjalnie wylewny.

- Mógłbym zabrać cię do Meadowland. Tam byłabyś bezpieczna przynajmniej do czasu pojmania tego łotra.

Leonida popatrzyła na niego z jawnym rozdrażnieniem.

- Naprawdę jesteś najbardziej upartym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam - orzekła.

Stephen wierzchem dłoni pogłaskał policzek Leonidy i przeciągnął kciukiem po jej ustach. Leonida była zadowolona, że minęli granice miasta i nie groziły im wścibskie spojrzenia przypadkowych przechodniów.

- Nie musiałbym być tak uparty, gdybyś wykazała się zdrowym rozsądkiem - powiedział.

- A czy ja dowiodłabym zdrowego rozsądku, całkowicie się tobie podporządkowując?

- To byłby krok we właściwym kierunku.

Wzniosła oczy ku górze.

- Nie dziwię się, że jeszcze jesteś kawalerem - uznała. - Współczuję nieszczęśnicy, która nieopatrznie stanie z tobą na ślubnym kobiercu.

- Niepotrzebnie. Kiedy jakaś kobieta zawładnie moim sercem, uczynię wszystko, by ją uszczęśliwić. Wierz mi, zaspokoję jej potrzeby pod każdym względem.

Leonidę przeszył rozkoszny dreszcz.

- Jesteś nie tylko uparty, ale też bezczelny - oznajmiła jednak.

- Gardziłabyś słabszym mężczyzną. Chyba nie wolisz pieska kanapowego?

Odsunęła się, niepewna własnych reakcji.

- Potrzebuję mężczyzny gotowego uszanować moją zdolność podejmowania samodzielnych decyzji - odparła.

Stephen położył rękę na oparciu kanapy, za plecami Leonidy.

- Szanuję ciebie i twoje decyzje, ale nade wszystko chciałbym, abyś uwierzyła, że nie zamierzam cię skrzywdzić.

- Chcesz mnie skrzywdzić, gdyż domagasz się, żebym została twoją nałożnicą - szepnęła, żeby służba nie usłyszała ani jednego jej słowa.

Coraz bardziej poirytowany Stephen zmrużył oczy.

- Domagam się tylko jednego. Daj mi szansę cieszyć się twoją bliskością. Pragnę z tobą rozmawiać, a każdą inną decyzję, dotyczącą nas dwojga, podejmiesz sama.

Przez pewien czas jechali w milczeniu, zapatrzeni w powoli zmieniający się krajobraz rosyjskiej wsi, aż wreszcie powóz zwolnił i skręcił w boczną drogę. Na końcu wysadzanego drzewami podjazdu wznosił się duży, kamienny budynek z kolumnadą na froncie i posągami greckich bogów na dachu.

Stephen szczególnie upodobał sobie park otaczający budowlę. Zieleń wokół posiadłości z grubsza dzieliła się na starannie wypielegnowany i przystrzyżony, formalny ogród francuski wraz z eleganckim oczkiem wodnym oraz na bezpretensjonalny, naturalnie piękny ogród w stylu angielskim.

Stangret ściągnął wodze przed frontem budynku, a wówczas Stephen zeskoczył na ziemię i wyciągnął rękę ku Leonidzie, żeby pomóc jej opuścić pojazd.

- Po co tu przyjechaliśmy? - spytała niepewnie, powoli schodząc na żwirowy podjazd.

Wsunał jej dłoń pod swoje ramię. Bał się, że Leonida ucieknie na widok niespodzianki, jaką przygotował.

- Za bardzo zeszczuplałaś - odparł i skierował ją ku schodom. - Mam nadzieję, że rozbudzę w tobie apetyt.

- Nie sądzę, żeby nieznane otoczenie korzystnie wpłynęło na mój apetyt.

- Zaufaj mi.

- Te słowa zaczynają mnie nużyć. - Leonida nie kryła zniecierpliwienia.

Zanim zdążył zareagować drzwi się otworzyły i stanęła w nich niska, siwa gospodyni o okrągłej twarzy. Na widok znakomitych gości dygnęła z życzliwym uśmiechem.

- Wasza książęca mość, panna Karkowa - powiedziała. - Witam i zapraszam do środka.

Odwróciła się i skierowała do obitego boazerią holu z misternie rzeźbionymi schodami. Leonida z irytacją zerknęła na Stephena, ale była zbyt dobrze wychowana, żeby się awanturować, więc w milczeniu ruszyła w ślad za służącą. Po chwili znaleźli się w małym, przytulnym pokoju, którego ściany były na dole wyłożone boazerią, a wyżej zdobione freskami przedstawiającymi sielskie scenki rodzajowe. Pod oknem z widokiem na odległe jezioro stała kanapa w zielone pasy, przy piecu kaflowym zaś fotele do kompletu. Na środku pomieszczenia Leonida ujrzała niewielki stół z wiśniowego drewna, nakryty do kolacji i pełen potraw trzymany w naczyniach z przykrywkami.

- Jaśnie pan znajdzie tutaj wszystko, czego sobie zażyczył - wyjaśniła gospodyni.

- Doskonale. Dziękuję. - Stephen wyjął z kieszeni monetę o dużym nominale i wcisnął w dłoń gospodyni. - To wszystko.

- Do usług, jaśnie panie.

Uśmiechnęła się wymownie, odwróciła i znikła za drzwiami, które Stephen zamknął na klucz.

Nieświadoma, że w całym domu wkrótce zostaną tylko oni dwoje, Leonida podeszła do stołu.

- Kto jest właścicielem tego domu? - zapytała.

Stephen wysunął krzesło i zaczekał, aż Leonida zajmie miejsce, a następnie okrążył stół, żeby usiąść naprzeciwko.

- Wania Pietrowa, która jednak woli nie nagłaśniać swojego związku z tym miejscem.

- Dlaczego?

Stephen starannie dobierał słowa. Wania rzadko kiedy ujawniała, że chroni Aleksandra Pawłowicza.

- Zdarzają się sytuacje, w których lepiej jest spotykać się z pewnymi osobami po tajemnie - wyjaśnił enigmatycznie i nałożył Leonidzie na talerz gotowanego łososia w sosie grzybowym, pieczonego kapłona oraz ziemniaki w sosie miętowym.

Leonida przyjęła talerz ze smakołykami i popatrzyła wymownie na zamknięte drzwi.

- Zatem jesteśmy sami?

Stephen napełnił dwa kieliszki winem.

- Moja służba stoi na straży przed domem. Nic ci nie grozi.

- To zależy, co uważasz za zagrożenie.

- Jedz, moja droga, zamówiłem twoje ulubione potrawy. - Znowu się uśmiechnął. - Przecież nie ma nic złego w tym, że zjesz skromny obiad.

Leonida rozłożyła serwetkę na kolanach i sięgnęła po widelec.

- Będę tego żałowała - powiedziała z westchnieniem, ale zabrała się do wyjątkowo smacznego jedzenia i wkrótce jej talerz był pusty. Dopiero wtedy ponownie uniosła głowę. - Rozmawiałeś z carem?

- Zamieniłem z nim tylko słowo lub dwa - odparł Stephen i uraczył się winem.

- Zapewne chciał wiedzieć, dlaczego postanowiłeś odwiedzić Rosję?

Stephen wzruszył ramionami. W gruncie rzeczy spotkanie okazało się nad wyraz miłe. Co oczywiste, Aleksander był zdziwiony nieoczekiwaną wizytą, ale nie drażył tematu i przyjął zwięzłe wyjaśnienia Stephena.

- Owszem - przyznał.

- No i?

- Zapewniłem go, że po twoim wyjeździe z Anglii ogarnęły mnie wątpliwości, czy powinnaś sama pokonywać tak ogromny dystans, mając do towarzystwa wyłącznie służ-

bę. *Summa summarum* postanowiłem wyruszyć w ślad za tobą, żebyś na pewno dotarła bezpiecznie do celu.

Leonida z powątpiewaniem uniosła brwi.

- I on ci uwierzył?

- Tego nie wiem na pewno, przecież Aleksander Pawłowicz słynie ze skrytości. Jak dotąd jednak nie wtrącił mnie do lochu.

- Niewątpliwie naprawi to niedopatrzenie, kiedy odkryje, że sprowadziłeś mnie do tego domu na uboczu, i to bez przyzwoitki - zauważyła z ironią.

Stephen przysunął się do niej razem z krzesłem.

- O ile mnie pamięć nie myli, sama podkreślałaś, że imperator nie powinien wiedzieć o wszystkim.

- Jak rozumiem, ty chcesz decydować o zakresie jego wiedzy.

- Tylko wtedy, gdy jest to korzystne dla nas obojga. - Podniósł truskawkę do jej ust. - Skosztuj.

- Nie potrzebuję pomocy przy jedzeniu - odparła, ale posłusznie zatopiła zęby w owocu i przełknęła słodki miąższ.

- Nie wątpię, ale tak jest znacznie przyjemniej.

- A jeśli ugryzę cię w palec?

Zamarł, zapatrzonej w kroplę soku, która zawisała na jej dolnej wardze.

- Możesz mnie ugryźć, w cokolwiek zechcesz.

- Nie kuś.

Stephen zachichotał i musnął wargami jej usta.

- Właśnie to usiłuję zrobić - wyszeptał.

- Stephenie...

- Smakujesz truskawkami. - Pocałował ją raz i drugi. - Przepadam za truskawkami.

Leonida położyła dłonie na jego piersi, ale go nie odepchnęła.

- Nie dokończyłeś posiłku - zauważyła.

- Mam apetyt na coś, czego nie znajdę na talerzu. - Stephen obsypywał pocałunkami jej szyję, zatrzymując się na naszyjniku z pereł. - Jak ja za tobą tęskniłem!

Leonida zadrżała i odchyliła głowę.

- Nie powinniśmy tu być.

Stephen nie przestawał delektować się smakiem jej skóry, teraz wodził ustami po jej dekolcie i odkrytym ramieniu.

- Czy chcesz, żebym zawiózł cię do domu?

Leonida długo nie odpowiadała, wreszcie, nadal milcząc, otoczyła ramionami jego szyję.

- Nie - szepnęła.

- Dzięki Bogu.

Stephen wstał z krzesła, wziął Leonidę na ręce i przeniósł na kanapę. Sprawnie rzucił z siebie ubranie i pochylił się, żeby pocałować ją w usta, jednocześnie rozwiązując tasiemki sukni.

Leonida smakowała truskawkami i słodką pokusą. Ściągnął z niej wierzchnie odzienie, a następnie z narastającą niecierpliwością przystąpił do zmagania z gorsetem i halką. Nareszcie mógł bez ograniczeń delektować się jej rozkosznym ciałem. Uśmiechnął się, słysząc westchnienie zachwytu Leonidy, gdy całował jej piersi, a gdy wytyczał szlak pocałunków po jej płaskim brzuchu, wyprężyła się, jakby domagała się coraz więcej i więcej.

Była szczupła i krucha, niczym delikatne kwiecie jaśminu. Powoli odsunął się od niej i uważnie obejrzał jej nagie ciało, wdzięcznie rozciągnięte na kanapie. Olśniewająca piękność Leonidy nie tłumaczyła, dlaczego serce ścisnęło mu się boleśnie, zupełnie jakby dotąd w jego życiu brakowało niebywale istotnego elementu.

Należała do niego. Była jego własnością, niczyją inną.

- Leonido - szepnął Stephen, choć nie był pewny, czego oczekuje.

Zrozumiał to dopiero wówczas, gdy Leonida uniosła ręce i zanurzyła dłonie w jego włosach.

- Stephenie, proszę cię... - usłyszał.

Nie mógł dłużej zwlekać. Wziął ją tak, że wyprężyła się pod jego ciężarem. Zamierzał być delikatny, lecz zapomniał o postanowieniu, gdy objęła go nogami i przyciągnęła do siebie.

- Leonido, jesteś cudowna - wydyszał. Miał wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mu z klatki piersiowej. - Przecudowna...

- Stephenie... - Słowa utkwiły jej w gardle, gdy krzyknęła i opuściła powieki, wstrząsana dreszczami ekstazy.

Nie miał siły dłużej panować nad sobą. Szczytowali jednocześnie, długo i z równie oszalamiającą rozkoszą.

TLR

Rozdział dwudziesty drugi

Tego wieczoru Stephen siedział w swoim pokoju w domu Wani Pietrowej, wpatrzony w zachód słońca nad Sankt Petersburgiem. Choć wrócił dwie godziny temu, wziął kąpiel i przebrał się w szary frak ze srebrną kamizelką oraz spodnie do kompletu, nadal czuł się oszołomiony. Właśnie wspominał trzecią rundę w ramionach Leonidy, gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Borys. Stephen odwrócił się ku słudze, który zbliżał się ku niemu z podejrzliwą miną.

- Jaśnie pan wydaje się nad podziw zadowolony z siebie - oświadczył oskarżycielskim tonem. - Jak mi niemam, obiad był udany?

- Boski - przyznał rozanielony Stephen, ale zachmurzył się, gdy Borys zaniósł się śmiechem. - Cóż takiego cię rozbawiło?

- Zawsze z przyjemnością zauważam tę niemądrą minę na twarzy mężczyzny. To dowodzi, że nie jestem osamotniony w cierpieniach.

- Niemądrą?

- Zupełnie jakby ktoś jaśnie pana rąbnął łopata w głowę. - Borys poklepał Stephena po ramieniu i uśmiechnął się domyślnie. - Prędzej czy później spotyka to każdego z nas.

Stephen zmarszczył brwi. Z najwyższym wysiłkiem udawał przed sobą i światem, że jego obsesja na punkcie hrabianki Leonidy Karkowej jest przelotną słabością, a wyglądało na to, iż trzymał się na próżno.

- Nie przydarzyło mi się nic z wyjątkiem flirtu z piękną kobietą - zaprzeczył.

- Ignorowanie prawdy nie zmieni jej istoty. - Borys pokiwał głową, zachwycony własną przenikliwością. - Co więcej, zaprzeczanie faktom może tylko pogorszyć sytuację.

- Dość. - Stephen uznał, że najwyższa pora zmienić temat. - Powiedz mi lepiej, czy udało ci się przeniknąć do domu Charlesa Richardsa?

Sługa uśmiechnął się półgębkiem, lecz miał dość rozumu, żeby nie wracać do dyskusji o sprawach sercowych.

- Jaśnie pan chyba nie wątpił we mnie?

- Nie doszły mnie żadne słuchy o twoim aresztowaniu, więc zasadniczo wierzyłem w sukces. Udało ci się natknąć na tę kanalię?

- Nie, od kilku tygodni nie pokazał się w domu. - Borys uśmiechnął się chytrze. - Ale spostrzegłem najmarniej sześciu mężczyzn obserwujących jego miejsce zamieszkania.

Stephena nie zdziwiła ta informacja. Spodziewał się, że hrabina zatrudni ludzi do poszukiwań sir Charlesa, podobnie zresztą jak Herrick Gerhardt. Dziwne, że połowa Sankt Petersburga nie kręciła się pod domem tego nikczemnika. Co zdumiewające, to że Borysowi udało się dostać do domu i go opuścić, nie budząc niczyich podejrzeń.

- Nic dziwnego, że drań unika tego miejsca - rzekł Stephen.

Borys podrapał się po brodzie.

- Może już nie żyć - zauważył.

- To byłoby prawdziwe szczęście. Natrafiłeś na coś, co może wskazywać miejsce jego pobytu?

- Wpadła mi w ręce garść zaproszeń, ale nie dostrzegłem nigdzie prywatnej korespondencji. Albo niszczy listy, albo nikt nie ma ochoty do niego pisywać.

- Do diaska. - Stephen wyraźnie się zasepił. - A rachunki? Czy jest bywalcem burdeli? A może zagląda do kawiarni?

- Widziałem rachunki z różnych miejsc, głównie od krawców i lokalnego dostawcy żywności. Ten człowiek tkwi w długach po uszy.

Stephen odetchnął głęboko. Jak, u licha, miał znaleźć sir Charlesa, skoro nie wiedział, od czego rozpocząć poszukiwania? Nagle coś mu przyszło do głowy.

- Leonida napomknęła, że miał współnika.

- Czy podała jego nazwisko?

- Jeszcze nie. - Bez trudu mógł zażądać od niej dodatkowych informacji, ale nie chciał przywoływać złych wspomnień. Poza tym Leonida z pewnością nie życzyłaby sobie, aby poszukiwał tego mordercy z wyższych sfer, zatem należało znaleźć inne źródło informacji. - Masz jeszcze coś godnego uwagi?

Borys znieruchomiał na moment, a następnie sięgnął do kieszeni i wyjął trzy skórzane sakiewki, które cisnął na inkrustowany jademitem blat stołu.

- Znalazłem w zamkniętej na klucz szufladzie jego biurka.

Stephen rozplątał rzemyk pierwszej sakiewki i wyjął ze środka angielski paszport.

- Falszywe dokumenty. Będzie ich potrzebował, żeby opuścić Rosję, nie zwracając na siebie uwagi ludzi Gerhardta. - Wysypał na stół zawartość drugiej. - Garść rubli - skomentował krótko i sięgnął po trzecią, największą, z której wyciągnął kilka guzików, wstążek i dwie tanie broszki. Zmarszczył brwi, zaskoczony widokiem przedmiotów, które niewątpliwie należały do kobiety. Dlaczego mężczyzna miałby trzymać takie drobiazgi w ukryciu? Z pewnością coś dla niego znaczyły. Stephen pochylił się i nagle zauważył na tasiemkach rdzawe plamy. Dopiero po sekundzie dotarło do niego, skąd się wzięły. Gwałtownie cofnął się o krok, czując w brzuchu przykry ucisk.

Krew.

- Niech mnie diabli...

Borys się wzdrygnął.

- Nic dodać, nic ująć - mruknął.

- To obłąkaniec, bez dwóch zdań.

- A jakże.

Stephen przewyciężył odrazę, zebrał upiorne pamiątki oraz paszport i wrzucił to wszystko do ognia.

- Leonida nie będzie bezpieczna dopóty, dopóki ten człowiek chodzi wolno.

- Czy jaśnie pan życzy sobie, abym nadal obserwował dom?

- Wygląda na to, że budynek i tak jest pilnie strzeżony. - Stephen wyjął z szuflady komody kapelusz i rękawiczki. - Muszę poznać nazwisko jego współnika. Może uda mi się skłonić go do wyjawienia kryjówki tej gadziny.

- Poczekam. - Borys popatrzył, jak Stephen wciąga rękawiczki. - Następna wizyta w pałacu?

Stephen uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem. Leonida obiecała, że się zjawi, a on czekał niecierpliwie na ponowne spotkanie z nią, choć rozstali się zaledwie kilka godzin temu.

- Cóż mogę na to poradzić? - Zrobił przebiegłą minę. - Car jest niewątpliwie oczarowany moją skromną osobą.

- Albo zaprawił cykuta kolację jaśnie pana.
- Dziękuję ci, Borysie. - Stephen roześmiał się.
- Sługa uniżony, jaśnie panie.

Przed domem Wani czekał powóz, który w niecałą godzinę dowiózł go pod salę balową carskiego pałacu. Tuż za drzwiami Stephen rozejrzał się uważnie, a dostrzegłszy w głębi pomieszczenia znajomą jasną głowę, chciał podejść jak najszybciej do Leonidy, lecz na drodze stanął mu siwy jegomość.

- Wasza książęca mość - odezwał się Herrick.
- Witam, Gerhardt - odparł Stephen.
- Imperator przebywa w tej chwili w sali tronowej - oznajmił chłodno Herrick.
- Nietrudno się domyślić - wycedził Stephen. - Za chwilę złożę mu pokłon.
- Obawiam się, że musisz uczynić to natychmiast.

Świadomy skierowanych na niego spojrzeń innych gości, Stephen z rozmysłem poprawił mankiety białej koszuli, żeby zamaskować targające nim emocje.

- Zdajesz się zapominać, że nie jestem lojalnym rosyjskim obywatelem. Nie muszę przyjmować twoich poleceń.

- Nie wypowiadam się w imieniu cara, lecz Leonidy. Jako dżentelmen, któremu leży na sercu jej dobro i szczęście.

Stephen był bliski furii.

- Czyżbyś mi groził? - wycedził.
- Nie bądź idiotą, Huntley - rzekł Herrick. - Ta dziewczyna jest dla mnie niczym córka.

- I zamierzasz trzymać mnie od niej z daleka?

- Gdyby to było możliwe, z pewnością tak bym uczynił - przyznał Herrick. - Niestety, mogę tylko usiłować zrobić, co się da, żeby uniemożliwić ci wywołanie skandalu. Nikomu nie wolno ignorować cara. Musisz zachowywać się jak dżentelmen, jeśli chcesz uniknąć poważnych kłopotów.

Stephen popatrzył mu prosto w oczy.

- Posłucham twojej rady, ale w zamian prosiłbym o przysługę.

- Twój tupet nie zna granic - orzekł z westchnieniem Herrick. - Słucham.
- Właściwie chodzi o drobiazg.
- Śmiem wątpić.
- Chcę znać nazwisko współnika Charlesa - oznajmił Stephen.

Herrick popatrzył podejrzliwie na księcia.

- Po co ci ta informacja?
- Zrób to dla mnie.
- To wewnętrzna sprawa Rosji...
- Nazwisko!

Mężczyźni zmierzyli się spojrzeniami w milczącym pojedynku. W końcu Herrick zaklął pod nosem, zrozumiał, że Stephen nie ustąpi.

- Mikołaj Babiewicz - powiedział i ostrzegł: - Nie mieszaj się do tego, Huntley. Stephen tylko się uśmiechnął.
- Wygląda na to, że faktycznie muszę się pokłonić carowi - zauważył.

Zanim Herrick zdołał go powstrzymać, znikł w tłumie, aby jak najszybciej odnaleźć lokaja, który dostarczy do domu Wani Pietrowej wiadomość dla Borysa.

Car siedział na tronie ustawionym na podium w końcu długiej sali, której przeciwną stronę przeznaczono dla kwartetu smyczkowego. Na parkiecie około stu par wirowało w walcu.

Atmosfera była wspaniała, wystrój wnętrz imponujący, a muzyka niezrównana, ale Leonida z ulgą wymknęła się do przedsionka, a stamtąd na taras, jak najdalej od gęstego i uciążliwego tłumu. Przystanąła przy kamiennej balustradzie i z zadumą zapatrzyła się w dal.

Nigdy nie przepadała za balami w pałacu. Nieporównanie wyżej ceniła rzadkie okazje, kiedy car zapraszał ją na prywatne posiłki w wąskim gronie. Na domiar złego dzisiejszy wieczór był dla niej szczególnym wyzwaniem. Nie dość, że musiała znosić umizgi idiotów, którzy marzyli o wżenieniu się w rodzinę Aleksandra Pawłowicza, to jeszcze walczyła ze świadomością bliskości księcia Huntleya.

Szczęśliwie przez cały wieczór zachowywał się w sposób nienaganny. Kiedy wszedł do sali balowej, podejrzewała, że zlekceważy etykietę i wywoła skandal. Tym-

czasem po krótkiej pogawędce z Herrickiem podążył prosto do sali tronowej, a podczas kolacji i później, kiedy car poprowadził gości do sali balowej, konsekwentnie trzymał się z daleka.

Mogłaby pomyśleć, że stracił nią zainteresowanie, choć spędzili w swoich ramionach długie popołudnie, lecz doskonale wyczuwała jego ogniste spojrzenia. Nawet kiedy uprzejmie gawędziła z mniej lub bardziej przypadkowymi osobami, a także tańczyła walca z pewnym podstarzałym adoratorem, serce waliło jej w piersi. Była cudownie ożywiona, podobnie jak wtedy, gdy Stephen trzymał ją w objęciach i obsypywał pocałunkami.

Ta świadomość budziła w niej lęk.

Nie wiedziała, ile czasu spędziła na tarasie, gdy nagle dobiegł ją stukot męskich butów. Nie musiała się odwracać, nie miała wątpliwości co do tego, kto ją tutaj znalazł. Nawet gdyby była ślepa i głucha, to i tak wyczułaby bliskość Stephena.

- Obawiałem się, że nie spędzę z tobą ani sekundy sam na sam - wyszeptał jej do ucha, a następnie odwrócił ją, mocno przytulił i namiętnie pocałował w usta.

Leonida zamknęła oczy i na moment zatraciła się w czystej przyjemności. Po jej skórze przebiegł dreszcz rozkoszy, lecz nagle poczuła, że Stephen delikatnie pociągnął koniec wstążki sukni. W jednym momencie czar prysł niczym bańka mydlana.

- Zachowuj się przyzwoicie - upomniała go i wysunęła się z jego objęć.

- Jak myślisz, co robię przez cały wieczór?

Leonida cofnęła się i oparła o balustradę.

- Przyznaję, że byłam przyjemnie zaskoczona twoimi dobrymi manierami - powiedziała w nadziei, że w ten sposób rozładuje atmosferę.

- Nie zrobiłem tego z własnej woli. - Stephen wydał usta.

- Czyżby Herrick ci zagroził?

- Przypomniał mi, że na pewno nie pragnę uczynić ci krzywdy. - Pogłaskał dłonią skórę Leonidy ponad koronkowym dekoltem. - Rzecz jasna, nie muszę dodawać, czego pragnę.

Lekko trzepnęła go palcami w rękę.

- Ktoś może spacerować po ogrodzie i nas zobaczyć.

- Czy jutro wybierzesz się ze mną na przejażdżkę?

Odwróciła się i skierowała wzrok na ciemny ogród. Gorąco pragnęła spędzić ze Stephenem jeszcze jedno popołudnie, lecz czuła, że igra z ogniem.

- Zgodziłam się, że będę przyjmowała twoje zaproszenia - wyszeptwała.

Musiał zrozumieć, iż nie bez oporu przystaje na jego propozycję.

Stephen odetchnął głęboko i pochylił się nad balustradą.

- Czy kiedyś nadejdzie dzień, w którym nie będziesz czuła, że powinnaś trzymać mnie na dystans?

- Nie - odparła natychmiast.

- Dlaczego?

Nie mogła udzielić odpowiedzi na to pytanie. Gdyby tylko Stephen rozumiał, jak wielką władzę nad nią sprawuje...

- Jak długo zamierzasz zabawić w Sankt Petersburgu? - zapytała, by zmienić temat.

- Jeszcze nie ustaliłem planów na przyszłość.

- Od kilku tygodni przebywasz poza swoją posiadłością - ciągnęła. - Nie trapi cię świadomość, że jesteś tam potrzebny?

- Edmond umie świetnie zarządzać Meadowland

Mówił spokojnie, lecz Leonida zauważyła, że bębnił palcami o kamienną balustradę. Nieobecność w domu frasowała go bardziej, niż chciał przyznać nawet przed sobą.

- Przecież Edmond ma własne posiadłości, w dodatku musi się troszczyć o Brianę - przypomniała mu łagodnie. - Chyba nie oczekujesz, że zawsze będzie dźwigał na swoich barkach ciężar odpowiedzialności za twoje problemy.

Stephen zachmurzył się i przeszył Leonidę badawczym spojrzeniem.

- Czyżbyś zamierzała się mnie pozbyć? - wycedził.

- Nie muszę zadawać sobie trudu - odparła ze stoickim spokojem. - Oboje wiemy, że wkrótce powrócisz do swoich obowiązków.

- Nie na zawsze.

- Twoje miejsce jest w Anglii.

Zacisnął dłonie na balustradzie tak mocno, że kostki jego palców zbieleły.

- A gdzie jest twoje miejsce, Leonido? - zapytał.

Drgnęła, gdyż nieoczekiwanie poruszył najbardziej drażliwy temat.

Gdyby dopiero co ukończyła szkołę i miała głowę pełną marzeń, wówczas mogłaby liczyć na to, że Stephen ofiaruje jej miłość i poczucie bezpieczeństwa, których całą duszą pragnęła. Jednak była dostatecznie dorosła, by rozumieć, że życie nie przypomina marzeń.

- Chyba nadal go poszukuję - odrzekła.

Stephen wydawał się poirytowany.

- Zatem nie musisz skupiać uwagi na Rosji, równie dobrze możesz rozejrzeć się za czymś odpowiednim w Anglii.

- A kiedy się mną znudzisz? - spytała po chwili.

- Dlaczego miałabyś mi się znudzić?

Leonida pokręciła głową.

- Ile zazwyczaj trwają twoje romanse? - Spojrzała na niego ze smutkiem. - Kilka tygodni? Parę miesięcy?

- Nigdy dotąd nie miałem romansu z taką kobietą jak ty. - Delikatnie odgarnął loczek z jej czoła. - Nigdy - podkreślił.

- Załóżmy, że postanawiasz ciągnąć nasz związek. Co ze mną zrobisz, gdy znajdziesz sobie żonę? - zaatakowała nieoczekiwanie. - Chcesz mnie trzymać w jednym ze swoich domów i wpadać z wizytą, gdy akurat nie będziesz zajęty małżonką i posiadłością?

Pogłaskał ją po głowie.

- W najbliższej przyszłości nie zamierzam się żenić.

Z jego tonu wywnioskowała, że uważa ten temat za zamknięty, ale ona miała w tej kwestii inne zdanie.

- Dlaczego nie? - nalegała. - Przecież twoim obowiązkiem jest spłodzenie potomka, czyż nie?

- Na szczęście Edmond wziął na swoje barki ten zaszczytny obowiązek.

- Czy ja wiem...

- Słucham? - Uniósł brwi. - Zapewniam cię, Brianna z całą pewnością nosi w łonie dziecko.

- Po prostu nie należysz do mężczyzn, którzy są skłonni przerzucać powinności na cudze barki - wyjaśniła Leonida. - Poza tym samotne życie w tym ogromnym domu wkrótce przestanie być dla ciebie satysfakcjonujące. Wyraźnie brakuje w nim rodziny.

Stephen zaczął przechadzać się w tę i z powrotem po tarasie.

- Posesja w Meadowland przetrwała wieki, więc i teraz wytrzyma jeszcze parę lat bez księżnej - odrzekł.

Leonida poczuła przykry ucisk w żołądku. Tylko dlaczego? Przecież pogodziła się ze świadomością że Stephen znajdzie sobie inną kobietę.

- Dlaczego jeszcze jesteś kawalerem? - spytała zanim zdążyła ugryźć się w język.

Stephen przystanął obok pochodni, której światło zamigotało na jego twarzy.

- Sama dałaś mi do zrozumienia, że żadna zdrowo myśląca kobieta nigdy nie chce związać się ze mną.

Leonida powoli traciła cierpliwość. Przecież doskonale wiedział, że jest jedną z najbardziej pożądanym partii w Anglii.

- Kobiety zazwyczaj kompletnie tracą rozsądek, kiedy nadarza się sposobność wyjścia za bogatego księcia. Nie wątpię, że jesteś przyzwyczajony do widoku chętnych pań, rzucających ci się do stóp. Dlaczego więc nie masz własnej księżnej?

Odwrócił głowę i zapatrzył się w dal, jakby odpowiedź skrywała się w ciemnych zarysach koron drzew. Leonida nagle wyczuła, że nie spodoba się jej odpowiedź, którą usłyszy.

- Jeszcze nie spotkałem kobiety, która mogłaby zastąpić moją matkę w sercach bliskich mi ludzi - wyznał w końcu tak cicho, że ledwie dosłyszała jego słowa.

- Albo w twoim - szepnęła, a oczy zaszyły jej łzami.

Miała słuszność. Jego odpowiedź ani trochę nie przypadła jej do gustu. Jak Stephen miałby otworzyć przed kimś serce, skoro wciąż należało do duchów przeszłości?

- Rozmawialiśmy o naszej przyszłości, a nie o jakiejś hipotetycznej żonie. - Podszedł bliżej.

- Nie istnieje pojęcie „naszej przyszłości”, Stephenie. - Pokręciła głową. - Nie możemy więc o niej rozmawiać.

Powiódł wzrokiem po jej szczupłym ciele, jakby chciał w ten sposób przypomnieć sobie o wspólnie spędzonych godzinach.

- Może i nie - odparł. - Dlaczego więc nie pogodzisz się z faktem, że rozpalająca nas namiętność z pewnością jeszcze długo nie wygaśnie?

- Ponieważ potrzebuję więcej.

- Więcej czego?

- Więcej, niż możesz mi ofiarować.

Jego oczy rozbłysły gniewem. Chciał ją chwycić za rękę, ale szybko się odsunęła, żeby uniknąć dotyku jego dłoni, a następnie ominęła go szerokim łukiem i bez wahania pomaszerowała z powrotem do rzeźbiście oświetlonego pałacu. Zabrakło jej siły, aby stać czoło nękającym go demonom.

Stephen musiał pogodzić się ze stratą i pojąć, że pozostanie na zawsze samotny, jeśli nie nauczy się dzielić emocjami z innymi ludźmi.

Rozdział dwudziesty trzeci

Stephen powiódł wzrokiem za oddalającą się Leonidą. Dlaczego powiedziała, że oczekuje więcej, niż on może jej ofiarować? Zacisnął zęby. O co chodziło tej kobiecie? Przecież ze świecą mogłaby szukać mężczyzny gotowego dać jej więcej niż on. Najwyraźniej wyobraziła sobie rycerza z bajki, niedościgniony wzór wszelkich cnót i męskiej doskonałości.

Niech ją diabli porwą!

Kilka razy odetchnął głęboko, żeby się uspokoić. Tylko Leonida potrafiła doprowadzić go do takiego stanu. Dlaczego więc po prostu nie machnie na to wszystko ręką i nie wróci do Anglii? To pytanie prześladowało go, odkąd opuścił Meadowland, i nadal nie potrafił na nie odpowiedzieć.

- Jaśnie panie?

Pograżony w niewesołych rozmyślaniach, drgnął, gdyż głos rozległ się tuż pod balustradą.

Zmarszczył brwi, podszedł na skraj tarasu i się wychylił, wyteżając wzrok. W cieniu dostrzegł Borysa.

- Co tu robisz? - Syknął.

Sługa cofnął się o krok, a Stephen zauważył w świetle pochodni jego ponurą minę.

- Jaśnie pan powinien sam coś zobaczyć.

- Teraz?

- Tak.

Stephen się zawahał. Borys z pewnością nie fatygowałby się do pałacu, gdyby nie odkrył czegoś naprawdę pilnego.

- Czy ta sprawa ma związek z sir Charlesem? - spytał.

- Tylko częściowo. - Borys rozejrzał się niepewnie. - Za stajniami zostawiłem powóz.

- Na pewno nie możemy poczekać z tym do jutra?

- Niestety, to bardzo pilne - oznajmił z powagą służący.

Stephen westchnął ciężko. Może to i dobrze, że nie mógł w takim stanie powrócić do sali balowej. Kto wie, jak zareagowałyby na widok adoratorów skupionych wokół Leonidy.

- Zgoda - powiedział.

Nie zaprzatając sobie głowy kapeluszem i rękawiczkami, pozostawionymi w szatni, Stephen zszedł po szerokich schodach do ogrodu, a następnie wraz z Borysem dotarł ciemną ścieżką do eleganckich stajni, za którymi ujrzał powóz i dwa zaprzężone do niego gniadosze.

Za boczną bramą posiadłości Borys skręcił ku przedmieściom Sankt Petersburga i Stephen uznał, że nie zamierza dłużej czekać.

- Powiesz mi wreszcie, dokąd jedziemy, czy to tajemnica?

- Nie, to nie jest tajemnica - zaprzeczył żywo Borys. - Otrzymałem list od jaśnie pana i postanowiłem dowiedzieć się czegoś więcej o Mikołaju Babiewiczu.

- Bez porozumienia ze mną? - Stephen uniósł brwi.

Borys wzruszył ramionami.

- Jaśnie pan miał przecież głowę zaprzatniętą przyjemniejszymi sprawami.

- Niestety, nie tym razem.

- Och. - Borys spojrzał na niego wymownie. - Jakies kłopoty z hrabianką?

- Hrabianka to jeden wielki kłopot.

- Odniosłem wrażenie, że przed balem jaśnie pan sądził inaczej. Rzecz jasna, kobieta może błyskawicznie zagościć w sercu mężczyzny i równie szybko zaleźć mu za skórę.

- Nic dodać, nic ująć - przyznał Stephen.

- Z pewnością już jutro uśmiech ponownie zagości na twarzy jaśnie pana. - Borys zwolnił przed jednym z licznych mostów łączących części rozległego Sankt Petersburga.

- Chyba że odzyskam rozum i wrócę do Anglii, nim stracę resztki zdrowego rozsądku. Powiedz mi lepiej, czy jedziemy do Babiewicza?

- Tak, to już niedaleko. - Po chwili Borys skręcił w wąską uliczkę.

- Rozmawiałeś z nim?

- Nie.

- Borysie, jeśli wymyśliłeś jakiś żart, to zupełnie mnie on nie bawi.

- To nie dowcip, jasnie panie. - Borys nagle wzdrygnął się ze wstrętem. - Proszę mi zaufać.

Stephen poczuł się nieswojo, gdy służący ściągnął wodze i zatrzymał gniadosze przed wąskim domem, na którego tarasie kręciła się gromada ludzi. Droga była gęsto zastawiona powozami.

Borys należał do osób wyjątkowo opanowanych, więc jeśli jakieś odkrycie wytrąciło go z równowagi, z pewnością było to coś poważnego.

- Wygląda na to, że urządził przyjęcie - zauważył Stephen. - Czy sir Charles znajduje się w gronie zaproszonych gości?

Borys zeskoczył z kozła i przywiązał wodze do słupa przy długim szeregu pojazdów.

- Dom Babiewicza znajduje się za rogiem oświadczył, gdy Stephen również zszedł na chodnik. - Dotrzemy tam pieszo. Lepiej, żeby nikt nie zauważył naszego powozu.

Stephen nie protestował, kiedy służący prowadził go ciemną, cuchnącą alejką. Po chwili Borys uchylił furtkę z tyłu jednego z domów i obaj znaleźli się w zaniedbanym ogrodzie, pełnym przerośniętych krzaków róż. Babiewicz najwyraźniej nie zaprzętał sobie głowy także remontem domu - nawet w niezbyt intensywnym blasku księżyca Stephen doskonale widział dziury w dachu oraz dyndającą pod dziwnym kątem rynnę. Nie ulegało wątpliwości, że w promieniach słońca posiadłość prezentowała się po prostu koszmarnie.

Rzecz jasna, tłumaczyło to desperację Babiewicza i spółkę z Charlesem Richardsem. Tylko idiota lub człowiek na skraju bankructwa gotów byłby szantażować hrabinę Karkową.

Borys ominął tylne drzwi prowadzące do pomieszczeń dla służby i obszedł budynek. Stephen zwolnił kroku, gdy w ciemnościach zauważył jasną plamę światła sączącego się przez wysokie okno. Wolał nie narażać się na niepotrzebne ryzyko.

Tymczasem Borys wspiął się po schodach wiodących na taras i wyciągnął pistolet. Stephen również zbliżył się do wejścia i ostrożnie zajrzał przez okno. Z początku nie zauważył nic niezwykłego. W wąskim salonie stały stare meble, a zniszczoną podłogę

częściowo zasłaniał wytarty, tani dywan. Ściany, niegdyś zielone, obecnie miały barwę błotnistej żółci, a światło żyrandola rozjaśniało kolekcję tandetnych obrazów.

Babiewicz potrzebował nie tylko gospodyni, lecz również lekcji dobrego smaku.

Borys nagle znieruchomiał. Stephen przesunął się nieco, żeby zobaczyć, co takiego przykuło uwagę sługi, i wtedy ujrzał ciało na dywanie przy kamiennym kominku. Na widok bladej twarzy nieznanego oraz wielkiej czerwonej plamy na jego piersi wstrzymał oddech. Pomyślał, że być może człowiek ten potrzebuje pomocy, i to ostatecznie skłoniło go do przewyciężenia obaw. Nacisnął kłamkę i zaklął szpetnie, kiedy drzwi nie ustąpiły.

- Borysie, sprowadź pomoc - zażądał, ale służący położył mu dłoń na ramieniu.

- Za późno, jaśnie panie. On nie żyje.

Stephen dopiero po chwili zrozumiał, co to oznacza, i westchnął z rezygnacją.

- To Babiewicz, tak?

- Owszem - przytaknął Borys.

Stephen nawet nie pytał, skąd ta pewność. Sumienny sługa z pewnością przetrząsnął dom.

- Znalazłeś coś...

Nagle głos uwiązł mu w gardle. Wstrząśnięty Stephen dopiero teraz oderwał wzrok od rany na torsie Babiewicza i zauważył krwawy kikut, sterczący mu z rękawa. Jakiś chory na umyśle sadysta odrąbał temu mężczyźnie rękę. Stephen się zachwiał, a żołądek podszedł mu do gardła. Teraz już wiedział, dlaczego Borys był przez cały czas taki ponury.

- Chryste Panie... - wyszeptał.

- Właśnie. - Borys zacisnął dłoń na jego ramieniu. - Musimy stąd zniknąć, zanim przybędą stróże prawa.

Czy można było zostawić człowieka w takim stanie? To wydało się Stephenowi niegodne, ale cóż robić? Babiewicz z pewnością wyzionął ducha, a obecność Stephena na miejscu zbrodni byłaby okolicznością obciążającą. Wybuchłby skandal, gdyż inspektorzy chcieliby wiedzieć, dlaczego księżę Huntley tu myszkował. I cóż by im powiedział? Że denat szantażował hrabinę Karkową?

- Racja - wymamrotał.

Oderwał wzrok od makabrycznego widoku i podążył za Borysem do powozu. Otrząsnął się dopiero wtedy, gdy ruszyli w drogę powrotną.

- Nigdy dotąd... - wykrztusił z wysiłkiem. - Sir Charles jest niczym dzikie zwierzę. Borys spokojnie kierował zaprzęgiem.

- W pełni zgadzam się z jaśnie panem, ale w tym wypadku nie wierzę w winę sir Charlesa - oświadczył.

Zaskoczony Stephen spojrział na niego uważnie. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że ktoś inny mógłby zaatakować Babiewiczza.

- Kto więc pragnąłby go uciszyć? Przecież nie stoi za tym hrabina Karkowa lub Aleksander Pawłowicz. Żadne z nich nie postąpiłoby tak... brutalnie.

- W rzeczy samej, jaśnie panie. Zbrodni dokonał Tipow.

- Tipow? - zdumiał się Stephen

- Dymitr Tipow. Car żebraków. - Borys uśmiechnął się bez cienia wesołości. - Nie wolno nazywać go tak przy nim, bo nie zawahałby się wyrwać winowajcy języka.

- To jakiś przestępca?

- Jest nieporównanie bardziej niebezpieczny niż zwykły kryminalista. Ten człowiek sprawuje kontrolę nad wszystkim, co dzieje się na ulicach Sankt Petersburga. Aleksander Pawłowicz jest władcą arystokracji, a Tipow rządzi biedotą.

Stephen nie wydawał się szczególnie wstrząśnięty. Nawet w Londynie arystokraci wiedzieli, że opuszczając bezpieczne rejony Mayfair, zdają się na łaskę i niełaskę miejscowych opryszków.

- Dlaczego podejrzewasz cara żebraków? Borys zawahał się, zupełnie jakby żałował pochopnych słów. Stephen zmarszczył brwi. Czyżby sługa miał coś do ukrycia?

W końcu Borys zatrzymał konie przed niedużym parkiem i popatrzył Stephenowi w oczy.

- Morderca odciął Babiewiczowi dłoń - powiedział.

Stephen wzdrygnął się z odrazą.

- Zauważyłem, choć robię, co w mojej mocy aby o tym nie myśleć.

- W ten sposób Tipow daje wszem wobec do zrozumienia, że jest odpowiedzialny za zbrodnię.

- Wielkie nieba. Zatem chce, by wszyscy uważali go za zwyrodnialca? - zdumiał się Stephen.

- Jak najbardziej. Ktoś taki nie kieruje się prawem ani miłosierdziem. Jego bronią jest strach i on to wykorzystuje.

Stephena zaintrygowała ta rzeczowa argumentacja Borysa. Niewielu ludzi umiałoby spokojnie mówić o odrąbywaniu kończyn.

- Jak się dowiedziałeś o istnieniu tego człowieka? - spytał.

Borys wzruszył ramionami.

- Nie zawsze pracowałem u brata jaśnie pana - odparł po chwili.

Musiało minąć kilka sekund, nim Stephen domyślił się, co sługa chce mu przekazać.

- Byłeś przestępcą?

- Marnym, bo ukradłem zaledwie kilka portfeli. Z pewnością jednak podążyłbym tą drogą, gdyby nie pewien młody jegomość, który przyłapał mnie na nieudolnej próbie podwędzenia mu laski - wyznał Borys.

- Tipow?

- We własnej osobie.

- I jak postąpił?

- Zawłókł mnie na publiczną egzekucję i oświadczył, że następny trafię na szafot, jeśli jeszcze kiedyś przyłapie mnie na takiej ulicznej robocie. Następnie odprowadził mnie do domu, gdzie mało co nie wyzionąłem ducha po laniu matki.

Dopiero teraz Stephen pojął, dlaczego Borys wzbraniał się przed jednoznacznym potępieniem Tipowa. Król półświatka z sobie tylko znanych powodów okazał zrozumienie młodemu chłopakowi i uchronił go przed wejściem na drogę występku.

- Ile miałeś wtedy lat? - zapytał.

- Dziesięć, jaśnie panie.

- A Tipow?

- Dopiero zaczynał się golić.

- I już parał się obcinaniem ludziom rąk? - zdumiał się Stephen.
- Był młodzieńcem o wielkich ambicjach - odrzekł z powagą Borys.
- A ja myślałem, że nie ma nic niebezpieczniejszego niż rosyjska polityka.
- Kto mądry, ten unika żadnych władzy, czy to biednych, czy bogatych.

Widok dwóch pijanych arystokratów, wytaczających się z parku, przypomniał Stephenowi, że jest bardzo późno.

- Mogę przyjąć do wiadomości, że Tipow odpowiada za śmierć Babiewicza, ale co ich łączy?

- Najpewniej był Tipowowi winien pieniądze, choć niewykluczone, że obraził go w taki czy inny sposób.

Stephen zapatrzył się w mrok. Za każdym razem, gdy wydawało się, że jest bliski pojmania Charlesa, jego plany nagle brały w łeb.

- Do kaduka. Nie znalazłeś w tym domu niczego, co wskazałoby nam kryjówkę Richardsa?

- Nic a nic.

- Zatem utkwiliśmy w martwym punkcie - ocenił przygnębiony Stephen, a Borys potrząsnął wodzami, żeby popędzić zaprzęg.

- Sir Charles nie jest dżentelmenem zdolnym do zachowania dyskrecji. Jeśli przebywa w Sankt Petersburgu, to wkrótce ujawni swoją obecność.

- Do tego czasu Leonidzie grozi ogromne niebezpieczeństwo.

Porzuciwszy Stephe na tarasie, Leonida pomyślała, że powinna zabrać Sophy i wrócić do domu. Nawet w sprzyjających okolicznościach nie przepadała za balami, a teraz czuła się jak na torturach. Duma nie pozwoliła jej jednak zrejterować, więc mężnie zdecydowała się stawić czoło sytuacji i z pogodnym uśmiechem na ustach tańczyła z jednym dżentelmenem po drugim.

Czas mijał, a ją coraz bardziej dręczyła świadomość, że nigdzie nie widzi Stephe na. Czyżby postanowił wyjść bez pożegnania? Może był tak wściekły, że nawet nie chciał z nią rozmawiać? Albo pojął, że nic nie wskóra, i raz na zawsze dał sobie z nią spokój?

Serce ścisnęło się jej ze strachu.

Mon Dieu. Co ona narobiła? Nerwowo ruszyła do wyjścia.

- Leonido?

Skupiona na planowaniu ucieczki, poniewczasie zauważyła, że tłum się rozstał, aby zrobić przejście dla cara. Spłoszonym wzrokiem popatrzyła na Aleksandra Pawłowicza ubranego w elegancki mundur, udekorowany lśniącym Krzyżem Świętego Jerzego.

- Najjaśniejszy panie - wymamrotała i dygnęła.

Car zaczekał, aż Leonida się wyprostuje, i wyciągnął ku niej rękę.

- Czy dołączysz do mnie? - poprosił.

- Oczywiście, najjaśniejszy panie.

Świadoma przenikliwych spojrzeń zebranych gości, Leonida dyskretnie zerknęła na profil ojca. Nieczęsto się zdarzało, aby imperator publicznie ją wyróżniał.

- Uroczy bal - wykrztusiła z wysiłkiem.

Car Aleksander obrzucił twarzę gości sceptycznym spojrzeniem.

- Sępy. Uśmiechają się i łaszą, a po cichu knują, jak ukraść mi koronę. Nie ufam ani jednemu. - Skierował na nią wzrok. - Z wyjątkiem ciebie, *ma petite*.

- Nigdy nie przestanę być wierną poddaną najjaśniejszego pana.

- Masz dobre serce. - Poklepał ją po dłoni. - Zastanawiam się, czy księżę Huntley jest ciebie wart.

Leonida zaniemówiła, lecz po kilku sekundach dotarło do niej, że nie powinna się dziwić. Aleksander Pawłowicz mógł sprawiać wrażenie obojętnego na otaczający go świat, niemniej był jego uważnym obserwatorem.

- To bez znaczenia, czy jest wart, czy też nie - wyjaśniła, starając się mówić pozbawionym emocji tonem. - Nie interesują go moje rozterki.

- Czy życzysz sobie, abym uwolnił Sankt Petersburg od jego obecności?

Powinna tego pragnąć, a tymczasem zdrętwiała z przestrawienia.

- Nie ma takiej potrzeby - zaprotestowała pośpiesznie. - Wkrótce sam zechce powrócić do Anglii.

Aleksander Pawłowicz westchnął z rozrzewnieniem.

- Już zapomniałem, jak to jest być tak młodym i naiwnym.

Leonida zacisnęła usta. Ciekawe, co by car powiedział, gdyby zrelacjonowała mu swoje ostatnie przygody?

- Nie jestem tak naiwna, jak mogłoby się wydawać - oznajmiła tylko.

Aleksander Pawłowicz wprowadził córkę do niewielkiej alkowy i z ciekawością spojrzał jej w twarz.

- Widziałem, jak księżę na ciebie patrzy. Jest tobą oczarowany.

- Przelotne zauroczenie. - Leonida wzruszyła ramionami.

- A ty? Czy twoja fascynacja jest również krótkotrwała? Czy kochasz tego człowieka? - spytał z nieoczekiwaną łagodnością car.

Zawahala się, lecz zrozumiała, że Aleksander Pawłowicz oczekuje prawdy.

- Tak - przyznała z westchnieniem. - Jestem głupia, wiem.

- Nie ma nic głupiego w miłości. Problemem są tylko decyzje, które podejmują zakochani.

Leonida zmarszczyła brwi. Dlaczego car prowadził z nią rozmowę na tak szczególny temat?

- Najjaśniejszy pa...

- Pozwól mi dokończyć, *ma petite* - przerwał jej w pół słowa. - Nie jest moim zamiarem wtykanie nosa w twoje osobiste sprawy, niemniej chciałbym, żebyś starannie przemyślała przyszłość.

- Przyszłość?

- Co prawda, odziedziczyłaś po matce urodę i niewątpliwy urok osobisty, niemniej poza tym masz z nią niewiele wspólnego.

- Bardzo niewiele - zgodziła się z ironią w głosie Leonida.

- To zrozumiałe, rzecz jasna - dodał car. - Dzieciństwo Nadii było przepełnione tak ponurą samotnością, że teraz potrzeba jej mnóstwo rozrywek i uczuć, za którymi bardzo tęskniła w młodości.

Leonida wbiła wzrok w podłogę.

- Mama nigdy nie mówiła o dzieciństwie, aż do... - W ostatniej chwili ugryzła się w język. Wcale nie miała ochoty wyjawiać prawdy o kłopotach matki. - Aż do niedawna. To tłumaczy jej chęć zwracania na siebie uwagi.

Car Aleksander wyraźnie złagodniał.

- Zawsze mnie fascynowała jej wzgarda dla konwenansów - przyznał. - Dzięki temu nasz związek przetrwał długie lata.

- Jest bardzo oddana najjaśniejszemu panu.

- Tak, wydaje mi się, że z zadowoleniem przyjmowała to, co miałem jej do zaoferowania. - Jego oczy nieco posmutniały. Oboje wiedzieli, że choć Nadia na trwałe zagościła w sercu cara, nigdy nie był wiernym kochankiem. - Ty jednak masz całkiem odmienne potrzeby niż twoja matka i nie będziesz usatysfakcjonowana związkiem z mężczyzną gotowym zaproponować ci wyłącznie dom oraz godną pozazdroszczenia pozycję w towarzystwie.

Miał rację, rzecz jasna. Leonida pragnęła zatrzymać przy sobie Stephena, ale nie za wszelką cenę.

- To prawda - przyznała.

Aleksander delikatnie zacisnął palce na jej dłoni;

- Z pewnością znajdziesz dżentelmena, który pokocha cię całym sercem. Nie zgadzaj się na żaden inny związek.

- Dziękuję, najjaśniejszy panie - powiedziała cicho.

U wejścia do alkowy pojawił się cień, a po chwili podszedł do nich lokaj i złożył głęboki ukłon carowi.

- No tak. - Aleksander westchnął. - Czekają mnie obowiązki. Dbaj o siebie, *ma petite*.

Leonida wstała. Musiała przyznać ojcu rację. Jeśli ona nie zadba o siebie, kto to uczyni?

Rozdział dwudziesty czwarty

Po niespokojnej nocy Stephen obudził się bardzo późno, zdziwiony, że w ogóle udało mu się zasnąć. Oglądanie trupów nie było najlepszą gwarancją solidnego wypoczynku. Jakby tego było mało, kiedy wreszcie powrócił do pałacu, okazało się, że Leonida opuściła bal.

Do diaska, pomyślał. Jak długo jeszcze będą zmuszeni prowadzić tę idiotyczną grę? Gdyby Leonida przebywała w Meadowland, nie mogłaby się przed nim ukryć. Właśnie dlatego powinien jak najszybciej zabrać ją do Anglii.

Umyty i uczesany, zszedł do jadalni, gdzie przy stole siedziała już Wania, pomimo dojrzałego wieku olśniewająco piękna w porannej sukni z adamaszku.

- Dzień dobry, mój drogi. - Wskazała ręką kredens zastawiony srebrnymi tacami. - Czy zechcesz zjeść ze mną śniadanie?

- Z ogromną przyjemnością.

Stephen nagle uświadomił sobie, że umiera z głodu, więc ochoczo nałożył na talerz imponującą porcję pieczonej szynki oraz jajka i dołączył do gospodyni. Wania upiła łyk herbaty, uważnie obserwując go znad filiżanki.

- Wydajesz się blady. Źle spałeś?

Stephen skrzywił się z niechęcią.

- Miałem ciężki wieczór - przyznał.

- Ufam, że nie zrobiłeś niczego głupiego. Chyba nie wdałeś się w kłótnię z Aleksandrem Pawłowiczem?

- Na razie udało mi się uniknąć awantury z carem. Niestety, z innymi osobami poszło gorzej.

- Zakładam, że mówisz o Leonidzie? - domyśliła się, patrząc jak Stephen pałaszuje szynkę.

- Nigdy nie zrozumieję kobiet - poskarżył się.

- Nie ma takiej potrzeby. - Wania zatrzepotała rękami. - Dlaczego miałbyś odzierać nas z otoczki nieodpartej tajemniczości?

Niespecjalnie rozbawiony Stephen nalał sobie kawy.

- Skąd zatem mężczyzna ma wiedzieć, czego chce kobieta?

- Problem nie leży w tym, żeby mężczyzna wiedział, czego chce kobieta. Chodzi o to, aby był gotów ofiarować jej to, czego ona potrzebuje.

- Jesteś dzisiaj szalenie zagadkowa.

- Albo ty nie chcesz zrozumieć, w czym rzecz.

Nagle stracił apetyt i odsunął talerz. Dlaczego kobiety zawsze wszystko komplikowały? Leonida go pragnęła, a kiedy zapomniała traktować go jak wroga, wówczas z przyjemnością spędzała czas w jego towarzystwie.

- O tak wczesnej porze trudno mi nadążyć za twoją logiką, moja droga.

- Jesteś równie trudnym przypadkiem, jak twój brat. - Wania pokręciła głową. - Zastanów się, jak wyglądałoby życie Edmonda, gdyby Brianna go zostawiła.

Stephen opuścił wzrok. Utrata Brianny niewątpliwie byłaby bardzo bolesnym ciosem dla Edmonda, który kochał żonę do szaleństwa.

- Nie jestem moim bratem - odrzekł. - Poza tym, kto jak kto, ale ty nie powinnaś mnie krytykować. - Skierował na nią surowe spojrzenie. Co prawda, nie miał okazji długo bawić w Rosji, ale świetnie wiedział, że Wania pozostaje w długotrwałym związku z panem Richardem Monroe. - Od jak dawna zwlekasz z ujawnieniem prawdy o swoich relacjach z Richardem?

- Od zbyt dawna - przyznała szczerze i uśmiechnęła się tajemniczo. - Właśnie dlatego postanowiliśmy wziąć ślub. Uroczystość planujemy na lato.

- Co takiego?!

Zachichotała na widok zaskoczonyj miny Stephena.

- Początkowo planowałam ceremonię na Boże Narodzenie, ale pragnę zaprosić Brianę, więc ostatecznie przesunęłam termin, żeby przyjechała wraz z dzieckiem - wyjaśniła.

Stephen podniósł się z miejsca. Dlaczego Wania zamierzała wyjść za mąż po wielu latach idealnego układu? - zadał sobie w duchu pytanie.

- Całe to miasto oszalało - orzekł.

Wania wzruszyła ramionami.

- Niewykluczone - przyznała.

Szczęknęcie otwieranych drzwi sprawiło, że oboje skierowali wzrok na młodego lokaja, który stanął na progu.

- Wiadomość dla księcia Huntleya - oznajmił.

Stephen, licząc na to, że wreszcie nadeszła korespondencja od Leonidy, podszedł do służącego, który podsunął mu list na tacce, a następnie uklonił się i opuścił jadalnię.

- Czyżby przesyłka od Leonidy? - zainteresowała się Wania, ale wyraźnie przygnębiony Stephen pokręcił przecząco głową. Doskonale znał ten charakter pisma.

- Nie. - Złamał lakową pieczęć. - Od Edmonda.

Wania wstała i lekko dygnęła.

- W takim razie opuszczę cię, żebyś mógł w spokoju zapoznać się z nowinami.

- Nie ma potrzeby - powstrzymał ją. - Edmond nigdy nie był biegły w sztuce epistolograficznej. Zapewne nabazgrał tylko kilka słów. - Rozprostował pergamin. Istotnie, jego bratu udało się zapisać zaledwie pół stronicy. Stephen szybko odczytał wiadomość.

- Do licha!

Wania pobladła.

- Coś złego spotkało Briannę? - spytała nerwowo.

- Nie, mojego zarządcę. Kierował pracami przy oczyszczaniu północnego pola i przygniotło go drzewo.

Wania nadal była zatroskana, choć niewątpliwie odetchnęła na wieść o tym, że Brianna jest cała i zdrowa.

- Jest poważnie ranny?

- Ma złamane obie nogi, ale zdaniem lekarza odzyska pełną sprawność. Biedny Riddle.

- Dzięki Bogu. - Wania westchnęła z ulgą.

- Miał mnóstwo szczęścia, ale i tak spędzi w łóżku wiele tygodni, jeśli nie miesięcy. W każdym razie muszę wracać do domu, i to statkiem, żeby oszczędzić czas. Poślę Borysa do portu, żeby sprawdził rozkład rejsów.

- Kiedy zamierzasz wypłynąć?

Stephen postanowił, że jak najszybciej wyruszy w podróż. Zdawał sobie sprawę z tego, że ktoś musiał nadzorować dzierżawców i rozwiązywać problemy, nieuchronnie

trapiące tak rozległą posiadłość. Brat nie mógł poświęcać każdego dnia Meadowland, gdyż kierował własnym majątkiem, a poza tym miał opiekować się żoną w ciąży. Psia-krew! Zamierzał wrócić do Meadowland, ale dopiero wtedy, gdy Leonida wejdzie wraz z nim na pokład statku.

- Gdy tylko zakończę sprawy, które mnie tutaj sprowadziły.

Zamyślona Leonida wysiadła z powozu przed domem matki, uchyliła furtkę i weszła do ogrodu różanego.

- Nareszcie.

Drgnęła przestraszona i niespokojnie podniosła wzrok, ale na widok Stephena odetchnęła z ulgą.

Przez moment była pewna, że na terenie posiadłości zaczął się jakiś złoczyńca.

- Czego sobie życzysz? - spytała ostrożnie.

- Gdzie byłaś? - spytał tonem pełnym pretensji, jakby Leonida miała obowiązek spowiadać mu się z tego, co robi.

Spokojnie popatrzyła mu w oczy, choć krew uderzyła jej do głowy. Była zarazem oburzona zachowaniem Stephena i zachwycona jego niespodziewaną bliskością.

- Nie twoja sprawa - oświadczyła wyniośle. - Niemniej mogę ci zdradzić, że rano spędziłam na załatwianiu spraw związanych z sierocińcem. Między innymi sprawdzałam, czy kupcy dostarczyli dzieciom nabyte przeze mnie obuwie. To oburzające, że ludzie są gotowi na każdym kroku oszukiwać bezbronne maluchy. Jeśli osobiście czegoś nie dopilnuję, z pewnością zostanie to zrobione nie tak jak powinno. - Dopiero teraz zauważyła cienie pod oczami Stephena i jego spiętą twarz. - Coś cię trapi. O co chodzi?

- Otrzymałem list od Edmonda. W Meadowland doszło do wypadku. Mój zarządca został przygnieciony przez drzewo i ma złamane obie nogi - wyjaśnił zwięźle.

Leonida przycisnęła dłoń do ust. Podczas krótkotrwałego pobytu w Meadowland miała okazję poznać wierną służbę, a szczególnie polubiła zarządcę, który przy każdej okazji zagadywał ją życzliwie i z sympatią.

- Pan Riddle?

- Tak.

- Biedaczysko. - Jej niepokój pogłębił się na widok ponurej miny Stephena. - Ale będzie mógł chodzić, prawda?

- Zdaniem Edmonda, odzyska pełną sprawność.

- Dzięki Bogu.

Stephen skinął głową, wyraźnie rozkojarzony. Leonida zrozumiała, że jego obecność w ogrodzie nie ma związku wyłącznie z wypadkiem zarządcy.

- Muszę wrócić do Meadowland.

Wiedziała, że chwila rozstania nadejdzie, lecz i tak zdumiało ją, z jakim bólem zareagowała na jego słowa. Gwałtownie odwróciła się ku marmurowemu posągowi nimfy, stojącemu pośrodku fontanny.

- Rozumiem...

Stephen chwycił ją za ramiona

- Leonido, nie mam wyboru - zapewnił zdenerwowany.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Wypływam. Najszybciej jak to możliwe.

Leonida zacisnęła dłonie w pięści. Nie wolno jej się rozpłakać, jeszcze nie teraz. Cóż jej pozostało poza dumą?

- Naturalnie - zgodziła się starannie modulowanym głosem. - Mam nadzieję, że przekażesz moje pozdrowienia lordowi i lady Summerville.

- Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

- Życzę ci bezpiecznej podróży - dodała.

Raptownie odwrócił ją ku sobie.

- Leonido, psiakrew! - wybuchnął.

- Czego chcesz? - Gwałtownie potrząsnęła głową. - Oczekujesz łez? Mam błagać, żebyś został?

- Doskonale wiesz, czego oczekuję - odparł.

- Nie, Stephenie - szepnęła.

- Leonido, szkoda mi czasu na gierki. - Przytulił ją mocno. - Zamierzam wejść na pokład najbliższego statku płynącego do Anglii. Wyruszasz ze mną.

- To nie jest gra. - Bezskutecznie usiłowała wysunąć się z jego objęć. - Powtarzałam ci wielokrotnie, że nie uczynisz ze mnie swojej nałożnicy. Dlaczego wreszcie nie zaakceptujesz mojego wyboru?

Opuścił głowę i szepnął jej prosto do ucha:

- Może dlatego, że już jesteś moją nałożnicą?

- Nie! - krzyknęła.

- Czy mam cię zaciągnąć do sypialni i to udowodnić?

Leonida wiedziała, że nie wolno jej okazać, jak bardzo tego pragnie.

- Stephenie...

- Szaleję za tobą. - Dotknął ustami jej szyi.

- Nie możesz mnie zmusić do wyjazdu!

Stephen wyprostował się i popatrzył jej w oczy, a ona nie uciekła wzrokiem, tylko wytrzymała jego spojrzenie.

- Czyżbyś właśnie rzuciła mi wyzwanie?

- Właśnie usłyszałeś prawdę. - Leonida nie zamierzała dać się zastraszyć. - Którą zresztą dobrze znasz.

- Wiem na pewno, że mnie potrzebujesz, nawet jeśli nie jesteś skłonna przyznać się do tego.

- Chyba nie sugerujesz, że nie poradzę sobie bez ciebie? - wycedziła, mimo że poczuła bolesne ukłucie w sercu. - Zanim pojawiłeś się w moim życiu, radziłam sobie całkiem nieźle, o czym świetnie wiesz.

- Doprawdy? - rzekł z powątpiewaniem.

- Tak.

- Nie, moja droga. - Jego oczy pociemniały. - Kryłaś się przed życiem, lecz choć udawałaś, że jesteś częścią świata, w gruncie rzeczy zawsze trzymałaś się na uboczu.

Leonida odwróciła głowę, żeby nie mógł widzieć jej twarzy.

- Absurd - zachnęła się.

- Obserwowałem cię - podkreślił. - Na balu widziałem, jak się uśmiechasz i wypowiadasz oczekiwane słowa, ale jednocześnie trzymasz wszystkich na dystans.

Nie miała pojęcia, jak to możliwe, że Stephenowi zawsze udaje się znaleźć jej słaby punkt.

- Nie przejmuję się towarzystwem, co nie oznacza, że nie wiodę szczęśliwego życia - odparła.

- Jesteś samotna.

- Przeciwnie, mam rodzinę.

- Rodzinę? - powtórzył Stephen z kpiną w głosie. - Och, z pewnością właśnie z jej powodu nie zbliżasz się do nikogo.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - obruszyła się Leonida, ponownie patrząc na Stephena.

Nawet nie usiłowała ukryć złości.

Delikatnie dotknął dłonią jej policzka.

- Doświadczyłaś nazbyt wielu rozczarowań - odparł. - Obawiasz się, że jeśli otworzysz przed kimś serce, ponownie zostaniesz wykorzystana, bezlitośnie i samolubnie.

Zaśmiała się smutno.

- Trudno się temu dziwić, przyznasz - zauważyła.

Cios był celny i Stephen lekko poczerwieniał.

- Chcę tylko zaopiekować się tobą, nic ponadto - powiedział.

- Nieprawda - prychnęła. - Zamierzasz wykorzystać moje ciało, a potem odrzucić je, gdy się znudzisz.

Opuścił głowę, by po chwili ponownie wbić wzrok w twarz Leonidy.

- Raczysz zapominać, że w zamian oferuję ci prawo robienia użytku z mojego ciała. Bierz je tyle razy, ile zechcesz, gdziekolwiek i kiedykolwiek najdzie cię ochota. - Ściszył głos. - To chyba uczciwa propozycja?

Zrobiło się jej gorąco i odruchowo zrobiła krok do tyłu.

- Nie dla mnie - odparła.

Oczy Stephena błysnęły gniewnie.

- Dobry Boże, cóż mam uczynić, abyś przyznała, że pragniesz tego związku tak samo mocno jak ja? - zapytał z rozpaczą w głosie.

Nie potrafiła dłużej znieść bólu, który jej nieświadomie zadawał. Doskonale wiedziała, czego Stephen nie potrafi jej ofiarować. Nie mogła liczyć na jego miłość.

- Mówiłeś, że żyję w samotności, ale czy ty różnisz się ode mnie pod tym względem? - zaatakowała, by zmienić temat. - Kiedy ostatnio dobrze się bawiłeś na londyńskich salonach albo zaprosiłeś gości do Meadowland?

- Mam obowiązki...

- Ach, tak, twoje najważniejsze na świecie obowiązki - zakpiła mściwie. - Otaczasz się nimi niczym murem, żeby przypadkiem nie zajrzeć w swoją duszę i nie dostrzec, ile w niej pustki.

TLR

Rozdział dwudziesty piąty

Zasepiony Stephen wpatrywał się w piękną, o regularnych rysach i alabastrowej cerze twarz Leonidy. Miała zaciętą minę, lecz jego uwagi nie umknęły łzy, które pojawiły się w jej oczach. Skoro Leonidzie trudno było pogodzić się z jego wyjazdem, to dlaczego bezustannie toczyli boje?

- Pojedź ze mną do Meadowland, tak będzie najlepiej dla nas obojga - poprosił.

- Dość, Stephenie - oświadczyła. - Nie pojedę do Anglii, i na tym koniec.

Koniec? Pokręcił głową. Ta kobieta była uparta, bez wątplenia, niemniej nawet ona nie mogła, zaprzeczyć, że połączyła ich pałaca potrzeba bliskości.

- Naprawdę pozwolisz mi odejść i ani trochę nie będziesz żałowała?

- To najlepsze wyjście dla ciebie i dla mnie - odparła, umykając wzrokiem.

- Kłamczucha.

- Stephenie, nie utrudniaj... Po prostu wyjedź.

Na jeden szalony moment emocje zdominowały zdrowy rozsądek. Pragnęła go, wiedział to ponad wszelką wątpliwość. A skoro upór nie pozwalał jej wyznaczyć prawdy, to pozostało tylko jedno wyjście. Powinien stanowczo zaprowadzić Leonidę do powozu i zawieźć ją na statek do Anglii, nawet siłą, gdyby to się okazało konieczne.

Już zamierzał wprowadzić w życie swój plan, gdy nagle znieruchomiał, przypominawszy sobie słowa Wani.

„Problem nie leży w tym, żeby mężczyzna wiedział, czego chce kobieta. Chodzi o to, aby był gotów ofiarować jej to, czego ona potrzebuje”.

Przecież to oczywiste! Jak mógł tego nie dostrzegać przez tak długi czas?

Leonida Karkowa stanowiła fascynujące połączenie słodkiej niewinności oraz szalonej odwagi, lecz jej serce było wrażliwe i romantyczne jak większości kobiet. Stephen podszedł do pobliskiej fontanny.

- Chcesz mnie przymusić, czyż nie? - wykrztusił.

- Co tym razem sugerujesz? - zapytała ze znużeniem.

- Jak zwykle przy tobie wykazałem się żenującym brakiem wycucia sytuacji. - Ponownie skierował na nią wzrok. - Aż dziw bierze, zważywszy, że kobiety zastawiały na mnie sidła, odkąd odziedziczyłem tytuł.

Przy całej swojej niewątpliwej inteligencji Leonida dopiero po kilku długich sekundach pojęła, co ma na myśli Stephen.

- *Mon Dieu* - wyszeptała, wstrząśnięta do głębi jego oskarżeniem. - Uważasz... naprawdę sądzisz, że...

- Moim zdaniem, oczekujesz, że w zamian za kontynuowanie naszego uroczego romansu uczynię cię następną księżną Huntley - dokończył bez zająknięcia.

Leonida nieoczekiwanie podbiegła ku niemu i zabębniła pięściami w jego tors.

- Ty draniu! - krzyknęła.

Zdezorientowany Stephen chwycił ją za nadgarstki i spojrzał na jej zaróżowioną twarz. O co znowu chodziło tej kobiecie? Przecież nie mogła od niego oczekiwać większego poświęcenia. Dlaczego zachowywała się tak, jakby ją obraził?

- Gdybym był draniem, w ogólnie nie prowadzilibyśmy tej rozmowy - zauważył. - Co w tym dziwnego, że znam swoją wartość?

- Może Angielki są olśnione twoim tytułem, jaśnie panie, ale ja od urodzenia obracam się w wyższych sferach. - Jej oczy lśniły w świetle słońca niczym dwa wielkie szafiry. - O moją rękę starali się kandydaci z najlepszych kręgów: dwóch hrabiów, trzech baronów, francuski *duc* i pół tuzina książąt.

Stephen wydał usta.

- A wszyscy biedni jak myszy kościelne i tak starzy, że każdy z nich mógłby być twoim ojcem - oznajmił z pogardą.

- Ach, rozumiem. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Zatem nie dość, że jesteś księciem, to w dodatku pławisz się w bogactwie, jesteś młody i zabójczo przystojny. Żadna ci się nie oprze, prawda?

- Rozmawiamy o tobie, nie o mnie.

Nerwowo wyrwała rękę z jego uścisku.

- Czy ty... - Urwała i odchrząknęła z zakłopotaniem. - Czy ty naprawdę prosisz mnie o rękę?

Nagle zaschło mu w gardle.

Całymi latami nawet nie brał pod uwagę możliwości wprowadzenia do Meadowland żadnej kobiety. Kiedyś przelotnie zastanawiał się nad związkiem z Brianną, lecz czas pokazał, że ten pomysł nie był trafiony. Teraz kierowała nim namiętność.

- Nie wrócę do Anglii bez ciebie. Jeśli muszę się z tobą ożenić, to niech tak będzie.

Zapadło milczenie. Stephen sądził, że ujrzy na twarzy Leonidy satysfakcję, przecież właśnie spełniły się jej oczekiwania. Tymczasem zacisnęła usta i zmrużyła oczy, jakby powzięła postanowienie.

- Niech tak będzie - powtórzyła. - Wyjątkowo romantyczne oświadczyły. Niemal zbiły mnie z nóg.

Stephen zeszywniał z oburzenia.

- Jeśli oczekujesz, że padnę przed tobą na kolana, to nic z tego - uprzedził. - Nie zamierzam błagać żadnej kobiety o to, aby zechciała mnie za męża.

- Jak to możliwe, że Edmondowi udało się zdobyć serce Brianny? Przecież jako bracia z pewnością jesteście podobnie mało wrażliwi.

- Porwał ją - wyjaśnił Stephen.

- *Mon Dieu*. Czy wszyscy Anglicy to barbarzyńcy?

- Tylko wówczas, gdy mają do czynienia z absurdalnie upartymi kobietami.

Leonida pokręciła głową.

- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia, Stephenie. Żegnam.

Stephen z niedowierzaniem powiódł za nią wzrokiem, gdy z wysoko uniesioną głową szła w stronę domu, a następnie odwrócił się i szybkim krokiem opuścił ogród. W niedługim czasie jechał powozem i pomimo zatłoczonych ulic, z rekordową prędkością dotarł do posesji swojej gospodyni. Zamierzał jak najszybciej wyjechać z tego nieszczęsnego kraju i zapomnieć o jego mieszkańcach.

Właśnie wchodził na schody, gdy z bocznego salonu wyłoniła się Wania.

- Stephenie? - Zamarła na widok jego wściekłej miny. - Wnioskuje, że spotkanie z Leonidą nie przebiegło zgodnie z oczekiwaniami.

- Ta kobieta... - Ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć czegoś obraźliwego. - Zresztą, to już bez znaczenia. Czy Borys wrócił?

- Tak. Powiedział, że zaczeka na ciebie w twoim pokoju.

- Dziękuję. - Ponownie skierował się ku schodom.

- Stephenie?

Chciał odejść, lecz powstrzymała go troska wyraźnie słyszalna w głosie Wani. Zmarszczył brwi.

- Trochę się śpieszę - powiedział.

- Co zaszło między tobą a Leonidą?

- Poprosiłem ją, żeby towarzyszyła mi w drodze powrotnej do Anglii, i usłyszałem odpowiedź odmowną.

Wania wzdrygnęła się zaskoczona jego oschłym tonem.

- Wyznałeś jej swoje uczucia? - spytała.

Stephen zaśmiał się ponuro.

- Ni mniej, ni więcej, tylko poprosiłem ją o rękę - odparł.

Ku jego zdumieniu, Wania z dezaprobatą pokręciła głową.

- Ale czy rozmawiałeś z nią o miłości?

Stephen nie zamierzał z nikim rozmawiać o emocjach, zwłaszcza teraz, gdy jego serce przepelniał ból. Postanowił zignorować cierpienie, aby jak najszybciej o nim zapomnieć.

- Twoja gościnność jest nieoceniona, Waniu, ale muszę się spakować - oznajmił stanowczo. - Mam nadzieję, że jeszcze dzisiaj wejdę na pokład statku płynącego do Anglii.

Nie czekając na odpowiedź, wszedł na piętro i skierował się do pokoju, który zajmował w czasie pobytu w rezydencji Wani. Chciał wymazać z pamięci Leonidę, a do tego potrzebował świętego spokoju.

Borys na niego czekał.

- Masz rozkład rejsów? - spytał bez zbędnych wstępów Stephen.

Służący skinął głową.

- Najbliższy statek odpływa za dwie godziny - poinformował.

- Dostaniemy się na pokład?

Sługa skrzywił się z niechęcią i odparł:

- Za odpowiednią zapłatą.

Stephen spodziewał się tego, w końcu każdy kapitan szukał okazji do zarobku.

- Cena nie gra roli.

- Jak rozumiem, pozostaje jeszcze tylko jedna sprawa. - Borys podrapał się po policzku. - Za ile osób mam zapłacić?

Stephen zacisnął usta i dopiero po dłuższej chwili oświadczył:

- Borysie, zawrzyjmy umowę.

- Zamieniam się w słuch, jaśnie panie.

- Kupię ci na podróż tyle baryłek wódki, ile zechcesz, pod warunkiem, że już nigdy nie usłyszę o hrabiance Leonidzie.

Borys uśmiechnął się szeroko.

- O jakiej znowu hrabiance Leonidzie? - zapytał.

Upłynęło dużo czasu, nim Leonida wreszcie przestała płakać. Wróciła do ogrodu, by znaleźć się z dala od służby, i na marmurowej ławce rozmyślała nad swoim losem. Kochała Stephena, lecz Aleksander Pawłowicz miał słuszość. Angielski książę nie odwzajemniał jej uczuć. Gdyby za niego wyszła, wkrótce pożałowałby, że wziął sobie za żonę kobietę, do której nie czuł nic z wyjątkiem żądy.

Na szczęście życie nie sprowadzało się wyłącznie do Stephena. Nadii ciągle groziło niebezpieczeństwo i należało znaleźć sposób na ustalenie tożsamości osoby, która przejęła listy. Rzecz jasna, pozostawał jeszcze problem sir Charlesa.

Już miała wracać do domu, kiedy rozległo się skrzypnięcie otwieranej furki. Leonida zerwała się z miejsca i podeszła do ogrodzenia, aby sprawdzić, kto wszedł do ogrodu.

- Czy to ty, Piotrze?! - zawołała lekko zaniepokojona.

Nagle znieruchomiała, a serce ścisnął jej strach. Od razu rozpoznała chudego mężczyznę z wielką, poszarpaną blizną przecinającą policzek. Jak mogłaby go zapomnieć? Przecież to on pomógł sir Charlesowi w pojmaniu jej i przetrzymywaniu.

Otworzyła usta, żeby najgłośniejszym jak potrafi zawołać o pomoc, lecz zanim zdołała wydobyć z siebie choćby jeden dźwięk, mężczyzna przycisnął jej dłoń do ust, a do głowy przyłożył pistolet.

- Proszę o wybaczenie, panienko, ale nie mogę dopuścić do tego, żeby panienka kogoś zaalarmowała. - Józef uśmiechnął się złowrogo. - A teraz zabiorę rękę, ale nie zawaham się strzelić, jeśli panienka zacznie krzyczeć.

Roztrzęsiona Leonida poczekała, aż mężczyzna cofnie dłoń. Choć ogolił się i przebrał w czyste ubranie, i tak wyglądał niebezpiecznie. Ani przez moment nie wątpiła, że gotów jest pociągnąć za spust.

- Co tutaj robisz? - spytała chrapliwie.

- Mój pracodawca pragnie spotkać się z panienką. - Ruchem głowy wskazał mały powóz stojący za ogrodzeniem. Była do tego stopnia zamyślona, że nawet nie zauważyła jego przyjazdu. - Jeśli panienka będzie grzeczna, to obiecuję, że nic złego jej nie spotka.

- Wykluczone! - zaprotestowała. - Wolę zginąć tu i teraz, niż ponownie trafić w ręce sir Charlesa.

Józef nieoczekiwanie skrzywił się z odrazą.

- Sir Charlesa? Też coś! Nigdy w życiu nie zrobiłbym nic dla tego parszywego tchórza.

- Masz mnie za idiotkę? Nie zapomniałam ani jednej upiornej chwili spędzonej w twoim towarzystwie.

- Maskowałem się - odparł. - Mój prawdziwy pracodawca chciał, żebym miał Richardsa na oku. Nie wolno było dopuścić do tego, żeby szubrawiec znikł i uniknął zasłużonej kary.

Oszołomiona Leonida pokręciła głową. Strach powoli ustępował miejsca złości. To z pewnością była jakaś sztuczka.

- I nie miałeś nic przeciwko temu, że porwał niewinną kobietę, a potem niemal poderznął jej gardło? - zapytała.

- Zrobiłem, co należało, żeby panienkę ocalić. - Popatrzył jej w oczy. - Nawet panienka musi przyznać, że to prawda.

Rzecz jasna, ani myślała potwierdzać jego słów, a już na pewno nie pod groźbą pistoletu.

- Wiem tylko, że podróżowałeś z sir Charlesem i uratowałeś go przed zasłużoną śmiercią.

- Panienska miała swoją małą zemstę, ale jego życie należało do innej osoby - oznajmił Józef.

Leonida wzdrygnęła się niepewnie.

- Sir Charles nie żyje? - zapytała z niedowierzaniem.

Józef pokręcił głową, jakby poniewczasie ugryzł się w język.

- Dowie się panienska wszystkiego w swoim czasie, ale najpierw musimy wsiąść do powozu.

- Nie ufam ci. - Zadrzała.

- I słusznie, ale tym razem mam traktować panienkę z wyjątkową ostrożnością. Pod warunkiem, że panienska będzie współpracować.

Z pistoletem przyciśniętym do żeber, Leonida nie miała wyboru, musiała spełnić żądanie Józefa. Spokojnie przeszła do pojazdu, a po drodze zauważyła, że stangretem jest zwałisty człowiek o surowej twarzy. W krytycznej sytuacji ktoś taki z pewnością nie okazałby jej litości.

Całą drogę pokonali w milczeniu. Leonida nie miała pojęcia, dokąd jadą, choć zauważyła, że mijają most prowadzący na jedną z licznych wysp. Wydawało się jej, że minęła wieczność, nim wreszcie powóz zatrzymał się nad zaniedbanym nabrzeżem portowym, przed dużym magazynem z szarego kamienia. Budynek wyglądał na opuszczony, lecz w jego oknach Leonida dostrzegła muskularne sylwetki ludzi, zapewne strażników.

- Co to za miejsce? - spytała Józefa, kiedy chwycił ją za rękę i stanowczo pociągnął ku drzwiom.

- Za mną, panienko - rozkazał nieznoszącym sprzeciwu tonem i wprowadził ją do środka, a potem po wąskich schodach na górę.

Tuż za progiem Leonida zamarła i powiodła wzrokiem po przestronnej sali.

- Proszę się nie obawiać - rozległ się męski głos i z cienia wynurzył się wysoki, elegancko ubrany nieznajomy o ciemnych włosach i zaskakująco przystojnej twarzy.

- Z kim mam przyjemność? - spytała, zdumiona własną odwagą.

- Dymitr Tipow, do usług - odparł mężczyzna. Pochylił się i pocałował dłoń Leonidy. - Ogromnie się cieszę, panno Leonido, że wreszcie mam okazję panią poznać - dodał, nie puszczać jej ręki.

Czyżby tak wyglądał słynny car żebraków?

Zmarszczyła brwi, zbyt zaskoczona nieoczekiwanym spotkaniem, aby odczuwać lęk.

- Mam wrażenie, że gdzieś pana widziałam - powiedziała. - Czy mieliśmy okazję się spotkać?

W jego złocistych oczach zabłysło rozbawienie.

- Nie obracam się w pani wysoko postawionych kręgach, niemniej jestem przekonany, że widuje się pani z moim ojcem.

Na policzkach Leonidy wykwitły rumieńce.

- Och - bąknęła.

- Nie wszystkie bękarty są równe, *ma belle*.

Leonida oswobodziła dłoń z uścisku Tipowa.

- Dlaczego kazał pan mnie porwać i tutaj sprowadzić? - zapytała.

- To zło konieczne, niestety. Tak się składa, że za moją głowę wyznaczono niczego sobie nagrodę, więc postąpiłbym nierozważnie, zjawiając się w pani domu.

- Czego pan ode mnie oczekuje?

- Proszę mi mówić Dymitr. Za moment o tym pogawędzimy, *ma belle*. - Szczupłą dłonią odsunął z czoła Leonidy kosmyk. Poufały gest nie wzbudził w niej strachu. Za bardzo zaciekał ją ten niezwykle, tajemniczy mężczyzna. - Przede wszystkim mam dla pani niewątpliwie interesującą informację.

Po plecach Leonidy przebiegły ciarki, jakby spodziewała się usłyszeć coś okropnego.

- Czy ta nowina ma cokolwiek wspólnego z sir Charlesem?

- Jest pani nie tylko piękna, lecz także inteligentna. Wyjątkowo urocza kombinacja.

- Tipow wsunął jej dłoń pod swoje ramię i odwrócił się ku drzwiom widocznym w głębi

pomieszczenia. - Zapraszam panią na podwieczorek. Przy herbacie i świeżo upieczonych pierniczkach pogawędzimy o smutnym końcu sir Charlesa.

Rozdział dwudziesty szósty

Stephen siedział w powozie i z ponurą miną patrzył na zacumowany przy nabrzeżu statek, po którego pokładzie kręciła się załoga. Odetchnął z ulgą dopiero wtedy, gdy Borys otworzył przed nim drzwi. Pragnął jak najszybciej opuścić cuchnący port i powrócić do ukochanego Meadowland.

- Za moment będziemy mogli się zaokrętować - oznajmił służący.

Stephen opuścił pojazd.

- Zadbaleś o bagaże?

- Są już na statku, razem ze służbą jaśnie pana.

Stephen wcisnął na głowę kapelusz i nerwowo poprawił ciemnozielony płaszcz.

- Postąpiłem jak głupiec, przyjeżdżając do Rosji - stwierdził.

Borys poklepał go po ramieniu.

- Jaśnie pan z pewnością żałowałby, beczynnie patrząc na jej odejście - zauważył.

- Tak czy owak, straciłem ją na zawsze.

Borys zmarszczył brwi, słysząc rezygnację w głosie Stephena.

- Może z czasem pójdzie po rozum do głowy i uświadomi sobie, że nie może żyć bez jaśnie pana.

- Kto wie. - Stephen westchnął bez przekonania.

- Na nas pora. - Borys cofnął się i machnął ręką w kierunku pustoszejącego nabrzeża.

- Jasne.

Stephen niechętnie ruszył przed siebie, gdy nagle usłyszał przybliżający się tętent końskich kopyt. Momentalnie się odwrócił i wstrzymał oddech. Znał jeźdźca.

- Co, u czorta? - wymamrotał. - Przecież to Piotr.

Bez namysłu podszedł do rosyjskiego stangreta, który właśnie zeskakiwał z zadyśnianego wierzchowca.

- Co tu robisz? - powiedział na powitanie.

- Czy panienka jest z jaśnie panem? - spytał sługa, nawet nie usiłując zamaskować niepokoju.

Stephen zmarszczył brwi. Dlaczego Piotr sądził, że znajdzie tu Leonidę? Czyżby...

- Nie - odparł.

- Miałem nadzieję... - Piotr pokręcił głową i odwrócił się z powrotem do konia. - Mniejsza z tym. *Bon voyage*, jaśnie panie.

Stephen bez namysłu chwycił sługę za połą kubraka i szarpnął.

- Do licha, Piotrze, mów! Co z Leonidą?

- Sam nie wiem - wyznał niechętnie stangret. - Spędzała czas w ogrodzie, najwyraźniej zdenerwowana po wizycie jaśnie pana. Zaglądałem do niej kilka razy, a gdy postanowiłem przynieść jej tacę z herbatą, nikogo nie zastałem.

Stephen zamarł. Zbyt dobrze znał Leonidę, aby sądzić, że oddaliła się bez uprzedniego powiadomienia służby. Nic dziwnego, że Piotr momentalnie wpadł w panikę.

Czy to możliwe, że sir Charles wylizał się z ran i porwał Leonidę?

- Jaśnie panie, musimy natychmiast wejść na pokład - odezwał się Borys, który dopiero teraz podszedł do księcia. - Inaczej statek odpłynie bez nas.

- Leonida zaginęła - wyjaśnił zdruzgotany Stephen.

- Psiamać. - Borys odczekał chwilę i odchrząknął. - Sądziłem, że... ta dama nie jest już naszym problemem?

- On ma rację, jaśnie panie - zgodził się Piotr. - Niechże jaśnie pan wejdzie na pokład. Sam znajdę panienkę.

- Przede wszystkim nie powinieneś być jej zgubić! - podniósł głos książę.

Borys popatrzył na niego jak na wariata.

- Jaśnie panie?

- Chryste. - Stephen odetchnął głęboko. Musiał myśleć trzeźwo, od tego zależało życie Leonidy. - Borysie, wracaj do Anglii. Powiedz mojemu bratu, że przybędę tak rychło, jak to będzie możliwe.

Służący wzniósł oczy ku niebu.

- Wiedziałem, że ta kobieta znajdzie sposób, żeby jaśnie pana tutaj zatrzymać.

Piotr złowrogo zmrużył powieki.

- Chcesz powiedzieć, że panienka uknuła jakiś spisek, aby...

- Nic nie chcę powiedzieć, Piotrze - przerwał mu natychmiast Borys. - Gdybym sądził, że hrabianka Karkowa obmyśliła jakąś wredną sztuczkę, nie omieszkałbym wyrębać tego wprost.

- Dość - zakomenderował Stephen, bliski utraty panowania nad sobą, i zatopił surowe spojrzenie w Piotrze. - Czy wiesz coś poza tym, że Leonida zaginęła?

Stangret wzruszył ramionami.

- Jedna z pokojówek podobno widziała czarny powóz, a w nim drobnego człowieka o twarzy szczura - odparł.

- To na pewno nie sir Charles - zauważył Stephen.

- Nie, ale opis jak ulał pasuje do jego wiernego sługi.

- Józef?

- Zgadza się.

Borys położył rękę na ramieniu księcia.

- Znajdziemy go, jasnie panie.

- Ale jak? - Stephen z trudem zbierał myśli. - Nawet nie wiemy, od czego zacząć poszukiwania, Charles mógł ją wywieźć dokądkolwiek.

- Wrócę i popytam wśród sąsiadów - zaproponował Piotr. - Może któryś z nich zauważył coś godnego uwagi.

Stephen skinął głową. Biorąc pod uwagę wścibstwo większości sąsiadów, skórka była warta wyprawki.

- Dobrze. Ja w tym czasie znajdę Gerhardta.

Stangret popatrzył na niego z nieśmiałą nadzieją.

- Zdaniem jasnie pana, on zna kryjówkę sir Charlesa? - zapytał.

- Nawet jeśli nie, to przynajmniej może zebrać żołnierzy i przetrząsnąć miasto. Dom po domu, w razie konieczności.

Leonida siedziała na brzegu kanapy, sączyła herbatę z eleganckiej filiżanki i dyskretnie przyglądała się Dymitrowi Tipowowi. Czuła, że ten skądinąd kulturalny człowiek może się okazać równie bezlitosny i groźny, jak sir Charles.

- Czy zechciałby pan wyjaśnić mi, co tutaj robię? - spytała przez zaciśnięte gardło.

- Oczywiście, *ma belle*. - Tipow skierował wzrok na drzwi prowadzące do prywatnego apartamentu. - To wszystko, Józefie.

Sługa sceptycznie uniósł brwi.

- Czy na pewno? Ona wygląda na chuchro, ale to chytra sztuka.

Dymitr zachichotał, wyraźnie zadowolony, że ktoś kwestionuje jego polecenia. Leonida pomyślała, iż przywódcy rzadko kiedy utrzymują tak dobre relacje z podwładnymi. Spośród znanych jej dżentelmenów tylko Stephen traktował służbę z równym szacunkiem.

- Z pewnością wkrótce dojdziemy do porozumienia - oznajmił Dymitr. - Józefie, pilnuj drogi dojazdowej. Wolę zawczasu wiedzieć, czy nadciąga carska straż.

- Tak jest. - Józef uklonił się zamasyście. - Hrabianko Karkowa.

Dymitr zaczekał, aż sługa opuści salon i zamknie za sobą drzwi. Dopiero wtedy wskazał szczupłym palcem przewiązane wstążką z kokardą małe pudełko, które leżało na hebanowym stoliku przy kanapie Leonidy.

- Mam niespodziankę dla pani.

Zwilżyła językiem zaschnięte wargi.

- Co jest w środku?

- Proszę otworzyć i sprawdzić.

Ostrożnie sięgnęła po pudełko, rozwiązała srebrną wstążkę i niepewnie uchyliła wieczka. W środku, na czarnym aksamicie, leżał nieskazitelnie czysty brylant.

- Szpila do fularu? - zdumiała się i wtedy uświadomiła sobie, że kiedyś już widziała ten klejnot. - *Mon Dieu*, to własność sir Charlesa!

- Tak. Jemu nie będzie już potrzebna.

Leonida uniosła głowę i ujrzała, że czarne oczy

Dymitra lśnią okrutną satysfakcją.

- Nie żyje? - wykrztusiła.

- Bezapelacyjnie.

- Dzięki Bogu. - Leonida odetchnęła z ulgą.

Dymitr pokiwał głową.

- Słusznie zakładałem, że pani się ucieszy - powiedział.

- Rzeczywiście, to dobra wiadomość. - Odsunęła od siebie pudełko, jakby skrywało zaczątek zarazy. - Nie chcę jednak żadnych pamiątek po tym potworze.

Tipow pochylił się i delikatnie ujął jej dłoń, a następnie położył ją na wieczku.

- W takim razie proszę sprzedać ten drobiazg, a uzyskane pieniądze przeznaczyć na ochronkę - powiedział. - To chyba odpowiednie zakończenie sprawy sir Charlesa.

Leonida uznała, że Dymitr miał słuszość. Wielki brylant był wart krocie i z pewnością mogłaby kupić za niego mnóstwo zapasów dla biednych dzieci.

- Tak - przytaknęła. - Ze szczerego serca dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Dymitr uśmiechnął się z aprobatą.

Przez chwilę wpatrywała się z uwagą w jego szczupłą twarz.

- Czyżby sir Charles skrzywdził kogoś, na kim panu zależało? - zaryzykowała.

- Sir Charles torturował i mordował kobiety dla własnej, perwersyjnej przyjemności. Nie mogłem tego tolerować, więc usunąłem go, jak się usuwa wściekłe zwierzę. Wiem ze sprawdzonych źródeł, że nie tylko sir Charles uczestniczył w procederze szantażowania pani matki.

Leonida szeroko otworzyła oczy, zdumiona wiedzą Dymitra.

- Skąd pan...

- Na bieżąco śledzę wszystko, co się dzieje w Sankt Petersburgu, a Mikołaj Babiewicz nie należał do osób dyskretnych.

- Czyżby i on opuścił ten świat?

- Istotnie, *ma belle*, ten nieciekawy osobnik podzielił los sir Charlesa. Mogę tylko dodać, że nie umierał w spokoju, a jego zejściu towarzyszyły głośnie wrzaski.

Po kręgosłupie Leonidy spłynęła strużka potu. Ile krwi miał na rękach Tipow?

- Z jakiego powodu spotkał go tak okrutny koniec? - spytała.

- Wyjątkowo nieroztropnie zadłużył się po uszy w jednym z moich kasyn.

- Rozumiem...

Tipow uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Proszę się nie smucić, *ma belle*, ten człowiek był kłamcą oraz złodziejem. Wiedz, że spiskował przeciwko własnej siostrze. Zamierzał ją zamordować, aby przejąć jej majątek.

Opuściła wzrok na blat stołu.

- Jestem zaskoczona, że nie wspierał go pan w tych dążeniach - wyznała. - Przecież po zagarnięciu spadku Babiewicz mógłby spłacić długi.

- Moje wątpliwe sumienie sporadycznie bierze górę nad chęcią zysku. - Tipow wstał i sprężystym krokiem podszedł do marmurowego kominka. - Jak choćby teraz.

- Teraz?

Dymitr zdjął z półki nad paleniskiem emaliowaną puszkę, otworzył ją i wyjął ze środka listy przewiązane wystrzępioną wstążką. Następnie odwrócił się i uśmiechnął na widok zdumionej miny Leonidy.

- Jak mniemam, to własność pani matki.

Leonida powoli wstała z kanapy.

Listy. A zatem Józef rzeczywiście wykradł korespondencję z jej torby. Jak inaczej wpadłyby w ręce Dymitra?

- Czego go pan oczekuje w zamian?

Uniósł brwi, jakby oburzony jej pytaniem.

- Nie kupczę przedmiotami jak pospolity handlarz. Te listy są upominkiem dla pani, do którego dołączam wyrazy sympatii.

Leonida wiedziała, że bezinteresowność przestępców jest zjawiskiem niespotykanym.

- Nie byłoby mnie tutaj, gdyby pan czegoś nie chciał.

Zaśmiał się cicho i podszedł bliżej, lekkim krokiem gotowej do skoku pantery.

- Chytra filutka z pani - rzekł z aprobatą. - Przyznaję, zwykle oczekuję czegoś w zamian za dobry uczynek.

- Co pan ma na myśli tym razem? Uprzedzam, że mam niewielki wpływ na Aleksandra Pawłowicza.

- Bez obaw, nie zażądam żadnej przysługi, która byłaby poza zasięgiem pani możliwości.

Leonida wcale nie była tego pewna. Dymitr świetnie wcielił się w rolę dobrego gospodarza, niemniej bez skrępowań przyznał się do zabicia dwóch ludzi. Czy naprawdę chciała być dłużniczką kogoś takiego?

Jej rozmyślania przerwał Józef, który gwałtownie otworzył drzwi i stanął na progu salonu.

- Zbliżają się ludzie - oznajmił.

O dziwo, Dymitr wydawał się rozbawiony. Najwyraźniej był gotów stawić czoło każdemu niebezpieczeństwu.

- Strażnicy? - spytał krótko.

- Tylko garstka, pod dowództwem Gerhardta. - Józef wymownie popatrzył na Leonidę. - I jeszcze księżę Huntley.

- Stephen? - spytała z niedowierzaniem.

Z pewnością zaszło nieporozumienie, przecież Stephen był w drodze do Anglii, pomyślała.

- Pani towarzysze śpieszą z odsieczą - zauważył Dymitr. - Proszę koniecznie przekazać im serdeczne pozdrowienia ode mnie. - Wcisnął jej listy w dłoń i skinął na sługę. - Józefie, odprowadź hrabiankę Karkową na parter.

Zanim zdążyła zaprotestować, służący już wyprowadzał ją z pokoju.

- Tędy proszę, panienko.

W ostatniej chwili Leonida odwróciła się do Tipowa.

- O jaką przysługę chodzi? - zapytała.

Uśmiechnął się przebiegle.

- Prześlę pani wiadomość, gdy nadejdzie stosowny dzień. *Au revoir, ma belle.*

Idąc po schodach, słyszała jego przyciszony śmiech.

Rozdział dwudziesty siódmy

Stephen i Herrick jechali na czele wyprawy i choć bacznie wodzili wzrokiem po okolicznych, zrujnowanych magazynach, to jednocześnie cały czas zawzięcie dyskutowali. Ściślej rzecz ujmując - się kłócili.

- Ostrzegłem cię, że nie zgadzam się na wtykanie nosa w wewnętrzne sprawy Rosji - rzekł ostrym tonem Herrick.

Stephen zacisnął palce na naładowanym pistolecie.

- A ja ciebie ostrzegłem, że nikomu nie wolno wykorzystywać Leonidy do podejrzanych rozgrywek. Trzeba było poinformować mnie o tym, że w sprawę zamieszany jest Dymitr Tipow.

Herrick spojrzał na niego ponuro.

- Ty nie raczyłeś wspomnieć o morderstwie Mikołaja Babiewicza - zauważył cierpko.

Stephen przyznał, że widział trupa, ale uczynił to dopiero wtedy, gdy Herrick wyraził chęć rozpoczęcia poszukiwań od domu Babiewicza. Co oczywiste, kiedy Stephen opisał wygląd zwłok, Herrick zrozumiał, że zbrodni dokonał Tipow, który mógł coś wiedzieć o zniknięciu Leonidy.

- Poza tym, dlaczego mielibyśmy rozmawiać o hrabiance, skoro opuszczasz Sankt Petersburg?

- Leonida będzie mi bliska aż do śmierci - zadeklarował żarliwie Stephen. - Zostanie moją żoną, choćbym przez resztę życia musiał zdobywać jej serce.

- Może jednak nie jesteś aż tak tępy, jak z początku sądziłem - rzucił z przekąsem Herrick.

Stephen puścił obelgę mimo uszu i zmrużył oczy, gdyż zbliżali się do ostatniego magazynu na nabrzeżu.

- To tutaj? - spytał zwięźle.

- Tak.

Stephen bez uprzedzenia popędził konia i nie zważając na niebezpieczeństwo pułapki, podjechał do budynku. W tym samym momencie na progu stanęła drobna, jasnowłosa kobieta.

- Leonida!

Nie czekając, aż wierzchowiec się zatrzyma, Stephen zeskoczył na ziemię i pobiegł w kierunku ukochanej. Kątem oka zauważył, że ktoś zamknął drzwi do magazynu, a Herrick i jego strażnicy zajęli pozycje przed wejściem, żeby nikt niespostrzeżenie się do nich nie zbliżył.

- Stephen?

Bez namysłu chwycił ją w ramiona i przytulił, jakby z obawy, że ktoś ponownie mu ją odbierze.

- Nic ci nie jest? - spytał, zaniepokojony.

- Nic a nic - zapewniła go.

Stephen odetchnął z ulgą.

- Co się stało? Jak się tutaj znalazłaś?

- Józef wtargnął do ogrodu i siłą zaprowadził mnie do powozu. - Skrzywiła się z rezygnacją. - Nie wiem, czy ludzie kiedykolwiek przestaną mnie zmuszać do posłuszeństwa.

Machinalnie zacisnął palce na jej ramionach i skierował wzrok ku magazynowi.

- Zabiję drania - wycedził.

Natychmiast położyła dłonie na jego torsie, a w jej oczach pojawił się szczery strach.

- Daj spokój, Stephenie, to zbyt niebezpieczne.

- Nie pozwolę, żeby zbiegł - warknął groźnie.

- Jestem gotowa postawić całą swoją fortunę, że umknął stąd już dawno temu. Poza tym powtarzam ci: nie zrobił mi najmniejszej krzywdy.

- Porwał cię!

- Tylko po to, żeby mnie dowieźć do Dymitra Tipowa - wyjaśniła, jakby to był wystarczający powód. - Przyznaję, nieco się wystraszyłam, ale Józef naprawdę mnie nie skrzywdził.

- Dlaczego Dymitr Tipow chciał cię widzieć?

- Postanowił poinformować mnie osobiście o śmierci sir Charlesa.

Stephen odetchnął z ulgą.

- Tipow go zabił?

- Tak - potwierdziła Leonida i zadrżała. - Ten potwór skrzywdził wiele kobiet, nie tylko mnie. Trzeba było go unieszkodliwić.

- Ale dlaczego Tipow kazał cię porwać?

- Chciał mi wręczyć upominek.

Leonida uniosła rękę. Stephen dopiero teraz zauważył, że hrabianka trzyma w dłoniach przewiązane wstążką listy. Rzecz jasna, z miejsca się domyślił, co zawierają.

- Listy twojej matki. - Spojrzał w oczy Leonidy. - Jakim cudem Tipow wszedł w ich posiadanie?

- Józef je ukraść, tak jak podejrzewaliśmy, ale w rzeczywistości nigdy nie pracował dla sir Charlesa. Okazał się zaufanym Dymitra Tipowa.

Stephen nie wierzył w bezinteresowność przestępców.

- I czego zażądał w zamian?

- Nie jestem pewna...

- Leonido.

Nagle wspięła się na palce i zasłoniła mu usta dłonią.

- Powiedz mi lepiej, co tutaj robisz - poprosiła.

Intymność tego gestu sprawiła, że Stephen momentalnie zapomniał, o co pytał.

- Przecież wiesz, że cię szukałem - odparł.

- Powinieneś być na pokładzie statku odpływającego do Anglii.

- To prawda. - Tak niewiele brakowało, żeby przekreślił własną przyszłość. - Na szczęście Piotr zawiadomił mnie o twoim zaginięciu.

Nie zważając na zaciekawione spojrzenia zebranych wokół osób, Stephen wziął Leonidę w ramiona.

- Do licha, byłem wielkim głupcem - wyszeptał.

- Nie zamierzam zaprzeczać - powiedziała, ale nie próbowała się oswobodzić.

- Tak jak podejrzewałem. Pragnąłem cię od pierwszego wejrzenia. I nic dziwnego, przecież jesteś oszałamiająco piękna. Nie mogłem jednak zrozumieć, dlaczego fascynowałaś mnie o wiele bardziej niż jakakolwiek inna znana mi kobieta.

Listy upadły na ziemię, gdy Leonida uniosła ręce i niepewnie objęła Stephena.

- Uznałeś mnie za kłamczuchę i złodziejkę - przypomniała mu.

- To prawda - przyznał z wahaniem. - Nawet gdy podejrzewałem, że przybyłaś pod mój dach ze złymi intencjami, nie mogłem nic poradzić na to, że wręcz obsesyjnie cię pragnąłem. Potem pokochałem cię, a miłość sprawiła, że popatrzyłem w przyszłość i zrezygnowałem z chorobliwego trzymania się tego, co dawno minęło. Co za ironia. Latami przejmowałem się Edmondem i jego poczuciem winy z powodu śmierci rodziców, a ignorowałem duchy przeszłości, które mnie prześladowały. Dopiero przy tobie przejrzałem na oczy.

- Opłakiwałaś rodziców - szepnęła łagodnie Leonida.

- Rzuciłem się w wir pracy, gdyż nie chciałem pogodzić się z ich utratą. Byliby mną rozczarowani, to oczywiste.

Z uśmiechem pogłaskała go po twarzy.

- Nie uwierzę, że mogliby czuć się zawiedzeni tobą i tym, co robisz.

- Ależ to prawda - odparł i przytulił policzek do jej dłoni. - Sama powiedziałaś, że Meadowland to coś więcej niż budynek. To dom, który powinna zapełnić rodzina. Nasza rodzina.

Leonida wstrzymała oddech.

- Wasza książęca mość, czy mam rozumieć, że to są oświadczyzny? - zapytała po chwili.

- Hrabianko Leonido, ofiarowuję ci moje nazwisko, dobra doczesne oraz serce. - Przyniósł głowę tak blisko, że niemal muskał wargami jej usta. - Przysięgam, że przy mnie będziesz bezpieczna i hołubiona. Do końca moich dni będziesz dla mnie najważniejszą osobą. Kocham cię całym sobą i nigdy nie przestanę.

- Ja też cię kocham - wyznała Leonida.

Te słowa sprawiły, że Stephena ogarnęło wzruszenie.

- Zatem zostaniesz moją księżną? - upewnił się.

Odsunęła się i spojrzała na niego uważnie.

- Leonido?

- Kiedy byliśmy w ogrodzie, zaoferowałeś mi prawo robienia użytku z twojego ciała. Powiedziałeś, że mogę je brać tyle razy, ile tylko zechcę. - Poglaskała go po klatce piersiowej. - Czy ta propozycja pozostaje aktualna?

- Jeśli będziesz droczyć się ze mną w taki sposób, to nie wytrzymam. Przerzucę cię przez ramię i zaniosę do najbliższego kościoła.

Leonida zachichotała, a w jej oczach pojawił się łobuzerski błysk.

- Wołałabym trafić z tobą do najbliższej sypialni.

- Czy to znaczy, że zgadzasz się zostać moją żoną?

Uśmiech rozświetlił jej twarz niczym słońce, które wyłania się zza chmur.

- A czy kiedykolwiek miałam wybór?

Stephen zaśmiał się z zachwytem.

- Nigdy - zapewnił.

Epilog

Ślub księcia Huntleya i hrabianki Leonidy Karkowej był nad wyraz skromny. Zaproszono na niego wyłącznie hrabinę, cara i Herricka Gerhardta.

Państwo młodzi zamierzali, rzecz jasna, zorganizować osobną uroczystość po powrocie do Surrey, żeby spełnić wymogi Kościoła anglikańskiego, jednak nikt z uczestników ceremonii nie wątpił, iż Stephen i Leonida są najpiękniejszą parą na świecie, nawet bez wystawnego przyjęcia i kosztownych strojów.

Goście odprowadzili nowożeńców na statek płynący do Anglii. Po łzawym pożegnaniu car Aleksander powrócił do Pałacu Letniego, hrabina zaś wsiadła do powozu i odjechała do swojej rezydencji.

Herrick wskoczył na wierzchowca z takim samym zamiarem, lecz zaledwie kilka ulic dalej gwałtownie ściągnął wodze. Do diaska, miał nadzieję, że przestanie rozmyślać o sprawie, która dręczyła go przez cały ranek, a tymczasem problem gnębił go coraz bardziej uporczywie.

Nadia wydawała się szczerze zachwycona szczęściem córki, niemniej w jej ciemnych oczach Herrick wyraźnie widział smutek. Musiał odkryć, co takiego trapi hrabinę. Zawrócił więc konia i wkrótce stanął na progu jej domu. Kamerdyner zaprowadził go do salonu na tyłach budynku. Nadia stała przy marmurowym kominku, ubrana w błękitną suknię z rzędem srebrnych różyczek, wyhaftowanych na ramionach i wzdłuż linii dekoltu na plecach. Wyglądała młodo i atrakcyjnie, nic dziwnego, że imperator dostrzegął w niej pokusę nie do odparcia.

Hrabina podniosła na niego zaciekawiony wzrok.

- Herrick? Zapraszam.

Uśmiechnął się i podszedł do kominka.

- Miła uroczystość - zauważył.

- W rzeczy samej.

- Leonida, co oczywiste, była piękną panną młodą.

Nadia pokiwała głową.

- Każda panna młoda wygląda pięknie, jeśli kocha męża tak jak Leonida Stephena - powiedziała. - Z wzajemnością, rzecz jasna.

Herrick zupełnie nie rozumiał, dlaczego Nadia wydaje się zmartwiona.

- Żałujesz tego, co się zdarzyło? - spytał bez owijania w bawełnę.

- Żałuję czegoś innego - odparła z westchnieniem, bezwiednie głaszcząc błyszczące pudełko leżące na półce ponad kominkiem. - Dokonywałam w życiu wyborów, które mnie uszczęśliwiały, lecz ubolewam, że nie rozumiałam tego, co teraz jasno widzę. Moja córka nie mogłaby znaleźć szczęścia w małżeństwie z rozsądku.

Herrick nie mógł się nie zgodzić.

- To prawda, Leonida potrzebowała miłości.

Nadia westchnęła ciężko.

- Zawiodłam ją.

- Absurd - zaprotestował zdecydowanie. - Twoja córka wyrosła na piękną, inteligentną i pewną siebie kobietę, z której byłaby dumna każda matka. Czego więcej pragniesz?

Nadia nagle podjęła decyzję i uchyliła wieczko lakierowanego pudełka.

- Pragnę wiedzieć, że zawsze będzie bezpieczna - oświadczyła.

Herrick zrobił wielkie oczy, widząc, jak hrabina wyjmuje ze środka listy, które przez ostatnie miesiące były źródłem niekończących się kłopotów wielu ludzi. Widział je wcześniej tylko przelotnie, gdy odprowadzał Leonidę z magazynu Dymitra Tipowa, ale bez trudu rozpoznał wystrzępioną wstążkę.

- Nadio?

Roześmiała się i bez wahania wrzuciła całą korespondencję do ognia.

- Nie martw się. - Spojrzała na Herricka. - Wreszcie zrozumiałam, co należy zrobić.

Patrzył, jak płomień trawia papier. Nie sądził, że Nadia postanowi spalić listy, na pewno nie po tym, jak jej córka niemal oddała za nie życie.

- Sądziłem, że są dla ciebie gwarancją spokojnej przyszłości - zauważył oskarżycielskim tonem.

Nadia z powagą pokręciła głową.

- Z ochotą powierzam swoje losy Aleksandrowi Pawłowiczowi - wyznała. - Pozostanę u jego boku bez względu na to, co przyniesie jutro.

Herrick odwrócił się, żeby ukryć zdumienie. W przeszłości Nadia wielokrotnie dowiodła swojego głęboko zakorzonego egoizmu. Czy to możliwe, że nauczyła się przedkładać cudze dobro nad własne?

Podszedł do stolika i nalał dwa kieliszki brandy.

- Leonida nie ujawniła, czego Dymitr Tipow zażądał w zamian za przekazanie listów. - Wręczył Nadii kieliszek.

- Jeżeli jest tak sprytny, jak utrzymujesz, nie ośmieli się kłopotać Leonidy. - Nadia najwyraźniej postanowiła nie zaprzętać sobie tym głowy. - Chyba że chciałby narazić się na gniew księcia Huntleya.

Herrick nie zamierzał kwestionować jej opinii. Tipow nie był głupim człowiekiem.

- Co racja, to racja. Stephen zabiłby go bez zmruczenia oka. - Nagle zachichotał, przypomniawszy sobie reakcję przestępcy na propozycję pracy w tajnych służbach. - Poza tym Tipow wkrótce będzie miał inne sprawy na głowie.

Nadia zerknęła na niego podejrzliwie.

- Czuję, że zamierzasz wciągnąć tego biedaka w swoje niegodziwe interesy.

- Nie dzisiaj. - Herrick uniósł kieliszek. - Wypijmy za Leonidę.

Nadia skinęła głową z aprobatą.

- Za Leonidę.

Rozgościwszy się w kajucie, Leonida wyszła na pokład i wbiła wzrok w znikający za horyzontem Sankt Petersburg.

- Czyżbyś żałowała swojej decyzji, moja droga? - Stephen podszedł do żony i objął ją od tyłu. - Już tęsknisz za domem?

- Będzie mi bardzo brakowało Sankt Petersburga, ale moje miejsce jest przy tobie - zapewniła go spokojnie.

Łagodnie odwrócił ją ku sobie.

- Teraz mój dom jest także twoim domem, pamiętaj.

- Pamiętam. - Zrobiło się jej ciepło na sercu. - Poza tym obiecaliśmy, że wrócimy na ślub Wani.

- Doprawdy? - wyszeptał i pochylił głowę.

Leonida objęła go za szyję.

- Nie rozproszysz mnie - ostrzegła z udawaną surowością.

- Nie? - Pocałował ją delikatnie.

- Wykluczone.

Zaśmiał się, gdy westchnęła z nieukrywaną rozkoszą.

- Kłamczucha.

Leonida zmarszczyła brwi.

- Nie brakuje ci pewności siebie.

- Jestem pewien tylko tego, że cię Kocham.

Leonida wspięła się na palce i pocałowała męża w usta.

- A ja ciebie, mój wspaniały księżu. Teraz jesteśmy związani ze sobą na całą wieczność.

- Dzięki Bogu. - Bez ostrzeżenia chwycił ją na ręce i ruszył prosto ku schodom, prowadzącym do kajut. - Jestem za stary, żeby uganiać się za żoną po całym kontynencie.

Zachichotała.

- Przecież jesteś w tym bardzo dobry.

Spojrzał na nią wzrokiem pełnym namiętności.

- Fakt, ale zamierzam dowieść, że jestem jeszcze lepszy w utrzymywaniu cię przy sobie.

